



Gosia  
Lisińska

ŚWIATŁA  
W JEZIORZE



GOSIA LISIŃSKA

ŚWIATŁA  
W  
JEZIORZE

## **Spis treści**

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

## Podziękowania

Dziękuję moim przyjaciołom, którzy stali się inspiracją dla tej książki. Mojej córce, za konsultacje wiekowe... Mężowi za wytrwałość. Wspaniałemu Wydawcy, który tak długo namawiał, aż wreszcie namówił...

Wreszcie dziękuję mieszkańcom mojego miasta. Każdego dnia patrzę na Tychy i nie mogę się nadziwić, jak tu pięknie.

## ROZDZIAŁ 1

Młody, już nie na żarty wkurzony, przykleił się do mojej nogi i rozryczał na całego.

– Cioooooocia!!! – wrzeszczał, tłukąc głową w moje udo. – Cioooooociaaaaa!

– Czarus, kochanie...

– Lody! Cioooooocia! Looooody!

Próbowałam go od siebie oderwać, ale miało to takie same szanse powodzenia, jak usunięcie rzepa z gęstej sierści naszego psa. Im bardziej próbowałam, tym mocniej łapki pięciolatka zaciskały się wokół kolana. Syrena nie milkła, a mijający nas ludzie patrzyli na mnie z mieszaniną politowania i niechęci. Odetchnęłam głęboko i pochyliwszy się nad bratankiem, w złudnej nadziei, że może dzieciak odziedziczył coś, no przynajmniej jakieś minimum rodzinnej inteligencji, powiedziałam:

– Pomyśl, Młody, jak mam iść po te twoje lody, skoro nie mogę się ruszyć?

– Looooooooodyyyyyy!

– Cholera, Młody, zamknij się! – warknęłam, nieco głośniejszym głosem niż zamierzałam.

Czarek, na którego nikt nigdy nie krzyczał, umilkł zaskoczony. Nie puścił mojej nogi, ale stał z rozdziawioną buzią, jakby ktoś nagle wyłączył fonię. Duże niebieskie oczy, odziedziczone po Jaśku, wpatrywały się we mnie niepewnie. Ostatnie dwie łzy zadrżały na rzęsach, by zaraz stoczyć się po pulchnych policzkach.

Sumienie, ten niechciany gnojek, szarpnęło boleśnie.

– Puść. Pójdziemy na te twoje lody – wyszeptalam. – Ale jeśli powiesz ojcu, że pozwoliłam ci je zjeść przed kolacją, to nawet te słodkie oczęta ci nie pomogą. No już, Młody! Dawaj łapę, idziemy.

Przez krótką chwilę chłopiec stał w tej samej pozycji, jakby nie usłyszał, co do niego powiedziałam. Kiedy już miałam powtórzyć, zacisnął łapki

mocniej... i wytarł nos w nogawkę moich, a jakże, białych spodni.

– Nie krzycz na mnie, bo powiem dziadkowi – wymamrotał głosem stłumionym przez materiał. Odsunął się i wyciągnął brudną rączkę. – No co? Idziemy na te lody? – zapytał spokojnym tonem zadowolonego z siebie siedemdziesięciolatka, który właśnie udowodnił, że jest bardziej cwany niż jego wnuk. – Głupio tak wyglądasz, wiesz? Jak się tak gapisz z otwartą buzią. Dziadek mówi, że może ci psz... psz... osa wpaść – zrezygnował z trudnego słowa i uśmiechnął się szeroko.

Taaaaak, rodzinna, cholera, inteligencja.

Świadoma, że dałam się przerobić pięciolatkowi, chwyciłam usmarowaną błotem dłoń i pozwoliłam mu wybrać drogę.

Nad Jeziorem Paprocańskim zachodziło słońce, złotem i czerwienią barwiąc niebo, i odbijało się w niemal nieruchomej tafli. Czasami tylko jakiś niepokorny powiew zmarszczył ją, a wtedy złoto-czerwona luna migotała jak idealnie puszczzone kaczki.

Młody parł przed siebie, sprawnie przeciągając nas między niemałym tłumem spacerującym po parku. Teraz nie zatrzymałby go nawet Hulk. No, może przesadzam. Dla ukochanego Avengersa pewnie trochę by zwolnił. Albo razem rzuciliby się ku lodziarni. Tak, pewnie to ostatnie.

Zdyszana dotarłam do małej białej budki. Kiedy nie było trzeba, mój bratanek potrafił wykrzesać z krąglego ciała całkiem sporo energii. Odetchnęłam raz i drugi, patrząc, jak Czarek z nosem przyciśniętym do szyby dokonuje szybkiej selekcji. Kosmyk włosów przylgnął do mojego policzka, więc odsunęłam go nerwowym ruchem, a potem spojrzałam na dłoń. Była tak samo ubrudzona jak paluszki Młodego.

Miałam więc obsmarkane spodnie, przepoconą koszulkę i policzek uwalany błotem. Idealna ciocia, cholera jasna. Dobrze, że wkrótce zapadnie zmrok, a do samochodu jest niedaleko.

– Trzy, dobra? Trzy!

– Co?

– Mówi się słucham, ciocia. – Kiedy cytował swojego tatusia, wyginał usta jak Jasiak i jak on przewracał oczami. Nikt nie potrafił mu wtedy odmówić. I

pewnie gówniarz o tym wiedział. – Trzy gałki. Smerfowe, czekoladowe i malinowe – wyrecytował szybciutko.

– Trzy? Nie za mało? – zakpiłam, myśląc, co mi zrobi brat, kiedy oddam mu napchanego łakociami synalka.

– No, trochę mało – potaknął zgodnie. – To jeszcze ciasteczkowe.

– Jezu, Czarek! Ja zjadam góra dwie. Twój tata trzy od wielkiego święta...

– Bo wy jecie lody od daaaaawna, a ja dopiero od tylu lat, o! – wytłumaczył, pokazując rozcapierzoną łapkę. – To wy się najedliście, no.

Cóż, tej logice niczego nie można było zarzucić.

– I tak nie zjesz – westchnęłam zrezygnowana.

– Zjem, zjem. Cztery?

– Trzy. I nie, nie patrz tak na mnie, nie ustąpię. Proszę trzy gałki – zwróciłam się do sprzedawczyni. – Smerfowe, czekoladowe i malinowe. I niech pani nabierze mniejsze porcje – wyszeptalam, żeby Młody nie słyszał.

– Ładnie tak oszukiwać dziecko? – Zabrzmiał tuż za mną niski głos.

Cholera, cholera, cholera!

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, do kogo należał. Nie chciałam się odwracać... Boże, jak pragnęłam się odwrócić.

– Cześć, Karolino.

Ręce tak mi drżały, że dwudziestozłotówka wysunęła się spomiędzy palców i upadła na ziemię. Jasna cholera! Karol, opanuj się! Nie jesteś piętnastolatką! Spokój! Kucnęłam po banknot. Dopiero kiedy go podniosłam, spojrzałam za siebie.

– Cześć, Kuba.

Tak, to był Kuba. Mój sen, moje marzenie... moja Nemezis. Cholerne niespełnione pragnienie. Facet, dla którego każdego ranka przed wyjściem do pracy spędzałam w łazience dodatkową godzinę, układając włosy, robiąc makijaż i wyobrażając sobie Bóg wie co. Ten sam facet musiał przyleźć na Paprocany akurat wtedy, kiedy to małe półdiablę, zwane moim bratankiem, zrobiło ze mnie półtora nieszczęścia.

– To twój? – zapytał, wskazując na Czarka.

– Nie kupuję lodów obcym dzieciom. – Wzruszyłam ramionami, odwracając głowę w nadziei, że może nie zauważył...

– Poczekaj. – W oczach koloru mlecznej czekolady migotały iskierki, kiedy się nade mną pochylił. – Coś tu masz.

Duże, mocne palce łagodnie musnęły mój policzek.

Tak, to był ten moment. Ta wymarzona chwila. Serce przyspieszyło, a oczy, chociaż chciały patrzeć, zmrużyła przyjemność. Wyobraźnia, cholernie bogata wyobraźnia, wcisnęła mnie w białą jedwabną pościel, a tego wysokiego pięknego mężczyznę, kompletnie nagiego, złożyła na mnie. O tak. Tak...

– Cioooocia!

Zabiję gówniarza. Jak nic, kiedyś go zabiję. Nieważne, co mi za to zrobi Jasiek.

– Lody! Ciocia!

Kuba cofnął dłoń.

– Lody, ciocia – powtórzył rozbawionym tonem.

Odebrałam deser od sprzedawczyni, zapłaciłam jej, ale zanim oddałam bratankowi, spojrzałam na dzieciaka tak lodowato, że nawet to, co dzierżyłam w ręce, było cieplejsze. Młody zignorował zaczepkę i prawie wyrwał lody.

– Mniama! – zachichotał.

– Trzymaj przez papierek, cholera! – wrzasnęłam, uświadamiając sobie po czasie stan małych łapek.

– Tak... się... nie... mówi – wymamrotał dzieciak między szybkimi liźnięciami. – Dziadek... ci... tyłek... spierze.

– Tralalala, już widzę, jak donosisz, że zakląłam, kiedy żarłeś lody. Przez papierek, mówiłam!

Młody wykrzywił buzię w grymasie, który byłby zapewne uśmiechem, gdyby w małej paszczy nie ginęła właśnie pierwsza gałka.

– Ma apetyt – zauważył Kuba.

No tak. Wciąż tu stał. Wyższy ode mnie o głowę i tak piękny, że kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, zabrakło mi słów. A Jasiek mówi, że to jedyne, czego nigdy mi nie brakuje. Wtedy jednak, prawie rok temu, gdy wróciłam po



urlopie i zobaczyłam to cudo siedzące przy sąsiednim biurku, kompletnie mnie zatkało. Prawie jak teraz. Patrzyłam tylko na niego, jak zakochana nastolatka albo panna z jakiegoś durnego romansidła, którymi zaczytuje się mama. Wiotka, słodka i drżąca. Jasne, ja słodka i drżąca. Jeszcze ktoś, kurde, uwierzy.

– Co tu robisz? – zapytałam, żeby powiedzieć cokolwiek. Inteligentny człowiek nie powinien stać i gapić się na kolegę z pracy. No i ślinić się też chyba nie powinien.

– Umówiłem się z chłopakami na piwo. Siedzą już w knajpie po drugiej stronie jeziora. Chcesz się przyłączyć?

O! Mój! Boże! O mój Boże! On mnie pyta, czy chcę? Jasne, cholera, że chcę. Zrobię wszystko... wszystko...

Już miałam to wykrzyczeć na głos, a może nawet jęknąć ze szczęścia, kiedy mała brudna rączka szarpnęła nogawkę moich spodni. Młody, który wcisnął do paszczy kolejną gałkę, chyba malinową, sapnął głośno, mlasnął z zadowoleniem i uśmiechnął się szeroko.

– Mówiłem, ciocia, że... cztery? – zatchnął się na moment.

Pokręciłam głową ze smutkiem. Ano mówił. Po kim on ma taki apetyt? Matka opowiadała, że Jasiek był w dzieciństwie strasznym niejadkiem. Jego była też do pulchnych nie należy...

– Nie mogę. – Spojrzałam na Kubę. – Chociaż chętnie bym poszła. Dochodzi ósma. Młody powinien wracać do domu.

Czy mi się wydawało, czy był rozczarowany? Na moment przestał się uśmiechać.

– Szkoda. Panowie byliby zachwyceni.

A ty?

– Przyszłaś pieszo? – kontynuował. Cóż, nie słyszał milczącego pytania, to i nie odpowiedział.

– Z Młodym? – Roześmiałam się. – Musiałabym nieść go na barana i słuchać powtarzanej mantry: daleko jeszcze, daleko jeszcze? Nie, samochód stoi na parkingu.

– Odprowadzę was, dobrze?

Potaknęłam bez słowa. Uśmiechnął się nieśmiało. Przez chwilę patrzył na mnie, marszcząc brwi.

– Jesteś jakaś strasznie małomówna, Karo.

Małomówna? Ja? Buhaha!

Przeszliśmy spory kawałek w milczeniu. Czarek podskakiwał radośnie przed nami. Sadełko tuż nad spodenkami pięciolatka podrygiwało przy każdym ruchu. Wyglądał rozkosznie w tych białych porciętach i różowej koszulce, o którą musiałam stoczyć bój i z ojcem, i z dziadkiem malucha. Prawdziwi macho, cholibcia, a różu się boją!

– Nie lubisz mnie? – zapytał nagle, bardzo cicho, Kuba.

Zatrzymałam się zaskoczona.

– Słucham?

– W biurze buzia ci się nie zamyka... póki mnie nie zobaczysz. Wtedy nagle milkniesz. I unikasz mnie jak ognia... Nie lubisz mnie? Zrobiłem coś?

Patrzył z takim skupieniem, jakby od mojej odpowiedzi zależały losy co najmniej miasta. Boże, jacy ci mężczyźni są głupi. Jacy cudownie głupi.

Odetchnęłam powoli.

– Nic nie zrobiłeś – powiedziałam, uciekając przed jego spojrzeniem. Rozejrzałam się za bratankiem. Młody, o dziwo, też stanął. Przekręcił głowę i przypatrywał się nam z zainteresowaniem.

– A możesz to powtórzyć, patrząc mi w oczy? – zapytał Kuba.

Jasna cholera!

– Nic nie zrobiłeś – powtórzyłam, zerkając na niego. W myślach dodałam: i w tym rzecz, głupolu. – Znaczący nic złego.

– Ale nie lubisz mnie?

Jezu!

– Nie znam cię – odpowiedziałam w chwilowym przebłysku świadomości. Rzeczywiście go nie znałam. Pracowaliśmy biurko w biurko, ale na kompletnie niezależnych stanowiskach. Jakaś popieprzona nieśmiałość, kompletnie obca mojej naturze, nie pozwalała mi rozmawiać z tym

chodzącym marzeniem. Właściwie niewiele o nim wiedziałam, oprócz tego, że pragnęłam go jak szalona.

– To można zmienić. – Podeszedł, a ja wstrzymałam oddech. – Jestem Jakub Jurkowski. Miło mi – oznajmił, pochylając się. Był tak blisko, że czułam ciepło jego oddechu na skórze. Pomyślałam, że musi oddychać za nas oboje, bo niemożliwe, żebym ja to potrafiła. Nie, kiedy był tuż-tuż. Nie, kiedy krew szumiała tak głośno, że zagłuszała wszystko inne.

– Karo...? – zapytał cicho. Sięgnął do mojej twarzy i odsunął kosmyk z policzka.

– Będziecie się całowali? Raz widziałem, jak tata z taką panią się całowali.

Wysoki głosik podziałał lepiej niż resuscytacja, błyskawicznie przywracając oddech i poczucie rzeczywistości.

– Nie będziemy się całowali – warknęłam, odsuwając się od Kuby. – A ty nie podglądaj ojca, bo ci tyłek spierze.

– Nieprawda! Nie spierze! Powiedział, że dzieci się niebiję!

Ot, rodzinna inteligencja. Zawsze zapamięta nie to, co potrzeba. To, jak oczy, miał po tatusiu.

– Dla ciebie zrobi wyjątek, zobaczysz! – pogroziłam. Młody przygryzł usta i spojrzał na mnie niepewnie, więc znów poczułam wyrzuty sumienia. Przewróciłam oczami, zła po trosze i na siebie, i na Czarka. – Spoko, Młody, tatuś cię kocha. No chodź tu. Jezu, cały jesteś w lodach. Tobie pewnie nie, ale mnie twój ojciec tyłek przetrzepie jak nic.

– Mogę z wami pójść, żeby cię bronić – odezwał się Kuba, przypominając o sobie.

Zerknęłam na niego. Taaaa, jemu by Jasiek nie podskoczył.

– Uśmiechasz się? Serio? Karolina Wójcik się uśmiecha! Do mnie!

– Och, przestań! Często się uśmiecham. Jestem, cholera, gejzerem radości!

– Jakoś nie zauważyłem nawet maciupkiego strumyczka.

– Do okulisty idź! Każdy ci powie, że tryskam... śmiechem.

Kuba zmrużył oczy i znowu skupił na mnie spojrzenie. Przez chwilę milczał, patrząc z niesamowitym natężeniem.

– Może masz rację. – Spowaźniał. – Może powinienem iść do okulisty.

Zrobiło się jakoś tak dziwnie, więc uznałam, że trzeba zająć się Czarkiem. Kucnęłam przy nim i zaczęłam poprawiać mu ubranko. Tak jakby nerwowe strzepywanie mogło pomóc na dwie wielkie plamy roztopionych smakołyków. Dzieciak wiercił się niespokojnie, co rusz zerkając to na mnie, to na towarzyszącego nam mężczyznę.

– Jedziesz z nami? – zapytał wreszcie. – Jakby tata chciał lać cioci tyłek?

– Nie wygłupiaj się, Młody – sapnęłam nieco zawstydzona. – Nikt nikogo nie będzie lał, a pan nie może z nami jechać, bo czekają na niego koledzy.

– Ale jakby pojechał, to tata na pewno nie zleje ci tyłka. Ja to bym się bał ci zlać tyłek, kiedy taki duży pan cię pilnuje. Na pewno bym nie lał ciocinego tyłka.

– Czarek, cholera – wyszeptałam nerwowo. – Daj już spokój z tym tyłkiem, co?

– Czemu? – zapytał niewinnie.

– Właśnie, ciocia, czemu? – zaśmiał się Kuba. – Może jednak pojedę popilnować twojego tyłka, co? Lepiej żeby taki tyłek miał ochronę, prawda? Żeby nikt się nie odważył lać takiego tyłeczka.

– Cholera! Z oboma nie wygram. Jasne, skarbie – syknęłam. – Jedź z nami. Przydasz się do pilnowania tyłeczka. Może nawet dostaniesz go w nagrodę – wyszeptałam tak, by Młody nie usłyszał.

Zobaczyć, jak przystojniakowi opada szczęka: bezcenne. Za wszystko inne zapłacisz krwistym rumieńcem.

– Pojedziesz? – dopytywał Czarek, ignorując nagłe zmieszanie Kuby. – Mam kolejkę, wiesz? Pobawisz się ze mną?

Mężczyzna uśmiechnął się do Młodego, a potem zerknął na mnie. Zacisnęłam usta, świadoma, że cały efekt mojej błyskotliwej wypowiedzi psują czerwone plamy na policzkach. Niestety wciąż było jasno i nie mogłam udawać, że się nie zaczerwieniłam. Najwyraźniej moje zawstydzenie zrobiło wrażenie, bo Kuba łagodnie musnął opuszkami rozognioną skórę. Chłodne palce podziały zdumiewająco, sprawiły, że żar z twarzy przemknął przez całe ciało. Nagle ciepły, czerwcowy wieczór stał się nieznośnie parny. Tętno

ponownie przyspieszyło. Cholera, w tym tempie nie dożyję następnych urodzin. Padnę na jakiś wylew, czy co.

Odetchnęłam głęboko, a Kuba powoli cofnął rękę.

– Nie tym razem, kolego. – Kucnął przy chłopcu, koncentrując na nim całą uwagę. – Następnym razem, dobra?

– A jak tata spierze cioci tyłek?

Kąciki ust Kuby drgnęły lekko.

– No co ty! Przecież nie uderzyłby... – zawahał się, spoglądając na mnie – siostrzyczki, prawda?

Uśmiechnęłam się w duchu. No tak, nie powiedziałam, że Młody jest moim bratankiem. Mogłam być ciocią tylko z nazwy, a na przykład sypiać z tatusiem Czarka. Czeka, Karo! Jeśli sprawdza, znaczy, że się interesuje... Boże! Kuba się mną interesuje!

Mną!

– No nie wiem – zawahał się Młody. – Babcia mówiła, że często ją lał, jak była mała.

– Kiedy – poprawiłam odruchowo, udając, że nie widzę błysku radości w oczach Kuby. – Kiedy była mała. I to nieprawda. Tylko raz się pobiliśmy. I to była wina babci, bo kupiła mi dużą lalkę, a Jaśkowi nie.

– Tata bawił się lalkami? – Zaszokowany młodzian rozwarł paszczę i gapił się na mnie z niedowierzaniem.

– Jezu, nie! Nawet tak nie myśl! – Młody nadal stał z rozdziawioną buzią, a i kucający obok niego Kuba patrzył na mnie z zainteresowaniem, więc wytłumaczyłam: – Miałam trzy lata, a Jasiek siedem. Sąsiadka jeździła do rodziny do Niemiec, więc mama zamówiła u niej dużą lalkę. Taką, która trzymana za rękę chodziła i kręciła przy tym głową. Fajna taka. Leży gdzieś na strychu u rodziców. Była prawie taka wielka jak ja. No i moja mama, babcia Młodego, przyniosła ją od sąsiadki. Głupi pomysł, serio głupi: przynieść jeden superancki prezent i to dla młodszego dziecka. Jasiek się wściekł, wyrwał mi lalkę i oznajmił, że teraz będzie jego. Ja wpadłam w histerię. Zaczęliśmy na siebie wrzeszczeć... No... i wreszcie walnęłam go jakimś samochodzikiem, czy czymś... Nie pamiętam. Za to świetnie pamiętam, że tata musiał go

zawieźć do szpitala, gdzie zszyli mu łuk brwiowy. Do dzisiaj ma bliznę. Nie jedyną, ale pierwszą.

Zapadła cisza. Obaj panowie patrzyli na mnie z takim samym wyrazem twarzy. Mieszanina podziwu i lekkiego strachu. Cholera, nieważne: mały czy duży, facet zawsze jara się niebezpieczną laską.

Wreszcie Kuba wstał i zagwizdał cicho.

– Ostra z ciebie dziewczynka, mała – powiedział z szacunkiem.

– Duża – poprawił go Młody, nie odrywając ode mnie wzroku. Chyba właśnie awansowałam w oczach bratanka do ligi superbohaterów. Gdzieś między Hulka a Thora. Zajeście, albo jestem zielonym potworem, albo nadmuchanym mięśniakiem. Sama radość.

– Dobra, dość już tego, Młody. Minęła ósma, twój tata pewnie obgryza paznokcie z nerwów, a babcia zrobi mi długi wykład o braku odpowiedzialności. Pożegnaj się z panem i biegusiem do samochodu.

Czarek z żalem wyciągnął rękę do Kuby, a ten uściśnął ją lekko. Pięcioletni mądrala przekręcił głowę i przyjrzał się potężnemu mężczyźnie. Potem popatrzył na mnie i znowu na Kubę. Cmoknął raz i dwa, po czym z namaszczeniem oznajmił:

– W sumie to jakbyś chciał, to możesz pocałować ciocię. Chyba by jej się podobało. – Uśmiechnął się szeroko, chwycił pod boki i zamarł w oczekiwaniu.

– Szlag – szepnęłam. – Młody...

Kuba zrobił krok w moim kierunku. Na chwilę mój mózg przestał normalnie pracować. Serce waliło jak oszalałe, kiedy mężczyzna z marzeń pochylił się nade mną i powiedział cicho:

– Do zobaczenia, Karo.

A potem odwrócił się i odszedł, nie patrząc za siebie.

Ja zaś przez dobre trzy minuty stałam i się za nim gapiłam. Prowadzenie samochodu, kiedy ręce drżą ci jak w gorączce, nie jest najlepszym pomysłem.

Jasiek siedział w fotelu w salonie rodziców, z laptopem na kolanach, ignorując matkę, która jak zwykle chodziła wokół niego, narzekając na cały świat. Tata mówił, że codzienna Litania do Wszystkich Złych i Krzywdzących zastępuje jej modlitwę. Zwykle zaczynała od sąsiadów, szła przez współpracowników i polityków, a kończyła na Kościele. Wymienianym towarzyszył, rzecz jasna, zaśpiew, dlaczego znaleźli się na liście.

Kiedy wróciłam z Czarkiem, dochodziła do premiera, musiała więc zacząć, ledwie wyszłam. Pewnie z tego powodu nigdzie w pobliżu nie było taty. On potrafił zdzierżyć najwyżej godzinę. Jasiek był twardzielem: wysłuchiwał całości. Głównie dlatego, że cierpiał na absolutny brak podzielności uwagi, więc kiedy pracował, nie zauważyłby nawet wybuchu bomby za oknem. Pewnie przywalony ścianą nadal wstukiwałby te swoje czary-mary na klawiaturze.

– Cześć, babcia! A ciocia ma chłopaka! – Młody, jak huragan niszczący moje życie, przebiegł obok marudzącej babci i wgramolił się na oparcie fotela, po czym przytulił do Jaśka. – Co robisz, tata?

– Chłopaka?! – Cóż, to była wiadomość, która potrafiła przerwać litanie. Mama stanęła w pół kroku, wbiła we mnie świdrujące spojrzenie i powtórzyła: – Chłopaka?

– Mamo...

– No, duży taki! Większy od taty! – Czarek dolał oliwy do ognia.

– Kuźwa, to trudne nie jest! – warknęłam. Kocham brata, ale jego pięć centymetrów więcej niż mój średni wzrost nie czyniło go gigantem.

– Masz chłopaka? – zainteresował się nagle Jasiek. Taaaa, kiedy nie trzeba, potrafi podzielić uwagę. Zamknął laptopa i skupił się na mnie. – Serio?

– A co to, cholera, takie nieprawdopodobne?! – podniosłam głos. – Nawet tobie się kilka razy zdarzyło!

– O, wypraszam sobie. – Mój durny brat zachichotał. – W całym życiu nie miałem ani jednego chłopaka! No, z wyjątkiem tego. – Przygarnął syna i cmoknął go w czoło. Zaraz jednak skrzywił się i odsunął malca na długość ramion. – Jezusie Nazareński, coś ty z sobą zrobił, Młody?! Niech zgadnę: czekolada, malina... a to niebieskie to pewnie smerfowe, co? Kupiłaś mu

lody?! – zapytał oskarżycielsko, jakby koszulka nie odpowiedziała już na to pytanie.

Wzruszyłam ramionami.

– Lato jest, poza tym on je lody dopiero od tylu lat. – Rozcapierzyłam paluchy, a Czarek zrobił dokładnie to samo. Zaśmiał się przy tym głośno, po czym wtulił umorusaną buzię w T-shirt ojca.

– Chciałem cztery. – Materiał tłumił dźwięk, więc Młody podniósł głowę i powtórzył: – Chciałem cztery, ale ciocia nie kupiła. Myślała, że nie zjem. A zjadłem! Wszystkie trzy zjadłem! Tylko wafelek wyrzuciłem. Niedobry był.

– Trzy?! – jęknął Jasiek, ponownie oskarżycielsko wbijając we mnie wzrok.

– Masz chłopaka? – Dziwne, do mamy nie dotarły słowa wnuka... oprócz tych trzech wcześniejszych.

– Po pierwsze – sięgnęłam po jabłko zmisy, przetałam je o brudne spodnie i ciężko opadłam na sofę tuż obok brata – rzeczywiście zjadł trzy gałki. Nie wiem, po kim on to ma. Pewnie Puszczalska miała w rodzinie żelazne żołądki...

– Karo! – warknął Jasiek. – Prosiłem cię!

– Wiem, mam tak nie mówić, ale to takie adekwatne.

– Kto to jest pusz... pusz... no to, co ciocia powiedziała? – zainteresował się Młody.

– Eeeee – zaczęłam elokwentnie.

– To takie słowo, za które cioci wysmaruję buzię mydłem. – Tata wychynął z ukrycia. Najwyraźniej usłyszał głos ukochanego wnuka i uznał, że zagrożenie litanią minęło. – Tobie też mam tak zrobić?

Młody się zamyślił.

– A będę puszczał wtedy bańki buzią? – zapytał po chwili, a jego niebieskie oczy rozbłysły niebezpiecznie. Znak, że należy mocno zastanowić się nad odpowiedzią, bo ewentualna pomyłka może być niebezpieczna dla zdrowia i życia. Mój tata miał jednak długoletnie doświadczenie w wychowaniu dzieci i nie popełniłby tak oczywistego błędu.



– Nie. – Pokręcił głową, a potem skłamał bezczelnie: – Za to już nigdy nie zjesz lodów, bo przestaną ci smakować.

W oczach pięciolatka zapłonęło żywe przerażenie.

– Nie! Nie będę mówił takich słów. Naprawdę! – obiecał solennie. – Nie smaruj mydłem, dziadku! Cioci też nie smaruj. Ona też już nie będzie, prawda, ciociu? Prawda?

Czasami, kiedy wyskoczył z czymś głupim, miałam ochotę zabić gówniarza, ale były takie chwile, takie jak ta właśnie, kiedy rozumiałam, że oddałabym za niego życie.

– Nie będę, obiecuję – przytaknęłam. Wstałam i poczochnęłam brudne włosy bratanka, a potem cmoknęłam go w czoło. Jakoś nie mogłam się powstrzymać.

– Ciocia ma chłopaka, dziadku, wiesz? – I tyle z chęci oddania za niego życia.

– Cóż, brzydka nie jest, to i jakiś musiał się wreszcie znaleźć – filozoficznie skwitował tata. A że był niegłupim mężczyzną, który z obecną połówką przeżył ponad trzydzieści lat, doskonale wiedział, co wypowiedziana przez Młodego deklaracja może oznaczać. Wyciągnął ręce do chłopca i dodał: – Chodź, młodzieńcze, trzeba cię umyć i przebrać przed kolacją.

– Może ja? – zgłosiliśmy się jednocześnie z Jaśkiem. Ostatecznie też nie byliśmy idiotami.

– Nie, dzieci. – Stary przemądrzalec uśmiechnął się złośliwie. Rodzinna inteligencja. Wiadomo, po kim Czarek ma charakter. – Zostańcie, pomóżcie mamie przy kolacji.

– To może ja zjem w domu? – zapytałam, kiedy wyszedł, i wstałam.

– Stój! – Głos matki zatrzymał mnie w pół kroku. – Sobotnia kolacja to tradycja! I co będziesz robiła w domu? Gapiła się w puste ściany? W telewizor? W komputer, jak twój brat?

– Zapominasz, że ma chłopaka? – Jasiek odwrócił od siebie atak. Siedział w fotelu z zadowoloną z siebie miną i bawił się pendrive'em.

– Właśnie... – Matka zamilkła. Przesunęła po mnie spojrzeniem. Powoli, z namaszczeniem, jakby chciała znaleźć fizyczny dowód tego niezwykłego

zdarzenia. – Masz chłopaka?

– Mam – przytaknęłam. Ponownie opadłam na sofę i wbiłam zęby w trzymany od dłuższego czasu owoc.

– Nie brudnymi rękami! – krzyknęła mama.

Cóż, tego też po niej nie odziedziczyłam. Ja bym pewnie nawet nie zauważyła, że moje dziecko nie umyło rąk. Ba! Na pewno bym nie zauważyła.

Niechętnie odłożyłam jabłko i wstałam.

– A ty gdzie?

– Kazałaś mi umyć ręce.

– Najpierw powiedz, kto to jest.

– Znaczący kto?

– Karolina! Ty mnie, dziecko, nie denerwuj! Nie wystarczy, że sąsiadka wypuszcza tego jazgoczącego psa, a to bydlę drażni naszą Lunkę? Nie wystarczy...

– Mamo! – podniosłam głos, co zaskoczyło ją tak, że zamilkła. – Przepraszam. Nie mam chłopaka. Żadnego, oprócz Jaśka i Czarka. To był taki durny żart. Spotkałam nad jeziorem kolegę z pracy. Nic wielkiego, ale Młody ma bujną wyobraźnię. Pięciolatkom się zdarza.

– Nie masz? – Rozczarowanie nestorki Wójcik było namacalne. Usiadła obok i pogłaskała mnie po ręce. – Boże, dziecko, ja wiem... Ja wiem, że wzorzec masz kiepski – spojrzała na Jaśka, a ten aż syknął ze złości – ale naprawdę, nie wszystkie związki tak się kończą. Popatrz na mnie i na tatę. Różnie bywało, ale... Uwierz mi, kochanie, warto. Naprawdę warto. Trudno jest żyć samemu. Zwłaszcza kobiecie.

– Mamo...

– Ja chcę tylko twojego dobra, kochanie.

– Wiem, mamo.

– Nie powinnaś odrzucać każdego mężczyzny. Pamiętasz tego chudego studencika... Irka.

– Jarka.

– Właśnie, Jarka. On tak był za tobą. Tak mu zależało.

Zacisnęłam zęby i błagalnie popatrzyłam na brata. Jasiak przewrócił oczami, ale po chwili wstał z fotela.

– Daj jej spokój, mamó – powiedział kategorycznie. – Ma dopiero dwadzieścia sześć lat. Niech wybierze rozsądnie. Żeby potem nie skończyła jak ja.

– A czy ja nalegam? Ja tylko chcę, żeby moje dzieci były szczęśliwe.

– Jesteśmy, mamó. – Poklepałam ją nieporadnie. – Mamó was, Czarka i siebie nawzajem. Na razie to wystarczy, prawda, brat?

– Czasami to aż nadto – sarknął cicho Jasiak, a głośno dodał: – Chodźmy zrobić kolację. Młody powinien zjeść coś zdrowego. Chociaż pewnie nie wciśnie niczego po takiej ilości lodów. Zdurniałaś, babo, trzy gałki?!

– Lody? – Do mamó wreszcie dotarła reszta wypowiedzi wnuka. – Pozwoliłaś chłopcu jeść słodocze przed kolacją?!

Jasiak uśmiechnął się krzywo. W temacie związków trzymaliśmy sztamę, zawsze mogłam na niego liczyć, ale w każdym innym zostawiał mnie na pastwę rodzicielki.

\*

Telewizor cicho szumiał, rozświetlając pokój. Mama poszła już spać, a tato drzemał w fotelu. Budził się co jakiś czas i mamrotał, żebyśmy nie przełączali, bo on to ogląda. Kiedyś próbowałam namawiać go, żeby się położył, ale było to tak samo efektywne, jak tłumaczenie Młodemu, że słodocze psują ząbki. Obecnie po prostu pozwalałam tacie spać na siedząco. Zdumiewające, że nawet teraz, kiedy przekroczył już sześćdziesiątkę, a włosy dawno posrebrzył mu czas, tata nie stracił nic ze swojej siły i solidności. Nawet kiedy spał, wciąż był tym samym tatą, którego bali się wszyscy moi koledzy z klasy.

Jasiak wrócił z pokoju Młodego i usiadł obok mnie. W telewizyjnej poświacie wyglądał blado, jakby nie spał od wielu dni. Już przy kolacji zauważyłam, że coś go dręczy. Od dziecka wiedzieliśmy, gdy coś było nie tak z drugim.

– Zasnął? – zapytałam.

– Ledwie przyłożył głowę do poduszki.

– Tobie chyba też by się przydał sen. Wyglądasz nieszczególnie.

– Nie czaruj, siostra. – Uśmiechnął się słabo. – Co to zachłopak?

– Co?!

– Karo, nie wygłupiaj się. Młody ma czuja. Po tatusiu.

– I długi jęzor. Pewnie też po nim – warknęłam.

Jasiek wzruszył ramionami. Oparł się o zagłówek i milczał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Kuba – odpowiedziałam wreszcie, wzdychając ciężko.

– Aż tak?

– Jak cholera.

– Matka się ucieszy?

– Nie sądzę. Pracujemy razem od roku, a rozmawialiśmy dziś po raz pierwszy. Nie wygląda, żeby... no wiesz.

– A ty?

Przygryzłam wargę i przez chwilę milczałam, patrząc na migające obrazki w odbiorniku.

– Pragnąłeś czegoś bardzo mocno – zapytałam wreszcie – i to od pierwszej chwili? Tak bardzo, że każdego dnia...

– Anka wróciła – przerwał mi.

W jednej chwili pojęłam, dlaczego mój mądry starszy brat wydawał się od kilku dni taki nieobecny. Anka, miłość jego życia, matka Czarka, suka, która złamała Jaśkowe serce, gdy odeszła z jakimś zamożnym Angolem. Cholera, nie znoszę Angoli.

– Kiedy?

– Przed tygodniem. Przyszła do mojej firmy. Ktoś ze znajomych jej powiedział, gdzie teraz pracuję. Powiedziała, że bała się odwiedzić mnie w domu.

– I miała rację, cholera jasna! – Podniosłam głos, na co tata otworzył oczy i zamrugał półprzytomnie.

– Która to? – Popatrzył na duży zegar na kominku. – Tak późno? Dobra, dzieciaki, to idę spać. Też nie siedźcie za długo.

Poczekalam, aż wyszedł, i dopiero wtedy zaatakowałam brata:

– Chyba nie pozwolisz jej wrócić?

Pokręcił głową. Podniósł się i podszedł do okna. W ciemności ulicy gasły kolejne światła sąsiednich domów. Tyskie przedmieścia powoli zapadały w sen. Jasiek patrzył przez szybę, zupełnie jak cztery lata temu, kiedy przyszedł do rodziców z rocznym dzieckiem i pożegnalnym listem od żony. Anka wyniosła się po cichu, kiedy wyszedł na spacer z synem. Zabrała tylko jedną walizkę i trochę biżuterii. Na stole zostawiła kopertę, a w niej obrączkę i pierścionek zaręczynowy. Nigdy wcześniej i, jak dotąd, później, nie widziałam brata tak zdruzgotanego. Kiedy Młody zasnął tamtego dnia, a trwało to strasznie długo, bo wciąż wołał mamę, Jasiek stanął w tym oknie i się rozplakał.

Gdyby wtedy Anka wróciła, zabiłabym ją gołymi rękami.

– To nie takie proste, Karo – wyszeptał teraz, patrząc w ciemność. – A ona nie mówiła o powrocie. Chciała zobaczyć Czarka.

– Nie możesz jej pozwolić.

– Jest jego mamą.

– Jest puszczałską suką.

– Prosiłem cię.

– Młody śpi, nie słyszy. A ona jest puszczałską suką, która zostawiła małe dziecko. Nie odzywała się przez cztery lata i nagle ma nawrót uczuć macierzyńskich?!

– Nie krzycz. Rodzice nie wiedzą i na razie chcę, żeby tak pozostało.

– Bo jakby się dowiedzieli...

Jasiek popatrzył na mnie chłodno.

– To nasze życie, Karo. Moje i mojego syna. Ja muszę podjąć tę decyzję. Nie ty czy rodzice. Kocham was, ale jestem dorosły i sam odpowiadam za siebie. I dziecko.

– To o nim pomyśl – warknęłam, podchodząc do brata. Ze złości aż się gotowałam, więc rzeczywiście mogłam zacząć krzyczeć. – Pokażesz go mamusi i co? Będziecie szczęśliwą rodziną? Twojej żonce dupa ostygnie i zostanie z synem i mężem? A jeśli znów napatoczy się jakiś przystojniaczek z zagranicy? Pomyślałeś, co wtedy stanie się z Młodym? Jak to przeżyje?

– Cholera, Karo! Od tygodnia o niczym innym nie myślę! – syknął. – Ale ona jest jego matką. Nie zrzekła się praw rodzicielskich! Jeśli się nie zgodzę, może nawet wystąpić do sądu i odebrać mi syna! Rozumiesz?!

Zamilkliśmy oboje. Jasiek odwrócił się i znów stanął przy oknie. Zaciśnięte na firance dłonie lekko drżały.

– Nie przeżyję utraty Czarka – westchnął. – Jest... jest...

– Nie stracisz go. – Objęłam brata i przytuliłam lekko. – Nie ma takiego prawa, które by ci go zabrało.

Oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.

– Może zostanę na noc? – zapytałam po jakimś czasie.

– Jedź do domu. – Pokręcił głową. – Matka jest jak pies gończy, zaraz by wyczuła, że coś jest nie tak. Nie jestem gotowy, żeby im powiedzieć. Oboje by się zamartwiali. Powiem, kiedy podejmę decyzję.

Pocałowałam go w policzek.

– Przyjadę jutro na obiad.

Potaknął bez słowa. Zanim nacisnęłam kławkę, spojrzałam jeszcze raz na Jaśka. Uśmiechnął się smutno i pomachał ręką na pożegnanie. Zapragnęłam wydrapać Puszczalskiej oczy.

\*

Dwupokojowe mieszkanie na trzecim piętrze osiemnastopiętrowego wieżowca należało do Jaśka. Kupił je przed ślubem, a kiedy Anka uciekła, uznał, że nie poradzi sobie sam z Młodym, więc wrócił do rodziców, a mieszkanie oddał mnie. Kilkukilometrowa odległość od mamy była najlepszym prezentem, jaki mógł mi dać.

Lubiłam niezmaconą ciszę tych pięćdziesięciu metrów kwadratowych i widok na rozświetlone miasto nocą. Jedno i drugie wyciszało. Tej nocy jednak nie chciało pomóc. Myśli tłoczyły się w mojej głowie. Kuba, Anka, Czarek,

Jasiek. Dziesiątki obrazów z przeszłości i kilka wymarzonych z mało realnej przyszłości.

Otwarta butelka merlot w barku szeptała zaproszenie. Przyjęłam je z ulgą. Bąbelki w wannie i kieliszek czerwonego wina tuż przed północą... Gdyby jeszcze znalazł się jakiś facet chętny do przytulania... Dobra, nie okłamuj się, Karo. Nie jakiś. Ciemnowłosa, potężny, o oczach w kolorze mlecznej czekolady. Ten konkretny facet. Niestety był gdzieś tam, w którymś z mieszkań o pociemniałych oknach. Kto wie, może jeszcze nie spał? Może całował czyjeś usta, może...

Nie, nie będę się dręczyć. To i tak nie był łatwy dzień.

Na brzegu wanny zapaliłam świece, bąbelki płynu do kąpieli pachniały upojnie, zmysłowym aromatem jaśminu. Ogień zatańczył w wysokim szkle pełnym czerwonego wina, poruszony podmuchem, gdy wchodziłam do kąpieli. Woda otuliła mnie gorącą przyjemnością, a wino miękko spłynęło po języku. Przez uchylone drzwi sączyła się łagodna ballada Eda Sheerana.

Prawie idealne zakończenie dnia.

\*

*Leżałam na łóżku, a on stał i patrzył. Długo, intensywnie i w milczeniu. Odległe światła migotały niczym brylanty w granacie mroku, malując cienie na nagiej skórze mężczyzny. Wreszcie powoli położył się obok i delikatnie odsunął włosy z mojego zarumienionego policzka. Opuszki niespiesznie sunęły wzdłuż kości policzkowej, by wreszcie dotrzeć na drżące wargi i nieskończenie wolno rysować ich kształt. Rozchyliłam usta, a on pochylił się tuż nad nimi. Patrzył, długo i zachłannie, aż zakwiliłam ponagłajaco. I wtedy mnie pocałował. Najpierw leniwie, niemal od niechcenia, a potem coraz bardziej porywczo, coraz mocniej i głębiej. Języki walczyły w nieopanowanym tańcu. Twarda dłoń musnęła pierś. Wyprężyłam się z jękiem, szukając tego umykającego ciepła. Przylgnęłam do mężczyzny, uchwyciłam jego palce i przycisnęłam do ściągniętych podnieceniem sutków. Zakwiliłam ponownie, cicho, rozpaczliwie, z nieokiełznanego pragnienia, rozpalona gorącą pieśczęcią.*

*Mało, mało, mało. Jeszcze!*

*Nie mogłam czekać. Już nie. Objęłam go udami i otarłam się zachęcająco. Pożądanie wydarło jęklive błaganie z mojego gardła.*

*Boże, jak go pragnęłam! Teraz! Już!*

*– Karo – wyszeptał czule wprost w moje wargi. – Karo...*

\*

Obudziłam się nagle, kompletnie zdezorientowana. Ciało zaprotestowało, wciąż ściągnięte podnieceniem, rozpaczliwie bliskie spełnienia. Przez chwilę leżałam zwinięta w kłębek, z zaciśniętymi udami i palcami zaplątanymi w kołdrę, pragnąc wrócić do sennego marzenia. Było takie rzeczywiste. Tak cudownie realne. Odetchnęłam powoli, bardzo, bardzo głęboko, żeby uspokoić oddech i przywrócić tętnu normalne tempo.

Jezu kochany, co to było? Nigdy, nawet na jawie, nie czułam czegoś tak intensywnego. Cholera, nie chciałam się budzić, naprawdę nie chciałam się budzić, ale kolejne próby zaśnięcia miały się z celem. Na zewnątrz słońce stało już wysoko na czystym, błękitnym niebie. Powinnam wstać. Na obiad u rodziców nie można się spóźnić. Taaak, trzeba wstać, trzeba.

Boże, ależ cudowny... straszny... cudowny sen.



## ROZDZIAŁ 2

W poniedziałek obudziłam się przed budzikiem. Jak zawsze. Erotyczny sen, z Kubą w roli głównej, niestety nie wrócił, mimo że położyłam się już o dziesiątej, a na wszelki wypadek powtórzyłam też kąpiel z winem i muzyką Sheerana. Cóż, nic dwa razy się nie zdarza, jak napisała Szymborska. Eeech, szkoda. Z drugiej strony, zobaczę go dzisiaj w pracy, więc i bez świeżych nocnych marzeń nie będzie łatwo. Ostatecznie sen z wczoraj wyrzył mi pewne szczegóły Kuby w świadomości. I nie, nie jego oczy miałam na myśli. Ciekawe, czy zdołam powiedzieć chociaż „cześć”, nie wspominając tego...

Ręka z eyelinerem zadrżała i kreska zmieniła się w maciupkiego wężyka. Cholera! Przyjrzałam się odbiciu. Nie najgorzej. Poprawię tylko kreskę i będzie prawie idealnie. Pół godziny makijażu, żeby wyglądało, jakby w ogóle go nie było. Ostatecznie nie jestem tandetnym plastikiem, tak jak Jaśkowa Puszczańska.

Myśl o byłej bratowej błyskawicznie zepsuła mi nastrój. Przed oczyma stanął mi Jasiek, z tą sztuczną radością, jaką prezentował na wczorajszym obiedzie. Nieraz już mieliśmy wspólną tajemnicę przed rodzicami, ale pierwszy raz naprawdę mi ona ciążyła. Rzucający żartami braciszek wydawał mi się tak nieprawdziwy, że nie rozumiałam, dlaczego mama się nie zorientowała. Tatko to co innego, był co prawda opoką, ale nie wyczuwał takich rzeczy. Ale mama? Mama była jak ogar na polowaniu. Wytropiła każdą tajemnicę. Wczoraj jednak śmiała się z dowcipów Jaśka i nawet nie drgnęła, kiedy ostro przeginał. Jakby to było najnaturalniejsze pod słońcem. A wszystko przez tę durną Puszczańską. Drugi raz niszczyła naszą rodzinę. Suka.

Ręka znowu mi drgnęła. Zaklęłam głośno i sięgnęłam po wacik. Dziesięć minut roboty poszło się... Trzeba zaczynać oko od nowa.

Dwa kwadransy później, z lekko zaczerwienionym jednym okiem i wściekłym błyskiem w obu, wyszłam do pracy. Dzień zapowiadał się słoneczny. Zazwyczaj w taką pogodę szłam do pracy piechotą, ale dzisiaj straciłam na poprawianie makijażu czas potrzebny na spacer i musiałam wybrać samochód. Spóźnienie odpadało. Dupek i tak mnie nie znośił.

Cóż, nie była to ani praca, ani tym bardziej firma marzeń. Zwłaszcza od kiedy zatrudnili Tomasza. Kurdupel bez umiejętności, doświadczenia czy znajomości rynku, za to z odpowiednimi koneksjami, został moim przełożonym pół roku wcześniej i wszystko zaczęło się psuć. Eeech, a tak było fajnie. Firma z zagranicznym kapitałem, w której mogłam wykorzystać znajomość języków i... ekhm... rodzinną inteligencję. Niezła pensja, odpowiednia ilość zadań. Wszystko się układało. Aż do grudnia.

Przywitało mnie niechętnie spojrzenie Tomasza. Ostentacyjnie patrzył na zegar przy wejściu. Zignorowałam zaczepkę. Jeśli bardzo chce przyjeżdżać pół godziny przed czasem, jego sprawa. Ja przychodzę pięć minut wcześniej. Wystarczy, żeby się przygotować.

– Dzień dobry – powiedziałam, siadając przy biurku.

– Dzień dobry – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

Kurdupel. Szkoda, że sypia z panią prezes. Wyswatałabym go z Puszczałką i upiekła dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Dzisiaj przylatuje Włoch. – Tomasz podszedł do biurka i pochylił się nade mną. – Liczymy, że się nim zajmiesz.

– Myślałam, że będzie z nami pracował – zauważyłam, nie patrząc na szefa. Ciężki aromat jego perfum już zdążył przyprawić mnie o ból głowy.

– Będzie, no i co?

– Nie zajmowałam się dotąd żadnym nowym pracownikiem. – Wzruszyłam ramionami, udając idiotkę.

– Karolino – Boże, jak nienawidziłam, kiedy używał mojego imienia – doskonale rozumiesz, że to inna sytuacja. Wysłali go na przespiegi. Wiesz, jacy są Włosi. – Oho! Pozorna wspólnota interesów, utożsamianie się z firmą, z pracownikiem... Tomaszek moduluje głos i próbuje na mnie używać newage'owych czarów-marów. Serio? Pracuje ze mną od sześciu miesięcy i nie zauważył, że to nie działa? – Potrzebujemy cię, Karolino. Jesteś inteligentna, mówisz biegle po angielsku – i nie tylko, kretynie! – więc będziesz naszym łącznikiem.

– On nie mówi po polsku?

– Nie. Będziemy rozmawiali po angielsku.

No, to ty się nie nagadasz, Tomaszku. Nie było tajemnicą, że nasz szef ledwie dukał w obcych językach.

– Jadę po niego na lotnisko o dziesiątej. Powinniśmy wrócić przed pierwszą – poinformował mnie Tomasz. Cholera, zaczynałam się bać. Przez ostatni tydzień nie powiedział do mnie tylu zdań, co w ciągu tych kilku minut. Potaknęłam bez słowa i spojrzałam na sąsiednie biurko. Coś było nie tak, ósma już minęła, a Kuba wciąż się nie pojawił.

– I jeszcze jedno – dodał Tomasz, otwierając drzwi do swojego gabinetu. – Nie było cię w piątek, więc nie wiesz, że przenieśliśmy chłopców do pokoju na piętrze, żeby zrobić miejsce dla Włocha.

Co?! Zabrali mi Kubę? Dla jakiegoś makaroniarza?! Ale jak? Dlaczego?

– Nie jest trochę za mały dla chłopaków? Pokój znaczy się – odważyłam się zapytać, chociaż czułam, że żyła na czole zaczyna mi podejrzanie pulsować i lada chwila mogę wybuchnąć.

– Trochę jest, ale zarząd uznał, że panowie będą częściej wyjeżdżali, więc jakoś się pomieszczą.

– Wyjeżdżali? – Oho, pojawiły się histeryczne nuty.

– Tak. Mają bardziej poznawać rynek. Coś nie tak, Karolino?

Mrugałam nerwowo, jak wstawiona żaba, próbująca bez efektu złapać ostrość obrazu.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziałam piskliwie.

– Wyglądasz niespecjalnie. Idź może zrób sobie kawę... albo lepiej melisę zaparz.

Cholera! Troska w głosie gościa, którego serdecznie nie znośłam, kompletnie mnie rozwaliła. Chyba rzeczywiście mnie potrzebował. Wstałam i posłusznie ruszyłam w stronę kuchni.

Jak zwykle o ósmej było to najbardziej okupowane miejsce w firmie. Kilkunastoosobowa kolejka do ekspresu oznaczała nie tylko niesłychaną powweekendową potrzebę przebudzenia, ale też, być może przede wszystkim, pragnienie opowiedzenia sobotnio-niedzielných wydarzeń. I, co zabawniejsze, prym w plotach wiedli mężczyźni. Narzekali na dzieci, żony, zbyt dużą albo zbyt małą ilość alkoholu. Im więcej marudzenia, tym lepiej.

– Cześć, Karo, jak weekend? – Magda przecisnęła się przez tłum i stanęła przy mnie. Była niską, krągłą blondynką, z wiecznym uśmiechem na ładnej buzi. Pogodą ducha zjednywała sobie wszystkich. Znałyśmy się od dziecka. Kiedyś miałam nadzieję, że ochajtam ją z Jaśkiem, ale braciszek powiedział, że mi odwaliło. Na jego usprawiedliwienie muszę dodać, że miałyśmy wtedy z Magdą po osiem lat.

– Ujdzie, a twój?

– Też może być.

Wymieniałyśmy uśmiechy, gdy do kuchni wszedł Kuba. Odruchowo zacisnęłam pięści, a Magda przewróciła oczami.

– Ech, babo, dałabyś już spokój. To niezdrowe.

Z trudem oderwałam wyglodniałe spojrzenie od mojej Nemezis i przeniosłam na przyjaciółkę.

– Hę?

– Niezdrowe. To twoje zauroczenie. Zaczynasz svirować. Nie sądziłam, że to powiem, ale jestem wdzięczna Olbrzymowi, że kazał przenieść tego twojego kochasia.

– On nie jest moim...

Nie dokończyłam, bo Kuba skinął głową, gdy nas zauważył, i podszedł się przywitać.

– Cześć, ciociu. – Mrugnął i wyciągnął dłoń na powitanie. Zobaczyłam te duże, mocne palce i streszczenie wczorajszego snu przemknęło przez mój umysł, by rozlać się purpurą na policzkach. Cholera!

– Cześć. – Tak, prawie na pewno jęknęłam. Głupia Karo. – Sorry, nie czuję się dzisiaj najlepiej. Może Młody przytargał coś z przedszkola – zełgałam bezczelnie i uścisnęłam wyciągniętą dłoń. Trzeba mu przyznać, był dzielny, nie cofnął ręki mimo mojej deklaracji.

– Przedwczoraj wyglądałaś całkiem zdrowo. – Uśmiechnął się. – Jeśli więc chłopiec nie chodzi w niedzielę do przedszkola, to raczej nic od niego nie złapałaś.

– Mogło się wykluwać przez dwa dni – warknęłam.

– O, zdaje się, że ci przechodzi. Patrz, jakie szybkie ozdrowienie.

Miałam ochotę pokazać mu język. Serio.

– Cześć, Magda. Sorry, ale poraził mnie urok Karo i zapomniałem się przywitać.

Moja przyjaciółka nie odpowiedziała. Gapiła się na nas z rozwartą buzią, jakby właśnie była świadkiem kosmicznego wydarzenia. Przenosiła wzrok ze mnie na Nemezis i z powrotem. Fakt, nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy ze sobą, a przystojniak zachowywał się... bardzo swobodnie. I najwyraźniej drażnił się ze mną.

– Poranna kawa? – zapytał grzecznie Kuba.

– Nie, cholera, chyba wezmę meliskę – sapnęłam. – Dobrze mi zrobi.

– Rzeczywiście, masz jakieś takie niezdrowe rumieńce. – Z miną posiadacza przemknął opuszkami po moim policzku. – I oczy ci tak błyszczą...

– To najwyraźniej szok, że z tobą rozmawiam – odszczekałam. A co? Też potrafię. – Zachwyt nad twoją osobą przyprawił mnie o gorączkę.

Zaśmiał się cicho. Przekręcił głowę, bezczelnie zerkając na zwieńczenie moich pleców.

– Tyłeczek widzę nie ucierpiał.

– Nie, nie ucierpiał. – Rozpromieniłam się. – Prawdę powiedziawszy, ma się lepiej niż kiedykolwiek. Chcesz sprawdzić?

Magda odkaszlnęła gwałtownie.

– Jezu – jęknęła.

Spojrzelśmy na nią oboje.

– Chcecie zostać sami? – zapytała.

– Nie – zaprzeczyłam.

– Tak – odpowiedział Kuba.

– On żartuje. – Złapałam przyjaciółkę za ramię, bo już ruszyła do wyjścia.

– Wiem, ale Olbrzym będzie się wściekał. Ma dzisiaj paskudny nastrój. To pewnie ten włoski gośćek tak go wkurza. Potem przyjdę na kawę. Ale ty

zostań. – Poklepała mnie po ramieniu. – Dopóki Włoch nie wyjedzie, Olbrzym będzie cię hołubił.

– Olbrzym? – zachichotał Kuba, kiedy Magda odeszła.

– No. – Kiwnęłam głową. Nie patrząc na niego, wyciągnęłam kubek i włączyłam czajnik. Kuchnia opustoszała, zostaliśmy sami. Wrzuciłam torebkę czarnej herbaty do kubka, wciąż odwrócona do Kuby plecami. Jakoś kiedy nikogo nie było w pobliżu, cała odwaga mnie opuściła.

– Wiesz, Karo, lubię patrzeć na twój tyłeczek, ale wolałbym, żebyś na mnie spojrzała.

Westchnęłam i odwróciłam się powoli. Stał blisko, czułam ciepło jego ciała i zapach jakichś lekkich, ale całkiem przyjemnych perfum.

– Co się dzieje? – zapytał cicho. Pochylił się i mogłam policzyć wszystkie złote plamki w czekoladowych tęczówkach. – Bo coś się dzieje, prawda?

Jak miałam mu odpowiedzieć, skoro właśnie straciłam dech? Tętno znów przyspieszyło i serce biło w rytm: pocałuj mnie, pocałuj mnie, pocałuj mnie.

Nie zrobił tego. Patrzył tylko z tym niesamowitym skupieniem, które mąciło mi w głowie i sprawiało, że krew, do ostatniej kropli, spływała w dół, zdecydowanie poniżej serca. Pozbawiona myśli, patrzyłam w absolutnym zachwycie, sparaliżowana bliskością wspaniałego mężczyzny, zatopiona w słodyczy mlecznej czekolady. O Boże!

A on się cofnął. Sięgnął do mojego policzka i spokojnie wsunął mi kosmyk włosów za ucho.

– Ech, dziewczyno... – Uśmiechnął się, a potem pokręcił głową i wyszedł z kuchni.

Moje głupie ciało zareagowało błyskawicznie. Nogi ugięły się pode mną i musiałam usiąść.

– Cholera, w życiu nie zrozumieć facetów – powiedziałam do siebie, opierając głowę na rękach. Trwałam tak kilka minut, a potem wylałam czarną herbatę i jednak zaparzyłam melisę.

\*

Od czasu kiedy Tomasz zaczął dyktować naszemu działowi, rzadko zdarzały się dni, żeby można było tak po prostu przerwać na chwilę pracę i

porozmawiać. Czasami nawet osiem godzin nie wystarczało na wykonanie wszystkich obowiązków. Zwłaszcza mnie szef zarzucał dziesiątkami dodatkowych zadań. Byłam jedyną osobą w jego dziale, która potrafiła przygotować różne raporty. A Tomasz kochał raporty. Uwielbiał wszelkiego rodzaju wykresy, analizy, tabelki i wszystko, nad czym mógłby spędzać bezproduktywne godziny, zastanawiając się, jak wykazać zarządowi, że był dobrym wyborem. Siedziałam więc godzinami, wykonywałam coraz to nowsze zestawienia i narzekałam. Tego dnia jednak doceniłam nadmierne obłożenie pracą. Nie miałam czasu, żeby myśleć.

O dziesiątej Tomek wyjechał na lotnisko. Ledwie usłyszeliśmy odjeżdżający samochód, a Magda, która pracowała w sąsiednim pokoju, przybiegła do mnie. Usiadła na brzegu biurka z szerokim uśmiechem. Z jasnymi włosami spiętymi w wysoki kucyk i bez śladu makijażu na okrągłej buzi wyglądała jak nastolatka. Wrażenie pogłębiały dzinsy, T-shirt i majtające się nogi, kiedy tak siedziała, gapiąc się na mnie z pełnym napięciem oczekiwaniem.

– Czego? – zapytałam, bo wiedziałam, o co jej chodzi.

– Gadaj!

– Nie ma o czym.

– Jasne, że nie ma.

– Mówię ci, że nie ma. Nic się nie dzieje.

– Taaa, i tego niczego byłam świadkiem rano?

– Przesadzasz. Tylko rozmawialiśmy. Nigdy nie widziałas rozmawiających ludzi?

– Nigdy nie widziałam was rozmawiających!

– No to zobaczyłaś.

– NO! I nie tylko. Coś ty mu zrobiła? Wyglądał, jakby chciał cię tam wziąć. Przy tych wszystkich ludziach. A napięcie... Mamusiu! Aż się podnieciłam.

– Wrzeszcz głośniej – syknęłam, rozglądając się wokoło.

– Przecież jesteśmy same. To jak? Opowiesz?

Przypominała Młodego czekającego na bajkę przed snem. Kiedy Jasiek jeździł w delegację, bywało, że ja usypiałam dzieciaka. Miał wtedy taki sam

wyraz buźki, jak Magda teraz.

– W sumie naprawdę nie ma co opowiadać – westchnęłam. Kochałam ją jak siostrę... gdybym wiedziała, jak się kocha siostrę... ale nawet jej nie byłam gotowa opowiedzieć wczorajszego snu. No, a poza snem nie było o czym gadać. – Spotkałam go przypadkiem na Paprocanach w sobotę. Wzięłam Młodego na plac zabaw i gówniarz wysepił lody. Kuba nas zobaczył przy budce, wiesz, tej białej nad brzegiem jeziora, i podszedł. Już się zbieraliśmy do domu, więc odprowadził nas do samochodu. Młody, jak to Młody, narobił obciachu. I tyle.

Magda patrzyła z niedowierzaniem.

– Serio? Tyle? Nie łżesz?

– Okłamałam cię kiedyś?

– Dwadzieścia lat temu, kiedy zapytałam, czy zjadłaś mojego czekoladowego królika.

– Dziewiętnaście, i to był Mikołaj.

Roześmiałyśmy się ze starego żartu.

– Dziwne – odezwała się Magda po chwili. – Bo tam, w kuchni to ten twój kochaś wyglądał na naprawdę napalonego.

– Serio? – zapytałam z nadzieją. – Tak sądzisz?

– Zawsze uważałam, że jesteś bystra, Karo. – Przyjaciółka pokręciła głową. – No nic. Kto zrozumie facetów? Pewnie ta wasza pierwsza rozmowa go odblokowała. Albo zobaczył cię z dzieckiem i poczuł nagły zew biologiczny czy coś.

– Zegar, matołku – zachichotałam.

– Może i zegar, diabli wiedzą. Pewnie tak było: zobaczył naszą cudną Karolcię idącą z chłopczykiem za rączkę i wyobraził sobie tę piękność z jego dzidziusiem przy piersi.

– Przestań, głupolu. – Śmiałam się już prawie do łez, bo Magda robiła dziwne miny i, dla zobrazowania opowieści, kołysała wymaginowane niemowlę. Dziewczyna tymczasem zamrugała szybko i przybrała pozę słodkiej niewinności.



Tę chwilę wybrał Kuba, żeby zajrzeć do mojego pokoju. Spojrzałyśmy na niego i jednocześnie gruchnęłyśmy śmiechem.

– Jezu – westchnął i wycofał się szybciotko.

– Chyba właśnie straciłaś okazję do poczęcia śliczniutkiego bobaska – zauważyła smutno Magda, kiedy już mogła mówić.

– A mogło być tak magicznie – jęknęłam zrozpaczona.

I znowu rżałyśmy jak dwie rasowe kobyły.

Wreszcie Magda otarła oczy i zeskoczyła z biurka.

– Idziesz na kawę? – zapytała. – Też chyba jeszcze nie piłaś. Mocne słodkie espresso dobrze nam zrobi.

– Ykhhm – potaknęłam.

– A jak się ma twój brat? – zagaiła przyjaciółka, kiedy czekałyśmy, aż ekspres zacznie działać.

Zmarszczyłam brwi i przyjrzałam się jej.

– Od kiedy interesujesz się Jaśkiem?

– Od zawsze. – Wzruszyła ramionami, unikając mojego wzroku. – To twój brat. Kocham go jak własnego.

– Nieprawda. Ostatnio pytałaś o niego... – Cofnęłam się lekko. – Widziałaś Puszczalską, prawda?

Magda odetchnęła z ulgą.

– Wiesz, że wróciła. Całe szczęście. Nie jestem w tym dobra.

– W czym?

– W ukrywaniu. Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć. Tak, widziałam Ankę. W sobotę, w galerii. Nie poznałabym jej, ale powiedziała mi „cześć”.

– Jak to byś jej nie poznała?

– No wiesz, kiedy człowiek się nie spodziewa... Poza tym wygląda inaczej. Pamiętasz, jak się zawsze z niej śmiałyśmy, że wygląda jak tandetna wersja Barbie?

– Plastik. Mówiłyśmy, że wygląda jak plastik.

- No, to teraz już tak nie wygląda. Nie była umalowana. W ogóle.
- Niemożliwe.
- A jednak. Krótkie włosy, nieufarbowane, okulary, dzinsy. Zupełnie jak nie ona.
- Może to nie Anka?
- Była z matką. Dlatego ją poznałam.

Więc pani Strzelczyk też wróciła. Zdumiewające. Rodzice Anki rozwiedli się osiem lat temu, a potem, w odstępie roku, oboje wyjechali za granicę i zostawili jedynaczkę. Była wtedy w maturalnej klasie. Mała, śliczna, plastikowa Ania, miłość życia mojego brata. Pół roku później wprowadziła się do niego, a po kolejnych sześciu miesiącach była już w ciąży.

- Jasiak wie? – Magda przerwała moje rozmyślenia.
- Wie, była u niego.
- I jak się trzyma?
- Nie za dobrze.
- Wiesz, co myślę? – zapytała po chwili.
- Kiedy dzieci rodzą dzieci... – potaknęłam.

Magda pokiwała głową z poważną miną staruszki, jakby była z piętnaście lat starsza od Anki, a nie chodziła z nią do jednej klasy. Powtarzała ten tekst od dnia, w którym powiedziałam jej, że będę ciocią. Czasami miałam wrażenie, że nie znosi mojej byłej bratowej bardziej niż ja.

Ekspres zapiszczał, przypominając o sobie. Zrobiłam dwa espresso i usiadłyśmy przy kuchennym stole. Wspomnienie matki Czarka kompletnie zepsuło nam humory. Sączyłyśmy kawę w milczeniu. Przez otwarte drzwi do kuchni wpadała stłumiona muzyka biurowego radia. Popularna stacja puszczała, po raz kolejny tego dnia, tę samą balladę Sheerana, która towarzyszyła mi przedwczoraj w trakcie kąpieli. Odeгнаłam niechciane wspomnienie i spojrzałam na przyjaciółkę.

- A co u ciebie? Miałaś spędzić weekend z Adrianem... – zawiesiłam głos.
- To już nieaktualne. – Pokręciła głową. – Rozmijały nam się priorytety. Ja chciałabym faceta, a on zabawki w łóżku. Fajnie było, fakt, ale ile można się

bawić.

– Moja mama by ci powiedziała, żebyś nie wybrzydzała, bo zostaniesz starą panną. – Uśmiechnęłam się krzywo.

– Chyba wolę, wiesz?

– Zamieszkamy sobie razem i będziemy dwiema zgryźliwymi starymi babami, kłóiącymi się o to, czyje zęby leżą w szklance. – Zachichotałam niewesoło.

Magda nawet się nie uśmiechnęła.

– Z tego, co widziałam rano, tobie raczej przyszłość ze mną nie grozi – zauważyła.

– Nic nie widziałaś, bo nie było niczego do zobaczenia.

– Jak to jest – zapytała nagle trochę smutno – kiedy spełnia się marzenie? Tyle miesięcy o nim mówiłaś. Chyba z rok. I nagle... Jak to jest?

Podniosłam się, zebrałam naczynia i włożyłam je do zlewu, po czym odkręciłam wodę.

– Nie wiem. Jeśli coś się spełni, dam ci znać. Dobra, durnoto, przestajemy smęcić i wracamy do roboty.

Potaknęła niechętnie, więc rozeszłyśmy się w milczeniu, każda do swojego pokoju.

\*

Od dłuższego czasu siedziałam nad analizą, kiedy ponownie zajrzał Kuba. Podniosłam na chwilę głowę i spojrzałam na niego trochę nieprzytomnie. Zapewne wrócił po jakąś rzecz, o której zapomniał przy przeprowadzce, a ja właśnie głowiłam się nad rozwiązaniem. Miałam tak czasami, zupełnie jak mój brat, że kiedy mnie coś wciągnęło, też mogłaby obok wybuchnąć bomba, a ja bym nie zauważyła. Pochyliłam się więc ponownie, wbijając wzrok w monitor i przygryzając wargi, kompletnie nieświadoma, że Kuba nie wyszedł, a usiadł na krześle przy biurku, przy którym jeszcze kilka dni temu pracował, i obserwował mnie z cieniem uśmiechu. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że nie jestem sama w pokoju.

– Sorry, mam mały problem – zerknęłam na gościa – i nie zauważyłam, że czekasz. Potrzebujesz czegoś?

– Nie wiem.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona dziwną odpowiedzią, i oderwałam się od arkusza kalkulacyjnego.

– Jak to nie wiesz?

– Zamierzałem pogadać, ale chyba jesteś zajęta. – Wstał.

Cóż, mój mózg czasami potrafił płać figle. W jednej chwili zajęty rozwiązywaniem zadania, w drugiej wyświetlał kompilację erotycznego snu i insynuacji Magdy. Myśl, że oto Kuba przyszedł, żeby sen stał się jawą, spłyciła na moment mój oddech.

– Czekaj! – zatrzymałam go nerwowo. – To znaczy, jeśli chcesz, możemy porozmawiać.

– Jesteś pewna? Wyglądałaś na mocno wciągniętą. Widywałem już u ciebie takie skupienie, jakby świat nie istniał. Nie doszłaś jeszcze do iluminacji.

– Iluminacji?

– No – podszedł bliżej, a potem zrobił krok wstecz – kiedy masz problem, siesz dolną wargę, jak przed chwilą. I stukasz paznokciami. Różne rytmy. Czasami poznaję utwór, a czasami nie. A kiedy znajdziesz rozwiązanie, cała promieniejesz. Taka iluminacja.

O cholera! Kompletnie mnie przytknęło. Gapiłam się na niego, jakby wyrosła mu druga głowa.

– Karo? Bo teraz to raczej dziwnie wyglądasz. Można się wystraszyć.

Zamknęłam buzię i potrząsnęłam głową.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Cóż, obserwuję nie tylko twój atrakcyjny tyłeczek – stwierdził zadowolony z siebie. Rozparł się na tym samym krześle, z którego przed chwilą wstał. Duży przystojniak, ledwie mieszczący się w standardowym biurowym meblu. Jeśli chciał zapozować na seksownie leniwego samca... fantastycznie mu to wyszło.

– To zupełnie inaczej niż ja, bo ja obserwuję tylko twój atrakcyjny tyłeczek.  
– Nie mogłam, naprawdę nie mogłam się powstrzymać.

– Cóż, mała, jest na co popatrzeć, więc ci się nie dziwię. – Mrugnął rozbawiony.

– No nie wiem, udowodnisz?

Lekkie drgnienie powieki było jedynym znakiem, że zrobiłam wrażenie.

– Musisz mieć ostatnie zdanie? – zapytał wreszcie.

– Nie, nie muszę. Ale zwykle mam. Taka rodzinna tradycja.

– Wasze spotkania rodzinne muszą ciekawie wyglądać.

Przypomniałam sobie sobotę i westchnęłam:

– Nawet nie masz pojęcia.

– Dobra – poprawił się na krześle – to już wiem, że masz brata, bratanka i wszyscy jesteście wygadani. Przynajmniej ty i mały. Aha, i jeszcze że tłuczysz facetów, którzy chcą ci zabrać zabawki.

Rozpromieniłam się.

– Do krwi. Zapamiętaj.

– Uwierz mi, Karo, to taka informacja, której żaden facet by nie zapomniał. Uruchamia wyobraźnię. Wiesz, czarna skóra, pejczy... te sprawy.

– Jezu, trafił mi się wielbiciel *Pięćdziesięciu twarzy Greya*. – Uniosłam oczy w górę.

Wybuchnął śmiechem. Odchylił głowę, zmrużył oczy i śmiał się głośno i szczerze.

– Tego jeszcze nikt mi nie zarzucił – powiedział wreszcie. – Ale czekaj, to tam jest dominujący facet i uległa panienska, co? Niezły wzorzec, ale chyba nie w twoim stylu?

– Zdecydowanie nie. – Pokręciłam głową.

– Trochę szkoda. Kolejna notatka do portfolio Karoliny: pejczy tylko kiedy ona się nimi posługuje.

Zmrużyłam oczy, zaskoczona.

– Tworzysz moje portfolio?

– Straciłem rok znajomości, którego z każdą chwilą bardziej żałuję, więc staram się to jak najszybciej nadrobić.

Powiedział to sympatycznym, ciepłym, a przy okazji tak kompletnie wypranym z emocji tonem, że prawie poczułam ból. Słowo „znajomość” w jednej chwili trafiło na najczarniejszą z czarnych list. Głupia Karolina, głupia! Nasłuchiwała się przyjaciółki, nawyobrażała sobie Bóg wie czego, a chłopak po prostu chce znajomości...

Cholera! Znajomości!

Rozczarowanie najwyraźniej odbiło się na mojej twarzy, bo Kuba zmarszczył brwi i zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Tak. Jasne. – Zawahałam się, uciekając spojrzeniem. – Tylko wiesz, mam dużo pracy. Rozumiesz?

– Nie bardzo. – Wstał i podszedł do mnie. – Powiedziałem coś nie tak?

Jasne, głąbie!

– Nie, nic. Wszystko okej.

– Słuchaj, wiem, że zabrzmiałem jak stalker, ale to tylko żart. Dobra, trochę durny, ale żart.

Kiwnęłam głową, marząc, żeby sobie poszedł. Mogłabym wreszcie w samotności celebrować rozpacz. Jego badawcze spojrzenie absolutnie w tym przeszkadzało. Ot, właśnie runęły moje, rankiem obudzone na nowo, nadzieje. Potrzebowałam więc chwili, żeby się z tym uporać.

– Karolina?

– Nie, spoko, wszystko w porządku. Wiem, że to był żart. Mówiłam ci rano, że nie czuję się zbyt dobrze. – Okej, niech będzie, pogram starym motywem. Na domowych facetów zawsze działał bez zarzutu: – Pewnie jakieś jazdy hormonalne czy coś. Wiesz, z babami tak jest. Zapytaj żonatych kolegów.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Nie muszę.

– Jak to nie musisz? – Taaa, to już ociera się o histerię. – Jesteś żonaty?

Uśmiechnął się ponownie.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo. Nie muszę, bo... i tak, wiem, że trudno ci w to uwierzyć... nie jesteś pierwszą kobietą, którą spotkałem w życiu.

Chociaż przyznam, że jedną z ciekawszych. Dobrze, dobrze – machnął ręką – widzę, że chcesz zostać sama. Pewnie i tak zaraz wróci Tomaszek... Olbrzym, co? Pogadamy później?

– Jasne. Później.

Wyszedł, a ja schowałam twarz w dłoniach.

Cholera! Cholera! Cholera!

\*

Tomasz wrócił po czternastej. Towarzyszył mu przystojny mężczyzna nieco powyżej średniego wzrostu. Szczupły szatyn o wesołych niebieskich oczach i pełnych wargach nie wyglądał jak stereotypowy Włoch. Uśmiechnął się do mnie, wchodząc, a ja pomyślałam, że nie znam kobiety, która patrząc na niego, nie byłaby ciekawa, jak to jest być całowaną takimi ustami. Wyglądał trochę jak młody Raoul Bova. Poruszał się z wrodzoną nonszalancją. Czegoś takiego chyba nie dałoby się wyuczyć. Pod białą, jak na polskie standardy zbyt dopasowaną koszulą przy każdym jego ruchu grały mięśnie.

Inaczej mówiąc, niezłe ciacho wysłał nam Mediolan. Oj, niezłe.

Przyglądałam mu się z przyjemnością, jednocześnie myśląc, co to będzie się od jutra działo w tym naszym babińcu. Prawdziwy włoski mięśniak na pewno namiesza. Tym bardziej że większość dziewczyn w biurze była mniej lub bardziej stanu wolnego, a prawie każda zaczytywała się w durnych romansidłach.

– *Hi* – przywitał się, podchodząc. Wyciągnął rękę i przedstawił się po angielsku: – Nazywam się Roberto Moretti.

– Karolina Wójcik. – Uścisnęłam wyciągniętą prawicę. Była przyjemnie chłodna, zapewne po godzinnej podróży klimatyzowanym samochodem, mocna, o nieco stwardniałej skórze, jakby nie spędził całego życia za biurkiem.

Spokojnie, Karolina, zaczynasz puszczać wodze fantazji. Już raz to dzisiaj zrobiłaś i prawie wyszłaś na idiotkę.

– Miło mi cię poznać – wypowiedział tę formułkę z takim niewymuszonym urokiem, że w nią uwierzyłam.

– Karolino, proszę, zajmij się nim – polecił Tomasz po polsku, nim zdążyłam odpowiedzieć. – Pokaż mu biuro, zrób jakąś kawę. Zaraz zbiorę załogę, żeby go przedstawić. Muszę tylko wykonać jeden telefon.

Skinęłam głową, nie patrząc na szefa.

– Napijesz się kawy, Roberto?

Kiedy się zawahał, uśmiechnęłam się szeroko.

– Bez obaw, mamy dobrą, włoską mieszankę.

Rozbawiony udał wielką ulgę.

– W takim razie prowadź.

Szedł obok mnie, stąpając lekko, niemal bezszelestnie w tych swoich eleganckich lakierkach. Cholera, z wiadomych przyczyn nie podzielałam fascynacji niektórych kobiet obcokrajowcami, ale idąc obok tego konkretnego okazu, byłam w stanie ją zrozumieć. Pachnący, zadbany i diabelnie seksowny Włoch... Zawsze lubiłam Raoula Bovę. Serio.

– Z mlekiem?

– A wyglądam na gościa pijącego kawę z mlekiem?

– Nie. – Uśmiechnęłam się. – Wyglądasz na takiego, który pija mocne, czarne, podwójne espresso. Jeszcze nie zdecydowałam, czy z cukrem.

Zaśmiał się dźwięcznie.

– Bez – przyznał.

Czułam jego spojrzenie, kiedy przygotowywałam napoje, i podziękowałam niebiosom, że tego ranka wybrałam krótką spódnicę i wysokie szpilki. Może ten, dla którego się stroiłam, nie dostrzegał moich walorów, ale to ciacho za moimi plecami miało najwyraźniej świetny wzrok.

Ostatecznie tato nie łągał, mówiąc wnukowi, że jestem niebrzydka.

Kładąc filiżanki na stole, popatrzyłam na Roberto. Stał przy ścianie i przyglądał mi się z nieukrywanym zainteresowaniem. No i miałam odpowiedź na pytanie, które jeszcze nie przyszło mi do głowy: Moretti na pewno nie był gejem.

To, z niewiadomych przyczyn, tak poprawiło mi nastrój, że sięgnęłam do szafki po ciastka. Szafka znajdowała się wysoko, ja zaś byłam średniego



wzrostu... Och, całkiem świadomie pozwoliłam mu przyglądać się dodatkowym centymetrom odkrywanych przez unoszącą się spódnicę. Po tym przeklętym poranku była mi potrzebna odrobina samczego zainteresowania.

Oczy Roberto błyszcząły.

– Cholera, dziewczyno – powiedział cicho po włosku – jesteś taka gorąca, że wziąłbym cię od razu.

Hmm...

– Zrobimy to na tym stole, czy pójdziemy do toalety? – zapytałam słodko, w tym samym języku.

Taaa... ten wyraz twarzy absolutnie zrekompensował mi poranek. Roberto otworzył usta, zamknął, znów otworzył. Przystojne oblicze oblał purpurowy rumieniec, a pełne wargi poruszały się jak u ryby wyjętej z wody.

– Oddychaj, Roberto – kontynuowałam po włosku. – Udusisz się i z baraszkowania nici. Podać ci wodę czy coś?

– Ja... ja... ja... – jąkał się.

– O tak, ty z całą pewnością – mrugnęłam. – Domyślam się, że nikt ci nie powiedział, że mówisz językiem Dantego, bo twoja deklaracja była nieco nie na miejscu.

Odetchnął głęboko kilka razy. Purpura powoli zniknęła z policzków. Usiadłam, założyłam nogę na nogę i wskazałam mu miejsce naprzeciwko siebie. Przez chwilę wahał się, ale wreszcie skorzystał z zaproszenia.

– Przepraszam, Karolino. Naprawdę przepraszam. Moje zachowanie było... absolutnie nie do przyjęcia – tłumaczył się cicho. – Rzeczywiście nie wiedziałem, że mówisz po włosku. Powiedziano mi, że w polskim oddziale nie ma nikogo takiego. To jednak mnie nie usprawiedliwia.

Kiwałam głową, z przyjemnością obserwując, jak supersamiec się męczy. Z każdą chwilą miałam lepszy nastrój.

– Jestem chamem i idiotą, ale nie chciałem cię obrazić. Wybaczysz mi?

Skruszony naprawdę wyglądał jak Bova. Cholera, takim uśmiechem mój pięcioletni bratanek kruszył każde serce. Ten gość miał nieco więcej lat, ale urok porównywalny.

– Pij kawę, Roberto. – Wzruszyłam ramionami.

– Ale wybaczysz mi?

Patrząc na niego, zastanawiałam się, czy Tomasz rzeczywiście zapomniał, że mam biegły włoski w CV, czy też świadomie wprowadził gościa na minę.

– Spoko. Wisisz mi i tyle. – Kiwnęłam głową. Miał taki wyraz twarzy, że wytłumaczyłam: – Uznajmy, że jesteś moim dłużnikiem. Upomnę się... w swoim czasie.

Zaśmiał się i sięgnął po kawę.

– Ładnie mówisz po włosku – pochwalił mnie. – Jak rodowita Włoszka z północy.

– Tato pracuje w Fiacie jako inżynier. Kiedy byłam mała, mieszkałam w Turynie przez dwa lata, a potem co roku spędzaliśmy z bratem lato u przyjaciół. W wieku dwunastu lat potrafiłam przegadać Teresę Luglini, a ona była najgłośniejszą jedenastolatką na całej ulicy.

Miał przyjemny śmiech, dźwięczny i zaraźliwy. Śmialiśmy się więc razem, póki nie wszedł Tomasz. Wszyscy pracownicy czekali w sali konferencyjnej, żeby poznać Włocha.

\*

Po pracy wpadłam na obiad do rodziców. Mama zawsze gotowała z zapasem, a mnie rzadko chciało się coś przygotowywać. Chociaż od czterech lat teoretycznie mieszkałam sama, nie było dnia, żebym do nich nie zajrzała. Do głowy by mi to nie przyszło.

Za furtką przywitała mnie Luna, wielki kudłaty mieszaniec, którego Jasiak przytaszczył do domu dwa lata wcześniej. Wtedy była słodką futrzaną kulką, zapchlona do granic możliwości, której za wszelką cenę chciał się pozbyć właściciel jej mamusi. Teraz ważyła pięćdziesiąt kilo, ale wciąż miała entuzjazm szczeniaka. Rzuciła się do mnie, przez co wylądowałam na ogrodzeniu, ocierała się, lizała, podskakiwała. Niestrudzone kudłate szczęście.

– Stój, Luna! Stój! Przewróćisz mnie! Tak, też cię kocham. – Tarmosiłam sierść psa, czując, jak reszta napięcia umyka z mojego ciała. Nie ma to jak dogoterapia. Jakby jeszcze ta konkretna terapeutka nie wytarzała się w jakimś cuchnącym badziewiu, byłoby idealnie. – Fuj, Lunka, śmierdzisz, moja droga.

Jeśli pan się zorientuje, znów ci zrobi prysznic. Nie, pies tego nie lubi, oj, nie lubi... Zmykaj, mała. Przez tydzień będę usuwała z rąk ten smród.

Luna podskakiwała, nie rozumiejąc, co do niej mówię, a ogromny długowłosy ogon kręcił zamaszyste kółka, niczym niezły atomizer rozpylając wokół ohydny aromat. Ominęłam ją z trudem i weszłam do domu.

– Cześć, mamó! – krzyknęłam z przedpokoju.

– Cioooooocia! – Małe tornado przebiegło przez korytarz i obłapiło moje nogi. Zawsze witał mnie tak, jakbyśmy nie widzieli się z rok. – Jejuńciu, ale śmierdzisz! – sapnął z zachwytem.

– Jak ty mówisz do cioci? – zrugła chłopca moja mama, wchodząc do korytarza, ale w tym samym momencie poczuła wątpliwy aromat. – Rany boskie! Co tak cuchnie?!

– Twój pies. Ja ją tylko pogłaskałam. Przytulaska?

– Odejdź! Chryste! Aż głowa boli!

– I tak do jedynej córki? – przekomarzałam się. – Już mnie nie kochasz?

– Co się stało? – Jasiek wychynął z salonu. – Jezus Maria! – Odskoczył, czując psi zapach.

– Nie, tylko Luna. Przytulaska?

– Spadaj!

– Zły braciszek! Zły!

– Ciocia śmierdzi! Ciocia śmierdzi!

– Do łazienki!

– Ciocia śmierdzi!

– Nie zbliżaj się!

Biegaliśmy po korytarzu jak przedszkolaki, a jedyny wśród nas, który miał prawo do tego tytułu, podskakiwał, łapał mnie za nogę i na przemian a to piszczał, a to wykrzykiwał oczywistą informację o nowych perfumach jego ciotki.

Wreszcie mama, kompletnie zdyszana, padła na taboret i, ocierając łzy rozbawienia, zarządziła:

– Koniec! Jasiek, zabierz syna do łazienki na dole, bo też już śmierdzi. Karolina, na górę! Zaraz przyniosę ci jakieś ubranie. Już!

Pół godziny później siedziałam przy stole w starych dżinsach, pamiętających czasy licealne, i koszulce brata z wielkim logo Guns N' Roses, starszej nawet od tych spodni. Po makijażu nie został ślad, a seksowne ciuszki, które tak rozgrzały Roberto, wylądowały w pralce.

– Lecę jutro na cztery dni do Edynburga – oznajmił Jasiek, wchodząc z Młodym. Spojrzałam z lekką zazdrością; ciuchy Czarka nie podjeżdżały naftaliną. – Pomieszkasz trochę u rodziców, żeby pomóc przy Młodym? Do piątku. – Patrzył na mnie z napięciem. Nie dodał, dlaczego o to prosi, bo nie mógł, ale ja i tak rozumiałam jego obawy.

– Jasne.

– Dzięki.

Brat wyjeżdżał mniej więcej raz na kwartał i zwykle ściągał mnie w tym czasie do rodziców. Oboje jeszcze pracowali, mama co prawda ostatnio już na trzy czwarte etatu, ale i tak nie chcieliśmy ich obciążać dodatkowymi obowiązkami. No i Młodego, kiedy nie trzeba, roznosiła energia.

– Dobrze, dzieci, kto obiera ziemniaki, a kto bije kotlety? – mama zadała odwieczne pytanie. – Tata wróci lada moment.

\*

Wyjeżdżając od rodziców, zamierzałam wracać prosto do domu. Ledwie jednak siadłam za kółko, zapragnęłam zobaczyć jezioro. Wieczór był ciepły, na dworze zapadł zmrok, ale latarnie rozświetlały ulice ciepłym żółtym światłem. Otworzyłam okno i zawróciłam w kierunku Paprocan.

Na granatowym niebie połyskiwały samotna gwiazda i rogal księżyca. Odbijały się w ciemnej tafli razem z dziesiątkami parkowych latarni. Romantyczna magia nadchodzącej nocy działała na wyobraźnię znacznie intensywniej niż niejeden książkowy romans.

Usiadłam na plaży. Piasek był lekko wilgotny, ale co tam... mogłabym tak siedzieć i patrzeć na światła w jeziorze przez pół nocy. Były jak krople złota na aksamitnym materiale wody. Czas mijał, a ja siedziałam i patrzyłam. Wreszcie zmęczone powieki zaczęły opadać, więc postanowiłam wracać.

Szłam powoli, delektując się chłodnym powietrzem i teatrem światła i mroku. Mijając ciemniejszą część parku, usłyszałam jedyne w swoim rodzaju ciche szepty i jęki. Na nieoświetlonej ławce pieściła się jakaś parka. Odruch czy to żalu, czy zazdrości sprawił, że przyspieszyłam. Dopiero kiedy stanęłam przy latarni, wiedzona niezdrową ciekawością spojrzałam za siebie. Było tam jednak zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Westchnęłam i odwróciłam się...

Wpadłam na idącego mężczyznę i odbiłam się od niego jak od gumowej ściany.

– Cholera! – wrzasnęłam, lecąc na tyłek. Nie upadłam, bo facet złapał mnie w pół drogi.

– Karolina? – zapytał znajomy głos. – Tak mi się wydawało, że to twój samochód stoi na parkingu.

Nie wiem, dlaczego tym razem nie poczułam uderzeń gorąca, drżenia serca czy nagłej utraty tchu. Może po prostu byłam już zmęczona? Może rozczarowana rzeczywistością? Tym, że tam, w cieniu, jakieś dzieciaki robią sobie dobrze, a ja błędzę sama po paprocańskim parku? Czy tym, że facet, którego pragnęłam od miesięcy, chciał... znajomości? Brrr, straszne słowo.

– Wyglądasz jakoś inaczej – powiedział miękko, nie wypuszczając mnie z ramion.

No tak, pierwszy raz widział mnie bez makijażu. I nawet w tym świetle zdołał to wypatrzyć. Każdego dnia rano godzina na makijaż i wybieranie ciuchów, a Nemezis uchroni mnie w parku przed trzaśnięciem tyłkiem w chodnik właśnie wtedy, kiedy będę miała na sobie stare szmaty i ani śladu szminki.

– Ładnie – szepnął i delikatnie zawinął kosmyk moich włosów za ucho.

No dobra, aż tak zmęczona nie byłam. Co się tu, do diabła, działo? Jaki znajomy robi coś takiego?

– Ładnie – powtórzył, przesuwając pieszczotliwie opuszkami po moim policzku. – Masz skórę jak jedwab.

O! Cholera! Może to sen?! Zasnęłam na tym piasku i mam gorący, erotyczny sen? Hmm... w sumie? Niech trwa. Czekoladowe oczy

pociemniały, a złote plamki wyglądały jak te światła w jeziorze. Można było w nich utonąć.

– Karolina... – wyszeptał. Ciepły oddech pieścił przez chwilę moje rzęsy, w słodkiej zapowiedzi pocałunku. O tak, teraz zapało mi dech, zmrużyło oczy i rozchyliło usta. Czułam jego podniecenie, przyspieszone bicie serca, drżenie i napięcie.

Ale pocałunek znowu nie nastąpił, a Kuba odsunął mnie łagodnie, chociaż wciąż trzymał za ramiona.

– Przyszłaś... ekhm – odkaszlnął, bo głos mu lekko zadrżał – na spacer?

Co?! Co?! Gdzie ja, cholera, jestem?! W jakiejś alternatywnej rzeczywistości?! Czy to jednak sen?! Co się stało? I dlaczego?

– Biegam wieczorami, wiesz... Zobaczyłem twój samochód i pomyślałem, że się przywitam.

– Biegasz? – Spokojnie, Karo, daj mózgowi wrócić do normy. Spokojnie. – Tutaj? – Okej, możemy grać w tę grę. Teraz, kiedy jego ciało tak oczywiście wykrzyczało, że to nie tylko moja wyobraźnia, mogę przez jakiś czas dostosować się do dziwnego tempa Kuby.

– Biegam – potaknął z ulgą. Powoli puścił mnie i lekko się odsunął, umykając jednocześnie wzrokiem. – Zwykle do Paprocan i z powrotem. Chyba że potrzebuję spuścić trochę pary, to obiegam jeszcze jezioro. – Uspokajał się z każdym słowem. Przy ostatnim już na mnie spojrzał i nawet się uśmiechnął. – Gunsy?

Minął moment, nim zrozumiałam.

– Koszulka brata. Miałam u rodziców mały wypadek z nadmiarem psiego szczęścia.

Skinął głową w milczeniu. Stał o krok ode mnie i wyglądał trochę jak Czarek, kiedy przypadkiem stłukł mój ulubiony kubek. Jakby nie wiedział, czy uciekać, czy udawać, że nic się nie stało. Bo przeproszać absolutnie nie zamierzał.

– Biegasz do Paprocan? – zapytałam, przerywając ciszę. – To gdzie mieszkasz?

– Na osiedlu N – odpowiedział. – A ty?

- Ale nie w osiemnastopiętrowcu? – Zachichotałam nerwowo.
- Nie, w tych blokach naprzeciwno, a co?
- Bo ja w nim mieszkam.
- Na samej górze?
- Nie, na trzecim piętrze.

No, tośmy pogadali. Uhu! Oboje zbyt spięci, żeby to brzmiało jak zwyczajna rozmowa, zamilkliśmy w końcu.

Parka na pobliskiej ławce właśnie wchodziła na wyższe częstotliwości, a jezioro niosło pogłos, potęgując go. Cholera! Niech już skończą! Trudno tak stać w milczeniu obok Kuby, udając, że nic się nie dzieje, kiedy w tle leci pornosłuchowisko.

- Mogę cię podrzucić, skoro jesteśmy prawie sąsiadami – zaproponowałam, bezskutecznie próbując zagłuszyć jęki.
- Nie trzeba. – Pokręcił głową. – Ruch dobrze mi robi.

Pewnie, musisz co nieco rozchodzić – miałam na końcu języka, bo niespełnione pragnienie i efekty dźwiękowe zdecydowanie popsuły mi nastrój. Powstrzymałam się jednak, bo Jasiek kiedyś powiedział, że należy współczuć facetowi powstrzymanemu w pół drogi do orgazmu. Ponoć to nie jest zbyt miłe.

I dobrze mu tak! Mnie też nie było miło.

- To do jutra – zdobyłam się na uprzejmość.
- Do czwartku. Wysyłają mnie na poznawanie rynku.

Dwa dni bez Kuby, bez szalonej huśtawki emocjonalnej, bez rozmyślania, co znaczy każde jego spojrzenie, każdy gest, każdy uśmiech. Dwa dni względnego spokoju uczuciowego.

Dlaczego więc, do cholery, było mi przykro?

## ROZDZIAŁ 3

Wtorkowy poranek obudził mnie deszczem. Miotany wiatrem a to tłuł w szyby, a to zamierał, by po chwili zacząć od nowa. Gdybym była romantyczną nastolatką, zaczytaną w *Zmierzchu*, pewnie uznałabym to za znak. Ot, niebo płacze nad moją postrzępioną, osamotnioną duszą... I chociaż od lat nie czytałam sentymentalnych książeczek, bo miałam zbyt wiele, odziedziczonego po tatusiu, zdrowego rozsądku we krwi, ze wstydem muszę przyznać, że taka myśl przemknęła mi przez głowę. Leżałam przez chwilę, zagrzebana w pościel, i patrzyłam na ciężkie granatowe chmury. Miękkie ciepło łóżka mocno kontrastowało z ponurym krajobrazem. Poduszka szeptała zalotnie, kołdra otulała...

Byłam już z powrotem na granicy jawy i snu, kiedy zadzwonił budzik. Dzwonił mocno, zdecydowanie, żebym przypadkiem nie zechciała go zignorować i zostać w łóżku. Zwlekłam się więc niechętnie i wyciszyłam dzwonek. Jak mus to mus.

Gdzieś między nakładaniem podkładu a tuszowaniem rzęs uświadomiłam sobie, że co prawda nie zobaczę dzisiaj Jurkowskiego, ale za to biurko dalej będzie zajmował Moretti. Zaraz jakoś nabrałam ochoty do pracy. Nie dość, że przez osiem godzin będę miała całkiem sympatyczne towarzystwo, to jeszcze zafunduje mi ono zapewne świetne przedstawienie. Jak nic zlecą się wszystkie dziewczyny, żeby pod byle pozorem popatrzeć na włoskie ciacho. Tiramisu w spodniach albo panna cotta z malinami w koszulce. Zależy, co kto lubi. Osobiście uważam, że tiramisu wymyślił sam szatan, żeby wodzić biedne zbłąkane duszyczki na pokuszenie. Jestem jednak osobą wybitnie tolerancyjną i nie gardzę żadnym deserem. Zwłaszcza zaś panna cottą z ciepłym syropem malinowym i kropelką czekolady.

Jak to mówi Czarek: mniama.

Od tego kulinarno-seksualnego porównania zrobiłam się głodna, więc po drodze do pracy zahaczyłam o piekarnię i kupiłam czekoladową babeczkę z malinami w rozmiarze XXL. Razy trzy, a co tam! Magda pewnie będzie marudziła, że zabijam jej dietę, ale i tak zje i wyliże talerzyk. Co do Roberto,



dla którego przeznaczony był trzeci deser, nie byłam co prawda pewna, czy lubi słodczyce... przy takim ciele mogło być różnie... ale chciałam popatrzeć na supersamca oblizującego palce z czekolady. Może nawet zaproszę ze dwie panny z księgowości, żeby też sobie obejrzały? A co? Niech nikt nie mówi, że nie mam dobrego serca.

W szampańskim nastroju dotarłam do biura za pięć ósma. Tym razem Tomasz nie spojrzął ostentacyjnie na zegar. Ba! Nawet nie wychynął ze swojej dziupli. Roberto jeszcze się nie pojawił, ale dwa pierwsze oczka łańcuszka uwielbienia już stały pod drzwiami, w nabożnym oczekiwaniu.

– Cześć, dziewczyny. – Uśmiechnęłam się do nich promiennie. Popatrzyły na mnie półprzymiotnie i wymamrotały powitanie.

Jak nic dzisiaj się ubawię.

\*

Roberto dotarł piętnaście po ósmej. Tomasz ze trzy razy wychodził z gabinetu, pod różnymi pozorami, żeby sprawdzić, czy Włoch już jest, ale kiedy ten rzeczywiście się pojawił, nie skomentował spóźnienia. Przywitał się tylko i zniknął w czeluściach swojego pokoju.

– Kawa, Roberto? – zapytałam, szczerze ubawiona nagłą nieśmiałością szefa.

– Jasne! – przytaknął ochoczo. – Nie przywykłem do tak wczesnej godziny. U nas zaczynamy o dziewiątej. No i w domu nie ma ekspresu. Mam problem z myśleniem bez kawy. Skoczysz ze mną po pracy i pomożesz mi wybrać jakiś sprzęt?

Nie odpowiedziałam od razu, zaskoczona pytaniem.

– Och, pewnie masz inne plany. – Opacznie zrozumiał moje milczenie. – Przepraszam. Znów powiedziałem coś głupiego?

– Nie, skąd. Zaskoczyłeś mnie tylko. Chętnie pojedę z tobą do sklepu po ekspres.

– Cudownie! W zamian zapraszam na kawę. Może nawet zrobię ciasto.

Dopiero teraz musiałam mieć dziwny wyraz twarzy, bo zaśmiał się głośno. Naprawdę miał piękny śmiech, dźwięczny i szczerzy.

– Karolina, proszę... wyglądasz, jakbym zaproponował ci noc szalonego seksu!

– Bo prędzej bym uwierzyła w to, niż w fakt, że Włoch piecze ciasta! – odpowiedziałam rozbawiona.

– Kochanie – spojrzał mi głęboko w oczy i zmienił ton na aksamitnie seksowny – każdy prawdziwy mężczyzna powinien umieć zrobić tiramisu dla kobiety, którą zaprasza do siebie na kawę.

Moja szalona wyobraźnia w jednej sekundzie podsunęła mi obraz Roberto w rozpiętej koszuli, odsłaniającej cudownie wyrzeźbiony tors, wsuwającego mi do ust... tiramisu.

O cholera... Mniama jak nic.

– Karolino? Jesteś tu jeszcze? – zapytał radośnie.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– A mogę się przyłączyć do ciebie tam, gdziekolwiek to jest? – kontynuował tym samym tonem.

Już tam jesteś, skarbie.

– Kiedy indziej – odpowiedziałam na głos. – Idziemy na tę kawę? Bo zaraz Tomasz przypomni nam... a przynajmniej mnie... o obowiązkach.

Roberto zrobił smutną minę, ale niebieskie oczy nadal błyszczały figlarnie. No tak, konia z rzędem tej, która spotka przystojniaka nieznającego swojej wartości. Gość zagrał na mnie jak wytrawny muzyk. Co dziwniejsze, wcale mnie to nie drażniło. Czułam wręcz milutkie łaskotanie gdzieś między sercem a zupełnie inną częścią ciała. Roberto Moretti potrafił rozgrzać kobietę. I doskonale o tym wiedział. A że ta konkretna kobieta od dawna nie była rozgrzewana, bardzo jej się to podobało.

Ekspres pomrukiwał cicho, uruchamiając poszczególne funkcje, a ja przygotowywałam filiżanki. Moretti tym razem nie przyglądał się z daleka, ale podszedł tak blisko, że poczułam zapach jego wody toaletowej.

– Nie będzie dzisiaj ciastek? – zapytał rozczarowany, kiedy zrobiłam dwa espresso i postawiłam je na kuchennym stole.

Sukienka, którą miałam na sobie, była co prawda nieco dłuższa od wczorajszej spódnicy, ale tylko nieco. Obciągnęłam ją ostentacyjnie i odpowiedziałam z udawaną wyniosłością:

– Dzisiaj, mój drogi panie, żadnych słodkości.

Parsknął śmiechem i opadł na krzesło.

– Niesłuchanie mi się podobasz, Karolino – powiedział lekko. – Naprawdę niesłuchanie.

– Za to ja, Roberto, ledwie mogę na ciebie patrzeć. Zauważyłeś, prawda? – Zamrugałam jak zakochana szesnastolatka, na co znów zachichotał.

W dalszym flircie przeszkodziła Ola, chuda asystentka głównej księgowej. Pierwszy raz, odkąd pracowałyśmy razem, uznała, że jedna z moich analiz jest niezbędna księgowości. Poprosiła więc o nią słodko, kilka razy powtarzając moje imię... co było tym zabawniejsze, że patrzyła wtedy na seksowny okaz włoskiego kochanka. Dziwne, nie sądziłam, że w ogóle wie, jak mam na imię.

Tak długo naciskała, aż wróciłam do pokoju po wyniki. Niestety, ku rozczarowaniu Oleńki, Roberto poszedł ze mną.

Kolejna była Aneta, a potem Lusja i Monika. W każdej z nich nagle ożyło głębokie przywiązanie do mojej osoby. Każda też zrozumiała tego dnia – a byłam pewna, że to nie minie, póki Moretti będzie pracował w moim pokoju – że nie potrafi przeżyć ośmiu godzin bez przynajmniej kilkuminutowego spotkania ze mną.

Spokojnie można powiedzieć, że oto zostałam najpopularniejszą koleżanką kadry płci żeńskiej, a stanu wolnego.

Dość długo bawił mnie korowód kobiet robiących maślane oczy do żywego tiramisu. Większość z nich przyszła tylko popatrzeć, bo nieznajomość języka znacznie utrudniała konwersację, ale kilka odważyło się na krótką wymianę zdań. Roberto rozsiewał urok jak dzieciaki w przedszkolu różyczkę. Efekt zresztą też był podobny: większość wychodzących od nas pań była już na wpół chora z miłości. Trudno się dziwić, Tychy są cudownym miastem, ale raczej nie spotkasz tu zbyt wielu przystojnych i dbających o siebie trzydziestokilkulatków, mówiących po angielsku z uroczym włoskim akcentem, którzy rozmawiając z tobą, pozwalają ci myśleć, że jesteś dla nich prezentem od Boga. Tak, to prawdziwy dar i nie lada umiejętność – każdą wynieść na piedestał i nawet największego maskarona utwierdzić w przekonaniu, że nic lepszego od niego nie mogło się zdarzyć światu.

Dlatego obserwowanie mistrza przy pracy przez długi czas sprawiało mi przyjemność. Ale tak mniej więcej po dwóch godzinach zdałam sobie sprawę, że nie tknęłam jeszcze zestawienia „na wczoraj” dla Tomasza i że za każdym

razem, kiedy pochylałam się nad klawiaturą, jakaś świeżo bierzmowana na moją najlepszą przyjaciółkę baba zawraca mi głowę.

Tomasz w tym czasie wychynął z dziupli tylko dwa razy. Za pierwszym poszedł sobie zrobić kawę. Za drugim... nie sprawdzałam. W obu przypadkach zastał w naszym pokoju jakąś wiernopoddańczą pannę, siedzącą co prawda przy moim boku, ale miłośnie wpatrzoną w Roberto. Żaden komentarz jednak nie padł. Błogosławiony niech będzie ten nieznany mi gość z Mediolanu, który wysłał do nas Morettię. Chwała mu.

Trzeba przyznać, że jedyna prawdziwa przyjaciółka, jaką miałam w tej firmie, była bardzo dzielna. Wytrzymała do jedenastej i dopiero wtedy zajrzała do mojego pokoju.

– Cześć. Idziecie na śniadanie? – zapytała po polsku, nie poświęcając Włochowi nawet jednego spojrzenia.

– Cześć. Pewnie tak. Mam ciacho do kawy. – Uśmiechnęłam się do niej i przeszłam na angielski, bo Magda biegle się nim posługiwała.

– No – kiwnęła głową, zerkając szybko na Roberto – widzę, że masz.

Mężczyzna również się uśmiechnął i wstał.

– Cześć. – Wyciągnął rękę do Magdy. – Jesteś przyjaciółką Karoliny, prawda? Tą prawdziwą.

– Magda. – Uścisnęła jego dłoń. – Co to znaczy prawdziwą?

– Bo nawet nie wiesz, ile mam serdecznych przyjaciółek w tej firmie – zakpiłam. – Ja też nie zdawałam sobie z tego sprawy do dzisiaj. Cały długi łańcuch przyjaciółek. I każda musiała wpaść na chwilę. Nic jeszcze nie zrobiłam, bo od rana celebрую tę serdeczną przyjaźń.

– Biedactwo. – Pokiwała głową Magda. – Chodź. Weź też te ciacha. Zaczynam mieć ochotę na słodycze.

\*

Siedzieliśmy w pustej kuchni, delektując się wielkimi czekoladowymi bombami kalorycznymi, a ja i Magda dodatkowo widokiem Roberto oblizującego palce z malinowego musu. Obraz był absolutnie doskonały, bo nawet moja ostatnio niezwykle wybredna przyjaciółka patrzyła jak cieleń na malowane wrota. Tak, ja pewnie też nie wyglądałam lepiej.

Cholera, potrzebuję żywego faceta, a nie sennych marzeń i rozbuchanej wyobraźni!

Nigdy nie sądziłam, że będę się podniecała widokiem jedzącego mężczyzny. Jak dla mnie to dół dołów. Coś między ekranizacją *Pięćdziesięciu twarzy Greya* a *Zmierzchem*. Najwyraźniej, ale za żadne skarby jej tego nie powiem, mama miała rację i nie jest łatwo żyć samotnej kobiecie. Brak seksu szkodzi na mózg.

Moretti właśnie kończył babeczkę, gdy do kuchni wpadł Grześ, sympatyczny niewysoki grubasek pracujący biurko w biurko z Kubą. Jego widok wywołał u mnie kompletnie niezrozumiałe wyrzuty sumienia. Zarumieniłam się gwałtownie, jakby co najmniej przyłapał mnie na uprawianiu z Włochem tego dzikiego seksu, o którym Roberto wcześniej wspomniał...

Chryste, wszystko mi się kojarzyło!

– Cześć, szukałem was – krzyknął Grzesiek od progu. Był hałaśliwym gościem, niesamowicie rozemocjonowanym. Właściwie, jak tak pomyśleć, Grześ idealnie pasował do stereotypu Włocha. Śmiał się dużo i głośno, gadał bez przerwy, a przy tym namiętnie gestykulował. Teraz też machał łapami jak jakiś szalony sportowiec, robiący równie szaloną rozgrzewkę.

– Nie mów, że ty też? – zapytała Magda ze złośliwym błyskiem w oku.

– Co ja też?

– Lecisz na włoskie ciacho.

Rozmawiali po polsku, więc Roberto spojrzął na mnie pytająco. Uśmiechnęłam się tylko.

– Bleeeee! – Grzesiek otrząsnął się z obrzydzeniem. Dopiero wtedy, jakby zauważył Roberto, wytłumaczył po angielsku: – Nie, chłopie, żebym coś do ciebie miał, ale nasłuchałem się już na pięterku ochów i achów na twój temat. Psujesz nam wizerunek. Już Jakub postawił nas, zwyczajnych facetów, w niezbyt dobrym świetle, ale ty...! Dobrze, że moja baba z nami nie pracuje! Jeszcze kazałaby mi schudnąć albo zacząć chodzić do kosmetyczki. – Na okrągłym obliczu Grześka odmalowała się zgroza i chłopak opadł ciężko obok Włocha.

– Ochów? – zapytał niepewnie Moretti, nieco przytłoczony prędkością wypowiedzi.

– Zachwyków – wytłumaczył Grześ i niezrażony kontynuował: – Nic innego od wczorajszego popołudnia, tylko Roberto to, Roberto tamto... Jakby, cholera, nigdy wcześniej chłopca nie widziały. Jakby jeszcze Jurkowski nie wyjechał, byłoby z kim pogadać, a tak muszę wysłuchiwać radosnego szczebiotu napalonych dziewczuch.

– Nie możesz zamknąć drzwi? – zapytałam miękko, bo wspomnienie Kuby podziałało na mnie jakoś tak... no, zmiękczejaczo.

– Przyjdź zobaczyć! – zezłościł się. – Cholera, można dorobić się klaustrofobii! Nie myślałem, że na dwóch metrach kwadratowych można zmieścić dwa duże biurka i jeszcze szafę. Wczoraj, kiedy siedzieliśmy we dwóch, można było zgłupieć. Ciasno, że ledwie oddychasz! Zapomnij o zamykaniu drzwi!

– U nas jest sporo miejsca – wtrącił Roberto.

– No! Przecież jeszcze w piątek to było nasze miejsce! – potaknął poirytowany Grzesiek. – Ale Tomaszek chciał cię mieć na oku i pozbyć się Jakuba. Nie lubi, kiedy się na niego patrzy z góry. Tomaszek, oczywiście.

– To ma realny problem – spokojnie zauważył Moretti.

Parsknęliśmy śmiechem. Nawet lekko już nakręcony Grześ chichotał jak wariat.

– No, chłopie, dobre! – Trzepnął sąsiada w ramię. – Ma realny... Świetne! Muszę to sprzedać dalej.

– Pokażesz mi ten wasz pokój? – zapytał Roberto.

– Jasne! Jest się czym chwalić! Geniusz zagospodarowania przestrzeni.

Wstali obaj. Grzesiek zrobił krok ku drzwiom i nagle się zatrzymał.

– Aleście mnie zakręcili! Zupełnie zapomniałem, po co przyszedłem! Obroniłem się! Macie przed sobą pana inżyniera!

– Gratulacje! – krzyknęliśmy z Magdą absolutnie szczerze. Grzesiek studiował od dziesięciu lat, więc było czego gratulować.

– Trzeba to oblać! – dodała moja przyjaciółka, przytulając pana inżyniera.

– Koniecznie! – przytaknęłam, dołączając się do Magdy.

– No i ja właśnie w tym temacie. – Zarumienił się. – W przyszły piątek, po pracy, na Dzikiej Plaży, na Paprocanach? Grillek jakiś albo ognisko? O ile pogoda będzie lepsza niż dzisiaj.

– Chętnie – obiecałyśmy.

– Ty, oczywiście, też jesteś zaproszony – Grzegorz zwrócił się do Roberto.

– Nie mógłbym nie skorzystać, skoro będą tam tak piękne kobiety. – Włoch mrugnął do mnie i Magdy.

Patrzyłam za wychodzącymi, rozmyślając, jak to będzie spędzić wieczór z dwoma najprzystojniejszymi facetami, jakich w życiu widziałam. Kuba przyjaźni się z Grześkiem, więc na pewno przyjdzie oblewać jego dyplom.

– Masz takie nieprzytomne oczy, że na pewno myślisz o panu nieosiągalnym – zachichotała Magda.

– A którego z nich masz na myśli? – Pokazałam jej język.

– Wydaje mi się, że żadnego – odszczeknęła dziewczyna.

Taaa, mnie powoli też zaczynało się tak wydawać. Najpierw dwa lata posuchy, a teraz dwóch takich gości...

Mama się ucieszy.

\*

Przed drugą po południu zadzwoniła moja rodzicielka. Nie, nie z powodu owych dwóch przyszłych czy też niedoszłych zięciów. Była ogarem, ale nie aż takim. Poprosiła, żebym odebrała Młodego z przedszkola i przygotowała dla niego jakieś drugie danie, bo ona musi zostać dłużej w pracy. Jedyna zupa, jaką Czarek jadał w domu, czyli pomidorowa, stała w lodówce. Kiedyś Jasiek zapytał przedszkolankę, czy jego syn też tak wybrzydza na tamtejsze posiłki, i dostał odpowiedź, że żadne dziecko nie zjada ich tak chętnie jak Czarus. Braciszek nie miał odwagi powiedzieć tego mamie, więc w domu Młody nadal rządził kuchnią.

Zgodziłam się bez zastanowienia, a dopiero kiedy skończyłyśmy rozmawiać, przypomniałam sobie, że obiecałam Roberto wycieczkę po ekspres. Szkoda, naprawdę chciałam spędzić czas z przystojnym facetem, któremu najwyraźniej się podobam.

Spojrzałam na niego. Siedział skupiony przy biurku, które jeszcze niedawno należało do Kuby, i pisał. Rozpięty guzik pod szyją odsłaniał opalony tors. Eeeech... Mniama.

– Roberto, muszę odebrać dziecko z przedszkola. – Z przyjemnością zobaczyłam, że niebieskie oczy podejrzenie się rozszerzyły. W jednej chwili z „chętniej panienci” awansowałam do „mammy”. – Albo przełożymy wyjście do sklepu, albo pojedziemy we trójkę. Decyduj.

– Masz dziecko? – O tak, był zaskoczony. Przystojna twarz niemal krzyczała zabawnym połączeniem strachu i ciekawości. Cóż, większość wolnych mężczyzn, jakich poznałam, tak reagowała. Wystarczyło wspomnieć o dziecku, a zmykali błyskawicznie. Matka oznaczała coś poważnego. Matka to nie kandydatka na ostrą zabawę bez zobowiązań.

Pytanie, czy ja chciałam zniechęcać Tiramisu do ostrej zabawy? Eeee, nie.

– Bratanka. – Niemal usłyszałam trzask kamienia spadającego z serca przystojniaka. – Czasami pomagam w opiece nad nim.

– Jesteś kochaną ciocią? – Uśmiechnął się szeroko.

– Najukochańszą.

– Pojadę z tobą po chłopca. Chętnie poznam konkurenta do twojego serca.

To musisz poczekać dwa dni.

– Przykro mi, Roberto, ale Czarek nie ma konkurencji. Zdobył moje serce pierwszym bezzębnym uśmiechem.

– Ranisz mnie, Karolino. – Położył dłoń na piersi. Opalone smukłe palce o wypielęgnowanych paznokciach i, jak pamiętałam, stwardniałej skórze odcinały się od białej koszuli. Kuźwa, zaczynam się nakręcać. Stop, Karo!

– Postaram się jakoś ci to wynagrodzić. – No i tyle w temacie stopowania.

– Okej. Już mi lepiej. – Zaśmiał się cicho.

Odwzajemniłam uśmiech i wróciłam do pracy. Przez chwilę czułam jeszcze jego wzrok. Nie był intensywny ani skupiony, a jedynie pełen rozbawionego zainteresowania. Zupełnie inny niż...

Taaa...



Młody przydreptał z przedszkolnych czeluści z naburmuszoną miną. Nie miał poczucia czasu, gdy kazało mu się wieczorem iść spać, ale doskonale wiedział, że powinien opuścić szacowny przybytek o piętnastej. W tym względzie był jak szwajcarski zegarek.

– Gdzie babcia? – burknął, nie patrząc na mnie.

– Też się cieszę, Młody, że cię widzę. Przywitaj się ładnie.

Podniósł wzrok i dopiero teraz zauważył Roberto.

– Dzień dobry. Gdzie babcia?

– Musiała zostać w pracy. Nie jesteś zadowolony, że jestem?

– Mogłaś przyjechać wcześniej.

– Nie mogłam. Byłam w pracy.

– Wszyscy są w pracy. – Wykrzywił się. – Kto to jest? – Wskazał paluszkiem na Włocha.

– To jest Roberto. Mój kolega. Jest z innego kraju, więc nie rozumie, co mówisz, ale na pewno wie, że nie pokazuje się paluchem, bo to niegrzecznie.

Młody błyskawicznie schował rączkę za siebie.

– Z jakiego kraju? Z Anglii? – Oczy chłopca rozbłysły.

Oho! Zmarszczyłam brwi zaniepokojona. Skąd mu przyszła do głowy ta Anglia?

– Dlaczego właśnie z Anglii?

– Ojej, ciocia, bo strażak Sam jest z Anglii! – Przewrócił oczami, dziwiąc się mojej niewiedzy. – I tam tak dziwnie jeżdżą! Tata mi pokazywał.

Strażak Sam. Aha! Mój dumny brat opowiadał synowi o kraju, do którego wywiało Puszczalską. Po cholere?

– Nie. Roberto jest Włochem.

Młody się wykrzywił. Najwyraźniej nie znał żadnej włoskiej bajki. Niestety ja też nie.

– Eeee tam – sarknął chłopiec. – I co te Włochemy robią?

– Włosi, Młody, nie Włochemy. – Spojrzałam na mężczyznę stojącego za mną. Nie mógł zrozumieć naszej rozmowy, ale i tak uśmiechał się lekko i

przyglądał nam z zainteresowaniem. Odpowiedź, że może nie wszyscy, ale z całą pewnością ten jeden głównie podnieca ciotkę, chyba by nie satysfakcjonowała pięciolatka, więc w rozbłysku geniuszu podałam inną: – Włosi wymyślili pizzę i robią najlepsze lody na świecie.

– Serio?! – O tak, przebłysk geniuszu jak nic. Czarek spojrzał na Roberto z ogromnym szacunkiem. No, może jeszcze nie jak na Hulka, ale z całą pewnością jak na Sokole Oko. – On też robi?

– O co pyta? – zainteresował się Roberto.

– Czy robisz najlepsze lody na świecie. Uważaj, od tego zależy jego dozgonne uwielbienie.

Moretti pochylił się nad chłopcem z bardzo poważną miną:

– Powiedz, że moja babcia robi najlepsze lody czekoladowe pod słońcem i że jeśli dobrze się poznamy, to mu je przygotowuję.

– Nie okłamuję dzieci – szepnęłam.

– Ja też nie. – Spojrzał na mnie lekko urażony. – Pochodzę z rodu największych łasuchów w Lombardii. Nikt nie robi takich lodów, jak nestorka rodu Moretti. Dzieciaki z całej okolicy przybiegały do nas po niedzielnej mszy, żeby dostać porcję. A trzeba było naprawdę się starać, żeby na nie zasłużyć.

– Co on mówi, ciocia? Co mówi? – dopytywał się Czarek. Zagapiłam się na Włocha, więc Młody szarpnął mnie za rąbek sukienki. – Ciocia!!!

Zamrugałam zauroczona wizją małego Roberto w słonecznej Lombardii, biegnącego przez winnice do kuchni starego domu o czerwonej dachówce, gdzie postawna włoska matrona szczerze nakładała miseczkę łakoci.

– Cioooooocia! Mówi się!

Mężczyzna roześmiał się cicho.

– Odpowiedz chłopcu, Karolino.

– Powiedział – odetchnęłam powoli i uśmiechnęłam się do Młodego – że jeśli będziesz grzeczny, zrobi ci czekoladowe lody według przepisu jego babci. Najlepsze tam, gdzie mieszkał, kiedy był taki mały jak ty.

– Będę grzeczny, ciocia – obiecał z namaszczeniem. – Powiedz mu, że będę bardzo, bardzo grzeczny.

– Już ci wierzę – sarknęłam. – To zacznijmy od tego, że Roberto potrzebuje urządzenia, które robi kawę, więc pojedziemy z nim do sklepu. Zgoda?

– A długo będę musiał być grzeczny? Kiedy zrobi te lody? Dzisiaj?

– Czarek!

Niewinne niebieskie oczęta spojrzały na mnie.

– No co?

– O co chodzi? – dopytywał Moretti.

– Widać, że nie masz dzieci. Mały pyta, czy już dzisiaj dostanie te lody.

– Jest głodny?

– Jest łakomczuchem.

– Ale pewnie też jest głodny. I ty również. Jestem głupcem, że nie pomyślałem! Zapraszam na obiad!

– Nie...

– Nie dyskutuj. Nie jestem co prawda przygotowany, żeby wam ugotować, więc pójdziemy do lokalu. Ty wybierasz.

– Rob, nie będę cię naciągała... Czemu się uśmiechasz?

– Ładnie to powiedziałaś. – Przysunął się i poprosił miękko: – Powtórzysz?

– Co?

– Moje imię.

– Rob?

– Podoba mi się. Mogę sobie wyobrazić, jak je szepczesz i krzyczysz.

O cholera!

W sumie ja też mogłam to sobie wyobrazić. Całkiem wyraźnie i bez problemu, kiedy tak stał obok, atrakcyjny, gorący i... w ogóle mniama... Właściwie mogłam to zrobić bez trudu.

– Tylko nie daj mi po buzi przy chłopcu – wyszeptał.

– Nie – zaprzeczyłam. – Przy chłopcu nie. Dostaniesz lanie, kiedy zostaniemy sami.

Przez moment bałam się, że przesadziłam, ale potem on wybuchnął śmiechem.

– Lubię cię, Karolino.

– Nie rozumiem was – zdenerwował się Czarek, przerywając flirt. – Nie podoba mi się.

– Roberto zaprasza nas na obiad. Chcesz iść?

– Z lodami?

– Najpierw musisz zasłużyć.

Młody przewrócił oczami.

– Dorośli są nudni.

– A tyniegrzeczny.

– Nieprawda! Ja tylko mówię prawdę. Tata mówi, że tak trzeba. I że grzeczne dzieci mówią prawdę.

No, z logiką pięciolatka nie wygrasz. Nie ma szans.

– Chcesz iść na ten obiad, czy nie?

– Na pizzę?

– Może być pizza.

– To chcę.

Moretti przyglądał się nam z zainteresowaniem i chociaż nie rozumiał, bez problemu pojął kiwnięcie głową towarzyszące ostatniemu zdaniu.

– Idziemy? – zapytał z uśmiechem.

– Na pizzę. Nie krzyw się tak. To Tychy, miasto Fiata. Da się znaleźć włoską pizzerię. Zobaczysz.

Zobaczył dziesięć minut później, gdy weszliśmy do Osterii. Mimo deszczowego dnia Alessio, właściciel tawerny, stał w drzwiach i witał gości. Wąsaty, zażywny Włoch rozpromienił się na widok Czarka. Klasnął w dłonie, a potem szeroko rozłożył ramiona.

– Kogo ja widzę?! Carek!

– Czarek – poprawił go radośnie chłopiec. Grali w tę grę za każdym razem, kiedy się widzieli.

– Oj joj joj! I co to będzie. Ciastko na przeprosiny?

– Z czekoladą!

Alessio sięgnął do kieszeni fartucha i wyciągnął rogala, zawiniętego w firmowy papier Osterii.

– Masz, chłopcze.

– Dziękuję.

– Wujku Alessio. – Pogroziłam gospodarzowi i przeszłam na włoski: – Młody znów nie zje obiadu.

– Mojej pizzy nie można nie zjeść! – zaśmiał się mężczyzna. Potem zerknął na stojącego obok mnie Roberto. – Kogo przyprowadziłaś, Karolino?

– To mój kolega z pracy, wujku Alessio: Roberto Moretti, ponoć z największych łasuchów w Lombardii. On dzisiaj płaci, więc przygotuj największą pizzę, a dla niego swój specjalny deser. Niech udowodni, że jego rodzina zasługuje na ten tytuł!

Alessio wyciągnął rękę do Roberto, popatrzył podejrzliwie na szczupłą sylwetkę gościa, a zwłaszcza na płaski brzuch, i pokręcił głową.

– Nie może to być, żeby takie chuchro dało radę mojemu deserowi.

– Nie ma takiego deseru, któremu nie dałbym rady! – chełpił się Moretti.

– Się zobaczy – mruknęłam po polsku.

– Z czego się śmiejecie, ciociu? – zainteresował się Młody.

– Wujek Alessio robi dla Roberto specjalny deser.

– Serio?! – Oczy pięciolatka zrobiły się okrągłe jak pięciozłotówki. Patrzył z fascynacją na Morettiego, a potem zapytał z namaszczaniem: – Myślisz, że on zje? Jak jego babcia robi najlepsze lody, to może zje, prawda?

– Jeśli, jeśli jego babcia robi najlepsze lody – poprawiłam.

– No, ale on taki chudy jest, ciocia. Dziadek nie dał rady, a dziadek ma miejsce na deser.

Zachichotałam. Fakt, tato miał na wszelkie słodyczne spory zapas miejsca nad paskiem spodni.

– Dlaczego mam wrażenie, że dałem się wprowadzić na minę? – zapytał rozbawiony Roberto.

– Zobaczysz. – Ponownie zachichotałam.

Usiedliśmy tuż przy oknie, przy dużym stoliku nakrytym kraciastym obrusem. Młody oczywiście nie czekał z rogałem i wciągnął go, jeszcze zanim pizza *prosciutto e funghi* zajechała na stół. Ba! Nie doczekał nawet *bruschetty*, którą przed pizzą uraczył nas gospodarz. Zapach ziół, pomidorów i oliwy wypełnił restaurację, niemal pustą o tej porze.

– Boże – jęknął Roberto, mrużąc oczy. – Jak u mamy.

Zaśmiałam się głośno. Ostatecznie była to włoska restauracja, hałas był mile widziany.

Alessio usiadł z nami. Mówił dużo, ale i ciekawie, płynnie przechodząc z polskiego na włoski i odwrotnie, żeby najmłodszy gość nie czuł się odrzucony. Czarek chichotał, połykając kolejne kawałki pizzy i zapijając je sokiem z pomarańczy, który gospodarz wycisnął tuż przed podaniem. Wszystko, co najlepsze, dla dzieci – naczelna zasada Alessio.

Z przyjemnością przyglądałam się trzem mężczyznom przy moim stole. To była taka chwila, którą mogłabym celebrować w nieskończoność. Radosna, ciepła, rodzinna scenka. Mogłabym sobie wyobrazić takie spędzanie wieczorów. Mogłabym sobie wyobrazić, że mam takich dwóch mężczyzn, moich własnych, malca i przystojniaka...

Mogłabym.

\*

Specjalny deser Alessio był wariacją na temat typowo włoskich *dolci*. Podawano go na dużym, naprawdę dużym talerzu, z ogromną ilością czekolady i śmietany. Podstawą były trzy *cannoli* w wersji XXL, dwa czekoladowe z kremem z serka *ricotta* i jedno białe, nadziewane *mascarpone* i malinami. Połączone czekoladowo-bakaliowym szaleństwem, udekorowane świeżymi owocami i bita śmietaną, stanowiły wyzwanie dla największego łakomczucha. Kiedyś, w przypływie głębokiej, pozerwaniowej depresji, udało mi się zjeść połowę. Nie pamiętam już faceta, z którym wtedy zerwałam, ale

wciąż mam w pamięci owo straszliwe uczucie łączące przyjemność i mdłości. Cały długi miesiąc nie byłam później w stanie spojrzeć na słodycze.

Kiedy to słodkie szaleństwo stanęło przed Roberto, ten poblądł nieco. Młody chichotał radośnie nad kubkiem lodów, a Alessio mu wtórował. Tylko ja użaliłam się nad biednym przystojniakiem.

– Pomóc ci? – zapytałam słodko. Nie odpowiedział, więc dodałam: – Czy odszczekujesz to, że jesteś z rodziny największych łasuchów?

– Honor mojego rodu jest najważniejszy – odrzekł podniosłym tonem. I sięgnął po pierwsze *cannoli*. Jadł powoli, z namaszczeniem, uśmiechając się i gawędząc, jakby pochłanianie takiej ilości słodyczy było najzwyczajszą rzeczą pod słońcem. Czarek przestał się śmiać i patrzył na mężczyznę z coraz większym zachwytem, awansując go w plejadzie Avengersów już nad Iron Mana. Nawet Alessio kiwał głową z uznaniem, bo ten konkretny Włoch w zdumiewający sposób utożsamiał możliwości pochłaniania pokarmów z męskością. W każdej formie.

Nie żebym chciała podważać męskość Roberto. Trudno byłoby to zrobić, kiedy kolejny kawałek ociekającego czekoladą deseru zniknął pomiędzy tymi pełnymi wargami. Kropla sosu zadrżała na ustach... a moja wyobraźnia zwariowała. Musiałam mieć wyraz twarzy dokładnie obrazujący szalejące myśli, bo Alessio zaśmiał się cicho i zapytał po polsku:

– Karolinko, podać ci drugi talerz? Chociaż mam wrażenie, że tego, na co masz ochotę, nie mam w menu.

– Wujku! – warknęłam, rumieniąc się gwałtownie.

– Na co masz, ciociu, ochotę? – Taaa, wiadomo, że dzieciak zainteresuje się wtedy, kiedy akurat nie powinien.

– Na duży, mocny, włoski deser – odpowiedział za mnie Alessio, chichocząc jak nastolatek.

– Mężczyźni – sarknęłam, unosząc oczy ku sufitowi, a potem, by uciec pytającemu spojrzeniu Roberto, wyjrzałam przez okno.

Szare chmury powoli rozwiewał wiatr, odsłaniając maleńkie skrawki błękitu. Tu i ówdzie między obłokami przemykał samotny promyk czerwcowego słońca i, migocząc w ostatnich kroplach deszczu, zwisających z liści jak ciężkie

krańle diamenty, rozświetlał kałuże, schnące szybko na jasnej kostce burkowej. Wieczór, po ponurym, deszczowym dniu, zapowiadał się pięknie.

Myśli ukojone widokiem za dużym witrynowym oknem powoli wracały do normy. I już miałam ponownie odwrócić się do towarzyszących mi mężczyzn, kiedy po przeciwnej stronie ulicy zobaczyłam samotną postać.

Szczupła, drobna dziewczyna stała naprzeciwko mnie, oddzielona kilkoma metrami chodnika i ulicy. Krótkie ciemne włosy, przystrzyżone na pazia, kleiły się do ładnej twarzy, wciąż jeszcze mokre od niedawnego deszczu. Dużych oczu, rozszerzonych mieszaniną strachu i zaskoczenia, nie odrywała od witryny Osterii i ode mnie. Wyglądała młodo i bezradnie. I tak cholernie niewinnie, że miałam ochotę wybiec i stłuc ją na kwaśne jabłko.

– Kto to, ciociu? – zainteresował się Młody, przyklejając nos do szyby.

Chciałam go szarpnąć, oderwać od okna i ukryć. Byle dalej od tamtej dziewczyny. Jakby już sam fakt, że może go zobaczyć, miał zranić mojego bratanka. Zamiast tego tylko patrzyłam, jak drgnęła niczym uderzona, a potem wbiła wyglodniałe spojrzenie w chłopca.

– Co się dzieje? – zapytali jednocześnie Alessio i Roberto. Stary Włoch przechylił się przez stół i wyjrzał przez okno.

– Czy to...? – zapytał, marszcząc brwi.

Skinęłam głową, nie odrywając wzroku od małej ślicznej Ani, miłości życia mojego brata, która płakała na środku chodnika, wpatrzona w swojego syna.

– Kto to? – powtórzył Czarek, ale jakoś tak spokojnie, jak dorosły. Jakby wiedział, że dzieje się coś ważnego.

Anka odwróciła się i zgarbiona ruszyła w dół ulicy.

– Jakaś pani – odpowiedziałam chłopcu, przytulając go mocno.

– Rany! Ciocia! Nie przy ludziach! – Zaczął się wyrywać, zawstydzony.

– To matka Młodego – powiedziałam po włosku do Roberto. – Nie widziałam jej od czterech lat.

– Chłopiec jej nie zna?

– Nie pamięta jej. Miał rok, kiedy go zostawiła.

– Wygląda jak nastolatka.



– Jest rok młodsza ode mnie.

Skinął głową i odsunął talerz.

– Dobrze się czujesz? – zapytał łagodnie.

– Tak, jasne – skłamałam. – To przeszłość mojego brata, nie moja. Po prostu byłam zaskoczona.

– Nie wiedziałem, że wróciła – włączył się Alessio, zbierając naczynia.

– Tydzień temu.

– Wygląda inaczej.

Potaknęłam w milczeniu. O tak, wyglądała inaczej. Normalnie. Zwyczajnie. Tak, że aż trudno było ją nienawidzić.

– No i zepsuła nam obiad – stwierdziłam, ale jakoś bez przekonania, kiedy gospodarz zniknął na zapleczu. – A ty jednak nie zasługujesz na miano największego łasucha. – Uśmiechnęłam się do Roberto, wskazując niedokończony deser.

– Przynoszę hańbę rodzinie Morettich. – Mrugnął do mnie. – Nie mów babci Moretti, bo już nigdy nie zjem jej słynnych lodów.

– Nie wygadam, póki będziesz grzeczny.

– Ups... szkoda, bo bardzo chciałem być dzisiaj niegrzeczny.

Starał się, naprawdę się starał, więc poczułam mgiełkę przyjemności, ale niestety stłumioną wspomnieniem Puszczańskiej.

– Chcesz wracać do domu? – zapytał domyślnie, kiedy nie odpowiedziałam na zaczepkę.

– Obiecałam ci sklep.

– Przeżyję jeszcze jeden dzień bez ekspresu.

– Mój drogi – zaczęłam poważnym tonem, pochylając się w kierunku Roberto – musisz coś wiedzieć o rodzinie Wójcików: zawsze dotrzymujemy danego słowa. Zawsze! Odwieziemy Młodego do domu i pojedziemy do marketu wybrać ekspres.

– Karolino...

– Obiecałeś mi kawę – przypomniałam mu. – Przypilnuję, żebyś ty też dotrzymał słowa.

Przestał protestować, najwyraźniej zachęcony niezbyt głęboko ukrytą obietnicą w moich słowach.

– Już się zbieracie? – zapytał rozczarowany Alessio.

– Zbliża się osiemnasta, wujku. Pisałam do mamy, że zabieram Czarka na obiad do ciebie, ale i tak się pewnie denerwuje. Muszę go odstawić.

Mężczyzna pokiwał głową ze zrozumieniem. Pochylił się nad chłopcem i zmierzwił mu płowe włosy.

– Powiedz tacie, synu, że w niedzielę zrobię lody chałwowe. Tylko dla ciebie.

Młody pisnął z zachwytu i, chociaż przecież teraz też byli ludzie, cmoknął gospodarza w pulchne policzki. Najwyraźniej całowanie starzejących się Włochów obiecujących łakocie było bardziej normalne niż bycie przytulonym przez kobietę. Hmm... czekać, aż mu się to zmieni, czy tłumaczyć?

– Wujku... Jasiek jeszcze nie powiedział rodzicom o... wiesz, o kim. Mógłbyś im nie wspominać? Nie chcemy, żeby się martwili.

– To nie moja sprawa, więc nie powiem, ale on niech nie czeka. Tychy to nie aż takie duże miasto.

Nie dyskutowałam, bo przecież miał rację. Niedawno sama tego doświadczyłam.

\*

Zatrzymałam samochód przed furtką rodziców i popatrzyłam na Roberto.

– Daj mi pięć minut, dobrze?

– Powiniennem się przywitać. – Pokręcił głową. Jakoś jednak nie spieszył się z odpinaniem pasa. Uśmiechnęłam się więc do niego uspokajająco.

– Nie trzeba. Młody... – Odwróciłam się do Czarka i ze zdumieniem zauważyłam, że zdążył w ciągu tych kilku minut zasnąć. Leżał w foteliku z rozwartą buzią, wciąż jeszcze umorusaną sosem pomidorowym, niczym tłusty aniołek po włamie do pizzerii. Gdy usłyszał mój głos, przekręcił się tylko,

pomlaskał i wykrzywił w radosnym grymasie napchanego pysznościami bobasa.

Westchnęłam z czułością i żalem, że muszę go obudzić, i wyszłam z samochodu. Roberto mnie jednak uprzedził. Wsiadł, wypiął chłopca i wziął na ręce. Mały przylgnął do niego, jakby od urodzenia nie robił niczego innego.

– Idziesz? – zapytał cicho Roberto, bo stałam zapatrzona w nich i nawet nie drgnęłam.

– Aha. – Zamknęłam samochód i podbiegłam do furtki, żeby otworzyć i powstrzymać pędzące pięćdziesiąt kilo kudłatego szczęścia. Luna zaskomlała rozczarowana, że nie może odpowiednio przywitać gościa, ale trzymałam ją mocno, jednocześnie otwierając drzwi do domu.

– Zostań! – nakazałam, a pies posłuchał, wpatrzony smutno w zamykające się wejście.

Poprowadziłam Roberto korytarzem, na piętro, do pokoju Młodego. Mama wyjrzała z kuchni, ale zobaczyła, że Czarek śpi, i zmiłkła. Miała jednak taki wyraz twarzy na widok towarzyszącego mi mężczyzny... Ogar w locie, cholera jasna.

Młody wtulił się w poduszkę, mamrocząc niezrozumiale. Przykryłam go kocem, świadoma, że skoro zasnął o tej porze, obudzi się za trzy godziny i trzeba będzie z nim walczyć o ponowne położenie się do łóżka. W takich momentach żałowałam, że mam miękkie serce.

– Czeka nas spotkanie z mamą – westchnęłam, wstając i odwracając się do towarzysza. – Jasiek mówi, że ona jest jak pies gończy na tropie. Zasypie cię gradem pytań. Od razu przepraszam.

Włoch stał w drzwiach, oparty o framugę. Diabelnie seksowny młody Bova w pokoju, który jeszcze całkiem niedawno należał do mnie. Jeśli nie liczyć śpiącego dziecka, było to spełnienie moich marzeń sprzed kilku lat. Ba! I teraz te marzenia nie wyglądały aż tak inaczej...

Roześmiane niebieskie oczy błysnęły drapieżnie, kiedy podeszłam. Roberto chwycił mnie lekko w pasie i przyciągnął do siebie. Trzymał delikatnie, dając mi możliwość ucieczki, gdybym zechciała.

Jezu, gdybym zechciała...!

– Nadal nie jesteśmy sami, prawda? – zapytał cicho.

Pokręciłam głową, bo nie byłam w stanie wypowiedzieć słowa. Położyłam dłoń na jego piersi. Serce pod palcami biło równie szybko jak moje.

– Więc nie dostanę za to po buzi – zaśmiał się lekko i pocałował mnie.

Bez zastanawiania się, analizowania, wzdychania... po prostu mnie pocałował. Usta miał miękkie, ale zdumiewająco silne. Zamknęły się na moich wargach, jakby niczego innego nie robiły w życiu. Muskały delikatnie, badawczo, zapętlone w słodkim oczekiwaniu. A kiedy westchnęłam, rozchylając przyzwalająco wargi, i pocałunek się pogłębił, Roberto wzmocnił uścisk, zmuszając mnie do przywarcia do jego ciała. Był twardy jak skała, ale i gorący.

Jeżu, jak dawno...! Chyba nigdy... Serio nigdy...!

Kiedy nasze języki się spotkały, pomyślałam, że zaraz skonam. Albo gorzej: będę błagać, żeby mnie wziął. Od razu.

Chryste, ale dobrze...

Chyba jęknęłam i to całkiem głośno, bo Roberto zaczął się wycofywać. Delikatnie, z czułością, nie przestając głaskać moich pleców, przerwał pocałunek. Jeszcze tylko raz... a potem drugi... łagodnie musnął moje wargi. Oddychał przy tym równie szybko jak ja, a spojrzenie miał nieco mgliste.

– Rob... – Nogi miałam jak z waty. Gdyby mnie nie trzymał, pewnie padłabym na kolana. To byłby widok... Karolina klęcząca przed tym słodko-wytrawnym Tiramisu. Zachichotałam rozpaczliwie.

– Karolino? – wyszeptał pytająco.

– Trzymaj mnie – poprosiłam.

Zaśmiał się cicho i pocałował mnie w czoło, a potem przytulił.

– Jeśli ci to pomoże, ja też tak czuję – powiedział miękko. – Ale ciągle o tym myślałam i po prostu nie mogłam się powstrzymać.

Mruknęłam tylko, zaciskając palce na jego plecach, bo w tej konkretnej chwili jakoś nie mogłam się zdobyć na żadną błyskotliwą odpowiedź. Pewnie za jakiś czas, kiedy znajdę się sama w łóżku... a ten wieczór tylko tak mógł się skończyć... więc pewnie kiedy już wsunę się pod kołdrę i pograżę we

wspomnieniach, przyjdą mi do głowy różne docinki, jakimi mogłam uraczyć go w odpowiedzi na to wyznanie.

Teraz jednak potrafiłabym jedynie poprosić o jeszcze. Dlatego milczałam.

– Twoja mama – przypomniał wreszcie Roberto.

– Cholera – jęknęłam i wysunęłam się niechętnie z jego objęć. – Ona od razu będzie wiedziała.

– Jestem dużym chłopcem, kochanie. – Uśmiechnął się łobuzersko. – A i ty już jakiś czas jesteś dorosła. Poradzimy sobie. Chodź.

Przewróciłam oczami i westchnęłam. Potem rozpaczliwym ruchem spróbowałam poprawić włosy, co wywołało nieco histeryczny śmiech mojego całusznego ciacha. Uniósł brwi, przysunął się i wyszeptał:

– Masz winę wypisaną na tej ślicznej buźce. Włosy niczego nie zmieniają. – Wyciągnął rękę. – No chodź już!

Podobał mi się. Był seksowny, przystojny, inteligentny i całował jak Casanova u szczytu formy... ale nie byłam gotowa, by przedstawić go matce, trzymając za rękę. Co to to nie.

\*

Mamuśka krzątała się po kuchni z takim wyrazem twarzy, że ślepy by się zorientował, iż umiera z ciekawości. Była jednak dzielna i nie poszła za jedyną córką na piętro, mimo że towarzyszył jejże córce piekielnie przystojny młodzieniec, a nieobecność obojga się przedłużała. Mama była dzielna... ewentualnie zdesperowana, by wydać mnie za męża. Pewnie to drugie było bliższe prawdy.

– Mamuś, to jest Roberto Moretti – przedstawiłam współnika w zbrodni po włosku. – Pracujemy razem. Przyleciał wczoraj z Mediolanu i przez jakiś czas zostanie w Polsce.

– Miło mi. – Jaaasne, miło. Cała aż promieniejesz! – Kasia Wójcik. – Wyciągnęła dłoń.

– Roberto.

– Musimy iść, mamó. Obiecałam Roberto pomóc w wyborze kawiarki...

– Sklepy są do dwudziestej pierwszej. – O cholera! – Jeszcze zdążycie. Nie wypada wypuścić tak miłego młodego człowieka, nie ugościwszy go najpierw...

– Mamuś, Roberto pochłoniął prawie cały specjalny deser Alessio. Na pewno nic już w sobie nie wciśnie. – Zrobiłam krok w kierunku drzwi...

– Prawie cały?! Brawo, Roberto. Widziałam, że Karolinka cię przywiozła, prawda? To może, skoro nie prowadzisz, naleweczkę? Wiśniową. Domowej roboty?

Jasna cholera!!!

– Mamusiu, naprawdę...

– Chętnie – odpowiedział uprzejmie Roberto.

Spojrzałam na niego rozpaczliwie, ale udawał, że tego nie zauważa. Opadł na taboret przy stole i uśmiechnął się, rozsiewając ten diabelski urok. Taaa, a moja mamcia wyglądała jak ilustracja do piosenki *Who Let the Dogs Out?*. Ogary w pełnej gotowości. Się dobrali.

Jeśli przeżyję to popołudnie, nigdy więcej nie pocałuję przystojnego faceta w domu mojej matki. I w żadnym innym też!

Dobra, taki nerwowy żarcik...

– Powiedz mi, Roberto – mama naląła dwa niemałe kieliszki, położyła je na stole, a obok butelkę... ot tak, jako środek ewentualnego nacisku, i usiadła obok gościa – skąd pochodzisz?

– Z Lombardii. Rodzice mają małą posiadłość pod Mediolanem.

– Lombardia... piękny region. Mniej popularny niż Toskania, ale niesłusznie. Żonaty?

CHOLERA!!! JASNA!!! Od razu mogła mi napisać na czole: „szukam męża”. Nie mogła się powstrzymać przynajmniej do czwartego pytania?

– Nie. – Roberto był dzielny. – Nie mam żony ani dzieci. Oboje rodzice żyją. Tak jak siostra i brat. Ona jest starsza, on młodszy. Mam trzydzieści dwa lata. Siedem lat temu ukończyłem politechnikę w Mediolanie, od pięciu pracuję w obecnej firmie.

Okej, przyznaję, przygryzłam wargę, trochę z nerwów, ale ostatecznie żeby nie wybuchnąć śmiechem. Kurka wodna, trafił swój na swego.

Mama kiwała głową, najwyraźniej zadowolona z odpowiedzi.

– Trzydzieści dwa? I nieżonaty? Nie chcesz się żenić?

Zaraz ją, cholera, zamorduję!

– Mamo!

– No co? – Już wiadomo, po kim ma to Młody. – Tylko rozmawiamy. Weź się, dziecko, uspokój. To jak, Roberto, nie chcesz się żenić?

– Ależ chcę. – Uśmiechnął się promiennie. Czy tylko ja czułam się nieswojo? – Po prostu dotychczas nie spotkałem właściwej kobiety.

– Dotychczas?

Nie wiem, na co ona liczyła? Że chłopak, który zna mnie od wczoraj, poprosi o moją rękę?

– Powiedzmy, że do przyjazdu do Polski. – Roberto zerknął na mnie.

Okej. Dość. Albo będą krwawe żniwa.

– Mamo... – Usiadłam między nimi. – Roberto przyleciał wczoraj – podkreśliłam ostatnie słowo – do Polski. Wczoraj, rozumiesz? Dopiero się poznajemy. Jasne?

– Absolutnie, córeczko. – Pokiwała głową i niezrażona kontynuowała, patrząc na gościa: – To dobrze, że zamierzasz założyć rodzinę. Współcześni młodzi ludzie niestety nie chcą brać ślubu. Wszystko próbują utrzymać na słowo honoru. Żadnych prawdziwych zobowiązań. Ty, rozumiem, myślisz inaczej?

Jezuuuuuu!

– Oczywiście, proszę pani. Pochodzę z bardzo tradycyjnej rodziny. Bardzo religijnej. Nikt nigdy u nas nie pomyślałby nawet o życiu bez ślubu. Siostra jest szczęśliwą mężatką od dziesięciu lat. Brat właśnie się zaręczył. Ślub to podstawa.

– Wspaniale! – Mamcia dolała gościowi nalewki, a przy okazji i sobie. – To naprawdę wspaniale usłyszeć takie słowa z ust młodego człowieka. A dzieci? Co sądzisz o dzieciach?

Niechże się coś stanie! Boże kochany, cokolwiek, byle szybko!

– Przynajmniej trójka. Im więcej dzieci, tym weselsza rodzina.

– Właśnie! – Mocna nalewka zaczęła działać i mamcia powoli zaczynała przypominać włoską *mammę*, wymachującą rękami i krzyczącą bez powodu. – Dzieci to podstawa! Kocham mojego wnuka i chciałabym ich dużo! Im więcej, tym lepiej! Ludzie powinni się rozmnażać!

– Sama masz tylko dwójkę. – Westchnęłam, ale zostałam zignorowana.

– Może więc czwórka? – zachichotał Roberto i mrugnął do mnie.

– Cztery to ładna liczba!

– Co tu się dzieje? – Do kuchni wszedł tato. Rozejrzał się szybko i dodał: – Gdzie Młody?

Dzięki ci, Boże! Od dzisiaj będę się częściej modlić. Serio.

– Czarek śpi – odpowiedziałam i dodałam błagalnie: – Tatusiu...

– Karolinko?

– Tatusiu, to jest Roberto. Kolega z pracy. Nie mówi po polsku.

– Mama wydaje cię za męża? – domyślił się tato. Oczywiście nie zadał tego pytania w języku Dantego.

– Od pół godziny. Zrób coś, błagam.

– Witaj, chłopcze – tato gładko przeszedł na włoski. – Idziemy obejrzeć mecz.

Roberto zamrugał zaskoczony. Cóż, nalewka naprawdę była mocnym trunkiem.

– Jaki mecz?

– Jakiś na pewno. – Wyszczерzył się tato. Klepnął gościa w ramię i wskazał mu drzwi do salonu. – No już. – Widząc, że mama też się podnosi, dodał: – Nie, Kasiu. Teraz jest mój! Ty go już męczyłaś. Z córką porozmawiaj.

I panowie wyszli, a my zostałyśmy same.

\*



Wyjechaliśmy od rodziców po dwudziestej drugiej. Panowie rzeczywiście obejrżeli jakiś mecz, a potem rozgadali się jak Włoch z wielbicielem Włochów. Po jakimś czasie pozwolili mi dołączyć. Usiadłam więc między ojcem a Roberto i bawiłam się ich dysputą. Mamę w tym czasie zmógł trzeci, niedopity zresztą, kieliszek nalewki, więc znikła w sypialni.

Roberto najwyraźniej dobrze się bawił, bo kiedy o dwudziestej zaproponowałam, że jeszcze zdążymy do sklepu, machnął tylko ręką.

Młody wciąż spał, więc przebrałam go w piżamkę i przykryłam kołdrą. Otworzył na moment oczy, kompletnie nieprzytomny, i wymruczał:

– ...ocham cię, ciocia. – Co zapewne było deklaracją miłości, a potem wtulił się w poduchę i zasnął.

Siedziałam na brzegu łóżka i w absolutnym zachwycie gapiłam się na te dwadzieścia pięć kilku idealnego faceta. Wreszcie cmoknęłam powietrze nad głową pięciolatka i wyszłam z jego sypialni.

Za drzwiami zadzwoniłam do Jaśka.

– Co się stało? – zapytał nerwowo.

– Nic. Młody zasnął.

– Siostra, cholera, wystraszyłaś mnie!

Usłyszałam jakiś szept w tle i nagle pojęłam, dlaczego mój durny braciszek wysłał tylko jednego SMS-a przez cały dzień.

– Masz tam jakąś lafiryndę? – warknęłam z odrobiną zazdrości.

– Jezu, ile ty masz lat? Osiemdziesiąt? Co to za słowo?

– Nie mydl mi oczu. Myślałam, że pojechałeś w delegację!

– Bo pojechałem. Słuchaj, to nie pora...

– Widziałam Puszczalską. Musisz powiedzieć rodzicom.

I rozłączyłam się. Głupek gdzieś tam uprawiał seks, a ja w tym czasie pilnowałam mu syna. I, cholera, sama nie mogłam!

Wróciłam do salonu, gdzie tatko z moim całusnym kolegą zażarcie dyskutowali na temat polityki. Przerwali, kiedy weszłam, a Roberto zerknął na zegar.

– Już późno – skonstatował z niejakim żalem.

– Odwiozę cię.

I w ten sposób po dwudziestej drugiej odwoziłam go do wynajętego mieszkania na Balbinie. Siedział obok mnie dziwnie milczący i jednocześnie wpatrzony w mój profil.

– Coś się stało? – zapytałam w końcu.

– Cholernie mi się podobasz.

– Cóż, odniosłam takie wrażenie.

– I lubię twoją rodzinę.

– Mam nadzieję, że to nie oświadczyń. – Zerknęłam na niego.

Zachichotał.

– Nie, jeszcze nie.

– Mama by się ucieszyła.

– Bo nie chcę ci się oświadczyć? – zdumiał się.

– Bo powiedziałaś jeszcze.

Zaśmiał się głośno. Właśnie dojechaliśmy. Zaparkowałam i dopiero wtedy skupiałam na nim uwagę.

– Nie wejdiesz? – zapytał miękko.

– Po co? Nie zrobisz mi kawy – odpowiedziałam w ten sam sposób.

– Mógłbym za to zrobić coś innego – wyszeptał.

– Uważaj, kolego, teraz jesteśmy sami. Możesz dostać po buzi.

Wysiadł bez słowa, ale zamiast ruszyć do domu, obszedł samochód, otworzył drzwi kierowcy i wyciągnął do mnie rękę.

– Nie pójdę do ciebie, Rob. Nie dzisiaj. – Pokręciłam głową.

– Wiem. – Wciąż wyciągał rękę, więc odpięłam pas i chwyciłam ją.

Tym razem nie był tklwie, słodko czy badawczo. Tym razem wbił się we wszystkie moje zmysły, zagarnął je na własność, rozbił na drobiny i złożył na nowo. Całował mnie porywczo, wciskając w maskę samochodu, jakby tu i teraz musiał się ze mną połączyć. Ręka mężczyzny szybko zsunęła się z pleców

na udo, odnalazła nagą skórę i przesunęła po niej opuszkami. W jakiś niesamowity, tajemny sposób dotyk palców i pieszczota języka zlały się w jedno: gwałtowne, pulsujące, straszliwe pożądanie.

– Musimy przestać – wyszeptał, cofając nagle rękę i wspierając swoje czoło o moje.

Spazmatycznie łapałam oddech, więc mogłam tylko patrzeć.

– Musimy przestać – powtórzył. – Chyba że pójdziesz do mnie.

Pokręciłam głową.

– I dobrze – przytaknął. – Jeszcze za wcześnie. – Odetchnął głęboko. – Postoję tu jeszcze, jakbyś znów potrzebowała, żebym cię przytrzymał.

O tak, potrzebowałam, żeby mnie przytrzymał. Żeby mnie trzymał, całował, dotykał... i wreszcie... Tak, potrzebowałam tego wszystkiego.

– Nie, spokojnie. – Odsunęłam się z niechęcią i powoli usiadłam w samochodzie. – Dobranoc, Roberto. – Spojrzałam na niego. Stał obok samochodu i wyglądał nieszczerze. Najwyraźniej wieczorne spotkania mężczyzn ze mną kończą się boleśnie dla ich libido.

Rany, zostałam sukubem. Jak to się stało?

## ROZDZIAŁ 4

Kiedy od kilku lat mieszkasz we własnych czterech kątach, pobudka w rodzinnym domu zawsze jest nieco dziwna. Dziwna i rozleniwiająca. Promienie słońca inaczej wciskają się pod powieki, ptasie trele za otwartym oknem brzmią jakby dźwięczniej, nawet odległy hałas ulicy wydaje się odmienny, bardziej stłumiony, nieobecny. Kiedy otwierasz oczy w domu rodziców, wiesz, że nie musisz biec do kuchni, żeby przygotować szybkie śniadanie, bo ono już tam jest. Możesz więc jeszcze przez chwilę potrzymać je zamknięte i udawać, że wróciłaś do tych nieskomplikowanych czasów, gdy ktoś inny podejmował za ciebie decyzje.

No, chyba że właduje ci się do łóżka wielka kudłata mordą, by z dobrego serca umyć ci twarz zaślinionym jęzorem, a z pokoju obok będą dochodziły wrzaski mordowanego pięciolatka, który absolutnie nie widzi potrzeby pójścia do przedszkola.

– Jezu, Lunka, wynoś się. – Bezskutecznie próbowałam zrzucić sukę z łóżka.  
– Taaa, wiem, że pies już nie może słuchać. Ja też nie mogę. Idź sobie! No sio!

Luna nie zamierzała się ruszyć, a brązowe ślepia patrzyły na mnie z miłością, więc westchnęłam ciężko i zwlokłam się z łóżka. Zamiast jednak do łazienki, poszłam do pokoju Czarka, z którego dobiegały ciche prośby przekrzykiwane wrzaskami Młodego.

– Mamo! Nie morduj jedyne go wnuka. Zanim Roberto zrobi ci następną czwórkę, może minąć sporo czasu – zażartowałam. Ledwie jednak wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że to nie najlepsza pora. Czarek wyrywał się na wszystkie strony, a mamcia próbowała go utrzymać i jednocześnie włożyć mu koszulkę. Miała przy tym obłęd w oczach.

– Tata!!! Ja chcę taty! Nie idę do przedszkola! NIEEEE! – krzyczał chłopiec.

– Ale, kochanie, tatuś... – tłumaczyła przerażona babcia.

Westchnęłam ponownie. Zabiję Jaśka! Utnę mu już on tam wie co, to nie będzie się puszczał w dalekich krajach, a siedział na dupie z synem.

Odsunęłam mamę i sama złapałam Młodego za rękę.

– Spokój! – krzyknęłam. A co? Czasami święty by nie wytrzymał. Młody w jednej chwili zamilkł. Ciekawe... zadziało dwa razy w przeciągu kilku dni. Hmm... Muszę to jednak ograniczyć, bo przestanie. – Tata wróci w piątek. Dzisiaj ja cię zawiozę do przedszkola.

Pociągnął nosem i zapytał z naburmuszoną miną:

– A potem pójdziemy do wujka Alessio?

– Potem będzie niespodzianka. – Cóż... to w sumie nie było kłamstwo. Sama nie wiedziałam, co będę robiła po południu i... z kim, więc nawet dla mnie to będzie niespodzianka. – Ale teraz musisz się ubrać i zjeść śniadanie. Inaczej nie będzie niespodzianki.

– I przyjedziesz po mnie? Na pewno? – dopytywał, wciągając T-shirt ze strażakiem Samem. Zapewne babcia próbowała go skusić ulubionym bohaterem z kreskówki.

Kucnęłam przy bratanku i podciągnęłam mu spodnie.

– Jeśli chcesz, żebym to ja przyjechała, będziesz musiał dłużej poczekać. Rozumiesz?

– No. – Skinął głową.

– Dobrze, przyjadę po ciebie.

Taaa... To plany na szybki numer z Roberto tuż po pracy właśnie się rozwiały. Cholera, zarumieniłam się na samą myśl. A mama patrzy.

Mama patrzyła zaskoczona, raczej nie z powodu moich zbereźnych myśli, chociaż czasami byłam pewna, że ma jakieś tam umiejętności telepatyczne. Tym razem jednak zdumiało ją najprawdopodobniej, że tak szybko poradziłam sobie z Młodym.

– Trenuję – wytłumaczyłam, kiedy Czarek wymaszerował z pokoju. – Przecież zaplanowałam mi czwórkę dzieci, prawda? Muszę nabierać wprawę.

– Karolina... – zaczęła rodzicielka i zawiesiła głos. Przez chwilę ważyła słowa, żeby w końcu zapytać: – To coś poważnego? Ty i ten chłopiec?

– Oczywiście, mamo. – Udałam, że nie rozumiem pytania. – Kocham go nad życie. Tak jak jego ojca i dziadków.

– Karolina! Ty mnie nie denerwuj, proszę. Twój bratanek wystarczająco wyczerpał moją cierpliwość. Wiesz, o co pytam.

Jezu!

– Wiem. I nie wiem. Nie wiem, czy to coś poważnego. Znam Roberto od dwóch dni.

– Podobasz mu się...

– To jeszcze nie powód, żeby biec do krawcowej na przymiarkę sukni ślubnej – warknęłam.

– A on podoba się tobie – dokończyła niezrażona mama.

– Nie znam kobiety hetero, której by się nie podobał – sarknęłam.

Matka potaknęła poważnie.

– Tak, to rzeczywiście może być problemem.

Przewróciłam oczami. No nie dogodzisz kobiecie!

– Mamo, jeśli mam odwiedzić Czarka, muszę się ubierać, więc wybacz... – powiedziałam i wyszłam.

\*

Dzień w pracy ciągnął się niemożebnie. Głównie dlatego, że Roberto zniknął na kilka godzin, by zwiedzać poszczególne pokoje i rozmawiać z załogą. To zaś straszliwie drażniło Tomasza. Chodził tam i z powrotem z gradową miną i w absolutnym milczeniu. Za każdym razem, kiedy wchodził do swojego gabinetu, trząsał drzwiami. Niby nie jakoś gwałtownie, żeby futryny zadrżały, ale w ciszy niemal pustego niemałego biura trzask brzmiał jak wystrzał.

Cholera, tęskniłam za czasami, kiedy, głównie dzięki Grześkowi, panował u nas harmider. Człowiek nie miał czasu, żeby myśleć. Przynajmniej nie o głupotach typu miękkość ust pewnego Włocha czy twardość innego jego szczegółu... Uuuch, zrobiło się gorąco w tym biurze...

Magda wpadła na chwilę, żeby się przywitać. Nie zapytała, jak było wczoraj, chociaż wiedziała, że popołudnie zamierzałam spędzić z Roberto, bo akurat kiedy weszła, Tomasz urządził jeden z tych swoich milczących przemarszów. Zdążyła tylko kiwnąć głową i uciekła. Dopiero godzinę później wyszła

pytajnik na firmowym komunikatorze. Przez chwilę zastanawiałam się nad odpowiedziem taką ikonką, którą kiedyś wypatrzył Grzesiek: dwa króliczki w namiętym uścisku, ale uznałam, że ktoś nie daj Bóg może kiedyś przejrzeć tę korespondencję, więc wysłałam lajka i napisałam krótkie: „potem”.

Było już po dziesiątej, gdy zadzwonił telefon na moim biurku. Komórkowy numer, który pojawił się na wyświetlaczu, nic mi nie mówił, ale Tomaszek miał zwyczaj podawać mój numer jako swojej asystentki, więc to mógł być ktoś do niego. Kilka sekund ignorowałam brzęczenie. Tomek akurat wyszedł, więc nie było obawy, że wylezie z gawry i zwróci mi uwagę tym swoim tonem pełnym wyższości i sztucznego opanowania. Ktokolwiek dzwonił, łatwo się nie zniechęcał.

– Dobra, dobra, odbiorę – wymamrotałam i podniosłam słuchawkę, po czym przedstawiłam się grzecznie.

– Dzień dobry, Karo. – Cichy głos wyszeptał mi wprost do ucha zmysłową, cudowną pieśczętę mojego imienia, jakby jego właściciel stał tuż obok. Jak to się, cholera, dzieje, że nawet przez telefon potrafił przyspieszyć mi tętno?

– Hej, jesteś tam?

– Przepraszam, Kuba, zaskoczyłeś mnie. Stało się coś?

– Nie.

– Chcesz Tomka? – zapytałam domyślnie.

– Chcę ciebie.

O! Jasna! Cholera!

Niech będzie chwała Najwyższemu, że to nie wideofon, bo z opadającą szczęką wyglądałam nie najatrakcyjniej.

– Karo?

– Wybacz, ale twoja deklaracja pozbawiła mnie tchu. Zdaje się jednak, że odległość przekracza długość, prawda? – Dobra, Karo, obróć to w żart. Mądra dziewczynka.

Zaśmiał się cicho.

– Wiedziałem, że można na ciebie liczyć, mała. Tęsknisz?

Jezu, i co ja mam mu opowiedzieć? Sięgnęłam po butelkę wody i odkręciłam ją powoli.

– Jasne. Każdej nocy myślę tylko o tobie.

– Hmm... maleńka, ty mi nie mów takich rzeczy, kiedy prowadzę – zamruczał jak kot Magdy, kiedy drapało się go w jednym, konkretnym miejscu, tuż za uchem. Aksamitnie i głęboko. Cholera, zaschło mi w ustach. Napiłam się i czekałam. – Ja też tęsknię. Siedziałem wczoraj samotnie w hotelu i już nawet sięgnąłem po telefon, żeby zadzwonić, ale niestety... nie mam twojego numeru. Zmrok już zapadł, było mi tak smutno... – Niemal go widziałam, robiącego oczy porzuconego psiaka. Nie mogłam się nie uśmiechnąć. – Myślałaś o mnie wtedy, Karo?

– Kiedy? – zapytałam.

– A może leżałaś już w łóżeczku, otulona kołderką? – Jego głos opadł jeszcze o pół tonu.

– Albo zupełnie naga w kąpieli – nie wytrzymałam.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Gdyby nie lekki szmer oddechu, pomyślałabym, że się rozłączył.

– Kuba? Nie chcesz już ze mną rozmawiać?

– Czekaj.

Czekałam więc. Sekunda, druga... gdzieś około piątej, pijąc kolejny łyk, uświadomiłam sobie, co najprawdopodobniej robiłam w chwili, w której on chciał do mnie zadzwonić... I zakrztusiłam się gwałtownie. Cóż, ja wtedy na pewno nie myślałam o tym przystojniaku. Oj, nie o tym.

– Już – odezwał się ponownie Kuba. – Musiałem się zatrzymać.

– Policja?

– Raczej wizualizacja. Nie robi się takich rzeczy, Karo. Nie opowiada się biednemu facetowi, który jest daleko od domu, o wannie pełnej piany otulającej nagą piękność.

Piękność, tak? Hmm...

– Przynajmniej nie kiedy prowadzi, mała. Teraz mi o tym mów – wyszeptał.  
– Teraz chętnie posłucham. Więc jak było z tą pianą?



Dobra, ja też się podnieciłam. Rozejrzałam się nerwowo, ale Tomasz najwyraźniej tym razem wyszedł na dłużej. Drzwi do jego gabinetu i te drugie, do mojego pokoju, były zamknięte. Odetchnęłam głęboko i oparłam głowę o wysokie oparcie krzesła. Nie bardzo wiedziałam, co się tu dzieje, ale nie zamierzałam tego przerywać.

– Jest gęsta – zniżyłam głos – i pachnie jaśminem. Otula mnie delikatnie, zmysłowo. Lubię, kiedy jest gorąca. Jak szalony seks.

– Jezu – jęknął cicho. – Mów jeszcze. Proszę, Karo, jeszcze.

O rany, słodkie ciepło rozlało się po moim ciele, by skupić w jednym miejscu. O rany, rany.

– Pieści moją skórę – szeptałam. – Długie, bardzo długie minuty dotyka moich ramion... moich ud... Powoli, bardzo powoli... Lubię przedłużać przyjemność. Lubię, kiedy muska mój brzuch, coraz niżej i niżej, a w końcu wsuwa się...

– Karo... Jezu... Dziewczyno. – Czy ten szybki oddech w słuchawce należał do niego, czy do mnie? Chyba jednak do niego. Westchnęłam przeciągle. To było... O cholera, jakie to było niesamowite.

Milczeliśmy oboje, a potem Kuba się rozłączył, a ja zostałam ze słuchawką przy uchu. W końcu ją odłożyłam, ale wciąż siedziałam w tej samej pozycji. Dopiero gdy podniecenie opadło, po długiej chwili, pochyliłam głowę nad klawiaturą i zamknęłam oczy.

Tak oto straciłam telefoniczne dziewictwo. Boże, czy ja właśnie uprawiałam seks przez telefon? Chyba tak, prawda? Uprawiałam telefoniczny seks z najbardziej upragnionym facetem pod słońcem.

Wyższość realnego seksu nad telefonicznym, poza oczywistymi różnicami, polega też na tym, że wiesz, czy twój partner był usatysfakcjonowany. Widzisz jego twarz, jego oczy tuż po. I nie musisz, do jasnej cholery, zastanawiać się, dlaczego odłożył słuchawkę.

\*

Z wiadomych powodów niezwykle ciężko było mi pracować przez resztę dnia. Tym bardziej, że po trzeciej wrócił Roberto. Jedno spojrzenie na jego przystojną twarz i na moich policzkach wykwitł diabelnie krwisty rumieniec.

Bez żartów! Nie jesteśmy w związku! Przecież go nie zdradziłam! Jestem wolna i mogę się kochać, z kim chcę!

Okej, z tym kochaniem odrobinę przesadziłam.

Najwyraźniej jednak Roberto inaczej odczytał mój rumieniec, bo tylko uśmiechnął się łobuzersko.

– Obietnica wspólnych zakupów nadal aktualna? – zapytał.

– Tylko jeśli zgodzisz się znowu pojechać ze mną po Młodego. Przykro mi, ale muszę dzisiaj go odebrać.

– Karolino, czy ty używasz bratanka jako ochrony? Boisz się zostać ze mną sam na sam? – W niebieskich oczach migotały diabelskie ogniki.

– Coś mi się wydaje, że powinnam. – Uśmiechnęłam się.

– Kochanie – powiedział, pochylając się nade mną – obiecuję nie zrobić niczego, o co nie poprosisz.

Uniosłam brwi.

– W takim razie, Roberto, naprawdę nic nie zrobisz – zełgałam bezczelnie, bo kiedy stał tak blisko, zapomniałam na moment o Kubie, o telefonie... Pamiętałam tylko smak Roberto.

Co się, do cholery, ze mną dzieje? Dwuletni celibat może nieco szkodzić na mózg, ale żeby aż tak? Byłam jak kotka Magdy, zanim ją wysterylizowali. Miałam ochotę wykrzyknąć Morettiemu: „bierz mnie”, chociaż przed kilkoma godzinami jęczałam innemu do słuchawki. Jasna cholera!

Przeklęta klęska urodzaju! Trzy dni temu nie miałam żadnego faceta ani widoków na takiego, a największym moim problemem było znalezienie pary takich samych skarpetek. Teraz się zastanawiałam, któremu z dwóch przystojniaków pozwolić je zdjąć najpierw...

Jezu, czy ja właśnie pomyślałam, że oddam się obu? No, pomyślałam.

– Mimo to zaryzykuję i pojedę z tobą po chłopca. – Uśmiechnął się lekko. – Może zmienisz zdanie.

Już zmieniłam.

– Ale dzisiaj żadnej restauracji. Mama nie darowałaby mi kolejnego obiadu bez wnuka – ostrzegłam. – Odbierzemy Czarka i skoczmy po twój ekspres.

W galerii jest duży sklep zabawkowy, a ja obiecałam Młodemu niespodziankę. To powinno mu wystarczyć.

Zmrużył oczy, wciąż się uśmiechając, a ja byłam prawie pewna, że coś kombinuje. Mimo tego nie mogłam się doczekać szesnastej.

\*

Młody chyba zapomniał, że będzie musiał poczekać, bo znów pojawił się w przedszkolnym korytarzu naburmuszony. Droga do galerii bynajmniej mu nie pomogła na poprawę nastroju. No dobra, raz czy dwa zabrałam go tam, kiedy musiałam kupić jakiś ciuch. Dla każdego z nas było to niezapomniane przeżycie. Nie ma to jak wybierać sukienkę z dzieckiem komentującym – bo przecież tata kazał być szczery – figurę zażywej blondynki. A że przy tym użył jednego z bardziej złośliwych komentarzy swojego ojczulka, musiałam bardzo szybko zmieniać sklep.

Zaprawdę niezapomniane przeżycie.

Tym razem jednak obyło się bez dramatów, chociaż biedne zagłodzone dziecko, które podwieczorek zjadło w przedszkolu pół godziny wcześniej, głośno dopominało się obiadu przez całe dziesięć minut jazdy z przedszkola do galerii. Kiedy jednak zobaczył, że najpierw idziemy do stoiska z zabawkami, nagle nastąpiło cudowne napełnienie ponoć pustego brzuszka. Młody pognął między regały z prędkością, o którą nikt patrzący na jego krągłe ciało by go nie podejrzewał.

– Zjesz ze mną obiad, kiedy odwieziemy Czarka? – zapytał Roberto.

Patrzyłam za bratankiem, więc nie od razu do mnie dotarło, o co pyta. Po chwili spojrzałam na Włocha z zastanowieniem. Niebieskie oczy błyszczały wesoło, ale gdzieś w głębi czaił się diabeł. Tak to sobie przynajmniej tłumaczyłam, kiedy słodka obietnica rozgrzała mi krew.

– Karolino?

– Czekaj, myślę – wyszeptałam, umykając spojrzeniem.

Zaśmiał się cichuteńko.

– Kochanie, serio, obiecałem, że nie zrobię niczego, o co byś nie poprosiła. A my, Moretti, też zawsze dotrzymujemy słowa.

Taaa... i właśnie tego się boję. Że spojrzysz na mnie, a ja będę błagać.

– No, nie daj się prosić. Uznaj to za przysługę dla samotnego mężczyzny, znajdującego się z dala od domu.

Już dzisiaj, kuźwa, zrobiłam przysługę jednemu samotnemu z dala od domu.

Zerknęłam w kierunku Młodego. Stał przy regale z Marvelowskimi zabawkami i tęsknie spoglądał na duże figurki Avengersów. Już to przerabialiśmy przed kilkoma tygodniami, kiedy zbliżał się Dzień Dziecka. Laleczki były cholernie drogie, więc Czarek, uczony, że pieniądze nie rosną na drzewach, nie odważył się nawet poprosić. To jednak nie uleczyło rozpaczliwej fascynacji chłopca.

– Dobrze – odpowiedziałam, nie patrząc na Roberto. – W temacie obiadu. Wiedz jednak, że mama nie będzie zadowolona.

– Serio? Nawet jeśli jej powiesz, że idziesz do mnie na ten obiad?

O-o. To nieco zmieniało postać rzeczy.

– To jak, kochanie?

– Przyjęłam zaproszenie – pokręciłam głową, nadal na niego nie patrząc – więc muszę być dzielna. Nawet jeśli nie dogotujesz makaronu i przypalisz sos.

Pochylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Wkrótce się dowiesz, Karolino, że gotowanie jest jedną z dwóch dziedzin, w których jestem mistrzem.

Nie powinnam, naprawdę nie powinnam, bo przecież domyślałam się odpowiedzi, ale i tak zapytałam... Tym razem patrząc w oczy Roberto:

– A ta druga dziedzina?

– Poproś, a się dowiesz. – Zaśmiał się zmysłowo.

Na moment zawiesiłam wzrok na tych pełnych wargach, a potem westchnęłam teatralnie:

– Biedna ja. Zostanie mi żyć w niepewności.

A potem ruszyłam w kierunku bratanka, wpatzonego w półkę ponad jego głowę. Stał tak, biedulek, i patrzył, bo nie mógł dosięgnąć. Buzię miał zaś pełną i smutku, i rozmarzenia. Coś jak ja przed chwilą, tylko bez nieprzyzwoitych dodatków.

– Co jest, Młody?

Pokazał paluszką bez słowa. No, mnie też przytknęło, kiedy zobaczyłam cenę.

– Wszyscy Avengersi. Wszyscy – powtórzył nabożnie.

– Aha. – Bo co mu miałam powiedzieć? Że za taką kasę ciotka żyje przez tydzień? Może bym i nie zbankrutowała, ale ostatnio kiepsko było u mnie z oszczędnościami.

– Co się dzieje? – zapytał Roberto, podchodząc.

– Czarek jest fanem Avengersów. – Pokazałam wielkie pudło z sześcioma figurkami.

– Woooow – sapnął poważnie. Sięgnął na półkę, zanim zdążyłam go ostrzec i podał pudełko chłopcu. Młody zawahał się, ale nie potrafił odmówić. Zestaw był dość ciężki, więc Roberto przytrzymał go, ale Czarkowi to nie przeszkadzało. Z uczuciem gładził przez foliowe okienko figurkę po figurce. Przy Hulku zatrzymał się i podniósł na mnie wzrok.

Zawsze uważałam, że ma oczy po Jaśku, ale teraz... Teraz, cholera, przypominał mnie, kiedy gapiłam się na Kubę. Zupełnie, kurde.

– Hulka lubi najbardziej? – domyślił się Roberto.

– Wierny fan.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Chodź, chłopcze – powiedział do Młodego, wyciągając rękę, a ten, chociaż nie mógł go zrozumieć, grzecznie podał łapkę. I obaj skierowali się do kasy z wielkim pudełkiem za koszmarnie pieniądze.

– Nie wygłupiaj się, Roberto – zatrzymałam go. – Nie możemy przyjąć takiego prezentu.

– To nie jest prezent dla ciebie, kochanie – odpowiedział spokojnie. – Lubię chłopca i chcę mu sprawić przyjemność.

– To bardzo droga rzecz.

– Rozumiem, ale chcę, by ją miał. Niech to będzie wczesny albo spóźniony prezent na urodziny.

– Wczesny. Nie możesz tak po prostu wydać kasy na zabawkę! Cholera! Nie kupisz...

– Nie kończ. – Głos Roberto nagle stwardniał. Spojrzał na mnie chłodno. Nagle zobaczyłam zupełnie innego Morettiego. Gościa, z którym nie powinno się zadzierać. Zdystansowanego, zagniewanego, pewnego siebie i najwyraźniej urażonego. Zatrzymał się przed kasą, nie wypuszczając z dłoni zabawki i ręki mojego bratanka. Nie spuszczał ze mnie wzroku. – To nie ma nic wspólnego z tobą, Karolino. Tylko z chłopcem.

Potem odwrócił się i kupił zestaw.

Przez chwilę targała mną frustracja. Z jednej strony rozumiałam Roberto. Z drugiej złościł mnie ten jego pokaz męskości czy finansowej wyższości. Rzeczywiście, chciałam mu wykrzyknąć, że mnie nie kupi. Chciałam wrzeszczeć...

– Idziesz, Karolino? – zapytał, bo wyprzedzili mnie z Czarkiem o kilka kroków, a ja wciąż stałam przed kasą.

– Nie! Wściekam się na ciebie – odwarknęłam.

– Nie rozumiem dlaczego. To ja mam prawo być zły. Nie zamierzam cię kupić. Nigdy nie płaciłem za kobiety i mam nadzieję, że to się nie zmieni. – Wciąż był urażony, ale gniew najwyraźniej mu przechodził.

– Och, do jasnej cholery! Wiem, że nie chcesz mnie kupić. Nie musisz!

Zmrużył oczy, przez chwilę patrzył w ten sposób, a w końcu nikły cień uśmiechu zamajaczył na jego twarzy. Mijający nas ludzie przypatrywali się dziwnej parze, która krzyczy na siebie w obcym języku, i chłopcu, który z mieszanią uwielbienia i niepokoju przenosi wzrok z trzymanej zabawki na towarzyszących mu dorosłych i z powrotem.

– Nie muszę? – powtórzył Roberto łagodnym tonem.

– Nie! I nie ciesz się tak. Teraz jestem baaardzo daleka od myśli o jakiegokolwiek prośbie. Jakiegokolwiek. – Ściszyłam głos.

Zaśmiał się. Klepnął lekko Młodego i mrugnął do niego, a potem zrobił krok w moim kierunku.

– Nie podchodź! Póki nie ochłonę – ostrzegłam. – Bo trzepnę cię w ten twój włoski tyłek. A potem poprawię w ucho. O!

– Nie odważysz się! – Nie uwierzył, ale nie podszedł. Niebieskie oczy odzyskały jednak zabawne iskry.

– Ciocia. – Czarek wciąż przyglądał się nam niepewnie. – Czy oni są dla mnie?

Westchnęłam, rozmyślając, jak bardzo Jasiak się wścieknie o to, że dałam Młodemu prezent, który najprawdopodobniej sam zamierzał mu sprawić na urodziny.

– Tak. Dla ciebie – odpowiedziałam zrezygnowana. – Obiecałam ci niespodziankę, prawda?

Chłopiec odłożył z namaszczeniem pudło i rzucił się ku mnie. Objął nieporadnie moje uda, a potem wyszeptał:

– Kocham cię, ciocia.

No, dwadzieścia pięć kilo idealnego faceta.

– Podziękuj Roberto, to on kupił.

Mały podniósł głowę i popatrzył mi w oczy.

– Jesteś na niego zła?

– Nie jestem.

– Ale krzyczałaś na niego.

– Na ciebie też czasami krzyczę, a bardzo cię kocham.

Przemyślał to i doszedł do oczywistego wniosku:

– Kochasz Roberto?

O Jezu. Dzieci to jednak trudni przeciwnicy.

– Za krótko go znam. Ciebie znam już tyle lat – rozcapierzyłam palce – a jego dwa dni.

– Ale mówiłaś, że mnie kochasz od samego początku. To może jego też?

– Młody, ty jesteś wyjątkowy.

Potaknął poważnie. Znowu się zastanowił i podsumował:

– Bo jakbyś go chciała kochać, to kochaj. On jest fajny.

No. Był. Może nie za wysoki, za to seksowny do bólu. Nawet kiedy włączał mu się tryb macho, jak przy zabawce.

– Podaj mu rękę i ładnie podziękuj – poleciłam.

Chłopiec zrobił dokładnie, jak kazałam, a potem z zachwytem złapał pudełko i, jakby się bał, że ktoś może mu je odebrać, prawie biegiem ruszył do wyjścia. Ledwie zdołał utrzymać zabawkę, ale ostro parł na przód.

– Chodź – spojrzałam na milczącego mężczyznę – bo jeszcze się nam zgubi.

Młody tymczasem był już na ruchomych schodach wiodących na parking. Wyglądał przezabawnie z tym kolorowym pudłem sięgającym mu powyżej pasa, które co rusz wysuwało się z pulchnych łapek, ale które dzielnie poprawiał, nie spuszczając z niego oka.

Złapaliśmy go przed wyjściem z galerii. Największym problemem okazało się wytłumaczenie chłopcu, że Avengersi poczekają w samochodzie, kiedy my wybierzemy ekspres. Wreszcie poddałam się i namówiłam Roberto, żeby sam wybrał urządzenie, a my poczekamy na niego w aucie.

Mężczyzna wrócił bardzo szybko z ogromnym pudłem w ręce. Spojrzałam na niego, na jego zadowoloną z siebie minę, a potem na Młodego z też niemalym pudełkiem na kolanach i zachichotałam nerwowo.

Chłopcy z zabawkami. Prawie trzydzieści lat różnicy, a podejście takie samo.

\*

Mama wyrzała z kuchni, kiedy Młody z okrzykiem wbiegł do domu.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Roberto kupił Czarkowi zabawkę – odpowiedziałam, przygotowując się na wykład o przyjmowaniu drogich prezentów, wychowywaniu dzieci i tak dalej.

Młody wyrwał mi pudełko z figurkami i popędził na piętro. Karton uderzył kilka razy o schody. Cholera, miałam nadzieję, że lalki wytrzymają ten entuzjazm.

– Roberto? – Mama uniosła brwi. Odłożyła powoli ścierkę i podejrzenie się rozpromieniła.

– Tak. Pojechaliśmy do galerii po ekspres dla niego. Młody wypatrzył ten swój wymarzony zestaw, a Roberto wykazał się miękkim sercem. Tak, wiem, że nie powinien...

Mama tylko wzruszyła ramionami.

– Wyraźnie mu zależy, a Czarek wygląda na szczęśliwego.



Eeeee ... że co?!

– Gdzie się wybierasz? – kontynuowała rodzicielka, widząc, że wychodzę.

– Roberto zaprosił mnie na obiad. Wiem, że obiecałam pomóc przy Młodym... Wrócę przed dwudziestą pierwszą.

– Nie spiesz się.

CO?!

– Mamo! – krzyknęłam na wpół zgorszona, na wpół rozbawiona insynuacją zawartą w jej słowach.

– Dziecko, ja też byłam młoda. I to znowu nie tak dawno temu. I na pewno nie wróciłabym wtedy zbyt wcześnie od takiego mężczyzny jak ten twój Roberto.

– Jezu, mamuś. – Przewróciłam oczami ze śmiechem, a potem cmoknęłam ją w policzek. – Kocham cię.

– Idź już. Tacy mężczyźni nie lubią czekać.

Ano nie lubią. Ten konkretny jednak chyba nie miał z tym problemu. Siedział w samochodzie z zamkniętymi oczami, rozparty w fotelu i słuchał muzyki. Uniósł jedną powiekę, kiedy wróciłam, i spojrzał na mnie leniwie.

– Mam czas do końca świata – westchnęłam.

– Rozumiem, że teściowa się ucieszyła?

– Bardzo zabawne. – Pokazałam mu język i odpaliłam samochód.

– Podjedź jeszcze do jakiegoś spożywczego, dobrze? Nie miałem czasu na zakupy.

Pół godziny później wypakowywaliśmy zakupy w mieszkaniu, które wynajęła mu firma. Dwupokojowe, w nowym trzypiętrowym bloku, prezentowało się całkiem nieźle. Umeblowane zostało ze smakiem i za niemałe pieniądze. Zwłaszcza kuchnia, a raczej część kuchenna, bo stanowiła z salonem duże wspólne pomieszczenie, oddzielone długim i wąskim półwyspem. Zwłaszcza więc kuchnia robiła wrażenie z nowoczesnym wyposażeniem AGD. Aż dziw, że właściciel nie pomyślał o ekspresie.

Wypakowaliśmy zakupy i upchnęliśmy je w szafkach oraz w lodówce, oprócz tych, które Roberto chciał użyć do przygotowania posiłku.

– Test ekspresu przed obiadem? – zapytał, wyciągając urządzenie z pudła.

Zerknęłam na zegarek. Dochodziła osiemnasta.

– Będę miała problem z zaśnięciem – odpowiedziałam wymijająco, bo kawę kupił całkiem niezłą i kusilo mnie, żeby jej spróbować.

– Mogę się postarać, żebyś nie miała. – Uśmiechnął się dwuznacznie. – Wystarczy, że poprosisz.

– Nie poproszę. – Pokręciłam głową. – Rób obiad, ja przygotuję kawę.

– Jeszcze zobaczymy – szepnął mi do ucha, a ja poczułam, że zdrząły mi ręce. Byłam jednak twarda. Bardzo, bardzo twarda.

Nie żebym nie miała ochoty prosić. Oj, miałam. Miałam jak cholera. Kiedy bowiem zabrał się za przygotowywanie posiłku, z taką pewnością siebie i samozadowoleniem, był, jeśli to w ogóle możliwe, seksowniejszy niż kiedykolwiek.

Do diabła! Powinnam chyba wreszcie skonsumować którąś ze znajomości, bo najwyraźniej brak seksu zaczynał mi dokuczać.

Po chwili ekspres mruczał cichutko, a dwie porcelanowe filiżanki, śliczniutki i maleńkie, czekały na napełnienie. Usiadłam na wysokim krześle, założyłam nogę na nogę i leniwie patrzyłam na krzątającego się mężczyznę.

– Kto cię nauczył gotować? – zapytałam w oczekiwaniu na napełnienie filiżanek.

– Babcia.

– Ta od lodów?

– Ta sama. Jest świetną kucharką. Zawsze uważała, że wszyscy w rodzinie powinni umieć gotować, bo to murowany sposób na utrzymanie związku. Ponoć najedzony mężczyzna nie szuka innego stołu, a dokarmiona kobieta nie ma siły, by rozglądać się za dodatkowym karmicielem.

Zachichotałam, bo jakaś mądrość w tym była.

– Z ojcem jej nie wyszło – kontynuował Roberto, wprawnie siekając cebulę.  
– Nauka gotowania, znaczy się. On nigdy nie chciał się tego uczyć, ale najwyraźniej rodzice mamy uważali podobnie jak babcia Moretti, bo mama

również nieźle radzi sobie w kuchni. No i faktycznie, przez te wszystkie lata ojciec nie szukał innej. A ty? Umiesz gotować?

Hmmm... Jak by odpowiedzieć, żeby nie żęłgać, ale nie stracić szans na uszczęśliwienie mamusi?

– Raczej średnio. Jakoś nie miałam okazji...

– Jeszcze cię nauczę. – Uśmiechnął się, wrzucając cebulę na rozgrzaną oliwę.

Okej, szanse wciąż były.

Kawa okazała się wyśmienita. Mocna, czarna i słodka. Dokładnie taką lubiłam. Smakowała jak piekło i miłość jednocześnie. Delektowałam się nią, nie spuszczać wzroku z gospodarza.

– Jesteście zżytą rodziną? – zapytałam.

– Podobną do twojej. Dlatego tak mi się spodobaliście. – Mrugnął. – Wszyscy mieszkają razem: babcia, rodzice i brat. Anna Maria, moja siostra – wytłumaczył – z rodziną właściwie też, bo po sąsiedzku. To wiele upraszcza.

– A ty? Nie wspomniałeś o sobie.

– Od trzech lat mam mieszkanie w Mediolanie. Ale większość wolnego czasu spędzam w domu... W rodzinnym domu. Ty mieszkasz u rodziców?

– Tylko kiedy Jasiek wyjeżdża, żeby ich odciążyć przy opiece nad Czarkiem.

– Fajny dzieciak.

– Po tatusiu. Mój brat jest... wyjątkowy.

Roberto się uśmiechnął. Przemieszał sos, nabrał go trochę, posmakował, a potem podsunął łyżkę mnie.

– Spróbujesz? – Czekał z tą łyżką, jakby to miał być jakiś sprawdzian. Potaknęłam i grzecznie rozchyliłam usta. Sos był idealny.

– Coś ci tu zostało. – W niebieskich oczach błysnęły chochliki, kiedy Roberto się ku mnie pochylał. Zmrużyłam oczy i znów rozchyliłam wargi, pewna, że zaraz mnie pocałuje... A on tylko delikatnie przesunął kciukiem w kąciku ust, ścierając kroplę sosu. – Nie, póki nie poprosisz – szepnął i odwrócił się. – W czym ten twój brat jest taki wyjątkowy? – kontynuował obojętnie, jakby przed momentem nie użył najbardziej pociągającego tonu pod słońcem.

Nie odpowiedziałam, więc po chwili zerknął na mnie.

– Karolino?

– Nie poproszę.

– Rozumiem. – Najwyraźniej próbował być poważny, chociaż usta mu podejrzenie drżały.

– Nie. I już.

– Rozumiem.

– Och, przestań się tak uśmiechać!

– Jak?

– Jak... jak... stuprocentowy samiec na łowach!

Zaśmiał się głośno, ze szczerym rozbawieniem.

– Lubię cię, Karolino. Jesteś diabelnie seksowna i cholernie zabawna. Nie można się z tobą nudzić.

Diabelnie seksowna? Hmm...

– Pilnuj sosu.

– Jest gotowy. Makaron też. Otworzę wino i możemy siadać do stołu. Powinienem zrobić to wcześniej, ale zawróciłaś mi w głowie tą sukienką. – Wskazał na kieckę, która rzeczywiście podsunęła się, kiedy usiadłam, odsłaniając prawie całą długość ud.

– Nie mogę pić. Prowadzę. – Postanowiłam zignorować zaczepkę.

– Zamówię ci taksówkę.

– Jutro muszę się jakoś dostać do pracy.

– Zostawisz mi kluczyki, a rano stawię się pod domem twoich rodziców. – Patrzył... no może nie błagalnie, ale na pewno prosząco. – To wyśmienite wino, kochanie. Bez niego nie docenisz smaku *tagliatelle*.

A po nim pewnie będę cię błagać o seks.

– Roberto...

– Tylko kieliszek. Góra dwa. Przywiozłem je z domu. Z winnicy dziadków. Nigdzie takiego nie kupisz.

– Jezu, facet, ty to potrafisz zachęcić! – Przewróciłam oczami, a potem sięgnęłam do torebki i położyłam na stole kluczyki do mojego starego trupka.  
– Siódma piętnaście, punktualnie, odwożę Młodego do przedszkola.

– Tak jest, szanowna pani!

Wino rzeczywiście było wyborne. Aksamitne i wytrawne. I szło do głowy z prędkością światła. Wypiłam ledwie pół kieliszka, a już poczułam słodki szum myśli i przyjemną ociężałość. Fakt, nigdy nie miałam głowy do alkoholu, ale tym razem przechodziłam samą siebie.

– Mocne – zauważyłam.

– Widzę. – Zachichotał Roberto. – Oczy ci błyszczą. Miałem nadzieję, że to z mojego powodu, ale chyba jednak nie do końca. Jedz, Karolino. Wino jest zbyt mocne na pusty żołądek.

Posłusznie odstawiłam kieliszek i zabrałam się do obiadu.

– Pyszne – pochwaliłam – Twoja babcia ma rację: żadna kobieta nie zostawi faceta, który tak gotuje.

– Przekażę jej twoje słowa.

– Jasne! – Oho, nadmierny entuzjazm. Zdaje się, że Wójcikówna jest wstawiona. – Też cię lubię, Roberto. Jesteś młodym Bovą z poczuciem humoru i darem do gotowania.

– Bovą? – Uniósł brwi.

– Tylko młodszym, seksowniejszym i... i... i w ogóle.

– Okej. Więcej nie pijesz. – Zaśmiał się, odsuwając mój kieliszek. – Jedz.

Więc jadłam. Zjadłam całą wielgachną porcję, a z każdym kolejnym widelcem wkładanym do ust, alkohol rozgrzewający mi żyły szybciej się ulatniał. Przy ostatnim kęsie byłam już kompletnie trzeźwa.

– Jezu – jęknęłam zaskoczona, patrząc na pusty talerz. – Ile ja zjadłam! Jak?

– Widelcem – zachichotał Roberto, a potem wskazał dużą kanapę w salonie:  
– Przeniesiemy się na wygodniejsze miejsce?

Potaknęłam zgodnie. Przeniosłam się na kanapę, a on tymczasem pozbierał naczynia i włożył je do zlewu. Kiedy sięgnął po kieliszki, podjęłam decyzję. Nie, prosić nie będę. Co to to nie! Ale wyjść stąd tak po prostu też nie

zamierzam. Nie, skoro od wczoraj na jego widok myślę tylko o tych ustach, o dłoniach, o... Dobra, o tym też.

– Czuję się niedopieczona, mój drogi – powiedziałam więc.

Brew Roberto powędrowała ku górze.

– Tak?

– Włoski obiad bez deseru? – zapytam miękko, wstając. – To straszne niedopatrzenie ze strony gospodarza.

Kiedy podchodziłam, odłożył kieliszki.

– Straszne niedopatrzenie – wyszeptalam, po czym wspięłam się na palce i pocałowałam go. Trochę tak jak niepewna siebie nastolatka, z opuszczonymi rękami, delikatnie i pytająco. A potem cofnęłam się. I czekałam.

– Czy to jest prośba, Karolino? – zapytał cicho.

– Nie zamierzam prosić – odpowiedziałam i ponownie go pocałowałam. Tym razem mocno, zaborczo, zmuszając do rozchylenia warg. Zarzuciłam mu ramiona na szyję i przylgnęłam do mocnego ciała, ocierając się zapraszająco.

Przez chwilę się wahał. Poczułam moment, w którym przegrał z własnym pożądaniem. Zaraz potem objął mnie ciasno i wsunął język w moje usta. Oooooch. Tego chciałam. Tego. Silnych dłoni wędrujących po plecach i warg zagarniających moje na własność. Pocałunek był intensywny, pełen pasji, nieco szalony. Lekki zarost drapał moją brodę, podniecając w dziwny, nieznanym sposobie. Roberto pociągnął mnie za sobą na kanapę. Opadłam na niego, nie przestając go całować. Za żadne skarby bym teraz nie przestała. Oddech mi się rwał. Jego palce dotarły do pośladków. Przycisnął mnie do swoich bioder w zapowiedzi tego, co miało nastąpić. Sapnęłam z przyjemności i poruszyłam się. W odpowiedzi Roberto wsunął ręce pod sukienkę. Powoli głaskał uda, nie przestając całować. Rozkosz z wolna odbierała mi siły. Kiedy mocne palce rozchyliły uda, by delikatnie, pytająco musnąć ich wnętrze, jęknęłam przyzwalająco i napałam na dłoń mężczyzny. Tak. Dotknij. Dotknij.

Odepchnął mnie łagodnie, tylko po to, by zamienić nas miejscami.

– Pragnę cię, kochanie – szepnął, pochylając się nade mną. – Chcę patrzeć. Pozwól mi na siebie patrzeć.

Nie wiem, skąd znalazłam siły, żeby kiwnąć głową. A Roberto objął mnie jedną ręką, a drugą dotknął. Jego palce wsunęły się pod bieliznę i musnęły mnie. Nieskończenie wolny motyli taniec doprowadził mnie na granicę przepaści. Roberto przygryzł usta i, oddychając ciężko, patrzył mi w oczy. Przyłgnęłam do niego, oddając się pieścizocie. Coraz szybciej i szybciej i szybciej...

Kiedy zaczęłam krzyczeć, znów mnie pocałował. Gwałtownie i zaborczo, nie przerywając pieścizoty. Drżałam z rozkoszy, zaciskając się wokół twardych palców mężczyzny i bezgłośnie krzycząc w jego usta. Raz za razem. Ledwie chwilę, a bez końca.

Kiedy cofnął dłoń, nie miałam siły, żeby zaprotestować. Na nic nie miałam siły. Zamknięta w jego ramionach, słaba, ale tak dziwnie bezpieczna, dopiero po chwili, kiedy myśli zaczęły się układać w sensowny ciąg, zdołałam wydukać:

– A ty?

Odsunął się nieco i spojrzał na mnie.

– Dzisiaj nie, kochanie. – Na moje milczące pytanie dodał: – Jesteś wstawiona. To byłoby nieuczciwe.

– Ale... – Wciąż czułam, jak bardzo jest podniecony, więc nie do końca rozumiałam, dlaczego nie chce.

– Kochanie. – Pocałował mnie delikatnie. – Kiedy wezmę cię pierwszy raz, chcę wiedzieć, że robisz to w pełni świadomie i tylko dlatego, że zwałam cię z nóg.

– Zwałam – wyszeptałam, wtulając się w twarde tors. – Choćbym nie wiem jak chciała, teraz nie zdołałabym wstać.

Zaśmiał się nisko, nieco boleśnie.

– Uwielbiam cię, dziewczyno.

– Mhm – wymamrotałam, wplątując palce w koszulę Roberto.

Trzeba mu przyznać, że spełnił obietnicę: nie miałam kłopotów z zaśnięciem.

## ROZDZIAŁ 5

Obudził mnie Młody, skacząc po łóżku jak zwariowana żaba w tej swojej zielonej piżamie. Otworzyłam jedno oko i spojrzałam na gówniarza niechętnie. Nie pamiętałam snu, ale zważywszy na wczorajszy wieczór, był zapewne co najmniej przyjemny.

– Ciocia! Ciocia! Ciocia!

– Jezu, Młody, złaż ze mnie. Jakim cudem jesteś już na nogach?

– Babcia powiedziała, że zas... zas... – podrapał się po główce – no, ten, zaspalaś.

– Jak to zaspalałam? – Spojrzałam na zegarek i aż jęknęłam. – Złaż, Czarek, Chryste, już za pięć siódma! Za dwadzieścia minut przyjedzie Roberto. Muszę się umyć, umalować, ubrać! Dlaczego budzik nie dzwonił?! Dlaczego nikt mnie nie obudził?

– Przecież właśnie cię budzę – zdziwił się chłopiec.

– A ty czemu jeszcze w piżamie?! Śniadanie jadłeś? Gdzie babcia?!

– Co tu się dzieje? – Mama wpadła do pokoju przywołana moim wrzaskami.

– O, nie śpisz. Trochę późno. Zwykle wstajesz, zdaje się, po szóstej.

– Włosy! – krzyknęłam rozpaczliwie. – Włosów nie zdążę umyć! Roberto będzie za dwadzieścia minut!

– Leć do łazienki, ja się zajmę twoim chłopakiem, kiedy przyjedzie.

Nie miałam czasu jej tłumaczyć, że to nie jest mój chłopak... Tak sędzę... Jeden seks, i to jeszcze zdecydowanie jednostronny, nie czynił z niego mojego chłopaka, prawda? Nawet gdyby wczoraj nie miał oporów... Cholera, ale to było słodkie. Takie słodkie, że na wspomnienie aż przystanęłam przed lustrem. Nie, nie pieszczoty. One też... no... mniama. Ale fakt, że nie zrobił nic więcej, bo myślał, że jestem pijana. Trafił mi się prawdziwy gentleman.

Z odbicia spojrzała na mnie rozczochrana wiedźma z rozmazanym makijażem. Jezu! Czy tak wyglądałam, kiedy mnie przywiózł? Zasnęłam w



jego ramionach i obudził mnie dopiero przed północą... Mogłam tak wyglądać...

O jasna cholera! Mam nadzieję, że jednak przyjedzie. Ja bym się wystraszyła tego czegoś, tam, w lustrze!

Umyłam się i wysuszyłam włosy, starając się nie myśleć o wczorajszym wieczorze. Seks z Roberto – bo jakkolwiek było to przeżycie z jednostronnym happy endem, był to jednak seks – wiele zmieniał. Nie, wciąż nie nazwałabym tego związkiem czy czymkolwiek poważniejszym. Gdyby tam, na kanapie, leżał Kuba...

Jezu, Kuba!

Jakim cudem tak wszystko pokręciłam? Wczoraj rano myślałam tylko o powrocie mojej Nemezis, a wieczorem rzuciłam się na włoskie Tiramisu. Prawie zmusiłam biedaka, żeby się ze mną kochał. Tak! To jak nic był gwałt!

Ręka z konturówką zadrżała i kredka zsunęła się i wbiła w kącik oka. Syknęłam wściekle.

– Uspokój się, Karo – warknęłam głośno do własnego odbicia. – Spotkasz ich dzisiaj obu. To nieodwołalne. Nie ma co jęczeć.

Nie było co jęczeć. Ostatecznie to wina Kuby, prawda? Rozgrzał mnie przez telefon, podniecił, a potem rzucił słuchawką bez słowa. Nic dziwnego, że wykorzystałam okazję, gdy nadarzyła się ta cudowna Panna Cotta z mocnymi dłońmi.

Wyszłam z łazienki po dziesięciu minutach. Przez całe życie nie umyłam tak szybko włosów, nie zrobiłam makijażu i rachunku sumienia. Zwłaszcza tego ostatniego.

– Gdzie jest twój samochód? – zapytała mama, kiedy zesłam na dół po kolejnych pięciu minutach. Młody, o dziwo, też już ubrany, jadł śniadanie. Miseczkę czekoladowych płatków z mlekiem, jedyny posiłek, jaki można mu było wcisnąć o tak wczesnej porze.

– Został pod domem Roberto. Piliśmy wino, wołałam nie ryzykować.

– Oboje piliście? To jak wróciłaś?

– Taksówką. I zanim powiesz cokolwiek, nie wsadził mnie do niej, tylko przyjechał ze mną, poczekał, aż wejdem, i dopiero wrócił. Prawdziwy rycerz w

przyciasnej koszuli.

– Trzymaj się go.

– Mamo...

Spojrzała na mnie pytająco. Czasami, kiedy tak na mnie patrzyła, znów czułam się jak siedmiolatka, która w tajemnicy zabrała jej sukienkę w grochy i całkiem przypadkiem zaplamiła sokiem z jagód.

– Nie wiem, czy to jest... coś – powiedziałam, ważąc słowa i nie spuszczać oczu z jej twarzy. – Lubię go i z wzajemnością. I dobrze się z nim bawię...

– Zważywszy na to, w jakim stanie wróciłaś, to było coś więcej niż zabawa.

Pokręciłam głową. Cholera, miałam nadzieję, że spała.

– To była zabawa. Fantastyczna i dla dorosłych, ale zabawa. Nie – podniosłam rękę, uprzedzając jej słowa – nie mówię, że na tym się skończy. Nie odrzucam możliwości... że to się rozwinie. Nie chcę jednak, żebyś robiła sobie jakieś nadzieje. Rozumiesz?

Mama usiadła przy stole, tuż obok Czarka, który od kilku chwil mieszał w misce, udając, że nie słucha, i westchnęła ciężko.

– Nie ułatwicie mi życia, ty i twój brat – powiedziała smutno.

Stara srebrna clióveczka podjechała pod bramę. Roberto wysiadł i pomachał, gdy zobaczył mnie w oknie.

– Sama mówiłaś, mamusi, że dzieci nie są po to, żeby ułatwiać życie – przypomniałam jej rozmowę sprzed kilku lat, którą przeprowadziła z Jaśkiem. Dla złagodzenia słów cmoknęłam jednak policzek rodzicielki. – Roberto już jest. Młody, zbieraj się.

– Ja go odwiozę. Jedźcie.

– Do widzenia, mammo. Buziak, Młody.

Zatrzymałam się w drzwiach kuchni, nim wyszłam, i spojrzałam na matkę. Siedziała obok wnuka i machinalnie przeczesywała mu włosy, a Czarek wyjątkowo nie próbował się wyrwać. Biedna. Naprawdę nie ułatwialiśmy jej życia. Tak bardzo zranił ją rozwód Jaśka, że miała nadzieję, iż przynajmniej ja szczęśliwie i w miarę szybko wyjdę za mąż. Jakby to miało zrównoważyć

nieszczęście mojego brata, jakby miało dać nadzieję, że i on wreszcie ułoży sobie życie.

Nie po raz pierwszy poczułam się winna.

\*

Jak się zachować wobec mężczyzny, z którym poprzedniego dnia dzieliło się intymność, a o którym nie wiesz nawet, którego dnia ma urodziny ani czy ma drugie imię?

– Cześć! Już ci się znudził mój samochodzik? – Najlepiej udawać, że nic się nie stało. O właśnie. I skupić się na fakcie, że ten mężczyzna siada na miejscu pasażera.

– Cześć. – Roberto nie zamierzał udawać. Ledwie wsiadłam do samochodu, przyciągnął mnie i pocałował namiętnie. – Mhm... myślałam o tym od godziny. Smakujesz pastą do zębów.

– Czeka! – Złapałam go za koszulkę i zmusiłam, by przysunął się ponownie, a potem pocałowałam. Szybko, ale z języczkiem. – Musiałam się upewnić. Czekolada? Grzeszysz, kochany! Jeszcze dorobisz się brzuszka, nim pierwszy raz zedrę z ciebie ubranie.

– Nie ma obaw. – Wyszczerył zęby. – Do wieczora nie zdążę.

Trzepnęłam go w ucho i ruszyłam.

– Nie miałaś nie robić niczego, o co nie poproszę? – zapytałam, wjeżdżając na pierwsze rondo.

– Uznałem, że to wczoraj, to była już prośba... Więcej, błaganie.

– Nie prosiłam ani razu! Ale ty... pamiętam, że o coś tam błagałeś. – Pokazałam mu język. I tyle w temacie skrępowania.

Nie odpowiedział, więc zerknęłam na niego. Patrzył na mnie poważnie.

– Co się dzieje, Rob?

– Zastanawiam się...

– Nad czym?

– Jest siódma dwadzieścia. Zastanawiam się, czy na ten pierwszy raz wystarczyłoby nam pół godziny.

O cholera. Ręce mi zadrżały i kierownica nagle uciekła.

– Spokojnie, Karolino. – Roześmiał się, łapiąc kółko. – Ruch co prawda niewielki, ale nie chcemy spowodować wypadku.

– To nie mów mi takich rzeczy – sapnęłam.

– Chcesz mnie?

– Nie, skąd – sarknęłam.

Pokiwał głową poważnie.

– Wiesz, jak długo wczoraj, kiedy już cię odwiozłem, stałem pod zimnym prysznicem? – zapytał miękko. – Robisz ze mną coś dziwnego, Karolino. Nie jestem gościem, który ciągnie panienkę do łóżka po dwóch dniach znajomości. Uwierz.

– Wierzę. – Ręce wciąż mi drżały.

– A ciebie dzisiaj zaciągnę do łóżka. Nie chcę czekać.

Okej, zrobiło się cholernie gorąco w tym samochodzie czy co? Wjechałam w małą, zamkniętą uliczkę i wyłączyłam silnik. Wokół żywego ducha, bo uliczka prowadziła do domu w budowie. Odpowiednie miejsce, żeby... Szybko zerknęłam na zegarek. Pół godziny. Nie, nie w samochodzie! Ale przecież możemy porozmawiać. *Rozmawiać*, Karol!

– Rob...

– Jeśli trzeba, będę błagał – powiedział spokojnie.

– To wszystko strasznie szybko...

– Wiem, kochanie. I naprawdę zamierzałem czekać – powiedział miękko, a potem odpiął oba pasy i łagodnie pociągnął mnie ku sobie. – Naprawdę.

Trzymał mnie delikatnie, ale pewnie. Jak za pierwszym razem. Pocałunek się przedłużał i pogłębiał. Serce waliło jak oszalałe. Z wolna zaczynało brakować tchu, kiedy nagle Roberto odsunął się lekko.

– Spodnie? – zapytał rozczerwony. – Jak mogłaś założyć spodnie?

Zachichotałam jak ogłupiała nastolatka.

– Spieszyłam się.

– Nie rób mi tego więcej, proszę. Takie rzeczy powinny być karalne. Masz cudne nogi. Zwłaszcza uda. – Zniżył głos. – Zwłaszcza wysoko...

– Jezu, Roberto! Nie wolno tak podniecać kobiety przed dniem w pracy. Jak mam się potem skupić?

– Z trudem. Jak ja od trzech dni. – Westchnął. – Dobra, czas nam się kończy. Jeszcze trochę, kochanie. Daj biedakowi przedsmak nocy.

Pamiętam, że kiedy oglądałam pierwszy raz *Titanica*, rżałam jak stara kobyła ze sceny, w której Rose i Jack konsumują znajomość, a ona odbija swą delikatną łapkę na zachuchanej szybie. Po tych kilku minutach w starej clióweczce już rozumiałam twórców scenariusza. Dziesięć minut pocałunków i wewnątrz gruchota mogło stawać w zawody z limuzyną w *Titanicu*.

Za piętnaście ósma, wciąż stojąc w zamkniętej uliczce, położyłam wreszcie drżące ręce na kierownicy.

– Cholera – sapnęłam. – Robisz mi papkę z mózgu.

– Chcesz, żebym prowadził? – zapytał, łapiąc oddech i poprawiając koszulę. Zerknęłam na niego i zaczęłam się śmiać.

– Możesz prowadzić. Nieważne. I tak wszyscy się zorientują, że coś było. Masz to wypisane na buźce, karku i kołnierzu koszuli. Moją szminką. Tą, której ja już nie mam.

Zmarszczył brwi i błyskawicznie spojrzał do lusterka.

– Musimy podjechać do mnie – polecił.

– Spóźnimy się.

– Wytłumaczę to Tomaszowi.

W milczeniu dotarliśmy pod jego mieszkanie.

– Chodź, Karolino. Ciebie też trzeba doprowadzić do porządku – zarządził.

Usłuchałam, chociaż gniew zaczynał grać mi w żyłach. Bez słowa weszłam po schodach, a potem do eleganckiego M-2, w którym poprzedniego wieczoru tak dobrze się bawiłam. Roberto zniknął w sypialni, a ja poszłam do łazienki. Przeczesałam włosy i poprawiłam szminkę, co nie było łatwe, bo szczęki pracowały w gwałtownym odruchu wściekłości.

Czekał na mnie pod drzwiami.

- Co jest? – zapytał.
- Nic. Spóźnimy się. – Sięgnęłam do klamki.
- Karolino. Nie jestem głupi. – Zatrzymał moją rękę, więc się cofnęłam.
- Nie jesteś. Chodźmy.

Złapał mnie za ramię, kiedy go mijałam, i zmusił, żebym na niego popatrzyła.

- Hej. Co się dzieje? – ponowił pytanie, ale już łagodnie.
- Wstydzisz się mnie? – warknęłam.
- Słucham?
- Włączył ci się czerwony neon z napisem PANIKA, kiedy tylko zobaczyłeś ślady szminki na koszuli. Wstydzisz się mnie?

Roberto westchnął i uniósł wzrok, jakby prosił niebo o pomoc.

- Serio? – zapytał z mieszaniną rozbawienia i złości. – Serio? Nie chcę, żeby źle o tobie mówili, dbam o twoją reputację, a ty... Serio? Boże, dziewczyno, jeśli tego pragniesz, możemy wejść do biura za rękę, czule przytuleni. Jeśli tylko chcesz... Chcesz?

Taaa... nie ma to jak poczuć się idiotką o poranku.

- Nie – odparłam.

Wyszliśmy z mieszkania w milczeniu.

- Głupio ci? – zapytał, zamykając drzwi.
- Czego pytasz, skoro wiesz.
- Bo jeśli odpowiesz, będę miał większą satysfakcję. Głupio ci?
- Głupio. Usatysfakcjonowany?
- Jeszcze nie, ale popracujemy nad tym.

Drogę do biura też pokonaliśmy w milczeniu. Wjechałam na parking, kiedy zegar wskazywał ósmą dziesięć. Tomaszek będzie miał dzisiaj używanie.

Kiedy wysiadałam, zauważyłam skodę Kuby. Nie mogłam nie zauważyć. Od prawie roku wypatrywałam za nią oczy każdego ranka. Kuba przyjeżdżał na siódmą trzydzieści, więc kiedy był w pracy, samochód zwykle stał na parkingu

przed moim przybyciem. Jakoś tym razem ten widok jeszcze bardziej popsuł mi humor.

– To co? – zapytał Roberto, który nie zauważył zmiany mojego nastroju. – Może jednak za rączkę? Albo buziak na wejściu.

Nawet na niego nie spojrzałam i weszłam do biura.

\*

Z każdą kolejną minutą w pracy humor mi się pogarszał. Na każde otwarcie drzwi reagowałam, nerwowo podnosząc głowę znad klawiatury. Z jednej strony pragnęłam zobaczyć w nich Kubę, z drugiej bałam się, że wejdzie. Gdzieś w głębi duszy byłam przekonana, że jeśli go zobaczę, moja twarz wykrzyczy mu, co robiłam wczoraj w ramionach Roberto.

Co do samego winowajcy, zniknął w sali konferencyjnej zaraz po wejściu do firmy. Zjechał się do nas cały polski zarząd, zwykle balujący w trzech małych pokojach, wynajętych w warszawskim Mordorze. Po dziesiątej dołączył do nich jeszcze jeden gość. Tomasz pojechał osobiście odebrać go z lotniska. Zażywny starszy pan, przypominający nieco wuja Alessio, nigdy wcześniej nas nie odwiedzał, ale sekretarka... znaczy asystentka pani prezes oświadczyła tonem „ja wiem najlepiej”, że to przedstawiciel samej góry z Mediolanu.

Coś się działo. Coś nowego i niekoniecznie fajnego. Nerwową atmosferę czuć było w każdym pokoju. Ludzie, którzy na co dzień narzekali na pracę, zaczęli się bać, że ją stracą. Może właśnie dlatego Kuba nie zaszczycił mnie odwiedzinami? Tak, to było dobre wytłumaczenie. Logiczne. Dużo bardziej niż fakt, że nieobecność mężczyzny, który ze mną rozmawiał dwa razy i raz świntuszył przez telefon, sprawia mi taką przykrość. Do licha, miałam przecież Roberto. Tego samego Roberto, który zaprosił mnie na noc szalonego seksu. Już dzisiaj.

Godziny jednak ciągnęły się niemiłosiernie, jedna za drugą, a ja wciąż siedziałam sama w pokoju i żaden z szalenie atrakcyjnych mężczyzn mojego życia nie zechciał się pojawić.

Tuż po jedenastej, kiedy miałyśmy, jak co dzień, iść z Magdą na śniadanie, zadzwoniła moja komórka. Na wyświetlaczu pojawił się niepokojący napis: PRZEDSZKOLE MŁODEGO.

– Karolina Wójcik, słucham – odebrałam błyskawicznie i z duszą na ramieniu.

– Dzień dobry, pani Karolino, tu przedszkole numer pięć. Nie mogę się dodzwonić do taty Czarusia.

– Jasiak jest za granicą.

– Pani mama też nie odbiera. – Przedszkolanki doskonale znały sytuację rodzinną Czarka.

– Możliwe. Coś się stało?

– Czarus wymiotuje, ma biegunkę i wysoką temperaturę. To zapewne grypa żołądkowa. Mamy tu kilka przypadków. Czy ktoś może po niego przyjechać?

– Oczywiście. Zaraz będę.

Zaraz było nieco trudne w realizacji, bo akurat wszyscy ewentualni przełożeni, którzy mogliby mnie zwolnić, obradowali w konferencyjnej. Podeszłam do przeszklonych drzwi, licząc, że Tomasz na mnie spojrzy. Niestety, albo mnie ignorował świadomie, albo po prostu nie widział. Za to Roberto od razu zauważył.

– Coś się stało? – zapytał cicho, stając w drzwiach.

– Młody jest chory, dzwonili z przedszkola, muszę po niego jechać.

– Oczywiście... – Skinął głową, a kiedy się odwróciłam, rzucił: – Karolino... Vittorio dzisiaj u mnie nocuje...

– Rozumiem – potaknęłam chłodno, ale zobaczywszy błysk żalu w niebieskich oczach, dodałam łagodniej: – Zostawię ci na biurku mój numer telefonu. Zadzwoń, gdy będziesz mógł, dobrze? Muszę już bieć.

Zostawiłam numer, jak obiecałam. Na wszelki wypadek wysłałam z nim jeszcze e-mail, gdyby przypadkiem nie zauważył kartki. Cholera, to zaczynało wyglądać na desperację.

Po drodze zadzwoniłam do zaprzyjaźnionej pediatry, a potem dwa razy do mamy. Za każdym razem sztuczna pani grzecznie mnie informowała, że „abonent jest chwilowo poza zasięgiem”.

Młody rzygał jak fontanna. Nie żeby to była jakaś nowość. Od trzech lat raz lub dwa razy do roku łapał taką trzydniówkę. Za każdym razem jednak



wszyscy umieraliśmy ze strachu o niego i żalu. W przerwach między wymiotami był słabutki i zgaszony, a że normalnie był z niego kawał rozrabiaki, cała rodzina jakby zamierała razem z nim.

Zanim dojechaliśmy do lekarza, w wymiocinach był nie tylko Czarek, ale i cały tył samochodu. Z przerażeniem myślałam o usuwaniu zapachu, który pojawi się w samochodzie po kilku godzinach w ciepłym czerwcowym słońcu. Mały przelewał się przez ręce, kiedy go niosłam, a palił jak niezły grzejnik.

Emilka była koleżanką Jaśka z gimnazjum. Coś kiedyś wspominał, że się w niej kochał i nawet próbował zaprosić na komers, ale go olała. Urazy chyba nie chował, skoro leczył u niej jedynaka.

– Cześć! – Stała w drzwiach, bo spieszyła się do gabinetu, ale poczekała na nas. Ponoć złapałam ją w ostatniej chwili. I trzeba przyznać: była dzielna, opanowała odruch i nie cofnęła się, czując aromaty Czarka. – Jelitówka?

– Chyba, ale wolałabym, żebyś go obejrzała. I cześć.

Zbadała Młodego i potwierdziła diagnozę. Zanim nas wypuściła, podała mu jeszcze domięśniowo coś na zabicie temperatury i coś przeciwwymiotnego. Leki i zalecenia te same, co pół roku wcześniej.

– Jak tam Jasiek? – zapytała z lekkim rumieńcem, kiedy pakowałam Czarka do samochodu.

– W Edynburgu, na delegacji.

– Widziałam jego byłą.

– Cholera!

– Nie wiedziałaś, że wróciła?

– Wiedziałam. Sama ją ostatnio spotkałam, ale Jasiek postanowił oszczędzić rodzicom tej informacji i ukrywamy przed nimi powrót Puszczańskiej. Boję się, że i tak na nią wpadną i dopiero wtedy będzie niefajnie.

– Myślisz, że do siebie wrócą? Jasiek i Anka?

Zmarszczyłam brwi, lekko zaskoczona.

– Nie sądzę – odpowiedziałam z zawahaniem. Od kiedy to Emilka interesuje się moim bratem? – Taki numer trudno zapamiętać.

– Czasami pamiętasz, ale wybaczasz.

– Mam nadzieję, że nie. Emila, sorki, ale chcę jak najszybciej przebrać Młodego. Od samego zapachu chce się rzygać.

– Tak, rozumiem. Pozdrów... Jaśka.

– Jasne. Dzięki.

Ledwie odpaliłam silnik, Młody ponownie rzucił pawiem, trafiając rozpryskiem deskę rozdzielczą. Poczułam, że wczorajsze *tagliatelle* wraca, i podziękowałam niebiosom, że nie zdążyłam jeszcze nic dzisiaj zjeść.

Mama oddzwoniła, kiedy dojeżdżałam do domu. Chciała się zwalniać, ale obiecałam, że sobie poradzę. Miewała gorsze dni w tej swojej robocie, po co jej jeszcze dodatkowe problemy. Zaparkowałam i zostawiłam otwarte okna w samochodzie, wychodząc z założenia, że żaden zdrowy na umyśle złodziej nie ukradnie gruchota, który cuchnie jak akademik po juwenaliach. Młody zasnął. Był mokrzusieńki od potu, ale już chłodniejszy, najwyraźniej lek od Emilki obniżył temperaturę.

Zaniósłam go do łóżka, a potem umyłam i przebrałam na śpiocha. Miałam w tym wieloletnie doświadczenie, zmieniały się tylko kolory piżam i ich wielkość. To dziecko, efekt szalonej nocy pod tytułem „spróbujemy bez kondomów” mojego braciszka i Puszczalskiej, było bardziej moje niż swojej matki. I zapewne to ja bardziej je kochałam. W życiu bym go nie zostawiła. W zeszłym roku wybrałam się z Magdą na samotny urlop zatytułowany „trzeba coś poderwać” na Majorce. Magda bawiła się świetnie. Jeśli dobrze pamiętam, tak na czterech facetów dobrze, a ja wciąż SMS-owałam do Jaśka. Tydzień bez Młodego to był maks, który mogłam znieść.

Położyłam się przy śpiącym bratanku, zmierzwiłam mu posklejane potem włosy i patrzyłam, jak śpi. To było nawet lepsze niż dogoterapia. Układało myśli. Pozwalało zrozumieć, co i dlaczego. Pomagało ustalić priorytety.

Po pierwsze: marzenia. Tu spokojnie mogłam wrzucić Kubę. Cokolwiek nim kierowało, nie pozwalało sądzić, że to moje dziwne, porażające uczucie kiedyś się ziści. No i bądźmy szczerzy, czy ja byłam zakochana w nim, czy w swoim wyobrażeniu o nim?

Po drugie: rzeczywistość. Roberto, pożądanie, dwadzieścia sześć lat i wykuta w podświadomości mocna potrzeba stabilizacji. Jezu, kogo ja okłamuję?! Od dwóch lat nie miałam partnera. Nie tylko w sensie seksualnym, choć to też. Nie miałam kogoś, do kogo mogłabym się przytulić w nocy, kto razem ze mną

„bucowałby” na Tomasza czy cieszył się, kiedy Młody powie: „cham cię ciocia”. I tego mi brakowało bardziej, poczucia przynależności. A wczoraj, kiedy Roberto powiedział „nie dzisiaj”... Wczoraj poczułam, że mogę to mieć. Swojego mężczyznę. Partnera, kochanka... a niech się mama cieszy... może i męża.

Więc może czas zrozumieć, co jest realne, a co nie, i odpuścić? Czas najwyższy.

\*

Mama zmieniła mnie o piętnastej. Młody spał, więc nim wróciła, przebrałam się i spróbowałam bez prysznic usunąć z włosów wymiociny. Na kąpiel nie miałam odwagi, bo moja wyobraźnia podpowiadała mi straszliwe obrazy dławiących się dzieci. Z tego samego powodu wciąż byłam głodna.

– Temperatura mu spadła, śpi od trzech godzin, więc pewnie za chwilę będzie pobudka – relacjonowałam. – Wezmę prysznic i pojadę do apteki.

– Dzwoniłaś do Jaśka?

– Jeszcze nie. Zostawiłam telefon na dole i bałam się po niego iść.

– Jesteś o coś zła na brata?

O dupę w hotelu, o tajemnice przed rodzicami, o branie pod uwagę powrotu do naszego życia Puszczańskiej...

– Nie, dlaczego? Zaraz do niego zadzwonię. Tylko zmyję z siebie odór twojego wnuka.

– Do apteki skocz moim samochodem. – Kiedy spojrzałam pytająco, wytłumaczyła: – Zastanowiło mnie, dlaczego okna są otwarte, i podeszłam do niego...

– Jezu!

– Właśnie to pomyślałam.

Prysznic zmył nie tylko odór, ale i zmęczenie. Zbiegłam do kuchni, zrobiłam szybką kanapkę i sięgnęłam po telefon. Dwa nieodebrane połączenia, z tego jeden nieznanany numer. I siedem SMS-ów, z czego sześć od tego nieznanego numeru. Zaraz. Najpierw Jasiek.

Brat nie odbierał, pewnie miał konfa i nie mógł. Wysłałam mu więc wiadomość, że Młody ma jelitówkę, ale Emilka, która najwyraźniej się w nim podkochuje – w Jaśku rzecz jasna, a nie Młodym – mówi, że sytuacja opanowana. Odpowiedź była błyskawiczna: „Spotkanie, oddzwonię, gdy skończę”, i po dwóch sekundach drugi: „Jak to się podkochuje?!”.

Uśmiechnęłam się i dopiero wtedy przejrzałam resztę wiadomości. Najpierw Magda: „Mogę dać Kubie twój numer?”. Zawsze mówiłam, że najgłupsze pytanie świata usłyszałam, mając pięć lat, od mojego wówczas trzyletniego kuzyna z Bydgoszczy, który wszedł do łazienki, kiedy się kąpałam, i zapytał zdziwiony: „nie masz siusiaka?”. Gratulacje, Magda właśnie go pobila.

„Jasne, durna ty!” – wklepałam wściekle, mając nadzieję, że Magda zdąży, nim Kuba wyjdzie do domu, albo, co gorsza, zmieni zdanie. Taaa, no to tyle w temacie tego, co realne, a co nie.

Sześć SMS-ów było od Roberto.

„Cześć, tu Roberto”.

„Jak Młody?”.

„Z dzisiaj nici, Vittorio zostaje”.

„Myślę o Tobie. Cały czas”.

„Nie mogę myśleć. Wciąż ty”.

„Czy aby na pewno mam dobry numer?”.

Przesuwałam SMS-y jeden po drugim, roztkliwiona jak po rozmowie z Młodym. Cholera...

„Numer masz dobry. Młody ma gripę żołądkową. Teraz śpi. Przykro mi z powodu nocy. Wynagrodzisz mi to, obiecaj. Karolina” – wystukałam i wysłałam. Zaraz potem dopisałam: „Też o Tobie myślę” i dodałam emotikonkę z buziakiem. Co prawda palec mi zadrżał nad serduszkiem, ale byłam dzielna.

W drodze do apteki i z powrotem spojrzałam na telefon z piętnaście razy. Mój nowy życiowy rekord. Ostatnio tak głupiałam, kiedy chodziłam z Jarkiem. I był to jeden z powodów, dla którego z nim zerwałam. Wbrew przekonaniu mojej rodzicielki, Jaruś bynajmniej nie szalał na moim punkcie. Potrafił nie oddzwaniać przez wiele dni. Zbyt był zajęty innymi babami.

Piętnaście zerknąć i zero wiadomości. No, rekord jak nic. Szesnaście. Cholera!

Kiedy mijalam bramę, wrzucony ze złością do torebki telefon nagle zadzwonił. I, jak to zwykle bywa, czarny telefon w czarnej torebce, przysypany dziesiątkami dupereli. Wytargałam go na światło dzienne przy piątym sygnale. Zerknęłam na wyświetlacz i przestałam się spieszyć.

– Jak Młody? – Jasiek się nawet nie przywitał.

– Trochę lepiej. Cześć.

– Cześć. Sprawdziłem loty, ale, cholera, nie ma nic do jutra do piętnastej. Nie dam rady wrócić wcześniej.

– Powiem mamie.

– Poradzicie sobie?

Jakby to był, kuźwa, pierwszy raz.

– Jakoś musimy.

– Jesteś zła?

– A co, nie mogę?

– Słuchaj, wiem, że Młody jest męczący, kiedy jest chory...

– Ogłupiałeś? – Teraz wkurzyłam się na maksa. – Nie jestem zła na dziecko! Przynajmniej nie na to pięcioletnie, które tak zarzygało mi samochód, że chyba go zezłomuję. Tylko na to jedno durne, co się puszcza z jakimiś... gdzieś daleko... zamiast syna pilnować.

– Karolina...

– No co?! Nie byłeś wtedy z jakąś dupą? Cię proszę, brat. Nie jestem głupia!

– Byłem! Cholera, nie jesteś moją matką ani żoną! Mam trzydzieści lat! Jestem, do diabła, samotny! Wiesz, jak to jest?!

– Wiem!

Zapadła cisza, bo w sumie oboje mieliśmy rację i jej nie mieliśmy. A ja bardziej wkurzałam się na gości, którzy milczą, niż na tego, który dzwonił.

– Przepraszam, Karolina. – Jasiek wymiękł pierwszy. Zawsze był tym bardziej ugodowym. – Wiem, że też nie masz lekko. Nie powinienem cię

prosić o opiekę nad synem.

– Nie bądź debilem – złagodniałam. – Kocham Czarka. Jest prawie tak samo mój, jak twój. Ciebie też kocham, pierdoło. Wiem, że czasami potrzebujesz... Tylko, tylko...

– Byłaś zazdrosna, że to ja się dobrze bawię? – zachichotał.

– Kretyn!

– Też cię kocham, siostra.

– Jutro, kiedy wrócisz, masz powiedzieć rodzicom o Puszczańskiej – ściszyłam głos, bo właśnie weszłam do domu. – Widziałam ją przedwczoraj, a ona widziała mnie i Młodego. Trudno powiedzieć, o co jej chodzi, ale rodzice powinni wiedzieć, że wróciła.

– Widziała Czarka? – Głos Jaśka stał się nagle napięty. – Ico?

– Popłakała się. Cholera, wiem, że to suka, ale kiedy tak stała i ryczała na środku ulicy... No, żal mi jej było.

– Wiem. Miałem tak samo.

Pewnie miał gorzej. Ostatecznie to on ją kiedyś kochał. Ja tam jej zawsze nienawidziłam. Chciała mi zabrać brata, no nie?

– Powiem – dodał po chwili Jasiak. – Przemyślałem to.

– To dobrze. A co do panienki z hotelu... Mam zbierać na prezent ślubny?

– Odwał się.

– Szkoda, mama by się ucieszyła. Może dałaby mi spokój.

– Nie dałaby.

– Ano, pewno nie. Do jutra, braciszku.

– Do jutra.

Odłożyłam telefon już spokojniejsza. Nigdy nie zrozumieję, jak działa mój mózg, ale rozmowa z bratem, kompletnie nie dotycząca mężczyzny mojego życia, sprawiła, że przestałam jak nastolatka wyczekiwać, że Kuba zadzwoni albo Roberto odpisze. Ba! Nie zapytałam nawet Magdy, czy ostatecznie dała numer panu Jurkowskiemu.

Przez resztę popołudnia zmienialiśmy się z mamą przy Młodym, a on i tak głównie spał. Wymioty nie wróciły dzięki lekom, ale był tak osłabiony, że tylko raz otworzył oczy na tyle przytomnie, żeby mnie zauważyć.

– Daj Hulka – szepnął, a kiedy spełniłam prośbę, przygarnął figurkę i ponownie zasnął.

\*

Zasypiałam, kiedy wyciszony telefon zawibrował tuż przy mojej głowie i wyrwał mnie ze słodkiego stanu pomiędzy. Uniosłam ociężałe powieki, po czym spojrzałam na wyświetlacz.

„Jestem pijany. Upiłem Vittoria i teraz chrapie”.

Taaaa... nie ma to jak romantyczne wyznanie o wpół do pierwszej w nocy. Mężczyźni! Nie odpowiedziałam, ale po chwili i tak przyszedł następny SMS:

„Straaasznie mi smutno bez ciebie”.

Okej. Już lepiej, ale i tak nie odpiszę.

„Wyciągnąłem wczorajszą koszulę. Pachhhnie tobą”.

Chłopak się uczy, nie pogadasz. Jest bardziej romantyczny kompletnie pijany, wybijający po trzy litery naraz, niż większość facetów na trzeźwo.

„Śpisz?”

„Pewnie śpisz”.

„Szkoda”.

Przy szkodzie się zawahałam, czy jednak nie odpisać, ale godzina była późna, Roberto pijany, ja daleko i w łóżku brata, bo to sąsiedni pokój sypialni Młodego... Nie ma sensu rozkręcać biedaka, skoro i tak nic z tego nie będzie.

Już prawie spałam, gdy przyszedł ostatni SMS.

„Dobranoc, Karolino, słodkich snów”.

Dobranoc, Roberto, moje ty Tiramisu.

## ROZDZIAŁ 6

Piątek przywitał Tychy pięknym bezchmurnym niebem i całkiem przyjemnymi osiemnastoma stopniami o szóstej rano. Młody przespał całą noc i o poranku wlaź mi do łóżka. Był bladziutki i wciąż wyciszony, ale najwyraźniej mu się poprawiało, bo całkiem mocno zacisnął łapki dokoła mojej szyi.

– Cześć, ciocia – wyszeptał. – Pośpię tu z tobą, dobra? Jak tata wróci, to mu powiem, że lepiej z tobą, bo jesteś mięciutka.

Taaa... komplement o poranku.

– Muszę za chwilę wstać – powiedziałam cicho.

– Nie zostajemy dzisiaj w łóżeczku?

– Ty zostajesz. I babcia. Ja muszę do pracy.

Pokiwał smutno głową. Ziewnął i przytulił się mocno.

– Babcia też może być – wymamrotał, śliniąc mi kark.

Po chwili już spał, pochrapując cicho, a ja leżałam wpatrzona w bielony sufit sypialni mojego brata. Myśli, jak szybko się pojawiały, tak szybko odpływały. Trwałam tak, spokojna, szczęśliwa i wyciszona jak rzadko. Powinnam chyba częściej nocować u rodziców.

Odległe trzaśnięcie zamykających się drzwi wejściowych uświadomiło mi, że dochodzi wpół do siódmej i tato wyjechał do pracy. Westchnęłam smutno, ale wciąż leżałam, tuląc dwadzieścia pięć kilo idealnego faceta. Dopiero kiedy mama stanęła w drzwiach z lekkim niepokojem w oczach, najwyraźniej szukając wnuka, postanowiłam wstać. Młody zaprotestował przez sen, pozbawiony miękkiej cioci, ale że babcia wsunęła się na jej miejsce, nie otworzył oczu.

– Śniadanie masz na stole – wyszeptała mama.

– Dzięki.

Dobrze jest mieszkać u rodziców... Czasami.



Widok kanapek zamiast przypomnieć mi o pustym żołądku, przyprawił o mdłości. Zmarszczyłam brwi, lekko zaskoczona. Od dawna nie złapałam nic od Młodego i miałam nadzieję, że teraz to się nie zmieni. Miałam plany na tę noc... i, trochę na to liczyłam, na resztę weekendu też. I chociaż były one związane z łóżkiem, to przecież nie w ten sposób... Żeby nie sprawiać mamie przykrości, spakowałam jedzenie i wrzuciłam do torebki.

Podchodziłam do samochodu z pewnym niepokojem. I, niestety, okazało się, że miałam rację. Cofnęłam się gwałtownie po otwarciu drzwiczek. Mimo wieczornego pucowania smród pozostał. Cóż, nie mogłam zabrać mamie samochodu, zostało mi więc iść na piechotę. Po drodze może trafi się jakiś miejski autobus, a nawet jeśli nie, miałam zapas czasu zaoszczędzonego dzięki niejedzeniu śniadania.

Dzień naprawdę zapowiadał się pięknie. Słońce już całkiem przyjemnie grzało, sprawiając, że pełne zieleni tyskie ulice zdawały się tonąć w szmaragdowej poświacie. Kwiaty, stłoczone w klombach zdobiących rondo, właśnie budziły się na powitanie kolejnego dnia, rozchylając wielobarwne kielichy. Radosne, kolorowe, czerwcowe Tychy aż prosiły się o spacer. Szłam więc, pozytywnie zakręcona, i rozglądałam się wokoło, jakbym pierwszy raz widziała swoje miasto. Jego szerokie ulice, jasne chodniki z szerokimi ścieżkami rowerowymi i ludzi spieszących do pracy.

Dotarłam tuż przed ósmą i ze zdziwieniem zauważyłam, że na firmowym parkingu brakowało Tomaszowego samochodu. Dziwne.

Skoda Kuby już stała, ale w tym nie było nic niezwykłego. No może z wyjątkiem tego, że skrzywiłam się na jej widok. Druga, po pojawiających się od czasu do czasu mdłościach, chmura na dzisiejszym pięknym niebie mojego nastroju. Magda zadzwoniła wczoraj przed dwudziestą drugą, żeby zapytać, czy się odezwał, więc wiedziałam, że mógł.

Do cholery z tym facetem. W życiu za nim nie nadażę! Skup się, Karo, na tym, co osiągalne. Na seksownym Włochu... którego też jeszcze nie było. Cóż, on miał usprawiedliwienie. Zważywszy na to, w jakim stanie znajdował się jeszcze po północy, pewnie przed dziewiątą do biura nie dotrze. A szkoda, potrzebowałam jego obecności, żeby nie myśleć o niewielkim pokoju na pięterku firmy. I o potężnym przystojniaku, który tam siedział.

Przekonana, że powinnam się leczyć, bo zaczynałam dostawać rozdwojenia jaźni i sama nie wiedziałam, czego chcę, usiadłam przed monitorem i

zabrałam się do pracy.

\*

Minęła dziewiąta, a ja wciąż siedziałam sama w biurze. Kwadrans wcześniej dostałam SMS-a od Roberto: „Przyjedziemy o dziesiątej” i zaraz kolejnego: „:\*”. No, się chłopak namiętny zrobił. Nie żebym miała akurat ochotę na cokolwiek. Z minuty na minutę byłam pewniejsza, że udało mi się złapać od Czarka jelitówkę. Mdłości się nasilały, do tego doszły ból głowy i dreszcze. Jasna cholera! Oto runęły moje plany na noc szalonego seksu. Co gorsza, Tomasa nie było, więc nawet nie mogłam się zwolnić.

Dziesięć minut później, po raz pierwszy tego dnia strasząc urządzenia sanitarne, zrozumiałam, że nie dotrwam do przyjazdu Roberto. Przez chwilę leżałam wtulona policzkiem w deskę klozetową, zastanawiając się, jak wrócić do domu. Trzy kilometry na piechotę w tym stanie raczej odpadały.

Przez następne kilka minut nie myślałam o niczym. Modliłam się jedynie o szybką i jak najmniej bolesną śmierć. Potem doczołgałam się do pokoju i wykreciłam numer pokoju Kuby.

– Możesz do mnie przyjść? – wyszeptałam tonem konającego na pustyni.

Był po dziesięciu sekundach.

– Jezu, co się stało? – zapytał, kiedy mnie zobaczył.

Noooo, kilkanaście miesięcy dbania o siebie, makijażu, seksownych ciuchów, a wystarczy, że leżysz na biurku biała jak ściana z nieprzytomnym wyrazem twarzy, żeby facet wreszcie cię zauważył?

– Złapałam jelitówkę od bratanka – wycharczałam, nie zastanawiając się, czy chłopak nie ucieknie po takiej deklaracji. Nie, dalej dzielnie stał. – Możesz mnie odwieźć do domu? Nie prosiłabym, ale nie mam samochodu...

– Nie wygłupiaj się. Jasne, że cię odwiozę.

Spróbowałam podziękować skinieniem, ale okazało się to ponad moje siły. Każdy, nawet najmniejszy ruch wiązał się ze straszliwym bólem i ponownym nawrotem mdłości.

– Poczekaj, skoczę tylko po kluczyki – rzucił i wyszedł.

Pomyślałam, że w tym czasie wyłączę komputer, zadzwonię do Roberto, spakuję się... Tak właśnie pomyślałam, leżąc na biurku. Ruszyłam małym

palcem u prawej ręki, później małym u lewej... taaa... właśnie tyle mogłam zrobić, kiedy Kuba poszedł po kluczyki.

– Dasz radę wstać? – zapytał, bo gdy wrócił, zastał mnie w tej samej pozycji, z gorejącym policzkiem przyklejonym do blatu.

– Chyba nie. Zostaw. Umrę tu sobie po cichutku...

– Jakoś nie wierzę, żebyś potrafiła zrobić cokolwiek po cichutku – zażartował. – Karo? – zapytał z niepokojem, kiedy zamknęłam oczy.

– Jeszcze żyję. Niestety. Możesz wrzucić komórkę do mojej torebki?

– Już to zrobiłem. Wyłączyłem też komputer, wcześniej poprosiłem Magdę, żeby usprawiedliwiła naszą nieobecność.

– Jesteś bogiem.

– Wiem. Trzymaj się teraz – powiedział miękko i wziął mnie na ręce.

Boże kochany! Nemezis trzyma mnie wreszcie w ramionach, a jedyne, o czym mogę myśleć, to: „nie zarzygaj mu koszuli, Karolina!”.

Przytuliłam rozgrzaną twarz do wyjątkowo chłodnego materiału, walcząc z gwałtownymi mdłościami. Kuba stał w miejscu, nawet nie drgnął, jakby wiedział, że w tej konkretnej chwili każdy ruch skończy się demolką jego ubrania.

– Możemy iść? – zapytał wreszcie.

– Się zobaczy – wystękałam.

– Nie rozśmieszaj mnie, mała, bo będzie trzęsło.

Co mu miałam powiedzieć? Że to wcale nie było śmieszne? Bo przecież nie było. Przynajmniej nie dla mnie.

Szedł powoli, stawiając nieduże kroki, żeby jak najmniej mną bujało, a i tak ledwie dotarliśmy na parking, poczułam, że dłużej nie zatrzymam wczorajszego obiadu.

– Puść! – krzyknęłam.

Za późno. Zdażyłam tylko odwrócić głowę, nim pierwsza radosna fala opuściła moje trzewia. Kuba postawił mnie, a kiedy biedne nogi odmówiły posłuszeństwa, przytrzymał przed upadkiem. Wymiotowałam zawieszona w ramionach upragnionego mężczyzny, nie mając nawet siły, żeby nad tym

rozmyślać. A kiedy wreszcie skończyłam, zawisłam zupełnie bezwładnie. Grube grochy łez spływały po policzkach kompletnie niezależnie od mojej woli, a całe ciało drżało jak w gorączce.

Kuba przytrzymał mnie jedną ręką, a chusteczką trzymaną w drugiej otarł mokre od łez policzki.

– Już dobrze, mała – wyszeptał czule, osuszając moje usta.

– Wcale... – wycharczałam i zamilkłam, bo wszystko tak cholernie bolało, że nie miałam sił na elokwencję.

– Nie męcz się. – Pocałował mnie w czoło. – Potem mi nawrucasz.

Nie chciałam mu nawrzucać. Chciałam zwinąć się w kłębek na ziemi i skonać, a on mi na to nie pozwalał. Wsadził mnie delikatnie do samochodu i ruszył.

– Nie chcę cię martwić, mała, ale widziałem trzy głowy w oknach. Będą plotki. – Uśmiechnął się z miną zdobywcy. A może tylko mi się wydawało. Cholera wie, znajdowałam się trzy ćwierci od śmierci, więc może to tylko wyobraźnia.

Gdybym nie zdychała powolną i okrutną śmiercią, pewnie i bym się przejęła. Pomyślałabym o Roberto, do którego mogły dotrzeć plotki o romantycznym obrazku Kuby taszczącego rzygające zwłoki albo o Tomaszu, który mógł opacznie zrozumieć moje wcześniejsze wyjście. W obecnym stanie miałam jednak głęboko w tyłku wszelkie plotki i pomówienia. Przymknęłam powieki i oddychałam płytko. Kuba, chociaż go nie prosiłam, otworzył okno z mojej strony, więc lekki powiew chłodził rozpalone policzki. Nie pomagało. Co prawda chwilowo mdłości ustąpiły, ale miałam wrażenie, że płonę od środka.

– Jesteśmy – oświadczył Kuba. – Pamiętam, że trzecie piętro, ale która klatka?

Niechętnie otworzyłam oczy. Staliśmy pod moim blokiem. Już miałam powiedzieć, żeby zawiózł mnie do domu rodziców, ale w sumie tak było lepiej. Mama i tak miała dużo roboty z Młodym, nie ma co dodawać jej pracy.

– Ta, przy której stoimy. Dzięki. – Sięgnęłam do pasa, ale Kuba już mnie odpiął. Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu.

– Dam sobie radę – powiedziałam cicho, kiedy znów po mnie sięgnął.

– Taaaa, jasne. Właśnie widzę. – Uśmiechnął się pobłaźliwie. – Chodź no, księżniczko.

Dobra, nie będę kłamać. Dobrze mi było w tych szerokich ramionach. W tej dokładnie chwili, chociaż płonęłam od środka, a żołądek zwinął się w supeł i, szarpiąc we wszystkich kierunkach, próbował pęknąć... W tej chwili tylko te ramiona sprawiały, że jeszcze odrobinę chciało mi się żyć. Tylko odrobinę, ale jednak.

– Nie tak to sobie wyobrażałam – wymamrotałam z głową na piersi Kuby.

– Co? – zapytał, manewrując w drzwiach windy.

– Ciebie... i mnie... razem... – Odetchnęłam.

– Tak. – Nie widziałam jego twarzy, ale w tej gorączce wyobraziłam sobie, że się uśmiecha. – Ja też sobie to inaczej wyobrażałem.

Kilka minut później położył mnie na łóżku w moim własnym mieszkaniu. Trawiła mnie gorączka i nie mogłam logicznie myśleć, i zapewne z tego powodu wyobraziłam sobie, że delikatnie odsuwa włosy z mojej twarzy.

– Masz w domu coś przeciwgorączkowego?

– W kuchni na oknie jest pudełko po butach. Jezu, jakie ty masz zimne ręce.

Popatrzył na mnie z niepokojem i wyszedł. Wrócił po chwili ze szklanką wody w jednej i tabletkami w drugiej ręce.

– Dasz radę usiąść?

– Nie. Umieram.

– Nie umierasz. – Podniósł mnie powoli, a potem usiadł z tyłu, robiąc za oparcie. – Chociaż wyglądasz, jakbyś się do tego szykowała. Weź tabletkę.

– Nie przełknę – zachlipałam.

– Musisz. Cała płoniesz.

– Nie chcę – załkałam. – Będę rzygać, jeśli się napiję.

– To będziesz. Najwyżej posprzątam. No dalej! Małymi łyčzkami.

Zrobiłam jak kazał. Układ pokarmowy jęknął rozpaczliwie, ale zatrzymał i tabletkę, i te dwa łyki wody, którymi ją popiłam.

– Dobrze – pochwalił.

– Teraz sobie pójdiesz? – zapytałam cicho, bo chociaż wciąż pozwalał mi opierać się o siebie, byłam pewna, że to kwestia chwil.

– A chcesz, żebym poszedł?

– Nie. Zostań.

– Zostanę. Położyć cię już, czy jeszcze chcesz posiedzieć?

– Dobrze mi na tobie.

Zaśmiał się cicho i pogłaskał mnie po włosach.

– Zapamiętam te słowa, mała.

Byłam zbyt obolała, żeby pojąć, o co mu chodzi. Kiedy przekręciłam lekko głowę, usłyszałam miarowe bicie jego serca. Kołysało mnie do snu, razem z połkniętym ibuprofenem. Bum, bum, bum, bum, uderzało spokojnie.

– Kuba...

– Tak, Karolino?

– Dziękuję.

– Proszę bardzo. Spróbuj zasnąć.

– A będziesz tu, kiedy się obudzę?

– Będę.

Ociężałe powieki nie chciały dłużej pozostać uniesione, więc pozwoliłam im opaść. Serce Kuby biło coraz ciszej, i ciszej, i cisz...

\*

Obudziłam się trzy godziny później z niejasnym uczuciem, że o czymś zapomniałam. Wciąż było mi cholernie źle, chyba gorzej niż kiedykolwiek, ale nie czułam już tego płomienia, który trawił mnie poprzednio. Za to doskonale czułam, że jestem kompletnie mokra. Z trudem otworzyłam oczy...

Kuba siedział w fotelu naprzeciwko i czytał. O dziwo wyglądał, jakby był na swoim miejscu. Przyglądałam mu się przez chwilę, nie mogąc uwierzyć, że to rzeczywistość, a nie jakiś porąbany sen wywołany gorączką. Ten piękny mężczyzna, żywe ucieleśnienie moich marzeń... siedzi i czyta w mojej sypialni. Czekoladowooki młody bóg...

– Zaczynam się bać – odezwał się, nie podnosząc wzroku.

Nie miałam siły się zarumienić.

– Jestem mokra.

– Tak? – zainteresował się z błyskiem rozbawienia w oczach. Mężczyźni!

– Jezu, Kuba, nie tak – wyszeptałam bezsilnie. Błyskawicznie przestał się uśmiechać i podszedł do mnie. Dotknął mojego czoła i pokiwał głową.

– Temperatura ci spadła. Wypociłaś wszystko. – Usiadł na brzegu łóżka i obejrzał mnie, jakby co najmniej znał się na przepoconych laskach... Cóż, pewnie się znał. – Powinnaś się przebrać i wykąpać.

Spróbowałam usiąść. Bezskutecznie.

– Chyba nie dam rady.

Westchnął poważnie.

– Nie wiem, czy ja dam radę. – Musiał zauważyć, że nie rozumiem, bo wytłumaczył: – Traktowanie mnie jak starszego brata albo tatusia źle wpływa na moje libido.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Mam brata i tatę. Nie widzę ich w tobie.

On też się uśmiechnął.

– A kogo widzisz?

Przymknęłam oczy i nie odpowiedziałam. Nie miałam sił na taką rozmowę. Jezu, rozmowa...!

– Muszę zadzwonić do mamy. Podasz mi telefon? Jest w torbie – zapytałam, otwierając oczy.

– Jasne. Dzwonił jakieś pół godziny temu. Telefon oczywiście. – Sięgnął po torebkę i położył ją na łóżku obok mnie. – Burczał cicho, a ja nie chciałem cię budzić. Sheeran? – Nawiązał do mojego dzwonka, podając mi komórkę, a potem pomógł usiąść, ale tym razem poukładał mi pod plecami poduszki, zamiast samemu robić za oparcie.

– Lubię go. – Spojrzałam na miskę tuż obok łóżka. – Widzę, że pomyślałeś o wszystkim.

– Mam za sobą kilka nocy i poranków poimprezowych, o których wolałbym zapomnieć – wytłumaczył z uśmiechem.

Kiedy mówił, zerknęłam na wyświetlacz telefonu. Roberto. No tak. Nie odezwałam się, nie było mnie w pracy... Cholera! Nie mogłam zadzwonić do jednego, kiedy drugi stał obok. Rozdwojenie powoduje pewne problemy. Spojrzałam na Kubę, a potem na komórkę i znów na Kubę.

– Chłopak? – zapytał. Może to choroba, ale wydawało mi się, że usłyszałam napięcie w tym pytaniu.

– Nie mam chłopaka – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Dzwonił Roberto. Tomasz kazał mi się nim zająć, więc spędziliśmy razem dużo czasu w tym tygodniu. Pewnie się martwi, że coś się stało. – Dobry Boże, dzięki ci za słabość, która nie pozwala się rumienić. I zauważ, że nie skłamałam.

– Zadzwoń do niego.

Zawahałam się.

– Chcesz, żebym wyszedł?

– Och, na litość boską! Nie wygłupiaj się. – Patrząc na Kubę, wybrałam numer Roberto. Odezwał się, nim usłyszałam sygnał:

– Magda mi mówiła. Żyjesz, kochanie?

– Ledwie. Chcę umrzeć.

– Moja biedna. Chciałbym cię przytulić...

– To cholernie zaraźliwe.

– To bez znaczenia, Karolino.

– Nie możesz tu przyjechać. Złapiesz ten syf i... – Nie odrywałam wzroku od Kuby. Rozmawialiśmy z Roberto po włosku, ale i tak nie byłam gotowa powiedzieć pewnych rzeczy, kiedy ten drugi słuchał.

– Karolino. – Dopiero teraz zauważyłam, że jego głos dziwnie brzmi. – Nie mogę do ciebie przyjechać. Naprawdę bardzo tego pragnę, ale nie mogę. Jestem na lotnisku.

– Lotnisku?

– Mój ojciec jest w szpitalu. Lecę do Mediolanu. Właściwie złapałaś mnie już na bramkach. Cieszę się, bo chciałem wiedzieć, jak się czujesz.



– Lecisz do Mediolanu – powtórzyłam. Z niewiadomych przyczyn nagle poczułam się jeszcze gorzej. A może z wiadomych? Cholera!

– Tak. Wzywają mnie. Muszę kończyć... Karolino...

– Słucham?

Milczał sekundę, potem drugą. W tle słyszałam lotniskowy hałas, rozmawiających ludzi, niewyraźne słowa dobiegające z głośników...

– Będę tęsknił – odezwał się wreszcie.

– Ja też. Zadzwoń, kiedy będziesz coś wiedział.

– Oczywiście. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, Roberto.

Rozłączył się, a ja odłożyłam komórkę, oddychając płytko.

– Co jest? – zapytał Kuba.

– Znowu mnie męczy. Jak? Przecież nic nie jadłam... Jezuuuu! – Ledwie zdążyłam się pochylić nad nieszczęsną miską. Nacisk na żołądek nie pomógł. Torsje przenicowały moje wnętrzności. Raz, drugi, trzeci... Chryste.

Osunęłam się na brzeg łóżka i załkałam cicho.

– Nie powinno cię tu być – wycharczałam. – To obrzydliwe.

– Nigdzie się nie wybieram. – Podniósł mnie i oparł na poduszkach. – Życie czasami bywa obrzydliwe. To nie tylko kwiatki i słodkie słówka. – Wyniósł miskę, a po chwili wrócił już z czystą. Odłożył ją i przyjrzał mi się. – Teraz już koniecznie powinnaś się umyć.

Rozpłakałam się. Cholera, nie powinnam, ale... łzy jakoś same pociekły z oczu. Same, kompletnie niechciane. Kuba westchnął i usiadł obok.

– No już, Karo... – Nieporadnie poklepał moją dłoń. – Cokolwiek ci powiedział...

– Kto? – Rozryczałam się na całego.

– No, Roberto.

– Nic mi nie powiedział – wychlipałam. – To w ogóle nie chodzi o niego.

– Więc o co?

– Jezu, Kuba... Ja rzygam... to ohydne. Ohydne! Już zawsze, kiedy na mnie spojrzysz, będziesz widział, jak rzygam.

Przez chwilę wyglądał, jakby nie rozumiał. Patrzył i patrzył, jakby słyszał, ale kompletnie nie wiedział, o co chodzi. A potem nagle go olśniło.

I zachichotał.

– Dziewczyno! Jesteś straszna! Po prostu straszna!

– Cooooo? – Teraz ja nie rozumiałam. No, ale ja byłam chora. Miałam prawo.

– No... wymiotujesz i co? – Delikatnie poprawił moje włosy. – I rzeczywiście wyglądasz nieciekawie. Cała się lepisz, śmierdzisz i w ogóle.

– Kuuuuubaaaa. – Rozryczałam się ponownie.

– No już, mała. Przepraszam. – Cmoknął mnie w czoło i był dzielny... skrzywił się tylko trochę. – Zmierzam do tego, że widziałem cię już tak piękną, że brakowało mi tchu. Tak seksowną, że mózg zmieniał mi się w jedną wielką papkę wilgotnego pożądania...

Taaaa, to usłyszałam. Chyba że to znowu temperatura i mam zwidy... znaczy słuchy? Omamy? Czułam się cholernie podle, ale doskonale słyszałam tę wilgotną papkę pożądania. Przestałam płakać, bo przy takich słowach trochę trudno to robić, i tylko patrzyłam.

– I pewnie niejedną raz taką jeszcze cię zobaczę – dodał miękko. – Daj mi się nacieszyć twoją zwyczajnością.

I jak miałam zareagować na takie słowa? Jak? Może gdybym była zdrowa, a mój mózg nie tarzał się w oparach wymiocin... może wtedy zdobyłabym się na jakąś błyskotliwą uwagę. Niestety najwyraźniej nie tylko moje ciało uległo zatruciu, ale umysł również. Bo tylko w ten sposób można było wytłumaczyć to słowne otępienie.

– Nieprawdopodobne – Kuba zaśmiał się cicho. – Byłem pewien, że żeby zamknąć ci usta, będę musiał cię pocałować...

– Musiał? – nie wytrzymałam. Może i wyglądałam okropnie, ale żeby aż... musiał?

– O! Wiedziałem, że to cię odetka.

– Kiepski dobór słów. – Uśmiechnęłam się krzywo.

Zamrugnął i nagle zrozumiał gafę. Roześmiał się tak głośno, że aż się skrzywiłam. Głowa wciąż mnie bolała. Chyba załapał, bo dość szybko nad sobą zapanował.

– Dobra, mała. – Wstał z łóżka. – Trzeba cię umyć i ubrać w jakieś czyste szmatki.

– Czekaj – zatrzymałam go. – Muszę zadzwonić do mamy. Siedzi z chorym bratankiem.

– To dzwoń. Ja się rozejrzę – zaproponował i wyszedł.

Mama nie odbierała. Albo wyciszyła telefon, żeby nie budzić Młodego, albo wnuk dawał jej w kość i nie miała czasu na pogawędki. Wysłałam jej więc SMS-a, że złapałam jelitówkę i kolega przywiózł mnie do domu. I żeby się nie martwiła, bo został, żeby się mną opiekować. Och, wiedziałam, że będzie siedziała i rozmyślała, co to za kolega i dlaczego nie Roberto. Cóż, taki jej urok. Takiego samego SMS-a wysłałam do Jaśka. On odpisał od razu:

„Kuba?”

„Taaa” – odpowiedziałam.

„Mam wpaść po drodze z lotniska?”

„Zajmij się synem”.

„Baw się dobrze”.

„Rzygam jak fontanna. Weź nie gadaj głupot”.

No i pogadaliśmy. Kocham brata, ale czasami...

– Nie słyszałem, żebyś rozmawiała. – Kuba wrócił.

– Nie odbiera.

Skinął głową i podszedł do mnie.

– Postawiłem ci taboret pod prysznicem. Pomogę ci zdjąć sukienkę, usiądziesz, spłuczemy całe to obrzydlistwo, umyję ci włosy, bo teraz je ozdobi część wczorajszego obiadu. Na końcu zostawię cię na chwilę, to zmienisz bieliznę. Dobrze?

– Umyjesz mnie?

– Sama chyba nie dasz rady. Nie sędzę, żebyś zdołała podnieść tę chudą łapkę.

Spojrzałam na ręce, które rzeczywiście nabrały lekko sinawego odcienia i kiedy tak leżały na kolorowej pościeli, wyglądały na szczuplejsze, niż były w rzeczywistości. On tymczasem podszedł i łagodnie wziął mnie w ramiona.

– Zmienię też pościel, tylko musisz mi powiedzieć, gdzie trzymasz świeżą – powiedział obojętnie.

– A bieliznę już znalazłeś?

– Mała, do szuflady z bielizną każdy facet trafi bezbłędnie.

Wniósł mnie do łazienki i postawił pod prysznicem, obok taboretu. Osłabione nogi od razu odmówiły posłuszeństwa. Opadłam ciężko na stołek. Żołądek zaprotestował, poruszony zbyt gwałtownym ruchem.

– Będiesz wymiotowała?

– Czekaj – wyszeptałam, walcząc z mdłościami. Oparłam głowę o ścianę i liczyłam. Jedna płytką glazury, druga, trzecia... ta ubita... – Chyba nie.

– Okej. To pozbywamy się sukienki. Gotowa?

Uniosłam wzrok i spojrzałam prosto w czekoladowe oczy.

– Nie.

Kucnął przy mnie i odezwał się spokojnie:

– Wyobraź sobie, że to kostium kąpielowy. Ja tak zrobię. Kostium kąpielowy. Na pewno niejeden raz chodziłaś w kostiumie kąpielowym, prawda?

Odetchnęłam. Niezbyt głęboko, żeby nie drażnić obolałego ciała.

– Chodziłam – przytaknęłam spokojnie – ale nie topless.

Drgnął zaskoczony.

– Do takiej sukienki, Kubuś, nie nosi się stanika. – Uśmiechnęłam się nieco boleśnie.

Przez chwilę wbijał wzrok w moje piersi tak, jakby dopiero zauważył, że je mam. Brawo dla kolegi. Dziesięć punktów na dziesięć za spostrzegawczość.

– Cholera – wyszeptał wreszcie, a potem zacisnął usta.

Siedziałam tak, oparta o chłodną ścianę, i patrzyłam na tego cudownego wielkiego chłopaka zażenowanego jak dzieciak. Słaba jak nowo narodzone kocię.

– Cóż, mała – zdecydował i sięgnął do zamka mojej seksownej czerwonej sukienki, którą założyłam rano z myślą o Roberto. Chciałam go dręczyć obietnicą i niemożnością przez osiem godzin, by potem, w nocy, pozwolić mu ją z siebie zdjąć. Tymczasem to ręce Kuby rozpinały jej zamek i to w zupełnie innym celu niż ten, który mi rankiem przyświecał. Palce mu nieco drżały, w miarę jak suwak odsłaniał kolejne centymetry skóry, a kiedy musiał mnie podtrzymać, żeby ostatecznie uwolnić z sukienki, westchnął.

– Wykończysz mnie, dziewczyno – powiedział cicho, a sukienka opadła.

Ustawił słuchawkę prysznic, a później odkręcił wodę i słaby ciepły strumyk popłynął prosto na moją głowę, by rozdzielić się i powoli spływać z ramion na piersi, brzuch i niżej. Przez chwilę, niesłychanie długą chwilę, Kuba stał i patrzył. W końcu zaczął rozglądać się po łazience. Znalazł szampon i zawahał się.

A potem szybko zdjął koszulę i spodnie.

Boże kochany, dlaczego mnie każesz? No dobra, wiem, od miesiący nie byłam w kościele, a nie dalej niż przedwczoraj jęczałam z przyjemności w ramionach prawie obcego człowieka... I tak, dzisiaj oddałabym mu znacznie więcej niż ostatnio, gdyby nie okoliczności... Mimo to jednak, dlaczego każesz mi patrzeć na prawie nagiego przystojniaka akurat wtedy, kiedy... kiedy mogę tylko patrzeć?

– Zamknij oczy, Karo.

– Wyobraź sobie, że to kąpielówki – zażartowałam słabo.

– Zamknij oczy, głuptasie, bo ci piana do nich naleci. – Zaśmiał się ochryple i wszedł pod prysznic.

Miał mocne palce, duże i silne. Wmasowywał szampon z wprawą godną profesjonalisty, delikatnymi, acz zdecydowanymi ruchami. Spłukał, powtórzył całą operację i jak większość facetów zapomniał o odżywcze. Byłam jednak zbyt nieprzytomna, żeby mu o tym przypomnieć. *Rollercoaster* odczuć w pełnym rozpędzie. Od zawstydzenia, po zachwyty, z odcieniem pożądania, tak stłamszonym osłabieniem, że ledwie uchwytnym.

- Karo?
  - Nie słyszałam.
  - Poczekaj, rzeczywiście nie spłukałem piany z uszu... – zachichotał z własnego żartu. – Pytałem, gdzie masz gąbkę.
  - Nie mam.
  - Jak to nie masz? – Jego głos podejrzenie się uniósł. – Jak to nie masz?
  - Myję się dłońmi. – Pokazałam mu ręce, jakby nie wiedział, o którą część ciała mi chodzi.
  - Jasna cholera!
  - Nie krzycz.
  - Przepraszam.
- Westchnęłam, widząc jego zmieszanie.
- Daj mi żel, sama się umyję.
  - Dasz radę?
  - Najwyżej nie. Pościel trzymam w szafie, w dolnej szufladzie. W trzeciej od dołu mam stare T-shirty, możesz mi jeden przynieść.
- Stał z butelką w dłoni, kompletnie niezdecydowany.
- Kubuś – wyszeptałam słabo – albo zostajesz i myjesz mnie tymi swoimi męskimi, seksownie dużymi rękami, albo wychodzisz. Chyba że chcesz popatrzeć, jak robię to sama?
  - Chcę popatrzeć – odpowiedział, chyba zgodnie z prawdą. Dobra, na pewno zgodnie z prawdą. Kiedy facet ma na sobie tylko elastyczne slipy, bardzo trudno mu ukryć podniecenie.
  - Daj ten żel – nakazałam.
- Wyszedł, kiedy zaczęłam namydlać piersi, a sutki pod jego spojrzeniem stężyły w dwa małe guzeczki.

\*

Prysznic, świeża pościel i przewietrzona sypialnia znacznie poprawiają nastrój, nawet jeśli ciało odmawia posłuszeństwa, a przełyk pali przy każdym

oddechu. Milczący Kuba zaniósł mnie do łóżka, a potem, ku mojemu rozczarowaniu, ponownie się ubrał.

– Wychodzisz? – zapytałam, nawet nie próbując ukryć żalu.

– Skoczę coś zjeść. Zrobię też jakieś zakupy, bo twoja lodówka świeci pustkami. Wrócę za pół godziny. Spróbuj się zdrzemnąć.

– Wrócisz?

Stał już w drzwiach, zajmując niemal całą ich przestrzeń tą swoją potężną sylwetką. Spojrzał na mnie zaskoczony tym pytaniem.

– Przecież obiecałem.

– Dziewczyna nie będzie zazdrosna?

Uśmiechnął się minimalnie.

– Mało subtelne, Karo. Po prostu spytaj.

– Jest jakaś kobieta, Kuba? Czy w twoim życiu jest jakaś kobieta?

– Oprócz ciebie? Nie.

I wyszedł, zostawiając mnie z tym oświadczeniem.

Ludzki mózg to dziwne urządzenie. No dobra, może nie ludzki, a kobiecy... a kto wie, może tylko mój? W każdym razie ten konkretny mózg był dziwnym urządzeniem. Potrafił jednocześnie donosić swojej właścicielce o zmasakrowanych trzewiach, o słabości, o bólu całego ciała z mocnym wskazaniem na głowę. Jednocześnie ta sama machina pracowała na pełnych obrotach, by zrozumieć, co właściwie się dzieje. Była też odpowiedzialna za tęsknotę za Roberto, choć faktycznie w chwili, w której się rozłączył, urządzenie zwane mózgiem rozmyło obraz niedoszłego kochanka, a i tęsknotę uczyniło raczej czułym wspomnieniem niż gwałtownym bólem rozłąki.

Za to nad słowami Kuby mózg Karoliny Wójcik deliberował tak intensywnie, że aż zmęczona wreszcie zasnęła.

\*

Było mi zimno. Nie jakoś tak trochę, ale naprawdę bardzo zimno. I jednocześnie chciało mi się pić. Prawie usychałam z pragnienia. Pić!

– Obudź się, Karo.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam Kubę. Tuż-tuż. Mogłam poczuć jego wodę toaletową.

– Rany, jakiś ty piękny! – wyszeptalam. Próbowałam nawet unieść rękę, żeby go dotknąć, ale ważyła sto kilo i nie chciała się podnieść. Dziwne.

– Chryste, znów masz gorączkę.

– Nie mogę mieć gorączki. Zimno mi. Bardzo mi zimno. Zrób, żeby było ciepło – załkałam cichutko.

– Zaraz, mała. Usiądź...

– Nie chcę siadać. Chcę spać. Już zawsze. Tylko daj mi pić. Dasz? Całkiem wyschłam. Jak mogłam wyschnąć, kiedy tak zimno? To może zamarłam? Czy ja zamarłam, Kuba? Szkoda, że zamarłam. Tak chciałam, żebyś mnie kochał. Chociaż raz. Bo jesteś moją Nemezis. Wiesz, jesteś Nemezis. – Zachichotałam dziko, bo Kuba a to się zbliżał, a to oddalał. W jasnym pokoju było ciemno, a on znikał i pojawiał się. Na przemian. – Masz oczy jak płynna czekolada. Mleczna z kroplami złota. Można w nich utonąć... Utonęłam? Jezu, brakuje mi tchu. I pić mi się chce. Pewnie utonęłam w czekoladzie. Hi hi, w czekoladzie. Kiedyś się kochaliśmy, wiesz? Taki byłeś gorący... cudne marzenie, Kuba. Jesteś marzeniem?

– Jezu, Karo... – Dziwny sen. Kuba szepcze i ma takie przerażone oczy. Oczy koloru czekolady. Zamarzniętej czekolady. – Połknij to. I jeszcze jedną. I łyk wody. Grzeczna dziewczynka.

– Tamten sen mi się bardziej podobał – załkałam, zaciskając palce na koszuli mojej Nemezis. – Wiesz, bo śniłam nas. I wtedy nie było mi zimno. Tylko tak dobrze. Dobrze. A teraz jest zimno. Dlaczego jest mi zimno?

– Masz wysoką temperaturę, mała. Cholernie wysoką.

– Niemożliwe. Zostaniesz ze mną, Kuba?

– Zostanę.

– Obiecujesz, a potem... nic. Jak kolejka. Góra, dół... Zimno mi. Nie odchodź.

– Nie odchodzę. Jestem tu.

– I zostaniesz? Będziesz przy mnie?



Dziwny sen. Dlaczego on się tak boi? Kuba się boi. A mnie jest zimno. I chce mi się pić...

\*

Słońce wisiało już bardzo nisko. Czerwony horyzont na zachodzie, jak w każdy ładny dzień, magią światła i nadchodzącego mroku barwił moje okno. Patrzyłam na ten teatr wszelkich odcieni różu, złota i purpury, a on jak zawsze napępiał spokojem skołatane myśli.

Dopiero po dłuższej chwili rzeczywistość powróciła. Głównie dlatego, że patrzyłam na zachód słońca, leżąc na nagiej męskiej piersi. Odchyliłam głowę z trudem. Kuba nie spał. Przyglądał mi się wnikliwie. Jego ramiona drgnęły, ale nie przestały ciasno mnie obejmować.

– Cześć – wymamrotałam wyschniętymi ustami. – Pić mi się chce.

Potaknął w milczeniu, a potem usiadł, pociągając mnie na siebie, i podał mi szklankę stojącą na stoliku.

– Wolniej – ostrzegł, kiedy pociągnęłam spory łyk.

– Jezu, ledwo żyję.

– Miałaś czterdzieści stopni gorączki. Majaczyłaś.

– Serio?

Poruszył ustami w milczeniu, jakby przełknął przekleństwo.

– Jeszcze nigdy w życiu się tak nie bałam – oznajmił w końcu bardzo cicho.

– Bałeś się? – W jakiś dziwny sposób mnie to roztkliwiło.

– Następnym razem cię nagram – uśmiechnął się z trudem – to sama się wystraszysz.

– I ze strachu wlałeś mi do łóżka? Żebym cię broniła? – Bezskutecznie próbowałam się uśmiechnąć.

– Miałaś dreszcze, niczym nie mogłem cię rozgrzać. To był jedyny sposób.

Jakoś głupio było mi mówić, że ten sposób jest zajebisty, więc tylko ponownie oparłam głowę na jego piersi i odetchnęłam.

– Niedobrze ci? – zaniepokoił się.

– Przeciwnie. To całkiem miłe.

Zaśmiał się, nieco histerycznie.

– Wykończysz mnie dzisiaj – powiedział cicho. – Najpierw oglądam cię nagą pod prysznicem...

– Nie byłam naga – wyszeptałam.

– Oj tam, oj tam... prawie naga. Ten kawałek koronki na tyłeczku wiele nie zasłaniał.

– Sam chciałeś mnie rozebrać – zaprotestowałam słabo.

– I potem miałem za swoje. – Delikatnie pogładził mnie po włosach. – Gdyby mi ktoś powiedział, że kobieta w twoim stanie może być podniecająca, uznałbym go za zboka. Ale cóż, Karolina potrafi. Najpierw podniecić, potem wystraszyć śmiertelnie. Karolina potrafi.

– Wystraszyłam cię? Śmiertelnie?

– Wyglądałaś jak ta laska z *Egzorcysty* – zachichotał. – Oczy ci płonęły... Charczałaś...

– Jesteś wredny.

– Jestem – pocałował mnie w czubek głowy – ale muszę odreagować. To był koszmarne dzień.

Powoli przesunęłam brodą po jego skórze. Oczy mi się same zamykały, ale nie chciałam spać.

– Jesteś cały mokry – wyszeptałam, przeciągając łydką po jego nodze. Mięśnie Kuby napięły się pod tym dotykiem.

– Pociłaś się, kiedy spadała ci temperatura – wytłumaczył cicho. – Oboje pływamy, ale nie będę na razie zmieniał pościeli. – Odetchnął głęboko. – Karolina...

– Tak, Kuba?

– Jesteś chora i w ogóle, ale jeśli będziesz mnie tak dotykała... Będzie ciężko.

Wstrzymałam palce, które przed chwilą muskały brzuch mojego wymarzonego faceta.

– Przepraszam – szepnęłam.

- Może położę się na kanapie?
- Zostań... Proszę. Będę grzeczna.

Znów pogłaskał moje włosy, powolnym ruchem.

- To nie twoja wina – powiedział. Poczułam, jak bawi się kosmykiem, przesuwając go między palcami. – Eeeech, to naprawdę był koszmary dzień.

Przez chwilę milczałam, bo do mojej obolałej głowy dotarło wreszcie, że ten koszmary dzień spędził ze mną. Rzeczywiście, miał prawo narzekać. Święty by narzekał.

- Przepraszam – wychrypiałam, bo łzy napłynęły mi do gardła i trochę dławily. – Powinieneś wrócić do domu. Jeszcze nie jest tak późno... możesz gdzieś wyjść. Zadzwońię po Magdę...

- Nie chcę wracać do domu ani nigdzie wychodzić – przerwał mi. – Po prostu sądziłem, że inaczej będzie wyglądał nasz pierwszy wspólny dzień.

Podniosłam głowę. Cholernie dużo mnie to kosztowało, ale podniosłam ją i spjrzałam w te czekoladowe oczy.

- To miał być jakiś wspólny dzień?
- A myślisz, że co ja tu robię? – zapytał zaskoczony.

Nie miałam siły dłużej trzymać głowy uniesionej.

- Powiedziałaś, że to znajomość... – wymamrotałam w jego tors.
- Nie śpiam ze znajomymi.
- Ze mną też nie spałeś.

– Ale ty ze mną już tak. Poza tym oczy ci się zamykają, więc zaraz znowu będziesz ze mną spała. A skoro ja się nigdzie nie wybieram, to wygląda na to, że wreszcie prześpię się z Karoliną Wójcik i spełnię marzenie wszystkich chłopaków z firmy. O – przytulił mnie lekko – zdaje się, że już spełniam... Jesteś tu jeszcze, Karo?

Byłam, ale nie odpowiedziałam. Ogarnęło mnie takie dziwne, słodkie uczucie... trochę jak niemoc, bo brakowało mi sił, ale trochę jak... trochę jak... W tamtej chwili, otulona siłą Kuby i ukołysana jego obecnością, zrozumiałam, że mogłabym się w nim zakochać. Tak całkiem i do końca.

A na to, żeby mu o tym powiedzieć, nie byłam gotowa.

## ROZDZIAŁ 7

– Ekhm! Karolina! Ekhm!!! – Drugie chrząknięcie podejrzenie przypominało krzyk.

– Nie wrzeszcz, Jasiek. Słyszałam za pierwszym razem – wymamrotałam, unosząc jedną powiekę. W głowie mi dudniło, więc nie byłam nastawiona pokojowo.

– Ale ten koleś, co cię ściska, chyba nie – warknął mój brat. Taaa, on raczej też nie był w przyjacielskim nastroju.

Koleś otworzył oczy i przez chwilę wyglądał na dezorientowanego. Potem objął mnie jeszcze mocniej, w obronnym geście, który zapewne by mnie rozczulił, gdyby ściśnięty w ten sposób żołądek nie dał o sobie znać.

– Kuba, boli – syknęłam.

– Kuba? – zapytał mój brat.

– Kuba – przedstawił się wywołany i lekko poluzował objęcia. – Przepraszam, Karo. Niedobrze ci?

– No, komfortowo nie jest. – Spojrzałam najpierw na niego, potem na brata, potem znowu na niego. – Ale spoko, nie jadłam od dwóch dni, wymiotować nie będę.

– Kuba? – powtórzył Jasiek.

– Zacięło ci się, czy jak? – warknęłam. – No, przecież się przedstawił. A ty nie powinieneś włączyć bez pukania!

– Waliłem w drzwi, że zmarli na Wartogłowcu stukali się w czaszki, cholera!

– To jeszcze nie upoważnia cię do włożenia do mojej sypialni!

– Myślałem, że coś się stało. Telefon ci padł! Matka umiera ze strachu!

– Matka? – zapytał wciąż dezorientowany Kuba, zaczynając jednak powolutku rozumieć.

– Matka! – podniósł głos Jasiek.

– Ciszej, głowa mnie boli – jęknęłam i brat od razu spokorniał. Otworzył buzię, zamknął, otworzył i ponownie zamknął. Ciskał jednak gromy spojrzeniem, jakby pierwszy raz widział mnie w łóżku z facetem... Zaraz, widział mnie pierwszy raz w łóżku z facetem. – Kuba, to jest mój durny braciszek, ojciec Czarka. Jan Wójcik. Jasiek, to Kuba, który przesiedział przy twojej siostrze cały dzień, sprzątał jej wymiociny, zmieniał pościel i tulił ją całą noc, kiedy miała trzęsawkę z gorączki. Rozumiesz?!

Taaaa, oto jak walnąć starszego brata w splot słoneczny nawet bez dotykania.

– Trzęsawkę? – zapytał ochryple braciszek.

– Miała ponad czterdzieści stopni. Majaczyła – odpowiedział Kuba, nie wypuszczając mnie z ramion. Zapewne powinien wyjść z łóżka i przywitać się z Jaśkiem, ale zważywszy na to, co czułam pod udem, na ten widok mój brat nie był gotów.

– Czterdzieści? – jęknął Jasiek i opadł na fotel. – Młody nie miał nawet trzydziestu dziewięciu.

– Pewnie dorośli gorzej przechodzą. – Wzruszyłam ramionami. – A jak Czarek?

– Wczoraj wieczorem już dobrze. Wyjątkowo szybko tym razem.

– Szczęściarz. Słuchaj, brat, może byś tak wylazł z mojej sypialni i dał nam się ogarnąć? Telewizor sobie włącz czy co... Bo wiesz, to może trochę zająć. – Taaak... to był raczej marny żart, ale obaj panowie i tak gwałtownie poczerwienieli. Miałam jednak wrażenie, że każdy z innego powodu.

– Nie przeginaj, siostra – burknął Jasiek, ale posłusznie wyszedł z pokoju. Zostawił jednak uchylone drzwi. Tak na wszelki wypadek.

Gnojek.

– Jak się czujesz? – zapytał Kuba łagodnie, kiedy Jasiek zniknął za drzwiami.

– Lepiej – odpowiedziałam, wtulając się w jego pierś. – Ale i tak jestem słaba jak nowo narodzone kocię. Wiem, jak takie wygląda, bo kotka Magdy miała jeden miot, zanim ją wysterylizowali. Jestem słaba i bezradna... Zostaniesz jeszcze dzisiaj?

Zaśmiał się cicho.

– Z tą bezradną trochę naciągasz, co?

Przesunęłam palcem wzdłuż jego boku. Powoli, końcówką paznokcia, patrząc, jak mruży oczy z przyjemności.

– Troszeczkę.

– Karo... – odetchnął głęboko – jesteś straszna.

– Jeszcze nie, za bardzo jestem chora. Ale daj mi kilka dni – wyszeptałam.

Zachichotał, a potem delikatnie zaczął uwalniać się od mojego ciężaru.

– Twój brat wyrwie mi zaraz serce łyżeczką. – Cmoknął mnie w czoło i wstał z łóżka. – I wcale mu się nie dziwię.

Ubrał się szybko, nie patrząc na mnie.

– Dasz radę wstać? – zapytał potem.

– Czekał... – Usiadłam nie bez trudu. Ciemne plamy błyskawicznie zasłoniły mi obraz. Nie przewróciłam się tylko dlatego, że mnie złapał. – Chyba nie.

– Musisz coś zjeść. Przygotuję ci kleik.

– Bez jaj...

– Kleik? Zawsze. A na bekon jest trochę za wcześnie. – Uśmiechnął się. – Poleż trochę, a ja pogadam z Jaśkiem.

– Nie daj się stłuc.

Zaśmialiśmy się jednocześnie. Taaa... takie chuchro jak mój brat na pewno dałoby wycisk dwumetrowemu gościowi. Jak nic.

– Kuba! – zatrzymałam go w drzwiach.

– Tak?

– Mógłbyś mi podać komórkę i ładowarkę?

Pięć minut później, kiedy mężczyźni mojego życia zawierali kruchy rozejm w salonie, ja odczytałam wiadomość od Roberto:

„Ojciec miał wylew. Muszę na razie zostać. Tęsknię za tobą. Mam nadzieję, że czujesz się lepiej”.

A po nim drugi: „Napisz, kochanie. Martwię się”.

Patrzyłam na to „kochanie”, niby świadoma, że to tylko słowo, a nas nic poważnego nie łączyło... Mimo wszystko czułam się trochę winna. Ostatecznie obiecałam mu noc szalonego seksu. No, ale to było zanim... Zanim wszystko...

„Wciąż jestem chora, ale już lepiej. Mam nadzieję, że twój tato z tego wyjdzie. Też tęsknię” – odpisałam. Trzy razy wymazywałam ostatnie zdanie i trzy razy wpisywałam je na nowo. Aż wreszcie zostawiłam i kliknęłam wyślij.

Cóż, telefon to nie jest dobry sposób, żeby zerwać. Nawet jeśli nie ma czego.

\*

Od dłuższego czasu mieszałam w misce z kleikiem. Powoli, z nieukrywanym obrzydzeniem. Jeszcze go nawet nie spróbowałam, ale pamiętałam smak tego badziewia z czasów, kiedy chciałam namówić Młodego do jedzenia. Wyjątkowe ohydztwo.

– Jedz – zachęcał Kuba, siadając na łóżku obok mnie, co wywołało nieprzyjemny grymas na twarzy mojego brata. – Musisz coś zjeść, a to jest lekkostrawne.

– I obrzydliwe. – Pokręciłam głową. – Skąd to w ogóle masz?

– Ze sklepu. Kupiłem, kiedy spałaś. Dobry od czwartego miesiąca. Nie szkodzi niemowlakom, to i tobie nie będzie.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale nie jestem niemowlakiem.

Kuba uniósł brwi i zerknął na stojącego przy łóżku Jaśka.

– Cholera, na pewno zauważył – warknął braciszek.

– Jeszcze tu jesteś? Do dziecka byś wrócił – mruknęłam.

– Zaraz. Na razie pilnuję siostry.

– Ona sama się upilnuje – odszczeknęłam.

– Jedz, nie dyskutuj! – rozkazał Jasiek. Ot, męska solidarność.

– Wyrzygam, jeśli to zjem.

– Też mi nowość – parsknął Kuba. – Jedz, albo cię pokarmię. – Sięgnął po miskę.

– Jasiak! – krzyknęłam słabo.

– Mnie nie wołaj, mnie tu nie ma. – Brat pokazał mi język. – Pomóc ci, Kuba?

– Dam sobie radę, dzięki.

Nabrał na łyżkę odrobinę kleiku i podsunął mi ją do ust. Zacisnęłam wargi, a on tylko się uśmiechnął.

– Otwórz buzię – poprosił.

– Y-y – zaprzeczyłam.

– Otwórz buzię, a pozwolę ci się poprzytulać tej nocy – wyszeptał miękko.

To było cholernie nieuczciwe, prawda? Cholernie! Kiedy tak pochylał się nade mną i obiecywał tymi czekoladowymi oczami nie wiadomo jakie przyjemności... No, jak miałam nie posłuchać? Jak?

Nawet nie zauważyłam, kiedy zjadłam pół miski tego obrzydlistwa.

– Wystarczy. – Kuba odstawił naczynie. – Zrobię ci herbatę.

Wyszedł, a Jasiak zajął jego miejsce. Milczał przez chwilę, jak ktoś, kto właśnie odkrył, że jego siostra nie jest już tą siedmiolatką z kucykami, która biegała za nim po ulicy i robiła mu obciach przed kolegami.

– Matka cały wieczór przeżywała jakiegoś Roberto – powiedział w końcu cicho. – Będzie zawiedziona.

– Mówiłam jej – westchnęłam, zerkając nerwowo na drzwi – żeby sobie niczego nie obiecywała. To tylko kolega z pracy.

– A ten tu? To coś poważnego?

Pokręciłam głową, a potem wzruszyłam ramionami w milczeniu.

– Ale chciałabyś – bardziej stwierdził, niż zapytał. – Strasznie jesteś pokręcona, siostra. Z tego, co mama mówiła, a ona rzadko koloryzuje, wynika, że coś tam jednak było...

Syknęłam niecierpliwie, bo przecież Kuba mógł usłyszeć.

– Nic tam nie było. Nie spałam, jeśli o to tak subtelnie dopytujesz, z Roberto.

Jasiak łagodnie poklepał mnie po ręce.



– Kocham cię, siostra, ale pamiętaj, że gra na dwa fronty zwykle kończy się trzema złamanymi sercami.

No tak, on o tym wiedział jak nikt inny.

– Nie gram na dwa fronty – wyszeptałam bliska łez, że mógł mnie porównać, choćby i w myślach, do Puszczańskiej. – Kiedy Roberto wróci, powiem mu, że... że... – zacięłam się, bo przecież nie mogłam powiedzieć słodkiemu Tiramisu, że to koniec, skoro nawet nie było początku. Przygryzłam wargę i westchnęłam, a łzy spłynęły po policzkach.

– Nie rycz. Nie ma o co – powiedział cicho Jasiek.

– Nie jestem Puszczańską.

– Nie jesteś. No przestań, cholera, bo mi ten twój duży chłopak krzywdę zrobi. Miał mord w oczach, kiedy się obudził. Pieprzony obrońca – dokończył z szacunkiem.

Uśmiechnęłam się niewyraźnie.

– Słaba jak siki Weroniki. – Kuba stanął w drzwiach z kubkiem w ręce. Spojrzał na mnie, a potem na Jaśka, i rzeczywiście przez chwilę miał mord w oczach. – Coś jej nagadał? – warknął. – Nie widzisz, że ledwie się trzyma?

– A tobie co do tego? – uniósł się Jasiek. – To sprawa między mną a siostrą!

– Dużo mi do tego! Nikt nie będzie jej doprowadzał do łez, rozumiesz?!

Stali tak naprzeciwko siebie jak dwa młode byczki przygotowujące się do starcia. Fakt, walka byłaby cholernie nierówna, bo tak na oko Kuby było co najmniej ze dwadzieścia kilka więcej. Chociaż kto wie? Jasiek, kiedy się zaperzył, potrafił dać niezły wycisk.

– Panowie – szepnęłam. Spojrzeli na mnie, trochę niechętnie, że psuję taką piękną scenę tryskającego testosteronu. – Moglibyście wyjść, jeśli chcecie wklepać jeden drugiemu? Meble są nowe. Szkoda ich.

Przez chwilę nic się nie zmieniło... no, może z wyjątkiem wyrazów twarzy obu mężczyzn. Potem, jak na komendę, jednocześnie spojrzeli w sufit, a później na siebie.

– Baby – fuknął Jasiek.

– No – przytaknął Kuba.

– Pójdę już. – Mój brat, który jeszcze przed momentem szykował się do bójki, wyciągnął prawicę, a mężczyzna, który zamierzał go stłuc, uściśnął ją. Nigdy nie zrozumieć facetów. Nigdy. – Powiem rodzicom, że masz opiekę i że ci się poprawia.

– O Puszczalskiej im powiedz.

– Nie nazywaj jej tak. Powiem. – Uśmiechnął się i stanął w drzwiach. – Zdrowiej, siostra, bo chcę ci zlać tyłek za Avengersów, a słabszych bić nie wypada. Co nie, szwagier? – Gnojek mrugnął i wyszedł.

Kiedyś, w pewien piękny dzień, zabiję mojego brata.

– Puszczalska? – zainteresował się Kuba. No tak, przecież to facet. Cóż innego mógł zapamiętać?

\*

Pół godziny później Kuba oświadczył, że musi skoczyć do domu po czyste rzeczy, bo do mojej bielizny raczej się nie zmieści. Zostałam więc sama, co dla osłabionej duszyczki i nieczystego sumienia bynajmniej dobre nie było. Przez otwarte okno do pokoju sączyły się dźwięki z ulicy, a radosne czerwcowe słoneczko rozświetlało ściany. Ja zaś siedziałam wsparta o wieżę z poduszek wybudowaną przez mojego opiekuna i popłakiwałam sobie cicho. Jakoś mi się tak smutno zrobiło, jakieś takie kompletnie niezrozumiałe wyrzuty sumienia... Głupie sumienie.

Uznałam, że dobrze mi robi kąpiel, ale ledwie zsunęłam nogi z łóżka, przed oczami zatańczyły mi mroczki. Cholera. Rzeczywiście byłam jak nowo narodzone kocię. Ponownie opadłam na poduszki.

Właśnie wtedy zadzwonił telefon. Zawahałam się, sięgając po niego, bo jeśli dzwonił Roberto... Co ja mu mogę powiedzieć? „Przespałam się z Kubą, to zmieniło moje podejście do życia i nasz wspólny seks już odpada?” Cóż, szczerść to podstawa.

– Cześć, Karo, żyjesz? – Magda. Bogu niech będą dzięki.

– Ledwo, ledwo.

– No, brzmisz jak z krzyża zdjęta. Sorry, że cię nie odwiedzę, ale trochę się boję.

Najlepsza psiapsiółka, nie ma co.

– Za to, kobieto, byłaś wczoraj przebojem firmy! Wszystkie baby gadały, jak to cię Jurkowski na rękach niósł.

– A jak mnie trzymał, kiedy rzygałam, to już nie?

– Nie no, o tym też! Normalnie jak w jakimś romansie!

Zdecydowanie miałyśmy inne zdanie o romansach. Ja tam z żadnego rzygającej panienki nie pamiętam.

– Taaa... to było cholernie romantyczne... Weź się, Magda, ogarnij! Ja flaki wypluwałam, a ty o romansie... Tam usta do czego innego służą.

– Nooo – posmutniała Magda. – Po takiej akcji to chyba mu ochota odejdzie. Szkoda.

Nie byłabym tego taka pewna. Rano obudził się z całkiem sporą ochotą.

– Ano szkoda.

– Zawsze masz jeszcze włoskie ciacho.

– Poleciał wczoraj do Mediolanu. Kłopoty w domu. Raczej szybko nie wróci.

– No, jak pech, to pech, Karol. Może jednak kupię ci ten wibrator na urodziny, co?

– Magda... kocham cię, ale powinnaś się leczyć. Pa!

Odpowiedział mi dziki chichot, więc się rozłączyłam.

W efekcie tej pogawędki uznałam jednak, że zdecydowanie potrzebuję kąpieli, czystej, najlepiej seksownej bielizny i jednej z tych „bierz mnie” kiecek kupionych z myślą o Kubie. Żeby jak najszybciej zatrzeć wymiotne wrażenie. Cóż z tego, kiedy moje ciało wciąż nie chciało współpracować. Nie miałam siły nawet, żeby siedzieć bez podparcia, a co dopiero dotrzeć do komody z bielizną, szafy i łazienki. W tamtej chwili równało się to wycieczce na Mount Everest.

Nie, zdecydowanie na Mount Everest byłoby łatwiej.

Kiedy po raz trzeci opadłam jak bezwolna szmacianka na poduszki, rozplakałam się znowu. Nie żeby jakoś histerycznie, z jęczeniem, krzykiem i strumieniami łez, ale tak po prostu, z żalości nad niesprawiedliwością losu.

Kiedy wreszcie mogłam mieć tego mojego nieosiągalnego, a wymarzonego faceta... nie mogłam go mieć.

Ot, sprawiedliwość.

Kuba wrócił akurat wtedy, kiedy westchnęłam właśnie nad tą krzywdą ostatni raz i przestałam płakać. Na dźwięk skrzypnięcia klucza w zamku szybko przetałam twarz. I tak ostatnio nie prezentuję się jak Angelina Jolie w swoich najlepszych latach, ale nie muszę wyglądać jak Charlize Theron w *Monster*.

– Płakałaś? – zapytał, wchodząc ze sportową torbą przewieszoną przez ramię.

– Trochę.

– Coś cię boli?

– Nie, tylko nie mam siły, żeby wstać.

Uśmiechnął się, odłożył torbę i podszedł z wyciągniętymi ramionami.

– Od tego masz mnie.

– Uważaj – szepnęłam, patrząc mu w oczy – bo jeszcze się przyzwyczaję.

Jedyną reakcją był szybki całus w czoło. Jakbym była jakąś siostrzyczką czy co.

– Łazienka? – domyślił się.

– Prysanic – potaknęłam. – I chcę się przebrać.

– Czekaaj, zaniosę cię, a potem podam ubranie.

Wpadło mi do głowy, żeby stanąć przed nim kompletnie nago, kiedy wróci z ciuchami. Na serio, byłam aż tak bliska desperacji. Pan Bóg jednak kocha idiotów i zadbał, żebym nie miała siły tak szybko się rozebrać. Usiadłam więc, jak poprzednio, na stołku pod prysznicem i spojrzałam tęsknie na wannę.

– Boże, poleżałabym w pianie – westchnęłam, kiedy wrócił z rzeczami.

Spojrzał na mnie dziwnie. No tak, nasza rozmowa. Pewnie bym się zacerwieniła, gdyby moje głupie ciało nie zużyło całej energii na chorowanie.

– Słuchaj, Karo...

– Nie to miałam na myśli. – Uśmiechnęłam się krzywo. – Ale miło, że pamiętasz.

– Są pewne rzeczy, których nie da się zapomnieć, mała. Na kąpiel w wannie chyba jeszcze nie masz sił. Musiałbym stać i pilnować, żebyś się nie utopiła... a na to chyba ja nie mam sił. – Mrugnął. – Dobra, paskudna kusicielko, będę czekał za drzwiami. Postaraj się nie zemdleć.

Kiedy wyszedł, zerknęłam na rzeczy, które przyniósł. No jasne, z całej ogromnej szuflady pełnej fikuśnych stringów i fig z tiulu i koronki wybrał aseksualne białe bawełniane majtki. I wielki T-shirt, w którym czasami sypiałam. Tyle z kusicielki.

\*

Kuba wyniósł pościel na balkon, żeby się wywietrzyła. Wszystkie okna otworzył na oścież, więc ciepłe czerwcowe powietrze wyгнаło z mieszkania stęchliznę choroby. Gdzieś daleko przejechała karetka na sygnale, któryś z sąsiadów puszczał okropną muzykę na pełen regulator. Zwyczajna sobota na blokowisku.

Siedziałam w fotelu na dużym balkonie, przyglądając się zielonym ulicom. Co jakiś czas sięgałam po chłodną już herbatę, która bardziej przypominała barwioną wodę niż ten szlachetny napój. Na czarną i mocną, jaką lubiłam, nie miałam co liczyć. Podrażniłaby mi żołądek.

– Obiad. – Mój opiekun wręczył mi miseczkę dziwnej, wodnistej brei.

– Jezu, co to jest? – jęknęłam.

– Chudy rosół z kleikiem.

– Kuba, błagam, dobijasz mnie.

– Przeczytałem w internecie, że to najlepsze po zatruciu.

– Serio?

– Doceń. Zjem to samo.

Usiadł obok, zamieszał w swojej misce i zaczął jeść. Był dzielny, ale przy czwartym łyku nie zdołał ukryć grymasu.

– Niedobre? – zachichotałam.

– Nie użyłbym tego słowa.

– A jakiego?

– Obrzydliwe.

Roześmialiśmy się jednocześnie.

– Nie musisz tego jeść. W zamrażarce mam bigos od mamy.

Zawahał się.

– Spokojnie, jakoś przeżyję. – Uśmiechnęłam się, przełykając z trudem haust dziwnego czegoś, co dostałam na obiad. – Jezu, to rzeczywiście obrzydliwe. Kompletnie bez smaku. Odgrzej sobie ten bigos, nie męcz się.

– Ale ty zjesz ten... rosół? – zapytał podejrzliwie. Skąd wiedział, że zamierzałam wylać obrzydlistwo do kwietnika, ryzykując śmierć kwiatków?

Nie odpowiedziałam, bo nie chciałam bezczelnie łągać.

– Karo...?

– A co za to dostanę?

– Siłę?

– Chrzanić siłę, chcę czegoś od ciebie. – Odłożyłam naczynie i spojrzałam na swojego opiekuna. Przyglądał mi się tak intensywnie, jak przed tygodniem. Z zastanowieniem i nieco zbyt poważnie. – Czegoś, co zrównoważy mi brak smaku w tej zupie.

Milczał przez chwilę.

– Czego? – zapytał wreszcie.

– Próbowałeś rosółu. – Mrugnęłam. – Byle co mi go nie wynagrodzi.

Pokiwał głową, a potem błyskawicznie wstał i szybkim ruchem jednej ręki podniósł mnie z fotela. Sekunda, potem druga i trzecia, a on stał, podtrzymując mnie i patrząc na moje usta.

– Pocałuj mnie wreszcie, głupolu – szepnęłam, zaciskając palce na jego koszulce.

Posłuchał. Z tkliwością przesunął opuszkami po moim policzku, a potem delikatnie musnął kciukiem rozchylone wargi. I w końcu pocałował, łagodnie i z niekończącą się czułością. Nasze usta powoli badały swoje kształty, niespiesznie, jakby czas nie miał nad nami władzy. Wreszcie i języki się

zetknęły, a subtelna słodycz nabrała mocy. Pożądanie, dotąd ledwie szmerzące, jęknęło głośno, a ja wraz z nim. Wbiłam palce w umięśnione ramię...

Kuba cofnął się, oddychając ciężko. Nie wypuszczał mnie z objęć, ale odsunął się lekko. Kręciło mi się w głowie, więc zmrużyłam oczy. Zaraz je jednak otworzyłam, bo chciałam patrzeć w czekoladowe tęczówki. Tym razem musiałam wiedzieć, czy dla niego to też było takie intensywne.

– Strasznie długo na to czekałem – wyszeptał.

Długo? Przecież tydzień temu nawet ze mną nie rozmawiał!

Posadził mnie powoli z powrotem i sam opadł na sąsiedni fotel.

– Jesteś niesamowita, mała kusicielko. – Uśmiechnął się.

– Ty też niezgorszy – mruknęłam niewyraźnie. – Wygrałeś. Zjem tę breję... znaczy rosół.

– A ja pójdę wziąć prysznic. Lodowaty. – Zachichotał nerwowo i wszedł do mieszkania.

\*

Popołudniowe słońce ukołysało mnie do snu i zasnęłam wtulona w fotel. Zasnęłam głęboko, bez marzeń sennych, jak większość chorych, wyczerpanych walką ze słabością. Jeszcze chwilę wcześniej słyszałam odległe dźwięki osiedlowego życia, lecz z wolna wyciszała je nadchodząca ciemność. Mrok i cisza w dziwny sposób przyniosły ukojenie.

Kiedy Kuba wziął mnie na rękę, by przenieść do sypialni, obudziłam się na moment.

– Śpij, mała – szepnął, a ja grzecznie posłuchałam.

\*

Wyświetlacz budzika wskazywał dwudziestą drugą trzydzieści, gdy otworzyłam oczy. W pokoju panował mrok, niezłamany nawet światłem z zewnątrz, stłumionym przez zasłonięte rolety. Uniosłam się na rękę, a drugą sięgnęłam w bok, ale nie wyczułam niczyjej obecności. Byłam sama w łóżku. Oczy szybko przyzwyczyły się do ciemności. Fotel naprzeciwko też był pusty.

Och, spodziewałam się, że Kuba wreszcie sobie pójdzie, ale miałam nadzieję, że jeszcze nie tej nocy... I że najpierw się pożegna.

Opuściłam nogi na podłogę. Oczekiwane mroczki nie nastąpiły, więc spróbowałam się podnieść. Udało się za trzecim razem. Oddychałam płytko, zaciskając palce na brzegu fotela, a potem trzymając się ściany. Tak dotarłam do zamkniętych drzwi. Otworzyłam je powoli...

Kuba spał na fotelu przed telewizorem w salonie. Niebieska poświata odbiornika malowała dziwne cienie na jego ładnej twarzy, czyniąc ją nieco nierealną. Sen złagodził rysy, wydobywając z dorosłego mężczyzny bezbronnego małego chłopca, a wraz z nim jakąś słodką niewinność.

Chryste, znów mam gorączkę i bredzę? Nie. Dotknęłam czoła i było chłodne. Po prostu mi odwaliło od patrzenia na wymarzonego mężczyznę drzemiącego w moim salonie. Jak to było w tym filmie, który tak lubi oglądać tata? Sfiksowałam, bo dawno chłopca nie miałam...

Podeszłam bardzo, bardzo powoli do śpiącego, ale nie dane było mi napatrzeć się na niego, bo ledwie chwyciłam brzeg fotela, a musiałam to zrobić, bo znów zakręciło mi się w głowie, Kuba otworzył oczy. Cofnął się gwałtownie, kompletnie dezorientowany.

– Jezu, Karo, wystraszyłaś mnie.

– Myślałam, że sobie poszedłeś. – Zachwiałam się znowu.

– Przecież mówiłem, że zostanę. Cholera, zaraz upadniesz. – Pociągnął mnie na swoje kolana.

– Ale cię nie było... – wyszeptalam, wtulając się w niego.

– Spałaś. – Pogłaskał odruchowo moje uda i zaraz cofnął rękę. – Miałem gapić się na ciebie, jak jakiś zboczeniec, przez pięć godzin?

– No nie. Głodna jestem.

– Chcesz chleba? Może nawet posmaruję cienko masłem... – Musnął mój policzek, a potem wsunął kosmyk włosów za ucho. W poświacie telewizora jego oczy wydawały się świecić własnym blaskiem.

– A nie kleik? – Przesunęłam paznokciem po odkrytym męskim ramieniu.

– Musisz odzyskać siły. Kleik to chyba za mało. Na trzy?



– Co na trzy? – zapytałam nieprzytomnie.

– Raz – wyszeptał namiętnie – dwa... i trzy. – Poderwał się z fotela, trzymając mnie na rękach. – Do kuchni, kusicielko. Zjesz grzecznie kolację.

– Psujesz mi zabawę – poskarżyłam się.

Zachichotał. Włączył światło w kuchni. Odruchowo przymknęłam oczy, a kiedy je otworzyłam, zdumiał mnie porządek. Z nieznanых przyczyn zakładałam, że skoro robił jakieś kleiki, breje, nazywane pomyłkowo rosółem, to zostawił w kuchni bajzel. Zamiast tego pomieszczenie błyszczało czystością, bardziej niż po moim gotowaniu. Kuba uśmiechnął się, a potem posadził mnie na wysokim barowym krześle, jednym z tych, które sprawił mi brat, kiedy pozbyłam się jego mebli.

– Auuuu! – krzyknęłam.

– Co się stało? – błyskawicznie zareagował mój opiekun.

– Zimne!

Spojrzał na kusy T-shirt, a potem sięgnął do mojego czoła.

– Uff... nie masz gorączki. Nie strasz mnie, kobieto.

Przygotował kanapkę, a później herbatę, po czym usiadł naprzeciwko i patrzył, jak jem.

– Ty nie jesteś głodny?

– Jadłem, kiedy spałaś.

– Dobry chleb. Młody mówi „mniama”.

– Twój bratanek?

– Mój bratanek – potaknęłam, oblizując palce.

– Uwodzisz mnie specjalnie, czy samo ci tak wychodzi? – zapytał miękko Kuba, nie odrywając oczu od moich ust.

– Teraz samo. – Uśmiechnęłam się. – Ale jeśli nie pomoże, będę specjalnie.

– Nie musisz się tak starać. Serio. I tak mam problem...

– Masz? – Zerknęłam bezczelnie w wiadome miejsce.

– Karolino!

– Tak, Jakubie? – zachichotałam.

Westchnął, a potem pozbierał opróżnione naczynia i włożył je do zmywarki.

– Zwariowana z ciebie dziewczyna. Podobasz mi się już od tak dawna, że chwilami zapominam, że spędziliśmy razem tylko dwa dni. Cholernie intensywne, ale tylko dwa, mała. Nie sypiam z dziewczynami, które znam od dwóch dni.

Ktoś inny, całkiem niedawno, też się tak zarzekał. Cholera, naprawdę jestem sukubem.

– Ze mną spałeś po jednym – przypomniałam mu, próbując obrócić to w żart.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Pokręcił poważnie głową.

Potaknęłam smutno.

– Więc nie pójdziesz ze mną dzisiaj do łóżka? – upewniłam się żałośnie.

Kucnął przy mnie i odetchnął. Potem chwycił moje dłonie i pocałował je delikatnie.

– Pójdę z tobą dzisiaj do łóżka, Karolino, ale tylko po to, żeby cię przytulić. Obiecałem, prawda? To tak żeby było jasne.

– Nie podobam ci się? – zapytałam cichutko. Dobra, zwalmy to na chorobę, osłabienie, ciężkie dwa dni... Na cokolwiek, co usprawiedliwiłoby ten płaczliwy, prawie błagalny ton.

Zaśmiał się nerwowo.

– Nie, absolutnie mi się nie podobasz. Dlatego wczoraj i dzisiaj prawie od ciebie nie odstępowałem, a po jednym pocałunku musiałem wziąć zimny prysznic. Absolutnie i wcale mi się nie podobasz.

– To dlaczego?

– Bo jesteś chora, głuptasie. – Wstał. – I dlatego, że ten seks będzie miał znaczenie. A na coś, co ma znaczenie, warto poczekać. Nie zrzedź już. Posiedzimy w salonie, porozmawiamy, opowiesz mi o swoim doskonałym bracie, a ja tobie o czym tylko będziesz chciała... A potem zabiorę cię do łóżka.

I dokładnie tak zrobiliśmy. Opowiedział mi o dzieciństwie dwa bloki dalej, o ojcu, który odszedł, gdy Kuba miał dziesięć lat, i matce, która próbowała wychować go na porządnego faceta, o siostrze, która uciekła do tatusia, ledwie skończyła osiemnaście lat. Mówił, a ja słuchałam, nieświadoma upływającego czasu, siedząc mu na kolanach, z głową na jego ramieniu.

Gdzieś około czwartej w nocy, gdy mrok na zewnątrz powoli tracił na swojej intensywności, a niedziela skrobała do drzwi, Kuba wreszcie zabrał mnie do łóżka. Objął lekko i zgodnie z obietnicą pozwolił się poprzytulać.

## ROZDZIAŁ 8

Mogłabym przywyknąć do budzenia się w męskich ramionach, z mocnym ciałem za plecami i dużą, ciepłą dłonią na piersi. Zaraz? Na piersi?!

Otworzyłam oczy i zerknęłam na pierś. Rzeczywiście, duża dłoń zakrywała ją w odwiecznym geście posiadacza. Regularny oddech za moimi plecami wyraźnie sugerował, że właściciel ręki wciąż śpi. Przez nieskończenie długą chwilę wpatrywałam się w te fantastyczne palce, wyobrażając sobie różne, absolutnie nieprzyzwoite rzeczy. Spragnione pieścizoty ciała błyskawicznie zareagowało na obrazy jawiące się pod powiekami. Ciepło rozgrzało skórę i lekko zacisnęło mięśnie w słodkim oczekiwaniu. Oddech przyspieszył, krew zatętniła w skroniach. Powoli, bardzo powoli sięgnęłam do dłoni Kuby i pogłaskałam ją delikatnie, a jednocześnie przyłgnęłam mocniej do twardego ciała za moimi plecami i lekko poruszyłam biodrami.

Wstrzymałam oddech. Nie widziałam jego twarzy. Nie wiedziałam nawet, czy się obudził. A nawet jeśli, to mógł mnie odrzucić, mógł...

Palce poruszyły się łagodnie, a Kuba westchnął.

– Karo? – wyszeptał.

Przycisnęłam jego dłoń do piersi. Boże, tak tego pragnęłam, tak pragnęłam.

– Tylko trochę, Kuba – jęknęłam. – Proszę, tylko trochę.

– Karo...

Przesunął palcami, nieskończenie powoli pocierając przez materiał koszulki obrzmiały sutek. Muskał go delikatnie, pytająco.

– Proszę – szepnęłam, przyciskając pośladki do jego podbrzusza.

– Zabijasz mnie, mała – jęknął. Wsunął drugą rękę pode mnie, by przyciągnąć gwałtownie do podnieconego ciała. Był już cudownie twardy. Duży i twardy rozpierał ciasne slipki... Otarłam się o niego niecierpliwie, oddychając płytko. – Zabijasz mnie – powtórzył, a potem pocałował mnie w kark. Mocne, niecierpliwe usta ssały i gryzły, a palce pieściły pierś. O tak, tak!

Jęknęłam głośno, półprzytomnie, a on łagodnie mnie odepchnął. Załkałam, sięgając ku tym cudownym rękom.

– Czekaj – sapnął, zmieniając pozycję. A potem opadł na moje usta. Zatopił się w nich łakomie, jakby od tego zależało jego życie. Całował szaleńczo i nieco brutalnie, a ja oddawałam pocałunki z równym zapałem, wijąc się pod tym fantastycznie potężnym ciałem. Jeszcze, jeszcze! Objęłam go i przylgnęłam do nagiej piersi. Materiał koszulki ranił skórę. Pragnęłam czuć Kubę. Czuć całą sobą, każdym centymetrem...

Szarpnęłam się, a on błyskawicznie cofnął usta i spojrzał pytająco.

– Czekaj – tym razem ja wydyszałam i niemal zdarłam z siebie T-shirt.

– Chryste – jęknął Kuba, wbijając wzrok w odsłonięte, ściągnięte podnieceniem sutki. Patrzył długo, niemal nabożnie, jakby nigdy wcześniej nie widział czegoś tak pięknego... A ja umierałam z pożądania. Dotknij, dotknij, dotknij – szeptały milczące usta. Zniecierpliwiona przytuliłam się do niego gwałtownie, a potem powolutku otarłam o napięte mięśnie męskiego torsu.

– Jezu, Karo – powtórzył Kuba. Odsunął mnie delikatnie i, nie przestając patrzeć mi w oczy, zamknął usta na obrzmiałym sutku. Ssał go powoli, z namaszczeniem, smakując językiem i zębami, a drugi w tym czasie pieścił dłoń.

Rozkosz napięła wszystkie moje mięśnie. Spełnienie było tak blisko, tak cholernie blisko.

– Weź mnie, błagam. Weź mnie – wyjęczałam. Objęłam go udami i ocierałam się o napięte ciało. – Już, proszę, nie mogę...

Rozchylił wargi i uśmiechnął się dziko, po czym polizał sutek. A potem skubnął pierś... a potem brzuch... Zatrzymał się tuż nad linią białych bawełnianych fig i przeciągnął brodą po napiętej do bólu skórze tuż nad bielizną. Lekki zarost podrażnił tkliwe miejsce. Dysząc z przyjemności, wsunęłam palce we włosy Kuby i próbowałam podjąć decyzję... Z jednej strony chciałam tam jego ust... Boże, jak chciałam! Z drugiej... chciałam tam czego innego. Już, już, już! Nie mogłam czekać!

Sheeran wdarł się w ten moment wahania, niczym szalony dzwonek ostrzegawczy, sprawiając, że w jednej chwili znieawidziłam ten utwór. Kuba

zamarł, patrząc wyczekująco, a telefon dzwonił i dzwonił. Tylko jedna osoba mogła zignorować fakt, że nie odebrałam po pięciu sygnałach, i dzwonić dalej.

– Jezu – jęknęłam bliska łez. – To chyba mama. Jeśli nie odbiorę, będzie tu za dziesięć minut.

Przez chwilę wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy te dziesięć minut by jednak nie wystarczyło. Potem westchnął ciężko i sięgnął po komórkę. Podał mi ją i opadł obok.

– Cześć, mamó – odebrałam. Kuba patrzył na mnie z tak jednoznacznym pożądaniem, że odruchowo podciągnęłam kołdrę, zakrywając piersi. Cholera, nie mogłam rozmawiać z matką w takich warunkach!

– Cześć, skarbie. Jak się czujesz?

W tej chwili? Rozpaczliwie podniecona, na granicy spełnienia...

– Dobrze, mamó.

– Masz dziwny głos, coś się stało?

Właśnie miałam dojść w ramionach mężczyzny mojego życia, a ty zadzwoniłaś. Cholera!

– Nic, obudziłaś mnie.

Kłamczucha.

– O tej porze? Jest prawie dwunasta. Na pewno dobrze się czujesz?

– Na pewno, mamó.

– To dobrze. W takim razie przyjedziesz na obiad?

Kuba leżał obok mnie i wyglądał na nieszczęśliwego.

– Oczywiście, mamó. Na czternastą, jak zwykle?

Zerknął na zegarek i uśmiechnął się minimalnie.

– Ależ kochanie, pewnie jesteś zmęczona samotnością... Twój brat zaraz po ciebie przyjedzie.

– Zaraz?! – krzyknęłam histerycznie. Kuba jęknął i wbił wzrok w sufit. – Dajcie mi się umyć i ubrać.

– Najwyżej poczeka. To do zobaczenia, córeczko. – I rozłączyła się.

Prawie dwa metry umięśnionego ciała odzianego tylko w obcisłe slipki, teraz rozpaczliwie opięte tu i ówdzie, leżały obok mnie i patrzyły z oczekiwaniem.

– Jasiak będzie za jakieś piętnaście minut – powiedziałam smutno.

Pokiwał głową. Zamiast jednak wstać, pociągnął mnie na siebie i pocałował. Głęboko, zmuszając do rozchylenia warg.

– To za krótko – wyszeptał, kiedy w końcu pozwolił mi się odsunąć.

Leżałam na nim, tak jak i on oddychając ciężko. Czułam gwałtowne bicie serca tuż pod policzkiem i napięcie potężnego ciała. Przesunęłam opuszkami po zwartych supłach mięśni torsu, a potem brzucha, i wreszcie musnęłam twarde dowód pożądania. Kuba sapnął gwałtownie, ale nie zatrzymał mojej ręki.

Spojrzałam mu w oczy. Były jak płynna czekolada. Gorąca i słodka.

– Karo? – szepnął.

– Teraz ja – zamknęłam mu usta pocałunkiem, a potem wsunęłam dłoń pod ciasno opięty materiał.

Mieliśmy mało czasu, więc nie walczył z rozkoszą i już po chwili doszedł z cichym jękiem, stłumionym moimi wargami.

Byłam bogiem. Oto sprawiłam, że ideał mężczyzny drżał, słaby jak dziecko, pod moim dotykiem.

– Chryste – jęknął, patrząc na mnie. – Ja... ja... ja...

– Zrobisz mi to samo następnym razem. – Zachichotałam nieco rozpaczliwie.

– Tego możesz być pewna, mała. – Uśmiechnął się z trudem.

Wstałam, ale zaraz musiałam usiąść.

– Dobrze się czujesz? – zapytał zaniepokojony Kuba.

– Jestem nieusatysfakcjonowana i osłabiona dwoma dniami choroby, ale poza tym szczęśliwa jak bzykająca pszczoła w kwiecistym ogrodzie. – Pochyliłam się nad nim i dodałam cicho: – Właśnie doprowadziłam do orgazmu najfajniejszego faceta, jakiego znam, prawda? Jezu, Kuba, czy to rumieniec?

– Jesteś straszna, Karo. Straszna. – Westchnął. – To powinno wyglądać inaczej. To nie ja... Tylko ty... No...

Pokiwałam głową i zerknęłam na zegarek. Jasiek pewnie już parkował pod blokiem. Kuba też sobie to uświadomił, bo wstał z łóżka.

– Wezmę prysznic, a ty się postaraj, żeby twój brat nie urwał mi... czegoś, co wkrótce przyda się nam obojgu. – Mrugnął i pobiegł do łazienki.

Odetchnęłam głęboko. Pożądanie wciąż tańczyło mi w żyłach, niespełnione, a nadal mocne. To nic, bo ja naprawdę byłam szczęśliwa. No, bo jak miałam nie być?

\*

Zawsze uważałam, że mój brat jest wspaniałym człowiekiem. Mądrym, dobrym, kochającym... po prostu doskonałym. Tego dnia, kiedy przyjechał dopiero po pół godzinie, gdy oboje z Kubą staliśmy w drzwiach, ubrani i czysti, jakby żadne pieszczoty nie miały miejsca... Tego dnia uznałam, że mój brat zbliża się do statusu świętego.

Jasiek wchodził po schodach, kiedy Kuba stanął w drzwiach. Nie przejmując się otoczeniem, przyciągnął mnie i pocałował szybko i zaborczo.

– Nie rób planów na tę noc, mała – wyszeptał. – Cześć, Jasiek – dodał głośno, udając, że nie widzi mordy w oczach mojego brata.

– Cześć – warknął Jasiek. – Myślałem, że wczoraj wróciłeś do domu.

– To źle myślałeś. – Kuba wzruszył ramionami. – Ale teraz już wracam. Przynajmniej na razie.

Jasiek miał na czole taką małą żyłkę. Zwykle nie było jej widać, ale czasami, kiedy mojego brata łąpało takie straszne coś, okrutnie bliskie furii, ta mała żyłka pulsowała na fioletowo. Jak teraz. Położyłam rękę na jego ramieniu i uśmiechnęłam się uspokajająco, a później spojrzałam na moją Nemezis.

– Do zobaczenia, Kuba.

– Zadzwoń.

I zbiegł po schodach, nie oglądając się za siebie.

– Gotowa? – warknął Jasiek.

– A ty coś taki wściekły?



– A z czego tu się cieszyć? Że prawie nakryłem siostrę na bzykaniu z wielkoludem?

– To chyba moja sprawa, nie?

Przełknął przekleństwo.

– Zbieraj się – ponaglił.

Potaknęłam. Zabrałam tylko torebkę i już schodziliśmy po schodach. Idąc, przyjrzałam się bratu. Wyglądał na zmęczonego i przybitego. Dopiero teraz, kiedy uwolniłam się od bliskości Nemezis, dotarło do mnie, że mama powiedziała „twój brat” lodowatym tonem.

– Powiedziałaś wreszcie rodzicom o Puszczalskiej? – domyśliłam się.

– Nie mów tak o niej – odparł, ale bez przekonania. – Nie powiedziałem.

– To dlaczego mama jest na ciebie zła?

– Bo ją spotkała w kościele. – Uciekł spojrzeniem, najwyraźniej oczekując mojego „a nie mówiłam”.

– W kościele?! – Zdumiona aż przystanęłam. Jak świat światem, a Puszczalska Puszczalską, prędzej uwierzyłabym w to, że matka wpadła przypadkiem do nocnego klubu, gdzie Jaśkowa była tańczyła przy rurze, niż w to, że Anka była w kościele.

– Taaa, była na dziesiątą w naszej parafii.

– Suka.

– Karolina!

– No co? Przecież wiedziała, że matka od zawsze chodzi na tę godzinę, więc na pewno poszła, żeby się z nią spotkać i ci namieszać. Niby nie?

Jasiek westchnął. Wyszliśmy przed blok. Słońce przyświecało radośnie, a kwiaty w osiedlowych klombach wyciągały barwne główki. Dzieciaki biegały wokół huśtawek albo ścigały się na rowerach i krzyczały wesoło. Tylko mój brat jakby nie dostrzegał tego całego kolorowego piękna. Otworzył mi drzwi, a potem w milczeniu odpalił samochód. Dopiero kiedy ruszyliśmy, odpowiedział:

– Też tak pomyślałem, ale mama mówi, że nie podeszła do niej. Tylko kiwnęła głową.

Zacisnęłam szczęki. Boże, jak ja nie znosiłam Anki!

– Mama jest roztrzęsiona – kontynuował Jasiek. Jego ręce na kierownicy lekko drżały. Mój superspokojny brat ledwie nad sobą panował. – Tata zrobił mi wykład o tajemnicach w rodzinie i zamknął się z Młodym w garażu, a mama kazała jechać po ciebie. Oboje nie chcą ze mną gadać. Jakby to, cholera jasna, była moja wina, że ta... ta... – zmełł przekleństwo, bo mimo wszystko Anka była matką jego syna, a rodzice nauczyli go szacunku dla kobiet, więc słowo, którego chciał użyć, nie mogło przejść mu przez usta. – Że ona wróciła!

Poklepałam go po ramieniu, bo i co miałam powiedzieć?

– Wszystko się pieprzy – wymamrotał Jasiek.

– Co zrobisz?

– A co mam zrobić? Pozwolę jej zobaczyć Czarka. Jest jego matką.

Zacisnęłam pięści.

– Nie krzycz – uprzedził mnie. – Przemyślałem wszystko. Gdyby wróciła sama, poradziłbym sobie z nią. To tylko głupia dziewczynka. Ale wróciła z matką. Pamiętasz Strzelczykową? Sama zawsze mówiłaś, że to żyleta. Wredna żyleta. Z obiema nie wygram. Postaram się im wytłumaczyć...

– Tiaaa, na pewno – warknęłam, ale że całe życie uczono mnie, by nie kopać leżącego, nic już nie dodałam. Tym bardziej że właśnie dojeżdżaliśmy.

Mój samochód wciąż stał przed garażem rodziców. Pomyślałam z przerażeniem, co się w nim dzieje po trzech dniach w słońcu. Teraz nie zdołam go nawet sprzedać, chyba że trafi się ktoś z uszkodzonym węchem.

– Spokojnie, czyściłem go cały wczorajszy ranek – oznajmił Jasiek, podążając za moim spojrzeniem. – Specjalnym środkiem. Wieczorem już nie cuchnął.

– Jesteś cudny, brat – podziękowałam.

– No, jestem – szepnął bez przekonania, bo właśnie zobaczył matkę stojącą w progu.

Wysiedliśmy z samochodu, a Jasiek zatrzymał biegnącego ku mnie psa. Luna pisnęła nieszczęśliwie, tęsknie spoglądając w moim kierunku, więc podeszłam i pogłaskałam ją.

Mama obrzuciła jedyne go syna takim spojrzeniem, jakiego u niej jeszcze nie widziałam. Uuuu... nagrabił sobie.

– Cześć, córeczko. – Podeszła i cmoknęła mnie w policzek. Jezu! Nie całowała mnie od lat. – Błado wyglądasz. Jakbyś wciąż była chora. Na pewno ci lepiej?

– Na pewno, mamo.

– Jadłaś coś dzisiaj?

Nie, bo byłam zbyt zajęta boskim facetem w moim łóżku...

W sumie, gdybym jej to powiedziała, może byłaby nawet zadowolona.

– Nie zdążyłam. Ledwie się obudziłam, przyjechał Jasiak.

Mama pokręciła głową, nie poświęcając synowi nawet jednego spojrzenia. Objęła mnie i pociągnęła do domu.

– Chodź, zrobię ci jakieś lekkie śniadanie.

Zrobiłyśmy ledwie kilka kroków, gdy małe pulchne tornado wypadło z wrzaskiem z garażu.

– Cioooocia!!! Strasznie długo cię nie było... – Zacisnął łapki wokół moich nóg, przez co nie mogłam się ruszać, i zadarł główkę. – Bo cię nie było! Nie było! A ja byłem taaaaaki chory! Wiesz? Wszystko wymiotnołem. Wszystko! Cioooocia! Ale się działo! A gdzie ty byłaś? Ciocia?

– Też byłam chora. Jak ty.

– Aha. – Błyskawicznie przyjął wytłumaczenie. Puścił mnie i uśmiechnął się szeroko. – Pójdziemy na lody do Roberto? Dzisiaj?

Wielkie niebieskie oczy odziedziczone po tatusiu patrzyły na wpół pytająco, na wpół błagalnie.

– Kochanie, Roberto musiał pojechać do swojego taty, bo on też jest chory. Jak ty i ja.

Rozczarowanie Młodego zawsze sprawiało mi prawie fizyczny ból. Nienawidziłam tego robić, bo moment, kiedy gasła choćby drobna iskierka w tych słodkich oczkach w okrągłej buzi, nieodmiennie łamał mi serce. Nawet jeśli chodziło tylko o lody.

Zwłaszcza że na obiecane lody, z wiadomych przyczyn, nadzieje nikły.

– Roberto wyjechał? – zapytali jednocześnie Młody i mama. I w sumie trudno było określić, które z nich z większym zawodem.

– W piątek. Jego ojciec miał wylew – wyjaśniłam mamie.

– Co to wylew? – zapytał chłopiec.

– Taka choroba.

– Ale Roberto wróci? I zrobi mi lody? Jak obiecał?

Jak to powiedzieć, żeby nie skłamać? Moje wahanie nie uszło uwagi mamy. Taaa, ogar w pełnym biegu jak nic.

– Czarus, idź pomóc dziadkowi przy samochodzie – poleciła. – Jeśli Roberto coś ci obiecał, na pewno dotrzyma słowa. O ile będzie mógł.

– Ale babciu...

– Na deser będą lody... jeśli będziesz grzeczny.

Biedny dzieciak. No serio, strasznie biedny. Cały czas mu coś obiecują, ale już teraz go uczą, że nie ma nic za darmo. Dostaniesz to, jeśli będziesz grzeczny. Dostaniesz tamto, jeśli będziesz grzeczny... Żadnych możliwości szaleństwa, no. Jakby, cholibcia, miał zostać aniołkiem już za życia. Okropieństwo.

Wyraz buźki Młodego świadczył, że myśli dokładnie to samo, kiedy ruszył do garażu. Tata tylko wyjrzał i pomachał do mnie. Wolałabym iść do niego, zamiast poddać się dogłębnej analizie, którą obiecywał wyraz twarzy mamy. Choćbym nie wiem jak chciała się bronić, rozłoży mnie na czynniki pierwsze, a potem poskłada do kupy. Połączy każdy drobny sygnał i nim minie popołudnie, wyciągnie każdą tajemnicę, którą chciałabym ukryć.

Zerknęłam na Jaśka, ale brat przytłoczony matczyną dezaprobatą stał przy furtce z miną skazańca. Nie miałam co liczyć na jego pomoc. Westchnęłam i weszłam za mamą do domu.

– Pokłóciłaś się z Roberto? – zapytała, kiedy tylko zostałyśmy same.

– Nie, dlaczego?

– Przecież widzę.

– Mamo, Roberto naprawdę jest w Mediolanie. – Zaczęłam grzebać w torebce. Wreszcie triumfalnie wyjęłam z niej komórkę. – O, proszę, jeśli nie

wierzysz...

– Nie, dziecko, wierzę! Nie trzeba! – Mama uciekła wzrokiem, ewidentnie ciekawa, co też tam w tym moim tajemniczym telefonie się znajduje. Nie wypadało jej zaglądać, ale ciekawość zżerała ją jak nic. Sięgnęła więc po kromkę chleba i maselnickę. Smarowała powoli, z namaszczeniem, jakby to była najważniejsza czynność w jej życiu.

Karolina: 1, mama: 0.

Stałam przy otwartym oknie. Jasiek bawił się z psem przy furtce. Lunka była przeschęśliwa, brat raczej niespecjalnie.

– Nie powinnaś się na niego złościć, mamó.

– Na kogo? Ach, na twojego brata? – Mama zmrużyła oczy i spojrzała na mnie podejrzliwie. Nóż z masłem zamarł w pół drogi. – Ty też wiedziałaś, że Anna wróciła?

Ups.

– Tak. – Niechętnie skinęłam głową. – Spotkałam ją w mieście, a raczej zobaczyłam, kiedy byliśmy z Roberto u Alessio.

– I nic nie powiedziałaś?!

Oho, trafiam na czarną listę. Brat, wisisz mi.

– Chcieliśmy wam oszczędzić zmartwień...

Mama odłożyła nóż z trzaskiem.

– JAN! – krzyknęła. – Choć tu!

Może to jednak nie był najlepszy pomysł. Mama nie janowała Jaškowi od pamiętnego dnia, w którym zabrał mnie na plac zabaw, a potem o mnie zapomniał, gdy pojawili się koledzy, i był straszliwie zdziwiony, dlaczego mama panikuje, kiedy wrócił sam do domu. Miał wtedy dziesięć lat i ryczał przez dwie godziny, bo naprawdę się wystraszył, że stracił siostrę, a mama przestanie go kochać.

Pamiętam jego przerażone spojrzenie, kiedy przyprowadziła mnie sąsiadka. Wyglądało dokładnie jak teraz.

Wielkie awantury w rodzinie Wójcików można było policzyć na palcach jednej ręki. Pierwszą pamiętam jak przez mgłę, bo dotyczyła Jaśkowego stroju komunijnego. Braciszek założył go pod nieobecność rodziców, dwa dni przed komunią, żeby pochwalić się kolegom, a potem bawili się w papieża czy coś innego i Jasiek wygrzmocił się w ogródku, wprost w coś niezbyt urokliwie pachnącego. Gdyby się przyznał mamie od razu, może jeszcze mama jakoś by to przeżyła, ale on ładnie zdjął ubranko i powiesił w to samo miejsce, z którego je wcześniej zabrał. Ba! Zdołał nawet nałożyć ochronną folię, dokładnie jak poprzednio. Jakież było więc zdziwienie mamy, kiedy na godzinę przed stawieniem się w parafialnym kościele wyciągnęła biały mundurek z folii. Nie dość, że na spodniach widniała jedyna w swoim rodzaju brązowa plama, to jeszcze śmierdziało od nich na kilka metrów...

Szczegółów nie pamiętam, miałam wtedy przecież pięć lat, ale awantura musiała być niepoślednia, bo sąsiad jeszcze przez kilka lat wspominał wiązanki mamy, a Jasiek stał przez całe nabożeństwo. Zdaje się, że ozdobny złoty sznurek posłużył mamci nie tylko do przewiązania synowskiej alby.

Do drugiej awantury przyczyniłam się osobiście, bo zniszczyłam najdroższą koszulę taty. Przywiózł ją z pierwszego pobytu w Turynie i chyba była z jedwabiu, ale to nie miało wielkiego znaczenia dla ósmiolatki. Szyłam właśnie sukienkę dla Barbie i ten konkretny odcień błękitu wydawał się idealny. Sukienki nie pamiętam, ale ból tyłka doskonale.

Trzecią awanturę spowodował braciszek, kiedy się zbiesił po gimnazjum i zapragnął iść do zawodówki. O, to małe piekielko niezłe zapadło mi w pamięć. Oczywiście skończyło się na ogromnej obrazie majestatu, kilku łzawych dniach i regularnym wypominaniu z jednej lub drugiej strony w pierwszej klasie szkoły średniej. Jasiek rzecz jasna przegrał i rodzice zmusili go do nauki w technikum, które zresztą ukończył z wyróżnieniem. W pierwszej klasie było różnie, więc w gorsze dni Jasiek powtarzał „a nie mówiłem”. W lepsze powtarzała to mama.

Każda z tych kłótni dotyczyła jednego z nas, bo kiedy spartoliliśmy coś wspólnie, mama lub tato uznawali, że należy się nam taryfa ulgowa za trzymanie sztamy. Tego dnia jednak mama postanowiła odstąpić od tej jakże słusznej zasady.

I urządziła nam wściekłą chryję, ze łzami, krzykami, lamentami i całą resztą wachlarza rodzicielskich argumentów mających wywołać wyrzuty sumienia u

wyrodnego potomstwa.

\*

Obiad po małym tornado był wyjątkowo cichy. Dwójka winowajców siedziała ze zwieszonymi głowami i mieszała w talerzach kompletnie pozbawiona apetytu. Sędzina z zaczerwienionymi oczami najwyraźniej wciąż dyskutowała z samą sobą w milczeniu, bo od czasu do czasu kręciła głową, jakby nadal nie mogła uwierzyć w czyn swojego potomstwa. Tato westchnął raz i drugi, a potem zabrał się za posiłek z entuzjazmem godnym lepszej sprawy. Nawet Młody dziwnie ucichł, czując, że stało się coś niedobrego. Eeee tam, czując, pewnie słyszał w garażu, jak babcia jeździ po tacie i ciotce jak po łysych kobyłach. Teraz więc, nie mając pewności, czy i on czegoś nie przeskrobał, co by spowodowało gniew babci, a i nie daj Boże pozbawiło go obiecanych lodów, siedział cichuteńko, zjadając nawet znieawidzoną cebulę z niedzielnego rosołu.

– Wystarczy tego, Kasiu – odezwał się wreszcie tato, bo to on zwykle najszybciej wybaczał. Jasiek miał to po nim. – Zrobili, co zrobili, bo chcieli dobrze. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Stało się i już.

– Ale...

– Mówię, że się stało – spokojnie przerwał tato. – Pogoda jest piękna, weźmiemy Lunkę i przejdziemy się na Paprocany. – Mama ponownie otwierała usta, więc tato podniósł się lekko. Kiedy to robił, wiadomo było, że nie ma co z nim dyskutować. Zdarzało mu się to niewiarygodnie rzadko, tak jak i prawie nigdy nie wtrącał się między nas i mamę. No, ale jak trzeba, to trzeba. – Dzieciaki, pozbierać naczynia i do zmywarki. Czarek, zmień spodnie, pojedziesz na rowerze, te by się utyły. No – łagodnie podniósł głos – ruchy.

Dziesięć minut później staliśmy we trójkę przy bramce, czekając na rodziców. Najwyraźniej tato musiał powtórzyć swoje przemówienie na osobności, żeby dotarło do mamy. Pies podskakiwał niespokojnie i co chwila łapał smycz w zęby. Doskonale rozumiał, że ten kawałek skóry oznacza spacer. Młody biegał wokół Luny, podniecony jeszcze bardziej niż ona. Dopiero od tygodnia potrafił jeździć na nowym czterokołowcu i nie mógł się doczekać, aż „zada szyku na dzielni” – jak to żartem mówił mój tata. Kiedy

tak podskakiwał w zielonym kasku z rysunkiem wielkiego Hulka, wyglądał jak żaba z przyklejonym do tyłka pulchnym dzieciakiem.

Jasiek unikał mojego wzroku, niczym stuprocentowy zbrodniarz. Najwyraźniej czuł się winny, że i ja oberwałam za jego tajemnice. Przez jakiś czas też tak czułam, ale w końcu zrobiło mi się żal tego głupka. Klepnęłam go w ramię, a kiedy podniósł oczy, uśmiechnęłam się.

– No, brat, wiesz mi. To już drugi raz, kuźwa. Jak ty się, chłopie, wypłacisz?

– Jak to drugi? – zapytał, marszcząc brwi.

– Ciągłe się jeszcze nie spłaciłeś za tę sytuację sprzed dwudziestu lat, kiedy o mnie zapomniałeś jak o jakimś przywiązany do drzewa szczeniaku... – Pokręciłam głową.

– Zapomniałeś szczeniaka, tata? – zainteresował się Młody.

– Taaa... zapomniałem – mruknął Jasiek. – Ale on, cholibcia, sam wrócił, łajza jedna.

Chłopiec otworzył szeroko oczy, zdumiony takim brakiem uczuć u własnego ojca.

– Tata! Pieski trzeba kochać! Nie wolno porzucać! – krzyknął, cytując tegoż samego ojca.

– Właśnie, tata. – Pokazałam język bratu.

– A jak taki szczeniak jest niedobry? – zapytał niewinnie Jasiek.

– To mu szukasz innego pana – wyjaśnił Młody, powtarzając słowa ojca.

– No! Synek! To się da zrobić! Tego konkretnego szczeniaka już dwóch panów chce adoptować – zachichotał mój wredny brat. Może i strzeliłabym go w tym momencie w ten durny łeb, gdyby po pierwsze nie uszczęśliwił mnie jego uśmiech, a po drugie rodzice nie wyszli właśnie z domu.

Nie wiem, jakich argumentów użył tata... I Boże uchowaj, nie chcę się domyślać! Ale mama wyszła, chichocząc jak nastolatka.

Nie, absolutnie nie chcę się domyślać. Brrrr...

\*

Słońce tańczyło na powierzchni wody, skrząc się niczym w brylantach za każdym razem, kiedy nieco silniejszy podmuch zmierzwił równą tafle. Czysty



błękit nieba odbijał się w jeziorze, więc wyglądało jak tajemnicza Błękitna Laguna, a nie małe jezioro w mieście. Magia Paprocan.

W taką słoneczną, ciepłą niedzielę zawsze po parku przechadzał się tłum ludzi. Znakomita część miasta i okolic zjeżdżała nad jezioro. Drewniane deski pomostu uginały się pod dziesiątkami spacerowiczów, którzy z trudem przeciskali się między sobą, ryzykując wpadnięcie do wody. Na szerokiej plaży, wysypanej złocistym piaskiem, próżno było szukać wolnego miejsca na kocyk czy chociaż ręcznik. Nieco wyżej, w miniaquaparku, szalały dzieciaki. Ich piski i krzyki rodziców niosły się wśród drzew. Czarek spojrzawszy tęsknie na fontanny, ale uprzedzony przez babcię, że tym razem ma wyjść suchy z Paprocan, skierował rower ku wielkiemu drewnianemu statkowi zacumowanemu pośród placu zabaw. Tam porzucił czterokołowiec i zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać czy choćby zdjąć mu kask z gorącej główki, Młody popędził walczyć z innymi małoletnimi korsarzami. Wyróżniał się teraz pomiędzy gawiedzią tym wielkim zielonym łbem, w którym odbijały się promienie słońca.

Jasiek rzucił mi smycz, a potem pobiegł wokół statku, wypatrując z niepokojem syna. Luna nie rozumiała, dlaczego pan może tak szaleć, a ona musi stać przy mojej nodze, więc popiskiwała cicho, co jakiś czas sprawdzając, czy aby wciąż trzymam koniec tego czegoś, przez co ona nie może skakać razem z panem. Wreszcie tato, nie mogąc patrzeć, jak pies szarpie jego córcią, zabrał mi smycz i poszedł z Lunką w kierunku plaży.

Niedobrze. Zostałam z mamą, której poprawił się nastrój, więc postanowiła wrócić do tematu ulubionego Włocha.

– Kiedy wraca Roberto? – zapytała niewinnie, niby wypatrując Młodego, ale tak napięta w oczekiwaniu na odpowiedź, że aż się widziało trybiki pracujące w jej głowie.

– Nie wiem. Nie pisał od wczoraj.

– Może ty powinnaś napisać? Albo zadzwonić?

– Mamo... – Będę spokojna, będę spokojna. – On może siedzieć w szpitalu, przy łóżku ojca. Nie mogę dzwonić.

– No tak – przytaknęła niechętnie. – Więc napisz.

Jezu.

– Gdyby coś się zmieniło, sam by się odezwał.

Mama się męczyła. Straszliwie. Dreptała w miejscu, zaciskała usta, otwierała... Patrzyła to na szczyt statku, gdzie właśnie błysnął Hulk, to na jezioro, to wreszcie na mnie.

– Powinnaś mu okazać więcej zainteresowania, córcia – odezwała się w końcu.

Młody wychylił się przez burzę, na co Jasiek wrzasnął wielkim głosem. Mimo odległości prawie widziałam, jak dzieciak przewraca oczami. Zaraz jednak posłusznie się cofnął, machając do nas łapką. Odmachałam mu, a później odetchnęłam ciężko i spojrzałam na mamę.

– Nic z tego nie będzie, mamó – powiedziałam cicho. Nie zamierzałam, bo ona i tak miała trudny dzień, ale to całe swatanie przyprawiało mnie o ból głowy.

– Z czego?

– Ze mnie i Roberto. Nic z tego nie będzie.

– Dlaczego? Dziecko, to taki miły chłopiec. Taki przystojny. I taki tobą zainteresowany.

Uratował mnie lekko chropowaty głos Sheerana. Wyciągnęłam komórkę z torebki i zerknęłam na wyświetlacz. Cóż, o wilku mowa.

– Przepraszam, mamó. To Roberto. Mogę?

– Oczywiście. – Odsunęła się rozpromieniona i z taką nadzieją w oczach, jakby nie słyszała, co mówiłam przed chwilą.

– Dzień dobry, Roberto – odebrałam grzecznie.

– Dzień dobry, piękna – przywitał się cichym, lekko zmęczonym głosem, w jednej chwili wywołując u mnie ogromne wyrzuty sumienia. – Jak się czujesz?

– Już dobrze. Jestem z rodziną na spacerze.

– Przeszkadzam?

– Nie. Oczywiście, że nie. Jak tata?

– Lepiej. Lekarze są dobrej myśli.

Mama usiadła na ławeczce i wpatrywała się we mnie uporczywie. Westchnęłam boleśnie. Ale się, cholera, wkopałam.

– Karolino? Jesteś tam?

– Jestem. Mama mnie obserwuje.

Zaśmiał się cicho.

– Przekaż pozdrowienia teściowej.

– A znam ją?

Ponownie parsknął cichym śmiechem.

– Tęsknię za tobą, Karolino – powiedział miękko, a moje sumienie zawyło gniewnie. – Nikt mnie tutaj nie rozśmiesza.

– Jesteś w szpitalu, to chyba nic dziwnego, prawda? – zapytałam ostrzej, niż powinnam, bardziej wściekła na siebie niż na niego.

– Teraz jestem w domu. Musiałem odpocząć. Gniewasz się?

– Tak, ale nie na ciebie. – Odetchnęłam. – Cieszę się, że twój tata ma się lepiej. Kiedy wracasz?

– Stęskniłaś się?

– Nie tak, jak moja mama – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, co wywołało kolejną salwę śmiechu w słuchawce.

– Ja też ją lubię. Wrócę, kiedy tylko ojca wypiszą ze szpitala. Mam nadzieję, że w tym tygodniu.

Miał nadzieję... Słyszałam ją w jego głosie i poczułam się jeszcze gorzej. Och, pewnie nie złamię mu serca, jak przepowiadał Jasek, ale sympatycznie też nie będzie. Ale czy to moja wina? Moja? Po dwóch latach absolutnej posuchy pojawia się słodkie Tiramisu, więc człowiek się skusił, prawda? No, święta by się skusiła. Okej, może święta niekoniecznie, ale każda normalna, wolna... a co? Nie? No więc każda normalna, zdrowa i wolna laska hetero na pewno. Zwłaszcza że Kuba jeszcze wtedy nie wykazywał chęci...

– Karolino? Jesteś tam?

– Jestem, Rob. Przepraszam, zamyśliłam się. Jeszcze nie całkiem wyzdrowiałam. – Jasne, łzyj, dziewczyno. Rano nie miałaś problemów zdrowotnych.

– Moje biedactwo. Przykro mi, że nie było mnie przy tobie.

Cholera, zaraz skonam ze wstydu. Sumienie mnie zeżre do cna. Ale telefon to nieodpowiedni sposób, żeby oświadczyć seksownemu facetowi, że wybrało się innego.

– Chciałabym, żebyś tu był. – Tym razem powiedziałam absolutną prawdę.

– Ja też, ale rodzina mnie potrzebuje. Nie bądź zła, kochanie. – Jego głos wszedł na takie cudownie miękkie tony, słodkie i czułe, że poczułam napływające do oczu łzy.

– Nie jestem – odparłam cicho. – Rodzina jest najważniejsza, rozumiem to. Poza tym to nie było nic aż tak poważnego. Widzisz, że po trzech dniach jestem już prawie zdrowa. I Młody też. Zapomniałam ci powiedzieć, że całą pierwszą noc choroby Czarek tulił tego Hulka od ciebie. Chyba pomógł mu wyzdrowieć – mówiłam szybko. – Wciąż pyta, kiedy zrobisz mu babcine lody... – O cholera, zagalopowałam się. O tym mogłam nie wspominać. Przecież chcę zakończyć to między nami... cokolwiek to jest.

– Obiecałem, więc zrobię. Pamiętasz, że zawsze dotrzymuję słowa?

– Pamiętam.

– Muszę kończyć, Karolino. Siostra się dobija.

– Do zobaczenia, Roberto.

– Do zobaczenia, kochanie.

Rozłączył się, a ja jeszcze przez jakiś czas trzymałam słuchawkę przy uchu. Głupie, bo przecież kompletnie niezasłużone poczucie winy targало moimi myślami. Wreszcie schowałam telefon. Mama tylko na to czekała.

– I jak? – zapytała.

– Co jak?

– Kiedy wraca?

– Chyba w tym tygodniu.

– Nie cieszysz się?

– Mamo, na litość boską! – Nie powinnam na nią krzyczeć, ale byłam jakaś cholernie rozstrojona. – To tylko kolega! Cieszę się, że wraca, bo go lubię. I na tym koniec!

Mama cofnęła się urażona.

– Nie musisz krzyczeć.

– Och! Bo...! – Łzy znów napłynęły mi do oczu. Wytarłam je wierzchem dłoni, wściekła na cały świat.

– Dobrze się czujesz? – zatroskała się rodzicielka. Ciekawe, czy to przez płacz, czy fakt, że przestał mnie kręcić najseksowniejszy facet, jakiego jej przedstawiłam.

– Nie! Brzuch mnie boli!

Rzeczywiście właśnie złapał mnie cholerny skurcz. Tak mocny, że aż musiałam przykucnąć. Przez chwilę myślałam, że to jeszcze reminiscencje po jelitówce, ale to był inny ból. Cholera jasna! Błyskawicznie przeliczyłam dni. No tak. W sumie to nawet by się zgadzało. Dzień lub dwa za wcześnie, ale byłam wycieńczona wirusem...

Kuba!

Boże w niebiesiech, za co mnie karzesz? Dobra, dobra, trochę się uzbierało, ale żeby aż tak? Takie piękne plany miałam na tę noc. Takie piękne... Załkałam głośno i rozpaczliwie.

– Karolinko! – No tak, i jeszcze śmiertelnie wystraszyłam matkę.

– To nic, mamó – sapnęłam, prostując się powoli. – Ale muszę wracać do domu.

– Rany boskie, dziecko, co się stało?!

– Nic, czemu nie zaradziłaby tabletką przeciwbólowa – westchnęłam smutno, a mama wreszcie pojęła. Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Będiesz na kolacji?

– Raczej nie. Nie jestem głodna, a w tym stanie żadne ze mnie towarzystwo. Postaram się wpaść jutro po pracy. – A jako że mama wyglądała na bardzo przybitą, dodałam: – Przepraszam, mamó.

– Przemyśl to, Karolino. Roberto to dobry człowiek. Matki czują takie rzeczy.

Dobra, byłam dzielna i nie przewróciłam oczami.

– Wiem, mamó. Muszę już iść. Naprawdę.

Potaknęła i cmoknęła mnie w policzek.

Czasami potrafiłam być wyjątkowo niedobrym dzieckiem. Ot, kolejny powód, dla którego należała mi się kara boska.

\*

Wróciłam do domu przed osiemnastą, wściekła i obolała. Po drodze wyklinałam głośno i wyraźnie mojego szalonego Anioła Stróża. No co? Kogoś wyklinać musiałam, a że jechałam samochodem, nikomu moje krzyki nie wadziły. Co najwyżej kilka osób, które minęłam po drodze, mogło być nieco zdziwionych, że rozdziawiam usta i robię miny. W dobie głośnomówiących zestawów nie było to jednak aż takie niezwykle.

Wracając do Anioła Stróża, darłam się głośno i wyraźnie, tak że nawet jeśli dostał mi się jakiś przygłuchy, chyba usłyszał. Bo jak mógł?! Kiedy szłam do łóżka z Jarkiem, jeszcze na studiach, jako dziewica, i popełniałam jeden z większych błędów w życiu, skrzydlaty cwaniaczek nawet nie drgnął. A idź sobie, dziewczeczko, jeśli taka twoja wola. Za to w minionym tygodniu, kiedy trafiło mi się dwóch naprawdę fajnych gości, powstrzymał mnie od seksu ot tak! Jak matka dzieciaka przed wlezieniem w pokrzywy. No! Też sobie znalazł czas, żeby dbać o moją cnotę! Się spóźnił o jakieś pięć lat!

Na przemian warcząc i płacząc, rzuciłam się do łóżka. To był błąd, bo wciąż pachniało Kubą i seksem. Boże drogi, aleś sobie znalazł sposób, żeby mnie pokarać. Prosty, ale skuteczny! Wcisnęłam głowę w poduszkę, żeby choć przez chwilę poczuć... Och, cholera, pięknie pachnie ten mój przystojniak.

Seria skurczy wyciągnęła mnie z pościeli. Połknęłam podwójną dawkę ibuprofenu i ponownie zległam w łóżku. Pół godziny później już spałam.

Obudził mnie Sheeran, tym swoim lekko schrypniętym głosem wyśpiewując, jaka to jestem doskonała. Sarknęłam wściekle, obiecując i jemu, i sobie, że zaraz zmienię dzwonek. Na *Immigrant Song* Led Zeppelin. O! Początek piosenki był idealną ilustracją mojego aktualnego samopoczucia.

Jeszcze zanim spojrzałam na wyświetlacz, wiedziałam, że to Kuba. Taaaa, to on.

– Cześć – powiedziałam krótko.

– Oooo, ktoś tu jest wkurzony. Stało się coś?

– No! – warknęłam. A co? A niech ma przedsmak tego, co go czeka co miesiąc, jeśli ze mną zostanie... Nie, stój! Bo... Bo ze mną zostanie. Prawda?

– Przerażasz mnie, mała. Aż nie wiem, czy do ciebie przyjść.

– Masz dziesięć minut, potem zamykam drzwi na klucz i nie otwieram nawet... Hemsworthowi.

– Eeeee, komu?

– O Jezu! Nikomu. Dziewięć!

Zapukał po pięciu, a dziesięć sekund później tonęłam w tych wielkich ramionach. Uniósł mnie lekko jedną ręką, drugą zatrzasnął drzwi, a potem oparł mnie o nie.

– Ślicznie wyglądasz taka wściekła, wiesz? – wyszeptał, patrząc na moje usta. Pocałował mnie mocno, naciskając całym ciałem, jakbyśmy już byli jednością. Wsunęłam palce w gęstwinę ciemnych włosów Kuby, czym zmusiłam go do pogłębienia pieśczoły. Mruknął coś niezrozumiale, a usta pod moimi drgnęły w uśmiechu. Duża dłoń przewędrowała powolutku z mojego policzka na ramię, a potem zamknęła się na piersi. Sutki błyskawicznie stwardniały w małe, trochę bolesne guzeczki. Ooooh! Napałam na tę rękę i otarłam się o nią z cichym pojękiwaniem. Kuba poderwał mnie z podłogi, nie przestając całować.

Przytomność wróciła, kiedy znalazłam się na łóżku. Z cichym łkaniem zaczęłam się wyrywać, a Kuba błyskawicznie się wycofał. Zawisł oparty na wyprostowanych rękach i spojrzał na mnie niespokojnie.

– Zrobiłem ci krzywdę? – zapytał chrapliwie.

– Ty nie – jęknęłam.

– A kto?! – W tym jednym pytaniu potrafił zawrzeć tyle emocji, że zagapiłam się z absolutnym zachwytem na jego ściągniętą, pochyloną nade mną twarz. Mój obrońca. Mój. – Karolina? Kto ci zrobił krzywdę?

– Rzeczywistość – westchnęłam z rozpaczliwą bezradnością, próbując wysunąć się spod tego doskonałego faceta.

Zamrugnął, nie rozumiejąc, więc dodałam:

– Comiesięczna rzeczywistość.

– O cholera – jęknął, kiedy wreszcie do niego dotarło, o co mi chodzi. – Jezu.

– No.

Opadł na plecy tuż obok mnie i zapatrzył się w milczeniu w sufit.

– Kuba?

– Czeka, liczę.

– Co liczysz?

– Brzydkich, grubych ludzi.

Zachichotałam nerwowo.

– I pomaga?

– Nie. Wciąż chcę cię rozebrać.

Przygryzłam wargę. Kiedy tak przy mnie leżał, poczułam się okrutnie porzucona. Potrzebowałam tych objęć i słodkiego ciężaru męskiego ciała. Chciałam, żeby na mnie patrzył, żeby mnie przytulał... No dobra, chciałam też, żeby mnie wziął, ale to było jakby trochę mniej pilne.

– Trudno, dziewczyno – powiedział nagle, a potem odwrócił się do mnie ponownie. – Może to i dobrze. Pędziliśmy na złamanie karku. Trochę zwolnimy, pożyjemy w cnocie... Obiło mi się o uszy, że celibat wzmacnia związek. Będziemy mogli to sprawdzić.

Związek?! Z W I A Z E K????!!!

– Karo, znów mnie przerażasz.

– Yhm.

– Będziesz ryczeć?

– Chyba.

– A zanim to zrobisz, może jeszcze trochę pogrzeszymy? Tak na pół gwizdka – wymruczał, ściągając mi koszulkę. Zamilkł, wpatrując się w koronkowy biustonosz. Powolutku sięgnął do niego i powiodł opuszką po białej koronce, kreśląc obwód ciemnego sutka. – Jezu, mała...

– Ty też – jęknęłam, szarpiąc jego T-shirt. – Ściągaj!



Posłuchał grzecznie. O mamó! Mięśnie grały pod napiętą skórą. Był duży i piękny.

Popchnęłam go lekko, pieszczotliwie. Zrozumiał bez słów i opadł w pościel.

– Mnie rzeczywistość pokarała i mi się należy zadośćuczynienie – wyszeptałam. – Leż i daj mi się pobawić.

Pocałowałam go szybko, a potem zaczęłam powolną wędrówkę gorącymi wargami po równie rozgrzanej męskiej skórze. Ssałam, gryzłam i lizałam, centymetr po centymetrze. Kuba oddychał płytko, łapiąc z trudem powietrze, a gdy dotarłam do ściągniętych pożądaniami sutków, chyba nawet na moment wstrzymał oddech.

– Karo, Jezu, Karo – westchnął, kiedy zakreśliłam językiem krąg wokół pępka, by ostatecznie wsunąć weń jego czubek. Gdy jednak sięgnęłam do guzika jeansów, powstrzymał mnie, łapiąc za ręce i pociągając ku górze. – Nie, mała. – Oddychał ciężko, przyciskając mnie do piersi. Jego serce uderzało gwałtownie, jak po szybkim biegu.

– Ale dlaczego?

– Tak będzie sprawiedliwie. Ani ty, ani ja.

– Ale ty możesz... Ja chcę...

– Nie. – Odetchnął głęboko, a później usiadł, pociągając mnie na swoje uda. – To będzie długi tydzień. – Zaśmiał się boleśnie.

Siedzieliśmy półnaczy i przytuleni, a ja nagle przestałam wyrzekać na tego durnego Anioła Stróża. W sumie tak też było dobrze. W jakiś ulotny, słodki sposób nawet lepiej. Czułam się, jakbym długo układała puzzle, aż wreszcie ostatni element wskoczył na swoje miejsce.

## ROZDZIAŁ 9

Człowiek jednak szybko przyzwyczaja się do dobrego. Pobudka w pustym łóżku, po dwóch dniach wstawania u boku mężczyzny ze snów, była raczej mało przyjemna i już na starcie poniedziałku zepsuła mi nastrój. Dodać do tego ćmiący ból brzucha i oto wstałam z samopoczuciem pod zdechłym Azorkiem. A potem i podkład nie chciał się ładnie rozsmarować, i tusz sklejał rzęsy, a zmysłowa, czerwona sukienka, którą chciałam włożyć, okazała się niezbyt czysta.

Godzinę później, w słodkiej pastelowej kiece, w której czułam się trochę jak piętnastolatka, i z okiem nieco podrażnionym od pięciokrotnego nakładania i zmywania makijażu, podjechałam pod firmę. Dochodziła ósma, a samochodu Tomasza wciąż nie było. No prawdziwy cud! Nie będzie ostentacyjnego spoglądania na zegarek i suchych komentarzy, które tego dnia mogłyby się skończyć kontrą. Odetchnęłam głęboko. Spokój, Karo, spokój. Praca może i nie marzeń, ale płacą nieźle, Kubę masz piętro wyżej, a Magdę tuż obok, nie chcesz stracić takiej roboty. Zwłaszcza codziennej dawki Kuby...

O wilku mowa, a wilk... stał oparty o swój samochód. Potężny, przystojny facet. Mój.

– Cześć, mała – przywitał się, nie ruszając z miejsca, ale wodząc spojrzeniem po mojej sylwetce. – Hmm... cudo nie sukienka. Aż człowiek ma ochotę sprawdzić, co się pod nią kryje.

Patrzcie państwo, a ja myślałam, że jest mdła i mało seksowna.

– Cześć. Nie powinienesz siedzieć w biurze?

– Ooo... widzę, że nastrój masz nadal kiepskiutki. Czekaj, coś na to poradzimy. – Zachichotał. Przyciągnął mnie szybkim ruchem jednej ręki i pocałował. Mocno, namiętnie, aż straciłam dech i musiałam się na nim wesprzeć.

– Lepiej? – zapytał. Kolejne pytanie do kolekcji głupich pytań.

- No... Wiesz, że ktoś na pewno widział? Będą plotkować.
- I niech plotkują. – Objął mnie lekko. – Nie będę udawał, że nic się nie dzieje. Nie dałbym rady przez osiem godzin. Tym bardziej że...
- Co tym bardziej? – zapytałam półprzyciennie.
- Chodź, pokażę ci. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął do biura.

I w ten oto sposób weszłam do pracy za rękę z największym ciachem w firmie. Oczywiście w korytarzu napotkaliśmy kilka zdziwionych spojrzeń. Pierwsze mnie zestresowało, ale... właściwie... Dlaczego mielibyśmy się kryć? Polityka firmy tego nie zabrania. Przy trzeciej osobie gapiącej się na nas jak ciele w malowane wrota wyprostowałam się, zacisnęłam mocniej palce w uścisku MOJEGO faceta i spojrzałam z wyższością. A co? A mój ci on!

Kuba zaciągnął mnie do pokoju, który dzieliłam w ubiegłym tygodniu z Roberto. Jego oczywiście nie było, za to przy biurku siedział Grześ.

– Cześć. – Podniósł wzrok, kiedy weszliśmy, potem opuścił, ale zaraz ponownie poderwał, gapiąc się w nasze połączone ręce. – No! Chłopie! Gratuluję! – Wstał i trzepnął Kubę w ramię. – Można powiedzieć, że nareszcie!

- Co? – Nie rozumiałam. – I co ty tu robisz?
- Pracuję. Twój, jak widzę – uśmiechnął się szeroko, wskazując głową Kubę.
- Były zwrócił nam miejsce.
- Jaki mój były?! – zdenerwowałam się, bo to akurat pojęłam w lot. I Kuba pewnie też. Aż bałam się na niego spojrzeć.

– Wiesz, ten włoski żigolo – kontynuował niezrażony Grześ, wracając na miejsce. – To było jego pierwsze polecenie w piątek rano. Powiedział, że nie mamy możliwości rozwijać się w miejscu wielkości jego szafy. Szkoda, że nie widziałaś miny Tomasza. Ech, piękna rzecz. Trzeba było zdjęcie zrobić.

– Jak to polecenie? – Dobra, zerknęłam na Kubę. Wciąż się uśmiechał. Było dobrze.

– Aaaa... – zachichotał Grzesiek. – Ty nic nie wiesz? Magda nie zadzwoniła? Pewnie chciała zobaczyć twój wyraz twarzy, kiedy ci powie. Cóż, kto późno przychodzi...

– Grzesiek! – warknęłam. To nie był dobry dzień, żeby się ze mną droczyć.

– Co?

– Czego Magda mi nie powiedziała?

– Że wypieprzyli Tomaszka i panią prezes. Teraz Roberto będzie nami dowodził. W piątek Vittorio nam o tym powiedział, zanim wyjechali z tym two... – urwał, widząc mój wyraz twarzy – z Roberto. I e-mail oficjalny przyszedł.

O cholera! Opadłam ciężko na krzesło i zapatrzyłam się w rozbawionych panów, bo i Kuba usiadł teraz obok Grzeška, na swoim dawnym miejscu.

– Co? Szok, nie? – zachichotał Grzesiek.

No, szok to mało powiedziane. Przez długą chwilę zastanawiałam się, co czuję...

– Nie cieszysz się? – zapytał miękko Kuba, a że moje sumienie tak całkiem czyste nie było, od razu pomyślałam o Roberto.

– Niby z czego? – odpowiedziałam więc pytaniem na pytanie.

– Że nie będziesz już miała nad głową Tomaszka.

– Ach... – No, tak bywa, kiedy się nie grzeszy uczciwością. – Mama mówiła, że nie wypada się cieszyć z czyjegoś nieszczęścia. – Obaj panowie patrzyli na mnie zaskoczeni, więc przewróciłam oczami i dodałam: – Jezu, no jasne, że się cieszę. To najlepsza wiadomość w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Kuba parsknął śmiechem, z wiadomego powodu. Spiorunowałam go wzrokiem, ale nie przejął się specjalnie. Najwyraźniej jemu celibat dobrze robił. Faceci!

I jak ja mogłam pracować w takich warunkach, co?

\*

Okazało się, że mogłam, i owszem, całkiem mogłam. Pod nieobecność Tomaszka, który nawet nie wysłał pożegnalnego e-maila, prośbami o analizy zaczęli zasypywać mnie jego przełożeni. Najwyraźniej to nie on był ich głównym odbiorcą. Siedziałam więc z nosem przy monitorze i dłużałam w liczbach. W jakiś niezwykle sposób wpłynęło to na mnie uspakajająco. Trochę trudno dumać nad urodą Nemezis, kiedy ma się w cholere roboty. Nawet ze skupieniem nie było problemu, bo jego obecność sprawiała, że nie musiałam

zastanawiać się, co robi, z kim to robi, o kim myśli... Wystarczyło, że podniosłam głowę, i już miałam odpowiedź na wszystkie pytania.

Pracy było tak dużo, że kiedy Magda zajrzała, żeby wyciągnąć mnie na śniadanie, tylko machnęłam ręką. Oczywiście kiedy Kuba postanowił się mną pochwalić i zabrać mnie po czternastej do kuchni na „szybką kawę”, poszłam bez dyskusji. Ostatecznie to był *mój* facet, prawda?

Szesnasta wybiła jakoś szybciej niż zwykle. Kuba, który kończył zwykle pół godziny wcześniej, tym razem czekał na mnie. Opierał się o biurko i przyglądał, co robię od kilkunastu minut.

– Obiad na mieście? – zaproponował, podchodząc, kiedy wyłączyłam komputer.

– Obiad u rodziców. – Uśmiechnęłam się. – Piszesz się?

– U twoich rodziców? – Czy to był strach? Taaa... chyba tak.

– U moich. Obiecałam wczoraj mamie.

– Że mnie przyprowadzisz? – A to już prawie panika. Aż się bidulek cofnął o dwa kroki.

– Nie, głupolu, że przyjadę po pracy, ale to miłe, że bledniesz na samą myśl.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie tak intensywnie, jak tylko on potrafił. Czekoladowe skupione spojrzenie i trybiki pracujące na najwyższych obrotach w atrakcyjnej męskiej głowie. Aż żał, że człowiek nie potrafi czytać w myślach.

– Dobra – oznajmił wreszcie.

– Co dobra?

– Obiad u twoich rodziców.

Taaa, szczękopad w pełnej krasie. Tak właśnie miałam w tym momencie.

– Teraz ty pobladłaś. – Uśmiechnął się krzywo. – Czyżbyś się mnie wstydziła?

Otaksowałam spojrzeniem to sto dziewięćdziesiąt centymetrów chodzącej doskonałości, zastanawiając się w milczeniu, czy matka mi wybaczy Roberto, jeśli przedstawię jej takie чудо.

– Okej, przystojniaczku. Jedziesz ze mną. Daj mi dwie minuty, żebym uprzedziła mamę. Wiesz, trzeba spuścić psy z łańcucha i takie tam. – Zachichotałam złośliwie, wybierając numer maminej komórki.

– Duże te psy? – zamruczał mi do ucha, jakby to było co najmniej wyznanie miłości.

– Pięćdziesiąt kilo futra. – Stałam na palcach, cmoknęłam go szybko w usta i odwróciłam się. Jakoś nie mogłam rozmawiać z rodzicielką i gapić się na Nemezis. – A teraz spokój, dzwonię do strasznej kobiety... Mamo?

Kuba zaśmiał się cicho, a potem odsunął włosy z mojego karku i pocałował go delikatnie. Świnia! Łapy mi zdrząły i wypuściłam telefon. Przystojniak złapał go w locie i podał mi, rechocząc złośliwie.

– Halo! Jesteś tam? Karolina? – Jasne, mama od razu wpadała w panikę. Odkąd miałam prawo jazdy i samochód, traktowała każdy telefon po godzinach pracy jak wołanie o pomoc.

– Jestem, jestem. Nic się nie stało, tylko telefon wypadł mi z ręki. – Gnida za moimi plecami chichotała coraz głośniej. – Mogę przywieźć na obiad... ehm... gościa?

W słuchawce zapadła cisza. Liczyłam. Sekunda, druga, trzecia.

– To nie Roberto, prawda? – zapytała wreszcie mama.

– Nie.

– Ale mężczyzna?

– Czeka, zapytam...

– Karolina!

– Żartowałam. O Jezu, zażartować już nie można?

– To nie było śmieszne. Możesz przywieźć swojego kolegę. Na obiad jest pomidorowa i pierogi. Nic wykwintnego. – Cóż, mama potrafiła okazać dezaprobatę, używając prostych słów.

– Będziemy za kilkanaście minut.

Rozłączyłyśmy się, a ja popatrzyłam na Kubę. Stał za mną, z rozbawieniem podrzucając kluczyki do samochodu. Ech, czas mu powiedzieć albo zrobić to

mama i jej pełne niezadowolenia spojrzenie. Rany boskie, zachciało mi się go zapraszać na obiad! Stracę faceta, choć jeszcze go nie zdobyłam.

– Co jest? – Przestał się śmiać.

Przygryzłam usta i usiadłam na skraju biurka.

– Czekał, chcesz mi powiedzieć coś niemiłego? – zapytał domyślnie. – Bo tylko tym mogę wytłumaczyć tę kuszącą pozę. Zupełnie przestałem myśleć.

– Rany, Kuba! – Wstałam i obciągnęłam sukienkę. – To nic niemiłego. Po prostu... O cholera, to nic takiego, ale nie wiem, jak ci powiedzieć...

Pokiwał głową.

– Słyszałem twoją mamę, Karo. Okej, byłaś z Włochem. Wiedziałem wcześniej, Grzesiek mi powiedział.

– Grze... – Policzyłam do pięciu, bo czerwone plamy naraz zaczęły mi latać przed oczami. Niby nie powinny, bo przecież... może i nie zrobiłam niczego, hmm... ostatecznego ze słodkim Tiramisu, ale w sumie nie dlatego, że nie chciałam. Jednak w tym konkretnym momencie liczyło się tylko to, że *nie zrobiłam*. – Jasna cholera! Zaraz mnie tu szlag trafi!

Patrzył na mnie, nie rozumiejąc, ale najwyraźniej moja nieukrywana furia zrobiła odpowiednie wrażenie, bo cofnął się nieco.

– Karo?

– Nie. Byłam. Z. Roberto – akcentowałam każde słowo, zniżając głos. – Zrozumiałeś? Nie spałam z nim!

– To nie moja sprawa – odpowiedział chłodno.

Teraz ja się cofnęłam, bo zarówno słowa, jak i ton zaboląły niczym uderzenie.

– Nie twoja? – szepnęłam, mrugając, żeby powstrzymać łzy.

– Oczywiście, że nie moja. – Wzruszył ramionami. – O co ci chodzi?

Usiadłam na krześle i przez chwilę zastanawiałam się, co mu powiedzieć. Jak wytłumaczyć, że to powinna być jego sprawa, że powinno mu zależeć, że jeśli nie rozumie, dlaczego to jest jego sprawa, to nic z tego nie będzie? Jak mam być z mężczyzną, któremu jest obojętne, z kim sypiam? Jezu!

– Idź sobie – odezwałam się wreszcie, nie patrząc na niego.

– Karolina?

– Idź sobie. Nic z tego nie będzie.

– Z czego nic nie będzie?

– Z nas! – krzyknęłam, podnosząc wzrok. – Z nas nic nie będzie! Myślałam, że ci zależy! A tobie jest obojętne! Ja jestem ci obojętna!

Poruszył ustami, jakby chciał coś powiedzieć, a potem minął mnie bez słowa i podszedł do wyjścia.

Taaa, nie ma to jak stracić faceta, zanim się go zdobyło. Za moim plecami cicho trzasnęły drzwi. Zaczęłam ryczeć w tej samej chwili.

– Zgłupiałaś?! – warknął Kuba.

Odwróciłam się, a on tam stał. Z zaciśniętymi ustami, poruszając nerwowo rękami.

– Słuchaj, ja wiem, że baby w tym czasie są... trudne – podszedł do mnie, złapał za ramiona i zmusił, bym wstała – ale ty, cholera, kompletnie przegiełaś! Nie pójdę sobie! I zależy mi, kretynko!

– Ale powiedziałaś, że to nie twoja... – Pociągnęłam nosem.

– A co miałem powiedzieć? Że mam ochotę wsiąść w pierwszy samolot do Mediolanu i urwać łeb temu... – przełknął przekleństwo – jemu! Że na myśl, że ktoś inny cię dotykał, chcę wyć i tłuc pięściami w mur?!

– No – potaknęłam cicho, znów pociągając nosem. – Na początek może by i wystarczyło.

Zamrugął gwałtownie i przez chwilę stał z otwartymi ustami, kompletnie zaskoczony. A potem objął mnie mocno.

– Jezu, ja przez ciebie zgłupieję, kobieto – jęknął boleśnie. – Nie dożyję starości. Osiwieję, wyłysięję, zawału dostanę albo wszystko po kolei. – Odsunął mnie nieco od siebie i patrząc w oczy, powiedział powoli: – Nie podoba mi się, że ktoś inny był przede mną, Karo. Bardzo mi się nie podoba. Boli mnie, kiedy o tym myślę. Lepiej?

Pokiwałam głową w milczeniu, bo jakbym się odezwała, głupie łzy na pewno by popłynęły.



– I patrz teraz na siebie, dziewczyno. – Przetarł wierzchem dłoni moje policzki. – Przecież jeśli taką cię zobaczy rodzina, znienawidzą mnie do końca życia. A twój brat z ojcem stłuką mnie na kwaśne jabłko.

– Szczerze wątpię, za duży jesteś – odparłam niepewnie.

Zaśmiał się i pocałował mnie szybko.

– Wolę nie ryzykować. Idź się doprowadź do porządku, mała. Poczekam.

Poszłam, bo w sumie wcale nie byłam pewna, czy tato z Jaśkiem by go nie sprali.

\*

Rodzinny obiad przebiegł w całkiem miłej atmosferze. Co prawda tato wyglądał na nieco zdezorientowanego, kiedy Kuba wszedł ze mną i prawie nie puszczał mojej dłoni, ale za to mama tym właśnie była oczarowana. Tym i faktem, że pan Jurkowski po drodze do rodziców zatrzymał się w kwaciarni i kupił mojej rodzicielce całkiem przyjemny bukiet. Nie pierwszy raz widziałam go czarującego kobietę, kilka razy byłam świadkiem rozmów z klientkami i zawsze trafiał mnie wtedy szlag z zazdrości. Teraz mogłam jedynie cieszyć się, że ową czarowaną jest moja własna mamusia, która po godzinie spędzonej z Kubą, zapytana o Roberto, zapewne odpowiedziałaby „ach, ten miły kolega z pracy mojej córeczki”. Kubuś stał się jej ulubieńcem tak szybko, że nawet jego to zaskoczyło. Kiedy zaś po obiedzie sam, całkiem nieprzymuszony, pomagał sprzątać ze stołu, mimo że panowie ciągnęli go do salonu na „jakiś na pewno” mecz, mamcia chyba się zakochała. Cóż, przynajmniej wiem, po kim mam to w genach.

Tylko Młody przyglądał się Kubie z kompletnie niepodobnym do dzieciaka dystansem. Wreszcie złapał mnie w korytarzu i ciągnąc za sukienkę, zapytał cicho:

– To Roberto już nie robi lodów?

Mądrała, cholera. Błyskawicznie dodał dwa do dwóch. Rodzinna inteligencja.

– Młody – kucnęłam przy nim i położyłam rękę na ramieniu chłopca – rozmawiałam ostatnio z Roberto i obiecał, że kiedy wróci, zrobi lody. A on nie łamie obietnic.

Mówiłam cicho, bo nie chciałam, żeby Kuba słyszał, a Czarek pokiwał głową uszczęśliwiony i tak samo cicho zapytał:

– Dalej go lubisz?

– Kogo?

– Roberto.

– Oczywiście, Młody. Dalej lubię Roberto, ale Kubę lubię bardziej.

– Bo trzyma cię za rękę? Tata mówi, że jak się kogoś kocha, to można i to wtedy nie jest obciach.

O, Jezu. Zaraz się poryczę.

Objęłam Czarka i pocałowałam te zwichrzone jasne włosy, które też odziedziczył po ojcu.

– Ciocia, no co ty! – zachnął się, ale jakoś nie spieszył z uwalnianiem.

– Kocham cię, Młody – zachlipałam.

– No, ja ciebie też. – Potaknął poważnie, co prawie zmieniło mnie w fontannę łez.

Boże drogi, jakoś w tym miesiącu wyjątkowo hormony mi wariowały. Nic tylko płakałam i płakałam. Z byle powodu.

Młody poklepał mnie po ramieniu, zupełnie jak stary malutki, i wyszeptał mi do ucha:

– Nie becz, ciocia. Tata mówi, że to obciach, nawet jak na dziewczynę. Jak już tak lubisz tego dużego, to ja też go będę lubił. Pokażę mu kolejkę, dobra?

Pokiwałam głową, więc Czarek pobiegł ciągnąć Kubę do swojego pokoju.

\*

Mama dorwała mnie w korytarzu, kiedy tylko Młody zniknął z moją Nemezis na piętrze. Westchnęłam i świadoma, że mnie to nie ominie, poszłam z nią do kuchni przygotować podwieczorek.

– Przystojny. I miły.

– Tylko mi nie mów „ale”.

– Nie ma żadnego „ale”. Rozumiem cię. Tamten jest dziki, ten jest stały. Dobrze wybrałaś – oceniła rodzicielka i bez dalszych komentarzy zabrała się za krojenie ciasta.

Stały? Dziki? O rany. Serio? Stałam się w oczach własnej matki rozsądną kobietą, szukającą oparcia i stabilizacji zamiast namiętności i szaleństwa? Tak mnie postrzega?

Jezu, taka jestem?

\*

Wyszliśmy przed dziewiętnastą. Za furtką Kuba pociągnął mnie do swojego samochodu.

– Nie ma sensu, żebyśmy jeździli na dwa samochody, mała. Zawiozę cię do domu, a jutro rano zabiorę do pracy.

– Zostaniesz na noc? – zapytałam z nadzieją.

Spojrzał na mnie z zastanowieniem, tak intensywnie, jak tylko on potrafił.

– Jeśli obiecasz, że będziesz grzeczna – odparł w końcu poważnie.

– Rany, spędziłaś za dużo czasu w towarzystwie mojej rodziny – westchnęłam i przewróciłam oczami zupełnie jak mój bratanek. Kuba zachichotał i cmoknął mnie w czoło, świadomy, że w oknie wciąż stoi moja mama i nie spuszcza z nas wzroku.

– Wsiadaj do samochodu, zanim zrobię coś, co zepsuje mój obraz w oczach pani Wójcik. – Mrugnął.

Posłuchałam, a kiedy sadowił się na miejscu kierowcy, powtórzyłam:

– Zostaniesz na noc?

– Mówiłem poważnie, Karo. Jeśli obiecasz.

– Wiesz, że w normalnych związkach to kobieta się opiera?

Odpalił samochód i ruszyliśmy.

– Po pierwsze nasz związek nie musi być normalny. – Trzymał kierownicę jedną ręką, a drugą sięgnął po moją dłoń. Przyciągnął ją do ust i lekko pocałował końce palców. – Po drugie wcale się nie opieram. Chcę tylko, żeby było sprawiedliwie. Po trzecie...

– Po trzeciej?

– Poczekaj do piątku, a pokażę ci, jak bardzo się *nie* opieram, mała. – Zaśmiał się cicho.

Zamilkliśmy oboje. Kuba prowadził pewnie i wypuszczał moją dłoń tylko po to, by zmienić bieg. O tej porze ruch na tuskich ulicach był znacznie mniejszy, więc dojechaliśmy w kilka minut. Nie bez trudu znaleźliśmy miejsce parkingowe przed osiemnastopiętrowcem i Kuba zatrzymał skodę. A potem spojrzał na mnie z oczekiwaniem.

Westchnęłam ostentacyjnie.

– Dobra, niech ci będzie! Będę grzeczniutka jak pięciolatka. Nawet cię nie dotknę. Będę taka grzeczna, że pożałujesz – zagroziłam.

– Wierzę. – Uśmiechnął się boleśnie. – Idź do domu. Skoczę tylko po rzeczy i zaraz będę.

Zanim nastąpiło to zaraz, wzięłam szybki prysznic i założyłam zmysłową sukienkę na wielkie okazje. Kupiłam ją wieki temu, ale Kuba jeszcze mnie w niej nie widział, bo do pracy się nie nadawała. Była definicją małej czarnej. Bardzo, bardzo małej, krótkiej, z dekoltem na plecach aż do bioder, a z przodu do pępka, z ozdobnym złączeniem na wysokości piersi. Do takiej sukienki nie zakładasz biustonosza i nie liczysz na to, że pozostaniesz w niej cnotliwa.

Cóż, obiecałam, że go nie dotknę, ale jeśli sam będzie chciał...

– Otwarte! – krzyknęłam, kiedy zapukał do drzwi. – Jestem w kuchni.

Wszedł i zatrzymał się gwałtownie. Stałam do niego tyłem, ale widziałam odbicie w drzwiach lodówki i pogratulowałam sobie wyboru sukienki. BUM, TRACH, BUM. Jeden zero dla mnie.

– Jesteś straszna – jęknął.

Odwróciłam się powolutku, trzymając w ręce butelkę wina.

– Dlaczego?

– Jezu, gorzej niż straszna. – Zawisł na dekolcie spojrzeniem, a potem przesunął nim w dół, ku bosym stopom. – Zabijasz mnie.

– Obiecałam, że cię nie dotknę. – Uśmiechnęłam się złośliwie, chociaż zaczęło mi go być żal.

– Miałaś być grzeczna – przypomniał schrypniętym głosem.

– Przecież jestem.

– Mamy różne pojęcia grzeczności, mała – wyszeptał. Złapał mnie w pasie i przyciągnął gwałtownie. Pocałował mocno, prawie brutalnie. Poczułam na plecach mocne palce, a skóra zapłonęła pod tym dotykiem. Dłonie Kuby powoli badały nagie ciało, nieskończenie łagodną pieśzczotą, tak różną od namiętych, natarczywych ust. Poddawałam się rozkoszy, bezwolna jak obiecałam, zaciskając z całej siły pięści, żeby go nie dotknąć, a on tymczasem zsunął dłonie na moje pośladki. Zamknął na nich palce i przycisnął do swojego ciała. Zamruczałam cicho, a Kuba odsunął się niechętnie.

– Grzeczna? – wychrypiał. – Ja naprawdę nie dożyję przez ciebie starości.

– Ale za to jaką przyjemną będziesz miał śmierć. – Zachichotałam nerwowo.

Przez chwilę patrzył, jakby nie usłyszał, a potem wybuchnął śmiechem. Śmiał się głośno, trochę histerycznie, aż po policzkach pociekły mu łzy. Opadł na jedno z tych odjaśkowych krzeseł i chichotał jak szalony tak długo, że zaczęłam się bać.

– Kubuś. – Dotknęłam jego ręki. – Kubuś, dobrze się czujesz? Bo wiesz, trochę mnie przerażasz.

Pokiwał głową, uspokajając się powoli. Odetchnął kilka razy, a potem jeszcze kilka.

– Nalej, dziewczyno, tego wina – powiedział w końcu. – Chyba potrzebuję alkoholu.

\*

Zasnął po drugiej butelce, z głową wtuloną w moje piersi i dłonią zamkniętą na jednej z nich. Uśmiechał się słodko, jak trzyletni Czarek, kiedy zabraliśmy go do Pszczyny na lody, a on zasnął w wózku z waflem w łapce. Naprawdę szczęśliwy. Tak właśnie wyglądał Kuba, śpiąc w moim łóżku, po grzecznym wieczorze pełnym alkoholu i z odrobiną pieśzczot. Sama słodycz.

Bawiłam się jego włosami, przeczesując je palcami, by nie zasłaniały mi widoku na twarz tego szczęśliwego prawie trzydziestoletniego dzieciaka i

zastanawiałam się nad słowami mamy. Stały? Bezpieczny? Niedziki? No nie wiem.

Kuba zamruczał cicho, pocierając brodą nagą skórę pomiędzy moim piersiami.

W jednym miała rację. Dobrze wybrałam.

## ROZDZIAŁ 10

Kiedy przesadzisz z winem, zwłaszcza takim fantastycznie ciężkim, wytrawnym, czerwonym winem prosto z Izraela, rankiem nieodmiennie musisz obudzić się z ogromnym bólem głowy. Nawet jeśli jesteś dużym chłopcem i wydawało ci się, że dwie butelki to niewiele. Z tego też powodu, gdy zadzwonił budzik, Kuba otworzył oczy i zaraz je zamknął, z głośnym jękiem wtulając głowę w poduszkę. Zapytany o śniadanie, zrobił się lekko zielony, co z jednej strony mnie rozbawiło, z drugiej – uruchomiło pokłady nieznanych uczuć... chyba bliskich macierzyńskim: czułość, współczucie, pragnienie przytulenia. Rany boskie! Starzeję się czy co?

Mama będzie zachwycona.

Uznaliśmy więc wspólnymi siłami, a raczej skacowane biedactwo zdało się na mój osąd, że on zostanie w łóżku, a ja postaram się wcześniej urwać z pracy.

– Weź mój samochód – wycharczał, jakby właśnie konał, co znowu wywołało we mnie tę dziwną mieszankę uczuć.

– Jesteś pewien?

Nie raczył odpowiedzieć, co uznałam za potwierdzenie.

Wysiadłam pod firmą z samochodu Kuby z podniesioną głową, cholernie usatysfakcjonowana tym, że trzy największe plotkary w biurze gapią się przez okno. One najwyraźniej też były zadowolone. Wykluczyłam babską solidarność czy radość z mojego szczęścia, pozostał jedynie fakt, że wiążąc się z Jurkowskim, zostawiałam im nowego szefa. Jakoś nie sądziłam, żeby Roberto był zainteresowany którąś z nich – na myśl o tym czułam dziwny dyskomfort – ale nie zamierzałam wyprowadzać ich z błędu.

Zabrałam się do roboty jak mały motorek, świadoma, że najpóźniej o trzynastej poczuję się nagle gorzej. Tak okrutnie źle, że ledwie dotoczę się do samochodu, by wrócić do domu. Zanim to jednak nastąpi, musiałam odrobić część zadań.

O dziesiątej w świat liczb wdarł się Ed Sheeran. Taaa, wciąż nie zmieniłam dzwonka.

– Cześć, Roberto – przywitałam się grzecznie. Siedzący naprzeciwko mnie Grzesiek cały zamienił się w słuch. Kabel jeden. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby wystukiwał e-mail do Kuby: „gada z Włochem”. Dobrze, że gnojek przynajmniej nie znał włoskiego. Chyba.

– Dzień dobry, moja piękna. – Tym razem Roberto był wypoczęty i jego głos brzmiał tak, jakby mój rozmówca się uśmiechał. – Właśnie odwozłem ojca do domu. Wracam jutro.

– To wspaniale. – Okej, z tym entuzjazmem nieco przesadziłam. Zwłaszcza że przekaźnik nadstawiał uszu.

– Też się cieszę. – Zaśmiał się cicho. – Ale zawsze miło usłyszeć, że nie jestem w tym osamotniony. Odbierzesz mnie jutro z lotniska?

Hmm... Kuba zachwycony nie będzie, ale przynajmniej porozmawiam z Roberto i wytłumaczę mu... Jezu! Nie mógłby ktoś za mnie? Wytłumaczyć, oczywiście. Nienawidzę sprawiać przykrości ludziom. Zwłaszcza takim seksownym... od których zależy moja praca. Się, cholibcia, porobiło, no.

– Karolino?

– Jasne, że cię odbiorę. O której?

– Niestety dopiero o piętnastej trzydzieści. Nie było wcześniejszych lotów. Mam nadzieję, że to ci nie rujnuje planów?

Dziwne pytanie, naprawdę dziwne.

– Nie. Lotnisko w Pyrzowicach?

– Tak.

– Przyjadę. Gdyby coś się zmieniło, daj mi znać.

– Oczywiście. Karolino?

Rany, nie mów nic czułego, nie mów nic czułego.

– Tak?

Milczał przez chwilę. Już prawie myślałam, że się rozłączył, kiedy zapytał:

– Jak Czarek? Wciąż pyta o lody?



– Nieustannie. Nie wykpisz się.

– Nie zamierzałem. Może wpadniesz z nim jutro wieczorem i razem je przygotujemy?

O Jezu.

– Karolino?

– Porozmawiamy o tym jutro, dobrze? – zapytałam, bo Grzesiek już nawet nie udawał, że pracuje, i gapił się na mnie z zainteresowaniem godnym lepszej sprawy. Kto wie, może i coś tam rozumiał?

– Dobrze – zgodził się Roberto, ale jakoś tak smutno i niechętnie.

– Roberto, ja naprawdę się cieszę, że wracasz, ale nie jestem sama w pokoju i nie mogę swobodnie rozmawiać. – Chrzanić to, co mi szkodzi poprawić mu nieco nastrój? I niech się kabel udławi!

– Rozumiem. Do zobaczenia jutro, Karolino.

– Do zobaczenia.

Odłożyłam telefon i popatrzyłam ostentacyjnie na Grześka. Kiedyś go lubiłam. Dawno, dawno temu ... To znaczy przedwczoraj, zanim się dowiedziałam, że naopowiadał bzdur Kubie. No dobra, może i nie całkiem bzdur, ale o mały włos, a zepsułyby mi związek. Zmrużyłam powieki, z przyjemnością powtarzając w myślach to słowo. Związek. Związek z Kubą. Rany!

– Roberto? – nie wytrzymał Grzesiek.

– Tak, wraca jutro. Odbieram go z lotniska. Nie musisz dzwonić, sama powiem o tym Kubie – warknęłam wściekle.

– O co ci chodzi?

– O nic!

Wyszłam i trzasnęłam za sobą drzwiami. Zrobiłam kawę, a w drodze powrotnej zajrzałam do Magdy. Siedziała sama w pokoju i przeglądała jakąś plotkarską stronę. Gdybym jej nie znała i nie zauważyła, co robi, zapewne dałabym się nabrać, że ciężko pracuje. Zerknęła na mnie nerwowo.

– Cholera, Karo, zawału dostanę! – Podniosła głos. – Nie skradaj się tak. Już myślałam, że to któraś z księgokrów.

- Tylko ja. Pięć minut na kawę?
- Nawet piętnaście.
- Nie masz kawy – zauważyłam.
- Rzucam. – Odwróciła się do mnie, zmarszczyła nos, wykrzywiła usta w zamyśleniu, a potem poklepała siedzenie obok i poleciła: – Siadaj i opowiadaj! Dobry jest?
- Eeee... Kto? I w czym?
- Weź, laska, nie pogrywaj ze mną. Całe biuro wie, że sypiasz z Jurkowskim. Dobry jest? Zdradź trochę szczegółów. Na głodzie jestem. To już półtora tygodnia bez seksu.
- Półtora tygodnia? Już?!!! Ja prawie dwa lata! A i tego, co było wcześniej, nie nazwałabym najlepszymi stosunkami świata.
- Nie sypiam – odpowiedziałam, siadając. – To znaczy sypiam. I tyle.
- Bez jaj! Nie wmówisz mi, że... – przerwała, bo pokręciłam głową. Magda aż przysłoniła usta. – Serio?! Nic?!
- Najpierw rzygałam jak fontanna. To, jak wiesz, nie sprzyja romansom. A zaraz potem dostałam miesiączkę. Więc, jak na razie, żyjemy w cnotcie.
- Masz takiego faceta w łóżku – wyszeptała nabożnie moja przyjaciółka – i nic?
- Zazdrościsz, co? – Uśmiechnęłam się z wyższością. No, niby wiedziałam, że nie kopie się leżącego, ale jakoś nie mogłam się oprzeć.
- Dziewczyno – jęknęła Magda – nie ma w tym biurze wolnej baby... eee tam, wolnej... nie ma baby bez względu na stan posiadania, która by ci nie zazdrościła. Najpierw to włoskie ciacho. Jezu, ile ja bym dała, żeby mnie przeleciał! A teraz Jurkowski. Choćby tylko mieć go w łóżku gołego, do zabawy.
- Jesteś zboczona – zachichotałam.
- Jestem zdrowa. To ty jesteś jakaś nienormalna – zawyrokowała Magda. – Do kiedy jesteś... ekhm... nie do wzięcia?
- Chyba do piątku. Tyle zwykle to trwa.
- Dobra, w piątek zostaw okno otwarte, pójdę sobie posłuchać.

Parsknęłam śmiechem, aż kawa poszła mi nosem. Głupia ta moja Magda. Strasznie głupia.

– Mam lepszy pomysł. – Pochyliłam się ku niej. – Ktoś musi pocieszyć jedno słodkie Tiramisu, które jutro wraca z Mediolanu. Może ja zajmę się Kubą, a ty dogodzisz w tym czasie Roberto? Jeśli odpowiednio zsynchronizujemy orgazmy, pół Tychów będzie miało koncert.

Wbrew moim oczekiwaniom Magda się nie roześmiała.

– Roberto wraca jutro? – zapytała.

– Tak. Odbieram go przed czwartą po południu z Pyrzowic.

– Ty?

– Poprosił.

– Nie mówiłaś mu?

– Przez telefon? No co ty. Powiem jutro na lotnisku. Albo w drodze. Jakoś tak. Cholera, to nie jest fajne, Magda. – Spowaźniałam. – Ja go naprawdę lubię. Jest...

– Fantastyczny, prawda?

– Jest fantastyczny – przytaknęłam. – Seksowny, inteligentny i przy tym naprawdę sympatyczny. Moja rodzina go od razu polubiła. Czarek za nim przepada...

– Ale nie jest Kubą?

– Nie, nie jest Kubą.

Zamilkłyśmy obie. Magda patrzyła w okno, ale jakoś tak, jakby patrzyła przez otaczające nas budynki, gdzieś daleko. Rzadko widywałam ją w takim nastroju.

– Szkoda – powiedziała w końcu. – Ale chyba nie będziesz ciągle grała na dwa fronty, prawda?

– Gra na dwa fronty zawsze kończy się trzema złamanymi sercami – zacytowałam brata.

– Rany, jaka mądrość. Twoja?

– Jaśkowa.

Pokiwała głową.

– Zawsze uważałam, że twój brat jest niegłupi. Szkoda, że jednak mnie nie chciał.

– Byłaś niepełnoletnia – zauważyłam.

– No, trochę. – Zachichotała. – Idź już, bo się zaczynam robić poważna. A powaga i brak seksu doprowadzają mnie do jakiejś depresji czy coś.

– Zawsze możesz zadzwonić do Adriana.

– Brrrr... aż tak zdesperowana nie jestem! No, wynocha!

Wyszłam i cicho zamknęłam za sobą drzwi.

\*

O trzynastej zasymulowałam ostry atak bólu. Mogłam wyjść i bez tego, bo najwyraźniej większość moich koleżanek z pracy uważała, że dogadzam nie tylko Kubie, ale i Roberto, więc nikt nawet nie pisnął, kiedy złożona w pół pozbierałam rzeczy i wsiadłam do samochodu. Cholera, dorobiłam się etykietyki puszczalskiej, a nie uprawiałam seksu od dwóch lat. Życie jest niesprawiedliwe!

Za kierownicą błyskawicznie ozdrowiałam i po siedmiu minutach – o tak, sprawdzałam! – byłam już pod blokiem. Parking był niemal pusty, bo większość mieszkańców pojechała do pracy. Po kolejnych dwóch minutach byłam już w domu.

– Kuba!

– Jestem w kuchni.

Był. W samych spodniach, z mokrymi włosami, siedział na barowym stołku i pił z wysokiego kubka. Duży i półnagi w niewielkiej kuchni, w jakiś magiczny sposób wydawał się idealnie na swoim miejscu. Magda miała rację, było mi czego zazdrościć. Boże, aż musiałam stanąć w progu.

– To taka zemsta za wczoraj?

– Działa, prawda? – odpowiedział z błyskiem w oku.

– Paskuda – zachichotałam, a potem podeszłam i pocałowałam go. – Już ci lepiej, co? – dodałam.

– Z każdą chwilą mi się poprawia. Działasz ozdrowieńczo – wymruczał w moje włosy.

Odsunęłam się z trudem.

– Jadłeś coś?

– Nie miałem ochoty. Ale wiesz – poruszył brwiami tak jednoznacznie, że prawie parsknęłam śmiechem – właśnie wraca mi apetyt.

– Ummm... to słodkie. Kanapki?

– Wolałbym coś gorącego...

– Czekaj. – Otworzyłam lodówkę, udając, że nie rozumiem aluzji. – Jajecznicą?

Westchnął boleśnie.

– Niech będzie, skoro na to, na co mam ochotę, nie mogę liczyć.

– Nie możesz. Załóż coś na siebie, bo jeszcze z tego całego zachwytu paluchy sobie potnę, krojąc boczek.

Zaśmiał się lekko i wyszedł z kuchni. Wrócił po chwili, wciągając T-shirt. Albo było coś niesamowicie zmysłowego w jego ruchach, albo ja byłam już cholernie wygłodniała, bo zamarłam z nożem w ręce, gapiąc się z rozwartą buzią.

– Ślinisz się, mała – zauważył Kuba z radością.

– To z głodu, skarbie.

– Zostaw, jeszcze sobie krzywdę zrobisz. – Delikatnie wyjął nóż z mojej ręki i wprawnie pokroił boczek do końca.

Błysnęła mi niechciana myśl, że nie minął tydzień, a drugi mężczyzna robi dla mnie jedzenie. I chociaż wcale tego nie chciałam, mój głupi mózg błyskawicznie ich porównał.

– Nad czym dumasz? – zapytał, nawet na mnie nie patrząc.

– Magda doniosła, że całe biuro mi ciebie zazdrości. – Cóż, nie mogłam powiedzieć nad czym, prawda?

– Całe? Nawet Grzesiek?

– A o to sam musisz go zapytać. Magda mówiła o laskach.

– Hmm... inaczej mówiąc, masz farta, dziewczyno... – Odłożył nóż i przeciągnął się powoli. – Trafiła ci się główna wygrana w firmowych zawodach.

– No nie wiem. – Otaksowałam to moje grand prix. – Nie ma co chwalić dnia przed zachodem słońca, prawda? Powiem ci, co warta ta nagroda, w piątek.

Błysnął zębami i błyskawicznie podszedł. Zagarnął mnie jedną ręką, drugą przytrzymał brodę i pocałował. Mocno, głęboko i szybko.

– Zobaczmy – wymruczał, odsuwając się. I jak gdyby nigdy nic wrócił do robienia jajecznicy.

\*

– Pójdziemy do kina? – zaproponował Kuba, siedząc w głębokim fotelu przed telewizorem. Talerze leżały już w zmywarce, a z głośników sączyła się cicha rockowa ballada. Jedna z dwudziestu na tej płycie. Kilka tygodni temu wylewałam przy niej łzy, wierząc, że już zawsze będę słuchała jej w samotności. Kto by pomyślał...?

– Dzisiaj? – zapytałam, bo jakoś nie chciało mi się wychodzić z domu, kiedy wreszcie wszystko zdawało się znajdować na swoim miejscu.

– Aha.

– Na co?

– Nieważne. Wybierz coś. Chcę iść z tobą do kina, usiąść w ostatnim rzędzie i dotykać cię w te wszystkie miejsca, w które nie powinienem.

Na chwilę brakło mi tchu. I pomyśleć, że ten facet przed tygodniem nie chciał mnie nawet pocałować. *Nigdy* go nie zrozumiem. Idobrze.

– A nie wolisz zrobić tego w domu?

– Nie. Tu mógłbym się zagalopować. Tam będę grzeczniejszy.

– To jaka w tym frajda dla mnie? – szepnęłam, stając obok niego. Uśmiechnął się i pociągnął mnie na kolana.

– Uwierz mi, zadbam o twoją frajdę – obiecał.

A mama uważała, że ten nie jest dziki. No jak rany...

– Nie dzisiaj, Kuba. Chcę posiedzieć z tobą. Tak po prostu. – Położyłam głowę naszerokiej piersi Nemezis. Pachniał moim żelem pod prysznic, ale na jego skórze nie było w tym nic kobiecego. – Takie zwyczajne, nudne popołudnie. Co ty na to?

– Dobrze – odpowiedział po długiej chwili. – Uwielbiam zwyczajne, nudne popołudnia.

\*

Przesiedzieliśmy resztę dnia na balkonie. Na obiad zamówiliśmy pizzę. Trochę rozmawialiśmy, trochę patrzyliśmy sobie w oczy. Takie zwyczajne, nudne... cholernie cudowne popołudnie.

Po obiedzie Kuba wyniósł pudełko do kuchni i wrócił z butelką wina i dwoma kieliszkami.

– Nie masz dość po wczorajszym? – zaśmiałam się.

– To jest białe. Sam wybierałem. Nie jakieś mordercze z dziwnego kraju, ale lekkie z Kalifornii.

– I tak na razie nie możemy pić. Muszę odebrać samochód od rodziców.

– Po co? Zawiozę cię do pracy. Obiecuję nie mieć kaca.

– Roberto jutro wraca. Muszę go przywieźć z lotniska.

W jednej chwili Kuba przestał się uśmiechać.

– Dlaczego ty?

– Bo poprosił.

– Mogłaś odmówić.

– Może i mogłam, ale nie chciałam. – Też spowaźniałam. – To nasz szef.

– I twój były. – Odłożył wino i zacisnął usta.

Dobra, teraz się wkurzyłam.

– Roberto nie jest moim byłym – warknęłam. – Ale jest... mam taką nadzieję, moim przyjacielem. Czasami może będę go odbierała z lotniska, a czasami wypiję z nim kawę. Mam przestać z nim rozmawiać albo na niego wrzeszczeć, bo twój dumny kolega naopowiadał ci bzdur?

– Na mnie teraz wrzeszczysz.

– Bo mnie wkurzasz!

Cofnął się lekko. Poruszał ustami, jakby przełykał przekleństwa, a zaciśnięte pięści wcisnął w kieszenie. Wstałam i podeszłam do niego.

– Kuba...

Wciąż milczał.

– Nie rozumiem. – Pokręciłam głową. – Wczoraj mówiłeś, że to nie twoja sprawa.

– Wczoraj kłamałem – odpowiedział w końcu. – Oboje wiemy, że to moja sprawa.

– Jesteś zazdrosny... – zachwyciłam się nagle.

– Jezu, baby. – Przewrócił oczami. – I z czego się tak cieszysz? Jestem zazdrosny. Zadowolona?

Nie odpowiedziałam, ale gdyby było ciemniej, pewnie rozświetliłabym pokój. Po prostu promieniałam radością.

– Trochę.

– To paskudne uczucie. Paskudne. – Pokręcił głową. – Nie ma się z czego cieszyć. Zbieraj się. Pojedziemy po twój samochód.

Taaa, wiem, że nie powinnam, ale kiedy wychodziłam z mieszkania, wciąż się uśmiechałam.

\*

Milczał przez całą drogę, a kiedy podjechaliśmy przed dom rodziców, nie zgasił silnika.

– Nie idziesz się przywitać? – zapytałam zdziwiona, otwierając drzwi.

– Nie. Przeproś ich ode mnie. Jestem zmęczony. Wracam do domu.

– Czekał, dam ci klucze do mojego mieszkania... – Wysiadłam z samochodu i sięgnęłam do torebki.

Popatrzył na mnie chłodno.

– Wracam do siebie, Karolino.

– Kuba...



– Do jutra – uciął i zamknął drzwi, po czym odjechał.

A ja stałam przed furtką i patrzyłam za odjeżdżającą skodą, nie rozumiejąc, co się właściwie stało.

## ROZDZIAŁ 11

Podjeżdżałam w środowy poranek pod firmę wściekła jak osa. Od poprzedniego wieczoru przeszłam przez cały wachlarz emocji, od smutku, przez żal, frustrację, aż po złość. Przeszłam tak ze trzy razy i za każdym sięgałam po telefon, żeby zadzwonić do tego barana albo wysłać wiadomość, po czym odkładałam komórkę, przekonana, że przecież nie zrobiłam nic złego. W międzyczasie albo popłakiwałam z ogromnej rozpacz, że facet moich marzeń zostawił mnie, zanim w ogóle do czegoś doszło, albo wyklinałam go.

Przed ósmą w środę byłam na ostatnim etapie. Wsiadłam za kierownicę, gotując się z wściekłości, i całą drogę powtarzałam sobie inwektywy, którymi go zasypię, kiedy tylko się spotkamy. Skoda już stała, ale tym razem jej właściciel nie czekał oparty seksownie o samochód. Jasna cholera! Baran jeden! Dupek! Krety... Wsiadłam i trzasnęłam drzwiami, a biedna stara clióweczka aż jęknęła. Dupek! Dupek! Du...

Dupek stał przed wejściem do firmy. Kiedy mnie zobaczył, zrobił krok, jakby chciał podejść, a potem się zatrzymał. Ja nie miałam takiego problemu. Podeszłam, stanęłam przed nim i zacisnęłam usta. Oj, miałam tyle do powiedzenia, że pół Tychów by usłyszało, ale Kuba wyglądał jakoś dziwnie... Tak... hmm... jak Czarek, kiedy coś zbroił, choć doskonale wiedział, że nie powinien, i czekał na karę, licząc w duchu, że mu się uda jej nie dostać. Stałam więc i czekałam z zaciśniętymi zębami, a on przygryzł wargę, wcisnął pięści w kieszenie i patrzył. Duży mały chłopiec.

– Dobra – westchnął w końcu. – Niech ci będzie, jestem idiotą.

– Przez grzeczność nie zaprzeczę – warknęłam.

Uśmiechnął się nerwowo, a potem z wahaniem wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć. Cóż, nie dziwię się. Zważywszy na to, co czułam, musiałam mieć mord w oczach.

– To przeprosiny? – zapytałam zimno.

– Aha. – Pocałował mnie niepewnie, a potem popatrzył mi w oczy. – Słabe, co?

– Jak cholera.

Przyciągnął mnie mocno i pocałował ponownie. Mocno, głęboko, zniewalająco. Gniew, buzujący w moich żyłach, podziałał jak zapalnik. W jednej chwili wściekłość wybuchła, zmieniając się w szalone pożądanie. Zapomniałam, gdzie jestem i co się dzieje wokoło, bo każda komórka w moim ciele płonęła. Wbiłam więc palce w ramiona Kuby, niemal łamiąc paznokcie, i napałam całą sobą, ponagłając. Całowaliśmy się jak szaleni, mocniej i mocniej, nie przestając się zachłannie dotykać, jakby za chwilę miał się skończyć świat.

Oprzytomniałam pierwsza i niechętnie zaczęłam go odpychać. Westchnął cicho, wprost w moje usta i lekko się cofnął, nie wypuszczając mnie jednak z objęć. Oszołomione spojrzenie czekoladowych oczu powoli nabierało ostrości.

– Jezu, Karolina... – sapnął.

– No, Kubuś – uśmiechnęłam się – i to są porządne przeprosiny.

Zachichotał boleśnie, powoli przesuwając dłonią po moich plecach.

– Wiesz, że to boli, mała? – jęknął, ocierając się o mnie lekko, żebym zrozumiała, co miał na myśli.

– Zasłużyłeś – szepnęłam.

Potaknął bez słowa i jeszcze chwilę trzymał mnie w ramionach. Wreszcie odetchnął ciężko i odsunął się. Kiedy tak stał, wciąż jeszcze podniecony, wyglądał tak słodko i rozpaczliwie, że aż go pożałowałam. Nie żebym od razu chciała biec do toalety, żeby rozwiązywać ten jego problem, ale trochę jednak.

– Chodź, głupolu. – Podałam mu dłoń. – I tak jesteśmy spóźnieni.

– Myślę, że nam to darują – zaśmiał się cicho – bo kiedy wysiadłaś z samochodu, cała księgowość stała w oknie. Miały soft porno na żywo, więc te piętnaście minut spóźnienia...

Spurpurowiałam i odruchowo spojrzałam w górę. Wystarczająco szybko, żeby zobaczyć ostatnią znikającą za roletą farbowaną łepetynę. O Jezusie kochany... I potem się dziwię, że mam opinię puszczałskiej.

– Nie martw się, mała. Pamiętasz? Zazdroszczą ci. – Mrugnął. Chwycił mnie za rękę i z wielce z siebie zadowoloną miną pociągnął do biura.

\*

Do jedenastej nie miałam czasu, żeby rozmyślać nad podnieceniem mojego chłopaka... Taaa, *mojego chłopaka*. Powtarzałam te słowa co jakiś czas w myślach, bo smakowały bosko i sprawiały, że usta jakoś same rozciągały się w uśmiechu. Mój chłopak, siedzący dwa metry ode mnie, też uśmiechał się głupkowato za każdym razem, kiedy na niego spojrzałam. Para kretynów jak nic.

O jedenastej wpadła Magda, żeby zaciągnąć nas na śniadanie. Pierwszy raz powiedziała:

– Idziecie? – I przez tę liczbę mnogą prawie się poryczałam.

Siedliśmy więc w kuchni we trójkę, bo Grzesiek jakoś ostatnio mnie unikał. Zrobiłam herbatę i zabraliśmy się do jedzenia. Znaczy ja i Kuba, bo Magda patrzyła na nas, bawiąc się kanapką.

– Co jest? – zapytałam wreszcie.

– Nic, tak sobie czekam – odparła, uśmiechając się podejrzanie.

– Na co?

– Na ciąg dalszy. Rozgrzaliście rano pół firmy, człowiek się podjarał, to i czeka na więcej.

Kuba się zakrztusił i rozkasłał, aż łzy popłynęły mu z oczu, więc uderzyłam go w plecy raz i drugi. Kiedy podniosłam rękę po raz trzeci, powstrzymał ją. Spojrzałam na przyjaciółkę i pokręciłam głową.

– Małpa – powiedziałam spokojnie.

– Znaczy co? – Posmutniała Magda. – Nie zobaczę ciągu dalszego?

– Nie dzisiaj. – Pokazałam jej język. – Ale przedyskutuję to z Kubą, może zaprosimy cię na najbliższy ostry seks, żebyś sobie popatrzyła. Albo ci nagramy. Trzeba wspomóc człowieka w potrzebie, prawda, skarbie? – Uśmiechnęłam się słodko do wciąż kaszłającego mężczyzny.

– Jesteście szajbnięte – zachichotał, kiedy już mógł mówić.

– On się jeszcze zastanowi – kontynuowałam, głaszcząc przedramię *mojego* faceta i patrząc w oczy przyjaciółce. – Nie wie przecież, jak bardzo jesteś potrzebująca.

– Eeech – westchnęła ostentacyjnie Magda i w końcu zabrała się do jedzenia.

Tymczasem Kuba przyglądał się nam, ocierając łzy.

– Wy tak zawsze?

– Nie. Tylko kiedy ona mi zazdrości. – Wyszczrzyłam się.

– No – potaknęła Magda, przełykając kęs.

– Chciałaby mieć cię gołego w łóżku do zabawy – zacytowałam. Magdzie nawet nie drgnęła powieka, kiedy kiwała głową.

– Chryste – sapnął Kuba, najwyraźniej nieco zaszokowany.

– Patrz, Karo, ale ci się facet trafił. Nie dość, że ciacho, to jeszcze pobożny – zakpiła Magda.

– Przy takiej dwójce jak wy pozostaje tylko się modlić.

– Coś w tym jest – zgodziła się. Oblizwała palce, wstała i włożyła talerz do zmywarki. – Dobra, gołabeczki, zostawię was. Tylko pamiętajcie, że jakby co, macie włączyć kamerę.

Wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Wariatki – podsumował Kuba. Skończył jeść, ale jakoś nie spieszył się do wstawania.

– Uważaj – ostrzegłam, marszcząc brwi – bo znowu będziesz musiał przeproszać.

– Teraz? – zapytał ochoczo.

Pokręciłam głową i cmoknęłam go w policzek.

– Nie chcę ci robić krzywdy, skarbie.

– Ech, szkoda.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– O której jedziesz na lotnisko? – przerwał ciszę Kuba.

Oj, trudny temat. Aż się skrzywił, bidulek.

– Koło drugiej.

– Chcesz, żebym pojechał z tobą?

Nie odpowiedziałam od razu, chociaż widziałam, jak bardzo czeka na moje słowa.

– Chcę ... – przyznałam cicho, a kiedy czekoladowe oczy rozbłyły, dodałam: – ale nie pojedziesz. Och, Kuba, nie krzyw się. Siedzieliśmy biurko w biurko przez rok, a ty nie zrobiłeś nic. Kiedy więc Roberto... No, powiedzmy, że kiedy wyjeżdżał, mógł myśleć, że ma szansę na... ekhm... że na coś ma szansę.

– A teraz?

– Jezu, głupolu, nie ma! Jasne, że nie ma. Ale nie mogłam mu tego oświadczyć przez telefon. Dlatego muszę pojechać sama. Odbiorę go i powiem, że już... No, że jesteś ty i...

– I? – Uniósł brwi.

– I nic. Tyle powinno mu wystarczyć.

Kuba pokiwał głową.

– Nie będę udawał, że mi się to podoba. – Westchnął. – Ale rozumiem.

– Zadzwoń, kiedy wrócę. – Kiedy wstał, zapytałam: – Wieczór u mnie?

Potaknął bez słowa. Zatrzymał się przy drzwiach, patrząc tak intensywnie, jak tylko on potrafił. Cholera, jaki cudny ten mój chłopak.

*Mój.*

\*

Trudno było nie zauważyć Roberto wśród wchodzących do hali przylotów. Niby nie powinien się wyróżniać, nie był ani największy, ani najgrubszy... ale kiedy szedł z tą wrodzoną nonszalancją, smukły, doskonale zbudowany i tak cholernie seksowny, nawet stewardessy się za nim oglądały. Uśmiechnął się do jednej, a ta wpadła z wrażenia na koleżankę. Jakoś jej się nie dziwiłam. Kilkadziesiąt kilometrów stąd czekał na mnie mój wymarzony mężczyzna, a i tak minimalnie kolana mi zmiękły, kiedy młody Bova podszedł.

– Cześć. – Pocałował mnie w policzek. – Piękna jak zwykle. Oszłamiasz.

Taaa, gadane też miał. Cholera.

– Cześć, Roberto. Ty dopiero robisz wrażenie. Tamta stewardessa prawie stratowała koleżankę. Powinni cię zamknąć za zakłócanie bezpieczeństwa na lotnisku.

Uśmiechnął się szeroko.

– Och, Karolino, tęskniłem za tobą. – Pochylił się, żeby mnie pocałować, ale odchyliłam głowę i ponownie trafił w policzek. Cofnął się, wpatrując we mnie. A potem westchnął. – Naprawdę tęskniłem, ale chyba bez wzajemności, prawda?

– Niezupełnie. – Uciekłam spojrzeniem. Całą drogę powtarzałam, co mu powiem, jak wytłumaczę, ale teraz, kiedy zobaczyłam te smutne niebieskie oczy... tą nieco zmęczoną, lecz wciąż piękną męską twarz... No nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie wiedziałam jak.

Patrzył na mnie poważnie.

– Szkoda – odezwał się w końcu. – Naprawdę mi się podobasz. A seks byłby niesamowity.

– Roberto...

– Chodź. Mamy całą drogę, żeby porozmawiać.

Ruszył pierwszy, a ja przez chwilę stałam i patrzyłam za nim. No cholera, był jak chodzące niegrzeczne marzenie wyposzczonej heteryczki. Każda kobieta, którą mijał, bez względu na to, czy była sama, czy towarzyszył jej partner, musiała się obejrzeć. I chyba każda zgrzeszyła w myślach. Ja na pewno. Mimo Kuby.

Czekał przed terminalem. Poprowadziłam go do samochodu w milczeniu. Odezwał się pierwszy, kiedy już wyjechaliśmy z lotniska.

– Masz wyrzuty sumienia, prawda?

– Mam.

– Nie powinnaś. Nie złamałaś mi serca, Karolino. Chociaż, uwierz mi, bardzo żałuję, że tamtego wieczoru Vittorio u mnie zanocewał. Miałem niesamowicie grzeszne sny na temat naszej pierwszej nocy. Uważaj, kochanie, skup się na drodze.

Syknęłam, bo rzeczywiście po ostatnim zdaniu ręce mi zadrżały na kierownicy. Dobrze, że jeszcze nie wyjechaliśmy na trasę szybkiego ruchu. Zjechałam na pierwszą stację i zatrzymałam samochód.

– Mnie też jest przykro, Roberto – powiedziałam cicho. – Uwielbiam cię. Serio. Jesteś niesamowity, Tiramisu w spodniach albo Panna Cotta w koszulce. Sam seks z odrobiną słodczy.

Roześmiał się i sięgnął do mnie, ale zaraz cofnął dłoń. Wciąż jednak się uśmiechał.

– Rozumiem, że jest ktoś inny?

– Był już przed tobą, ale... no... nie wykazywał chęci.

– Jest dla ciebie taki ważny?

– Bardzo – odpowiedziałam absolutnie szczerze. – Jest moją Nemezis.

Potaknął powoli.

– Rozumiem.

– Gdyby Kuba... gdyby on nie... Byłabym twoja. Też żałowałam tamtej nocy. I, możesz mi wierzyć, moje sny były bardziej zboczone niż twoje. – Uśmiechnęłam się z trudem.

Roześmiał się znowu. Tym razem nie cofnął dłoni. Delikatnie odsunął włosy z mojej twarzy i pozostawił na niej palce o uderzenie serca za długo.

– Mam nadzieję, że on wie, jakie ma szczęście. – Pokręcił głową. – Strasznie szkoda, kochanie, naprawdę strasznie szkoda. Chodź tu. Ostatni raz.

Odpiął pas i przyciągnął mnie szybko. Och, nie żebym się jakoś specjalnie broniła, kiedy mnie pocałował. Mocno, trochę brutalnie i tak fantastycznie, że wszystkie myśli w jednej sekundzie pierzchły z mojej biednej głowy, a ciało stało się jednym wielkim pożądaniem.

Cholera!

Odsunął się bardzo niechętnie, a ja wciąż zaciskałam palce na jego koszuli.

– Już, Karolino. Więcej cię nie tknę, kochanie.

Patrzyłam półprzytomnie, a Roberto, jeszcze przed chwilą poważny, uśmiechnął się i rozparł na fotelu pasażera.



– Chyba będzie lepiej, jeśli ja poprowadzę – odezwał się z iskrą w oku.

Oddychałam ciężko, zżerana na równi pożądaniem i wyrzutami sumienia. Musiałam mieć je wymalowane na twarzy, bo Roberto przestał się uśmiechać.

– Przepraszam, kochanie – powiedział miękko. – Nie chciałem cię skrzywdzić.

– Nie skrzywdziłeś – Bałam się spojrzeć na niego, więc patrzyłam na dziewczynę z obsługi, flirtującą z jakimś klientem. – Po prostu działasz na mnie... Nie powinno tak być, bo... Kuba...

– Czasami życie nie jest proste, śliczna. – Usłyszałam smutek w jego głosie, więc sumienie, ten durny gnojek, ponownie szarpnęło. Przeniosłam wzrok na Roberto. Patrzył poważnie i z jakąś dziwną czułością. Matko, znowu byłam bliska płaczu. Pokiwał głową i lekko, już obojętnie, poklepał mnie po ramieniu. – Spokojnie, kochanie. To, że tamtego kochasz, wcale nie musi oznaczać, że mnie nie zapragniesz. Dlatego więcej cię nie dotknę. Bo kochasz tę swoją Nemezis, prawda?

Gapiałam się na niego zaskoczona. Jak to... Jak on mógł... ale...

– Karolino? – nalegał, jakby moja odpowiedź miała dla niego znaczenie.

– Tak – wyszeptałam. – Chyba rzeczywiście go kocham.

\*

Dotarliśmy do Tychów dopiero przed osiemnastą. Prowadziłam sama, mimo propozycji Roberto. Początkowo milczeliśmy, ale po piętnastu kilometrach oboje uznaliśmy, że nie ma co udawać, że nie mamy sobie nic do powiedzenia albo że się nie znosimy. Żadne z nas nie należało do milczków i przynajmniej ja wciąż bardzo lubiłam mojego pasażera. Wyglądało na to, że z wzajemnością. Najwyraźniej Roberto nie należał do pamiętliwych mężczyzn, którzy nie potrafią przyjąć do wiadomości odrzucenia, bo znaczną część czasu to on bawił mnie rozmową.

Kiedy zatrzymałam samochód przed blokiem, w którym wynajmowałam mieszkanie, właśnie zaczęło padać. Niemal pionowa ściana deszczu uderzyła w starą clióveczkę.

– Poczekaj – zaproponowałam. – Zanim dobiegniesz do klatki i ty, i twój bagaż będziecie mokrzy.

Skinął zgodnie głową. Przez chwilę milczał, przyglądając się strugom wody spływającym po szybie, a potem popatrzył na mnie.

– Gdyby on nie docenił tego, co dostaje od losu – powiedział poważnie – pamiętaj, że czekam.

O cholera! Gdybym już nie była zakochana... Ale i tak brakło mi tchu. Naprawdę miał gadane.

– Tylko przez jakiś czas, oczywiście – zakończył Roberto z uśmiechem.

– Dziękuję. Nie sądzę, żeby ci groziło długotrwałe czekanie.

– Ja też nie. – Mrugnął.

Ponownie zapadła cisza, a deszcz walił w szyby z jakąś opętańczą siłą. W torebce na tylnym siedzeniu rozdzwonił się telefon, ale go zignorowałam.

– Twoje odwiedziny z Czarkiem raczej nie są możliwe, prawda? – przerwał milczenie Roberto.

– Chyba że w towarzystwie Kuby.

– Boże, nie!

Zachichotaliśmy oboje, chociaż bardziej nerwowo niż z radości.

– Nie chciałbym zawieść twojego bratanka.

Ja też nie chciałam. Młody mi ufał, a ja obiecałam, że dostanie te nieszczęsne lody.

– Może po prostu wpadniesz do moich rodziców? Bardzo cię lubią. Młody też. Któregoś dnia, na obiad i weźmiesz lody na deser?

– Zastanowię się. – Telefon nie przestawał dzwonić, więc Roberto sięgnął do tyłu i podał mi torebkę. – Odbierz, bo jeszcze pomyśli Bóg wie co.

– To nie Kuba – odparłam trochę zdziwiona, gdy zerknęłam na wyświetlacz. – To Jasiek, mój brat. Cześć – to było już do Jaśka – coś się stało?

– Mamę zabrało pogotowie. – Głos brata drżał. – Tata pojechał z nią. Ja musiałem zostać z Czarkiem, bo wpadł w histerię, kiedy zemdląca.

– Jak to pogotowie? – Poczułam nagle niesamowity chłód, a zaraz potem uderzenie gorąca. Chryste, dawno się tak nie bałam.

– Zdenerwowała się... I zemdląca.

– Czym się zdenerwowała? – Brat milczał, więc wrzasnęłam: – Jasiek! Czym?

– Anka ją odwiedziła – wyszeptał Jasiek.

Zamilkłam, bo gdybym coś teraz powiedziała, oboje byśmy tego żalowali.

– Karolina?

– Do którego szpitala?

– Wojewódzkiego.

– Jadę. – I rozłączyłam się. – Roberto – spojrzałam na niego – mamę zabrała karetka. Muszę jechać do szpitala.

– Pojadę z tobą.

– Nie trzeba. Jesteś zmęczony...

– Jedź – polecił łagodnie.

Nie miałam siły dłużej z nim dyskutować. Strach o mamę przeważał nawet nad wściekłością na Puszczalską. Deszcz wciąż walił w karoserię, a ulice powoli zmieniały się w rwące potoki, kiedy clióweczka mknęła przez Tychy do Szpitala Wojewódzkiego. Skupiona na drodze, starałam się nie myśleć ani o mamie, ani o Ance. Zbyt martwiłam się o pierwszą i za bardzo byłam wściekła na drugą. Złamałam chyba wszystkie przepisy, bo już po siedmiu minutach byłam przed szpitalem i szukałam miejsca do zaparkowania.

– Biegnij do mamy, ja zaparkuję i cię znajdę – zaoferował Roberto, a ja chętnie się zgodziłam.

Zamiast szukać, wysłałam wiadomość do taty. Odpowiedział błyskawicznie. Byli na oddziale kardiologicznym. Słowo „kardiologiczny” wywołało zimny pot. Jezu, serce? Mama zawsze miała zdrowe serce. Nie może jej się nic stać. Jest mi potrzebna. Jest nam potrzebna...

Wysłałam SMS-a do Roberto, a potem wyciszyłam telefon i pobiegłam na oddział. Przy wejściu natknęłam się na tatę. Siedział przed gabinetem lekarskim, bledszy niż zwykle, ze ściągniętą twarzą.

– Cześć, tatuś. Wiadomo coś? – zapytałam, po tym jak pocałowałam go w policzek.

– Robią jej badania. Najpierw zemdląca, a potem miała strasznie wysokie ciśnienie.

Przełknęłam przekleństwo.

– Usiądź, dziecko. Denerwujesz mnie, kiedy tak chodzisz. – Tata wskazał mi krzesło obok siebie.

– Siedziałam ostatnie kilka godzin. Nie mogę teraz, bo za bardzo się stresuję.

Pokiwał głową.

– Ja też, ale twoja mama to twarda zawodniczka, Karolino. Wyjdzie z tego.

– Tatuś...

– Wyjdzie – stwierdził autorytatywnie. – Twój brat pewnie panikuje? Rozmawiał z nią, kiedy zemdląca, a zawsze był miękki. Mama ciągle mówi, że to ty powinnaś być delikatniejsza, a to z niego jest wrażliwiec.

– Niech panikuje – warknęłam. – Po cholere zapraszał Puszczalską?

– Po pierwsze nie mów tak o Annie – powiedział spokojnie tata, ale ton miał nieprzejednany. – To matka mojego wnuka i chłopiec nie powinien, nawet przypadkiem i nie rozumiejąc tego słowa, usłyszeć takiego określenia jej osoby. Nie! – Uniósł rękę, kiedy otwierałam już usta. – Nie, Karolino! Ludzie popełniają błędy, a ona jest tylko człowiekiem. Popełniła błąd, a z tego, co mówi twój brat, wynika, że go żałuje i się zmieniła. Nie chcę więcej usłyszeć takiego słowa z twoich ust. Rozumiesz?

– Jezu, tato, nie mam pięciu lat! Nie strofuj mnie jak dziecka – fuknęłam.

– To nie zachowuj się jak dziecko.

Pokręciłam głową i usiadłam obok niego.

– To po pierwsze. A po drugie?

– Po drugie to nie Jasiek zaprosił Annę, ale my. Ja i mama.

– Co?! – podniosłam głos.

– Ciszej, dziecko, bo nas wyproszą. Ja i mama zaprosiliśmy Annę. Czas najwyższy przestać udawać, że ona nie istnieje. Nie da się zapomnieć, że Czarek ma również matkę, skoro zechciała wrócić. Zamierzaliśmy to z nią omówić. Tyle tylko, że Jasiek miał zabrać Młodego na plac zabaw. Nie

byliśmy przygotowani na spotkanie chłopca z Anną. Tymczasem pogoda się zepsuła, Jasiak nie zdawał sobie z tego sprawy, więc wrócił wcześniej... I mama się zestresowała. Ot, cała historia.

Siedziałam w milczeniu, sama już nie wiedząc, na kogo się złościć, kiedy otworzyły się drzwi korytarza i wszedł Roberto. Przywitał się z ojcem i usiadł obok mnie. Tacie nawet nie drgnęła powieka, chociaż ledwie dwa dni wcześniej poznał Kubę. Cóż, przy takich dzieciach jak ja i Jasiak przywykł do niespodzianek.

– Coś już wiadomo? – zapytał Roberto.

– Tylko tyle, że moi rodzice mają za miękkie serca – warknęłam w odpowiedzi. Tato zgromił mnie spojrzeniem, ale nie skomentował, za to Roberto wyglądał, jakby oczekiwał wytłumaczenia. Streściłam mu więc sytuację.

– Twój rodzice mają rację – ocenił cicho. – Nie można ukrywać przed chłopcem prawdy.

– Jasne – sapnęłam. – I z tej racji mama skończyła na oddziale! Dlaczego, do licha, nie trzymasz mojej strony?

– Bo, kochanie, nie muszę. – Poklepał mnie uspokajająco. – Przynieść wam coś do picia? Widziałem na dole automat.

– W sumie napiłbym się wody – przytaknął tata.

– Karolino?

– Nie chcę niczego. – A że Roberto wciąż stał i patrzył na mnie tak, jak się patrzy na uparte dziecko, westchnęłam i dodałam: – Jezu, dobra, kup mi czekoladę na gorąco. Magnez mi się przyda.

Skinął głową i poszedł. Ledwie zniknął za drzwiami, tata spojrzał na mnie pytająco.

– Odbierałam go dzisiaj z lotniska, kiedy zadzwonił Jasiak – wytłumaczyłam.

– To chyba nie on powinien być tu z tobą, prawda? – Taaa, tata też potrafił okazać dezaprobatę jednym zdaniem.

– Uparł się. I uprzedzając twoje święte oburzenie, Roberto wie o Kubie. Rozstaliśmy się w zgodzie.

– Jakoś nie widzę, żebyście się rozstali. I nie tym tonem, moja droga.

Syknęłam wściekle, ale nie dyskutowałam. Dyskutować mogłam z mamą. Taty słuchałam. Taki był zawsze układ w naszym domu.

Roberto wrócił po kilku minutach, dzierżąc dwa kubki z gorącymi napojami i butelkę wody.

– To nawet nie pachnie jak kawa – pożalił się.

– Trzeba było zostać w domu – warknęłam.

– Karolina! – Tata podniósł głos.

– Spokojnie. – Roberto uśmiechnął się, klepiąc go w ramię. – Rozumiem ją. Miałem tak przez kilka ostatnich dni. Musi na kimś odreagować. Wyjątkowo mogę się poświęcić.

Znów przełknęłam przekleństwo. Może bym nawet na niego nakrzyczała, gdyby właśnie w tej chwili nie podszedł do nas lekarz. Był dość młody i przeraźliwie chudy. Przedstawił się grzecznie i od razu przeszedł do meritum.

– Pani Wójcik jest osłabiona, ale echo serca i EKG nie wykazały zmian. Niepokoi nas jednak ten nagły skok ciśnienia, więc zostawimy ją na obserwacji do jutra.

– Możemy ją zobaczyć? – zapytałam.

– Możecie, oczywiście, ale dostała dość mocne środki i zasnęła.

– Panie doktorze... – zaczął nerwowo tata.

Lekarz uśmiechnął się uspakajająco.

– Proszę się nie martwić. To silna kobieta. Najwyraźniej zareagowała na jakiś stres. Ta obserwacja jest naprawdę tylko profilaktycznie. Zaprowadzę państwa.

Minęło kilka sekund, nim dotarły do mnie jego słowa. Poczułam taką ulgę, że łzy napłynęły mi do oczu. Cholera, przez ostatnie dni ryczałam częściej niż przez poprzednie pół roku.

Roberto nie zrozumiał lekarza, ale dostrzegł ulgę na naszych twarzach i też odetchnął. Potem, gdy zobaczył, że płaczę, podał mi chusteczkę. Tak, elegancki mężczyzna zawsze ma przy sobie chusteczki. Wytarłam oczy i poszłam za lekarzem.

\*

Mama spała, a stojące przy jej łóżku urządzenia pikały cicho i jednostajnie. Wyglądała blado i jakoś tak nienaturalnie spokojnie. Dawno nie widziałam jej takiej... hmm... pogodnej. Tak, to było właściwe słowo, pogodnej. Tata zaś, kiedy najgorszy stres minął, sprawiał wrażenie wyczerpanego. Przyjechał do szpitala karetką razem z mamą, więc chciałam go odwiedzić do domu, ale uparł się, że trochę przy niej posiedzi.

– Wrócę po ciebie przed dziewiątą, dobrze? – zaproponowałam. – Odwiozę tylko Roberto i podjadę do Jaśka. Dłużej i tak nie możesz tu zostać.

Potaknął niechętnie, więc cmoknęłam go w czoło i wyszłam.

– Jezu – sapnęłam do Roberto. – Szalony dzień. Ależ mnie nastraszyli.

Kiwał głową w milczeniu. Cóż, ostatecznie dopiero co sam to przeszedł. Zapewne siedząc ze mną w szpitalu, przeżywał to na nowo. Mama miała rację, był dobrym człowiekiem. Dobrym przyjacielem.

– Odwiozę cię do brata – powiedział, kiedy dotarliśmy do samochodu.

– Nie trzeba. Poradzę sobie.

– Pozwól mi zrobić dobry uczynek, Karolino. – Uśmiechnął się. – Wyglądasz na skonaną.

– Cóż, to nie było najłatwiejsze popołudnie, a i wczoraj... O jasna cholera! – Przystanęłam nagle, nerwowo grzebiąc w torebce. Jak zwykle, kiedy był potrzebny, telefon nie chciał dać się znaleźć. Wreszcie go wyciągnęłam. Trzy nieodebrane. Dwa razy Jasiek i raz Kuba. I SMS od niego. Tylko jeden: „Co się dzieje?”. Zupełnie o nim zapomniałam. Rany boskie, dochodziła dwudziesta. Nie sądziłam, że jest tak późno!

Wybrałam jego numer, ale nie odbierał. Wybrałam jeszcze raz, a potem kolejny... Jezu, Kuba, nie bądź dzieckiem – krzyczałam w myślach.

Odebrał przy czwartej próbie.

– Tak? – Zero czułości, czy choćby przywitania się. Zimne i oschłe jedno słówko.

– Nie złość się. Właśnie wyszłam ze szpitala.

– Jezu, Karolina, co się stało? – O, tak lepiej. Troska, niepokój. Od razu poczułam się odrobinę szczęśliwsza.

– Mama jest na kardiologii. Zabrało ją pogotowie. Jasiek zadzwonił, kiedy wracałam. Wiem, że powinnam dać ci znać, ale tak się bałam, Kuba... Tak się bałam... Nie mogłam w ogóle myśleć.

– Rozumiem, mała. Jedziesz do domu?

– Muszę skoczyć do brata, a potem odebrać tatę ze szpitala. Chciał jeszcze zostać z mamą. – Nie wspomniałam o Roberto stojącym obok. Cholera, tata miał rację. To nie przystojny Włoch powinien być ze mną w szpitalu, a ten, który powinien, raczej nie ucieszyłby się z takiej zamiany. – Będę w domu po dziewiątej.

– Nie zostajesz u rodziców na noc?

Zawahałam się, ale w końcu kiedyś muszę mu to powiedzieć, prawda?

– Nie. Potrzebuję cię, Kuba. To był cholernie ciężki dzień.

– Zadzwon, kiedy wrócisz. Przyjdę... Karolina?

– Tak? – Pociągnęłam nosem.

Milczał przez chwilę, wreszcie westchnął i dodał:

– Jestem idiotą.

– Wiem, Kuba, ale taki mi pasujesz.

Roześmiał się, a później rozłączył. Schowałam telefon do torebki i popatrzyłam na Roberto.

– Naprawdę szkoda, kochanie. – Pokręcił głową i wszedł do samochodu.



## ROZDZIAŁ 12

Deszcz uderzał jednostajnie w szyby jak jakaś nudna, usypiająca melodia. Ta tam, ta tam, ta tam. Wciąż od nowa, w tym samym rytmie. Obudziłam się tuż przed budzikiem, ale nie miałam siły nawet unieść powiek. Dopiero kiedy zadzwonił, intensywny i męczący, westchnęłam i sięgnęłam po telefon, żeby go wyłączyć. I zaraz wróciłam pod kołdrę, do mocnego i ciepłego ciała mojego chłopaka.

Mojego.

– Uhm... – wymruczał Kuba, obejmując mnie mocno. – Która godzina?

– Szósta.

– Na litość boską, po co wstajemy o szóstej?!

– Nie wstajemy. Przytulamy się – oświadczyłam.

– Chyba że tak – zgodził się chętnie. Objął mnie mocno, czule i jeśli nie brać pod uwagę dużej dłoni na moich pośladkach, bez seksualnych podtekstów. – Tak mogę się budzić każdego dnia.

– Nie chcę się budzić – wymruczałam. – Zadzwonimy do pracy, że bierzemy wolne? I będziemy tak leżeć cały dzień, słuchając deszczu stukającego o szyby.

– Kusisz, mała – wyszeptał w moje włosy. Ziewnął i przytulił mnie jeszcze mocniej. – Zastanowimy się, dobrze? Będziemy tak się miziać przez godzinę, a potem postanowimy, czy jesteśmy gotowi na dzień w łóżku... Bez seksu?

– Aha.

– To jaka w tym dla mnie przyjemność? – Zachichotał, a kiedy się lekko spięłam, wzmocnił uścisk. – Żartowałem, babo.

– Taaaa? Bo właśnie chciałam zadbać o tę twoją przyjemność.

Zamruczał jak kotka Magdy i szybko przewrócił mnie na plecy. Ciężar jego ciała błyskawicznie mnie podniecił, więc pocałunek zmienił się w małe tornado. Takie, jakie zwykle prowadzi do głośnego wzywania Boga albo gwałtownego łapania oddechu z wysokim zaśpiewem na końcu. Niestety z

wiadomych przyczyn to konkretne tornado zakończyło się tylko na przyspieszonym tętnie, zwalniającym pod wpływem czułości.

Minuty mijały, a żadne z nas nie spieszyło się, by wyjść z łóżka. Wreszcie wybiła siódma. Na zewnątrz wciąż padał deszcz, ale powoli tracił na intensywności. Nie uderzał już w szyby, a jedynie szumiał odległe. Kuba znów zamienił nas miejscami, leżałam więc z głową na jego piersi, słuchając równego bicia serca. Bum, bum, bum...

Sheeran wdarł się w tę słodką ciszę, przez co poderwałam się niemal do pionu. Błyskawicznie pomyślałam o mamie i lodowaty płomień przemknął przez moje ciało. Złapałam komórkę, spojrzałam na numer i odetchnęłam.

– Cholera, Roberto – warknęłam do telefonu. – Chcesz mnie wykończyć? Myślałam, że to coś z mamą...

Kuba zacisnął usta, gdy usłyszał imię potencjalnego rywala. Cholera, serio? Jakbym nie miała większych problemów?

– Coś się stało? – przeszłam na angielski, żeby zazdrośnik też rozumiał. – Dlaczego dzwonisz?

– Nie w porę?

– Delikatnie mówiąc.

– Twój chłopak słucha i ma mord w oczach?

– Nie masz pojęcia, jak wielki.

Zachichotał. Gnojek.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego – warknęłam.

– Przepraszam. To taki śmiech przez łzy. Samochód mi nie odpalił, a pogoda jest koszmarna. Myślałem, że może podrzucisz mnie do pracy. Nie sądziłem, że... że nie będziesz sama.

Westchnęłam.

– Czekaj, zapytam Kubę...

Mój brat powiedział kiedyś, że przeciętny facet jest jak owczarek niemiecki – terytorialny do bólu. Wie, co należy do niego, i warcząc, ewentualnie gryząc, daje wszystkim do zrozumienia, że co jego, tego nie rusz. Kiedy jednak ktoś szanuje jego teren, facet może nawet, jak wspomniany owczarek, pomerdać

ogonkiem. Nie wiem, czy Jasiek miał rację co do wszystkich mężczyzn, ale ten jeden konkretny, którego moja mamcia uważała za bezpieczniejszy wybór, ten pasował do schematu. Na dźwięk imienia Roberto prawie pokazał kły, ale gdy powiedziałam, że go zapytam... O, wtedy wsparł się na poduszkach z łaskawym uśmiechem i czekał.

Mężczyźni!

– Roberto ma problem z samochodem i prosi, żebyśmy podrzucili go do pracy – streściłam rozmowę.

– Powiedziałaś mu, że tu jestem – Kuba bardziej oświadczył, niż zapytał, cholernie zadowolonym z siebie tonem.

– Sam się domyślił. Zwykle nie rozmawiamy po angielsku. To bystry chłopiec. Co mam mu powiedzieć?

Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się złośliwie.

– Powiedz mu, że tylko cię bzyknę i jedziemy. – Objął mnie i przyciągnął, żeby pocałować. Owczarek niemiecki w pełnej krasie.

– Małpa! – Wyrwałam się, chichocząc. – Zostaw! Niegrzeczny Kuba! Niegrzeczny! – pisnęłam, a później wyskoczyłam z łóżka i dopiero wtedy powiedziałam do słuchawki: – Będziemy za jakieś dwadzieścia minut.

\*

Oczywiście nie byliśmy. Dojechaliśmy na Balbinę za dziesięć ósma i była to głównie wina Kuby. Robił wszystko, żebyśmy się spóźnili. Włączył tryb owczarka i nie zamierzał go szybko dezaktywować. Gdybym nie zezłościła się wreszcie, pewnie i o ósmej nie dotarlibyśmy przed blok Roberto.

A on stał i czekał w drzwiach klatki schodowej. Nie wyglądał na zniecierpliwionego, raczej dobrze się bawił. W przeciwieństwie do mnie.

– Cześć – przywitał się, gdy wsiadł. Zmierzyli się z Kubą wzrokiem jak rasowi rywale. Testosteron aż roznosił samochód.

– Cześć. Przepraszamy za spóźnienie. – Wtrąciłam się w pojedynek na mordercze spojrzenia.

– Byłem pewien, że tak będzie. – Uśmiechnął się swobodnie Roberto. – Jak mama?

– Dzwoniłam przed chwilą do Jaśka. Zawiózł do niej tatę. Dadzą mi znać, kiedy będą coś więcej wiedzieć.

– Gdybyś potrzebowała wyjść, nie krępuj się – oświadczył tonem szefa i rozparł się na tylnym siedzeniu.

– Skąd on wie o twojej mamie? – chłodno zapytał Kuba po polsku.

– Mama trafiła do szpitala, kiedy go odwoziłam. – Wzruszyłam ramionami.

– Słuchaj... Kuba? Kuba, prawda? – wtrącił Roberto, według mnie specjalnie udając, że nie pamięta imienia. – Nie masz się co złościć na Karolinę. Lubię jej rodzinę, więc troszczę się o nich.

Kuba zerknął we wsteczne lustro i zacisnął zęby.

– Nic w tym dziwnego, że byłem z nią wczoraj w szpitalu...

O jasna cholera!

– Był z tobą w szpitalu? – warknął Kuba.

– Mówiłam ci, że go odwoziłam, kiedy Jasiek zadzwonił.

– Aż do ósmej? Był z tobą przez cały czas? A ty nawet nie pomyślałaś, żeby do mnie zadzwonić? – zapytał wściekle.

– Kuba...

Spojrzał na mnie gniewnie i pokręcił głową.

– Nie – powiedział tylko.

– Jezu, nie bądź dzieckiem...

– Ja?! Facet nie chce odpuścić, a ty jak ta ćma do ognia... I to ja jestem dzieckiem?! – krzyczał.

– Kuba...

– Nie! Nie teraz! Nie chcę z tobą gadać przy nim! – warknął.

– Ale...

– Nie!

Zatrzymał samochód pod firmą i czekał, nie patrząc na mnie. Roberto wysiadł i stanął w drzwiach firmy, a ja i Kuba wciąż siedzieliśmy w aucie.

– Słuchaj... – zaczęłam.

Popatrzył na mnie. Był wściekły. Naprawdę wściekły. Jeszcze go takim nie widziałam.

– Kuba...

– Idziemy do pracy. Porozmawiamy później.

Wysiadłam więc i stanęłam przy samochodzie. Minął gniewnie mnie, a potem Roberto i wszedł do firmy.

Trochę go rozumiałam. Nie żebym od razu miała poczucie winy czy coś, ale trochę rozumiałam. Zapomniałam o nim wczoraj. Całkiem zapomniałam. Miał prawo czuć się odrzucony. Jakoś trzeba to załagodzić.

Owczarki bywają groźne.

\*

Przez następne dwie godziny w naszym pokoju panowała grobowa cisza. Nikt się nie odważył nawet włączyć radia. Grzesiek milczał, wpatrzony w monitor, a Kuba uderzał w klawiaturę z energią wartą lepszej sprawy.

O dziesiątej zadzwonił telefon na moim biurku.

– Karolino, proszę, przyjdź do mnie – polecił Roberto.

Kuba poderwał głowę, kiedy wstawałam, a ja nagle poczułam się śmiertelnie zmęczona. Nie wiedziałam, że czekolada może mieć taki lodowaty odcień.

Roberto siedział w dawnym biurze pani prezes. Zdecydowanie lepiej niż ona wyglądał za ciężkim mahoniowym biurkiem. Uśmiechnął się, kiedy weszłam, ale nawet nie drgnął, rozparty w dużym eleganckim fotelu. Dopiero gdy odruchowo chciałam zamknąć drzwi, powstrzymał mnie ruchem ręki.

– Twój chłopak gotów tu wpaść i zdemolować pokój – zażartował. – Siadaj, proszę. – Kiedy posłuchałam, kontynuował: – Mam dla ciebie propozycję. Potrzebuję asystentki. Nie sekretarki, tylko asystentki, najlepiej władającej włoskim, znającej realia firmy i rynku. Sprawdziłem twoje umiejętności, przejrzałem większość raportów, które prezentował Tomasz. Zakładam, że były twojego autorstwa, prawda? Jeśli chcesz, to stanowisko jest twoje. Z trzydziestoprocentową podwyżką.

Chyba nie wyglądałam najbystrzej, bo się roześmiał.

– Jesteś tu?

– Zaskoczyłeś mnie.

– Wiem.

– Muszę się zastanowić.

– To też wiem. – Uderzał lekko palcami w blat biurka. Kiedy zaczęłam się podnosić, dodał: – Nie wiedziałem, że mu nie powiedziałaś. Nie chcę niczego psuć.

Spojrzałam w niebieskie oczy młodego Bovy, pięknego jak marzenia nastolatki, i westchnęłam.

– Wierzę ci, Roberto. Szkoda, że on nie wierzy mnie.

– Nie wiem, czy cię to pocieszy, śliczna – wstał i podszedł – ale mnie też by szlag trafił, gdyby moja dziewczyna spędziła taki trudny wieczór ze swoim byłym zamiast ze mną.

– Jezu, Roberto. – Przewróciłam oczami. – Ty zacznij trzymać moją stronę, co?

Roześmiał się i wyciągnął dłoń, ale cofnął ją, nim dotarła do celu.

– Idź, przemyśl moją propozycję, Karolino. – Wrócił za biurko, naciągając maskę szefa. Pokiwałam głową i wyszłam z gabinetu.

Kiedy wróciłam do naszego pokoju, Kuby i Grzeška nie było. Zabrałam się do pracy, ale każda komórka w arkuszu kalkulacyjnym buntowała się pod klawiszami. Zestawienia, które zwykle wykonywałam jak maszyna, teraz szły mi opornie. Jakoś nie mogłam się skupić. Śpiew Sheerana potraktowałam jak wybawienie, chociaż imię brata na wyświetlaczu lekko mnie zestresowało.

– Co jest? – zapytałam nerwowo.

– Mama musi cię nauczyć odbierania telefonów, siostra.

– Sorry, mam ciężki dzień. Z mamą wszystko w porządku?

– Tak, wychodzi dzisiaj. Odbierzemy ją około trzynastej. Przyjedziesz do szpitala czy dopiero do domu po pracy?

– Do szpitala. Mogę wyjść, kiedy chcę.

– Dobrze mieć chody u szefa, co?

– Och, Jasiu, nie wiesz, o czym mówisz – jęknęłam.

- Aż tak źle?
- Gorzej. Zbierzesz mnie po drodze? Chyba nie mam co liczyć na podwiezienie przez swojego... przez Kubę.
- Jasne... Karo...
- Ta?
- Nie przejmuj się.
- Aha.

\*

O dwunastej panów wciąż nie było, a Kuba odrzucił mnie, kiedy zadzwoniłam. Wysłałam mu wiadomość, że jadę po mamę przed trzynastą i że chciałabym porozmawiać, ale nie odpisał. Tłumaczyłam sobie, że pewnie pojechali do jakiegoś klienta i nie może odpisać ani odebrać, ale jakoś sama w to nie wierzyłam.

Roberto nie zapytał, czy potrzebuję towarzystwa, kiedy poszłam mu powiedzieć, że chcę wyjść wcześniej. Jasne, teraz nagle postanowił trzymać dystans. Gdyby wczoraj nie pchał się z pomocą, teraz miałabym mniej problemów.

Gdy czekałam na brata, zerknęłam ostatni raz na komórkę. Wciąż nic. Martwa cisza. Cholera!

– Nie wyglądasz za szczególnie – skomentował braciszek, kiedy wsiadłam do samochodu. – Weź się uśmiechnij, bo matka ponownie trafi na OIOM. Jezu! Nie tak! – jęknął, bo wykrzywiłam usta w parodii uśmiechu. – Chyba że chcesz nas uczynić pólsierotami.

– To nie jest śmieszne.

– Twój wyraz twarzy też nie. Mamy z pięć minut, zdążysz opowiedzieć?

– Nie ma co opowiadać. Faceci to idioci!

Spojrzał na mnie spode łba, a potem westchnął.

– Może i masz rację. Czasami. Nie martw się, przejdzie mu.

Wzruszyłam ramionami, bo jakoś nie byłam tego pewna, ale dalsza rozmowa na ten temat skończyłaby się łzami.

Rodzice czekali już na korytarzu na wypis. Mama nie wyglądała na kogoś, kto właśnie opuszcza szpital, do którego trafił przywieziony karetką. Uśmiechała się radośnie, flirtowała z lekarzem, dyskutowała z pielęgniarkami... Wyglądała na zrelaksowaną, jakby to było jakieś spa, a nie oddział kardiologiczny.

Tato spoglądał na nią z mieszaniną troski, zachwyty i dumy. Odkąd pamiętam, zawsze tak patrzył, no może bez tej troski. Ona na szczęście wkradała się w jego spojrzenie dość rzadko. Kiedy ich obserwowałam, czułam radość zaprawioną odrobiną zazdrości. Też bym tak chciała. Boże, jak bardzo bym chciała. Jakoś jednak ani mnie, ani mojemu bratu nie dane było zaznać takiej bezwarunkowej miłości. Pewnie ta dwójka wyczerpała zapas rodzinny i nam zostały tylko krótkie związki bez przyszłości.

– Czemu płaczesz, Karolinko?

– To z radości, mamo – zełgałam bezczelnie. – Bardzo nas zmartwiłaś.

Tak. Czasami kłamstwo to najlepsze rozwiązanie.

\*

Jasiek przywiózł Młodego z przedszkola po piętnastej. Do tego czasu zdążyłam wysłać cztery SMS-y i dwa razy zadzwonić. I wciąż nic. Zdechły Azorek ma lepszy nastrój niż ja w to czwartkowe popołudnie. Dodatkowo musiałam się starać dla mamy. Udawanie radosnej Karoliny szło mi raczej topornie, bo po czwartej Jasiek ogłosił, że pójdziemy we trójkę na lody. Mama tylko zerknęła za okno, gdzie niskie, ciemne chmury wisiały tuż nad drzewami. Nie skomentowała jednak nagłej braterskiej miłości. Głównie dlatego, że wystraszony wczorajszymi wydarzeniami Czarek nie wiedział, jak się zachować, więc chodził wokół babci wyjątkowo grzecznie, nieustannie się jej przyglądając, co zaczęło być nieco irytujące. Pewnie z tego powodu pomyśl, żebyśmy zabrali Młodego na lody, tak zachwycił rodziców.

Pojechaliśmy do najsłynniejszej tyskiej lodziarni, gdzie nawet w taki ciemny, ponury czerwcowy dzień stała kolejka do okienka. Młody, daleko od babci, a blisko ukochanego przysmaku, odzyskał nastrój i biegał tam i z powrotem od nas, do wywieszki z wymalowanymi porcjami. Co rusz wracał z nowym pomysłem, a wyrodny ojciec i jeszcze wyrodniejsza ciotka kiwali zgodnie głowami. W tamtym momencie, oboje pogrążeni we własnych myślach, zgodzilibyśmy się nawet na pięć gałek z posypką z m&m'sów.



– Dobra, ja wiem, co mnie gnębi, a co z tobą? – zapytałam wreszcie, bo jakoś nie mogłam uwierzyć, że brat jest taki ponury z troski o mnie.

Pokręcił głową w milczeniu. Przed nami stały jeszcze trzy postawne kobiety, a Młody wrócił z kolejną lodową wizją.

– Jasiak?

– Anka chce przyjść na urodziny Czarka.

Odetchnęłam głęboko. Przed nami zostały jeszcze dwie kobiety, a ja właśnie straciłam apetyt.

– Rodzice ją zaprosili – dodał Jasiak.

– Cholera – westchnęłam i poklepałam brata po ramieniu. – Z nimi nie wygrasz.

– Nie wiem, czy chcę wygrywać, Karo. – Błękitne oczy, takie same jak w pulchnej buźce Młodego, spojrzały na mnie smutno. – Spotkałem się z nią kilka razy. Jest inna. Wyciszona, nieszczęśliwa, samotna. To nie ta sama dziewczyna. Nie ma już plastikowej Ani.

– Ty wciąż ją kochasz, co?

Milczał wodząc spojrzeniem za biegającym synem.

– Nie wiem – odpowiedział w końcu. – Naprawdę nie wiem.

Staliśmy tak w milczeniu. Wysoko nad nami wiatr przeganiał chmury, by w końcu tu i ówdzie mógł pojawić się skrawek błękitnego nieba, a samotny słaby promyczek schowanego wśród szarości słońca zatańczył wśród liści.

Wszystko się jakoś tak popaprało.

\*

Wróciłam do domu po dwudziestej pierwszej. Powinna zostać u rodziców, ale jakoś głupio wierzyłam, że kiedy stanę przed blokiem, zobaczę Kubę czekającego na mnie. Jeszcze wjeżdżając na trzecie piętro, miałam nadzieję, mimo że telefon milczał przez cały dzień. Nieustannie miałam nadzieję.

Rany boskie, przecież nie zrobiłam nic aż tak złego!

Jakoś około dwudziestej trzeciej uznałam, że wiadomość jednak nie przyjdzie. Wzięłam prysznic, usiadłam w łóżku, podciągnęłam kolana pod

brodę i zapatrzyłam się w światła niezasypiającego miasta. Błyszczały w mroku jak setki złotych kropli w aksamicie nocy.

Skończyła mi się miesięczka, ale nie miałam komu tego powiedzieć.

## ROZDZIAŁ 13

Piątek. Wymarzony, upragniony piątek. Taaa...

Z lustra patrzyła na mnie opuchnięta laska, z czerwonym nosem i małymi szparkami zamiast oczu. Kara za płacz do trzeciej nad ranem. W tym stanie ani do pracy, ani do rodziców iść raczej nie powinnam. Chociaż co mi zależy? Kuba postanowił mnie ignorować, Roberto trzymać dystans... Byłam niechciana... Nie, stop. Byłam wolna. Wolna. To jest dobre podejście.

Ubrałam się niechętnie, w dzinsy i T-shirt. A po cholere miałam się stroić? Kiedy jednak sięgnęłam po podkład, zrozumiałam, że dzisiejszy dzień mnie jednak przerasta. Wzięłam w dłoń komórkę i przez jedno czy dwa uderzenia serca miałam głupią nadzieję, że może po prostu nie słyszałam, jak dzwoniła. Nadzieja zgasła, kiedy tylko ją odblokowałam. Wystukałam wiadomość do Roberto: „źle się czuję, biorę urlop” i zaraz go poprawiłam na „nie przyjdę dzisiaj”. Palec zawisł nad „wyslij”.

Bo niby dlaczego mam się ukrywać? Bo mój niedoszły chłopak to idiota? Bo zakochałam się w skretyniałym zazdrośniku? A co? A zakochałam się. Bywa. Najlepszym się zdarza, patrz Jasiek!

Usunęłam wiadomość, skończyłam makijaż i pojechałam do pracy.

\*

Kuby nie było. Grześka zresztą też. Szkoda, byłam właśnie na etapie złości po użalaniu, więc dobrze by mi zrobiła ich obecność.

Magda wpadła o jedenastej.

– Jezu, ale wyglądasz – jęknęła.

– Dzięki, też cię kocham.

– Ryczałaś całą noc czy co?

– Coś koło tego.

– Odwaliło ci? Tylko dlatego, że chłop pojechał do Czech? Przecież wróci na tę dzisiejszą imprezkę u Grześka.

– O? Pojechał? – zapytałam wściekle, ale Magda nie usłyszała złości w moim głosie, bo kontynuowała:

– A nie mówił? To nagle wypadło. Wielgachny kontrakt ponoć, to wysłali ich obu. Nawet nie dali im się spakować. Jolka bukowała hotel na ostatni moment. Pokłóciliście się, czy jak?

– Żeby się kłócić, trzeba rozmawiać – burknęłam.

– Aaaa – Magda wreszcie załapała i usiadła przy mnie, po czym poklepała mnie po ramieniu. – Bo ty, Karo, strasznie przewrażliwiona jesteś. I wszystko tak śmiertelnie poważnie. I ten twój boski księżę to chyba też. A tak to cholernie trudno się żyje.

– Tobie łatwiej? Nic na poważnie? – zakpiłam, bo byłam zbyt zła na cały świat, żeby liczyć się z czyimiś uczuciami.

Magda cofnęła się lekko.

– To nie tak – wyszeptała.

– Magda?

– Nie tak – pokręciła głową i wyszła z pokoju.

No zajebiście. Mój chłopak... jeśli to wciąż jeszcze mój chłopak, nie gada ze mną, a teraz jeszcze przyjaciółka się obraziła. A bo też, cholera, mam niewyparzoną gębę. Gdyby nie te durne wloty i upadki miłosne, pewnie bym zauważyła, że z Magdą jest coś nie tak. Jakaś taka poważna i wyciszona się zrobiła. Zamiast tego walnęłam kretyński tekst...

Jak tak dalej pójdzie, zostanę sama z tą cholerną sztuczną szczęką w szklance na nocnej szafce.

\*

Piątki w pracy zawsze okrutnie się ciągną. Nieważne, jak dużo masz do zrobienia, i tak każda minuta snuje się w nieskończoność. Kolejne godziny zdają się nie mieć końca. Zwłaszcza kiedy co dziesięć minut zerkasz na komórkę. Przecież ta jedenasta była tak dawno temu, dlaczego dopiero jest jedenasta dwadzieścia? Tak, czas, gdy go potrzebujesz, przecieka przez palce,

kiedy jednak pragniesz, by przyspieszył, płynie wolniej niż woda poniżej zera stopni.

Dodaj do tego parszywy nastrój, a zestaw depresjotwórczy masz gotowy.

Kuba wciąż milczał, Magda nie wychodziła z pokoju i nie odpowiadała na skype'owe zaczepki, a Roberto miał spotkanie za spotkaniem. Chociaż z nim i tak nie zamierzałam rozmawiać. Tak po prostu stwierdziłam. Z chwili na chwilę czułam się bardziej nieszczęśliwa i samotna.

O piętnastej osiągnęłam dno dna. Kolejna analiza, kolejne rzędy cyferek i ból prawie fizyczny, bo telefon milczał.

O piętnastej dziesięć sięgnęłam po komórkę i napisałam:

„Nie zrobiłam nic aż tak złego. Jesteś podły”.

Potem poprawiłam to na:

„Jesteś podły. Nie zrobiłam nic złego”.

A jeszcze później na:

„Mówiłeś, że ci zależy. Kłamałeś”.

Ale i tego nie wysłałam. Zostawiłam jednak w kopii roboczej, na wszelki wypadek. Schowałam telefon, wytarłam nos i postanowiłam jeszcze trochę popracować.

\*

W stanie kompletnej rozsyпки pojechałam do Alessio. Stary Włoch zobaczył mnie i bez pytania o szczegóły postawił pod nosem talerz specjalnego deseru.

– Jedz – polecił.

– Zemdli mnie. – Pociągnęłam nosem

– Eee tam. – Machnął ręką, a później przysiadł obok mnie z drugą łyżeczką i zabrał się do jedzenia.

W milczeniu pochłanialiśmy na spółkę ogromny talerz łakoci, a z każdą łyżeczką czułam się ciut, ciut lepiej. Nie zemdliło mnie, mimo że pochłonęłam ponad połowę. Czekolada aksamitnie spływała po języku. Najśłodsze naturalne lekarstwo świata, nieodmiennie idealne na żal.

Komórka leżała przy talerzu. Sięgnęłam po nią i napisałam do Magdy:

„Kocham cię, babo. Przepraszam”.

Odpowiedź dostałam błyskawicznie:

„Ja ciebie też”.

Nie skonkretyzowała, czy kocha, czy przepasza, ale to nie miało znaczenia. Było trochę lepiej. Ciut, ciut. Patrzyłam na tę wiadomość od przyjaciółki i biedne, połamane serduszko jęknęło rozpaczliwie. Boże, ja naprawdę zakochałam się w facecie, któremu nie zależy, co? Naprawdę? Bo skoro ona może napisać, i to od razu, a on nie odpowiada cały dzień... Wniosek jest prosty, prawda? Cholernie, cholernie prosty.

Wysłałam SMS-a z kopii roboczej i wyłączyłam telefon.

\*

Włóczyłam się po mieście przez następne dwie godziny, bo nie chciałam wracać do pustego mieszkania, a do rodziców w takim stanie nie mogłam iść. Mama miała ostatnio wystarczająco dużo zmartwień, nie powinnam jej dodawać następnych.

Po deszczowej środzie i czwartku piątek był wyjątkowo ciepły i słoneczny. Ludzie wylegli na ulice, by się nacieszyć pięknem pogody. Tłoczyli się w wśród alei, spacerowali po Starych Tychach. Na placu Baczyńskiego przy fontannie bawiły się całe rodziny. Radosne i kolorowe miasto u progu lata. Usiadłam na ławce wśród tej wesołej wrzawy i powoli, powolutku zaczął mi się udzielać nastrój otoczenia. Nie żebym od razu tryskała szczęściem, ale nie opadałam już na dno rozpacz i nie przygotowywałam się do samotnej starości z kotami i sztuczną szczęką podrygującą w szklance. Skusiłam się nawet na lody w nowej kawiarni, tuż obok księgarni. Smakowały tak sobie, ale przywiodły na myśl Młodego na Paprach przed dwoma tygodniami i pierwszą normalną rozmowę z Kubą. Coś w tej mojej mózgownicy zaskoczyło wreszcie i zamiast dalej się umartwiać, postanowiłam wziąć tyłek w troki i pojechać na nieszczęsną imprezę Grześka. Magda mówiła, że Kuba tam będzie, a ja po prostu tęskniłam za kretynem.

Wróciłam na parking, odpaliłam clióveczkę i ruszyłam prosto nad jezioro. Wpadło mi do głowy co prawda, żeby zatrzymać się w domu, wykapać, poprawić makijaż i założyć najseksowniejszą kieckę z szafy, ale jak szybko wpadło, tak szybko wypadło. Nie chodzi się na grilla nad jeziorem w sukience.

No i niech poczuje, kretyn, wyrzuty sumienia, prawda? Niech zobaczy, jak przez niego rozpaczalam... A co!

Nakręcałam się tak całe dziesięć minut drogi z Baczyńskiego na parking niedaleko dzikiej plaży na Paprocanach. Przerobiłam w wyobraźni z pięć scenariuszy, od moich wrzasków, po jego błaganie. Kiedy jednak wysiadłam z samochodu, a potem przeszłam mostek nad Gostyńką i zobaczyłam jezioro, poczułam, jak odsuwany żal wraca. Chylące się ku zachodowi słońce barwiło tafłę wody odcieniami czerwieni i złota, odbijając się od szyb przeciwległej kawiarni. Za kilkadziesiąt minut, kiedy zapadnie zmrok, rozświetlą się parkowe latarnie i zatańczą dziesiątkami świateł w jeziorze. Uwielbiałam na nie patrzeć, bo były piękniejsze w tej wodzie niż w rzeczywistości. Takie nierealne, mieniające się przy każdym drgnieniu pieszczonej wiatrem powierzchni. Zmienne i nieuchwytnie. Zatrzymane w czasie krople światła. Łatwiej było dostrzec ich piękno, kiedy człowiek zapominał, że to nie magia umieściła je w aksamicie wody, lecz były odbiciem rzeczywistości.

Westchnęłam, usiadłam na ławce tuż nad brzegiem jeziora i zapatrzyłam się na smugi czerwieni i złota znaczące spokojną toń. Boże, jakie to wszystko smutne...

Poczułam jego obecność, zanim się odezwał. Stał za mną i czekał. Jeśli liczył na to, że się odwrócę, zawiodłam go. Podciągnęłam kolana pod brodę i dalej patrzyłam na drugi brzeg, gdzie wciąż spacerowało sporo ludzi.

Kuba nie doczekał się mojej reakcji, więc w końcu usiadł obok.

– Karo... – zaczął cicho.

Nie, nie odezwę się.

– Wszędzie cię szukałem. Nie było cię w domu ani u rodziców. Nie odbierałaś komórki.

I nie spojrzę na niego.

– Karo...

Nie.

– Mógłbym skłamać, że nie wziąłem telefonu – mówił dalej cicho, zacinając się co chwilę – albo że nie miałem zasięgu... Ale prawda jest taka, że byłem wściekły i go wyłączyłem. Zabolało mnie... Tamto. Jestem zazdrosny.

Cholernie zazdrosny. Będę się starał, naprawdę. Będę. Karo, proszę... Spójrz na mnie, mała.

– Nie – odezwałam się wreszcie.

– Karo... – szepnął, kładąc dłoń na mojej ręce.

– Zraniłeś mnie. – Pociągnęłam nosem, zapominając, że ślubowałam milczenie, bo te palce, takie duże i mocne, jakoś tak mnie roztkliwiły. – Nie zrobiłam nic aż tak okropnego, a ty nie odezwałeś się prawie przez dwa dni. Nie zasłużyłam na to.

– Przepraszam, mała. Nie, nie zasłużyłaś. Jestem dupkiem.

– Jesteś – przytaknęłam, podnosząc wreszcie wzrok... I aż się cofnęłam. – Jezus Maria! Co się stało?!

Jedno oko Kuby nabiegło krwią i zaczynało już puchnąć, tak jak i rozcięta warga, nabierająca nienaturalnej dla niej wydatności. Wyciągnęłam dłoń, żeby go dotknąć, ale wyglądało to tak paskudnie, że ją cofnęłam z obawy, żeby nie sprawić mu bólu.

– Nic wielkiego. – Spróbował się uśmiechnąć, ale tylko się skrzywił.

– Kuba!

– Mała wymiana zdań z Roberto.

– Biłeś się z Roberto?!

– Tam zaraz, biłem. – Kuba wzruszył ramionami. – Oberwałem trzy razy po gębie i tyle. Jakoś straciłem ochotę do bójki, kiedy powiedział, że jestem kretynem, jeśli nie widzę, że mnie kochasz. – Zamilkł i tylko patrzył. Tak intensywnie, jak jedynie on potrafił. W końcu zapytał: – To prawda, Karo? Kochasz mnie?

Przygryzłam wargę, ale Kuba nie czekał na odpowiedź. Delikatnie odsunął włosy z mojego policzka i mówił dalej:

– Bo ja cię kocham, Karo. Od tamtego ranka, przed rokiem, kiedy weszłaś do biura, pewna siebie mała ślicznotka, kompletnie przestałem myśleć. Zakochałem się, jak idiota, po same uszy. Chociaż zadzierałaś nosa, chociaż mnie ignorowałaś...



– Och, zamknij się, głupolu – wyszeptałam, zarzucając mu ręce na szyję. – Jasne, że cię kocham.

Bolało go, kiedy mnie całował. Musiało go boleć, ale jakoś nie chciał przestać. Mężczyzna, który mnie kochał. Mój własny, prywatny, zazdrosny kretyn.

Pierwsze latarnie zapłonęły w paprocańskim parku, odbijając światła w granatowej tafli. Skrzyły się, chybotliwe i nierzeczywiste, jak zapowiedź magii nadchodzącej nocy.

Światła w jeziorze

Copyright © Gosia Lisińska

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover art by Seweryn Swacha

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2018 r.

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Iga Wiśniewska

Korekta: Małgorzata Tarnowska

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Seweryn Swacha

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-453 Bydgoszcz

[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)

[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

[www.MadBooks.pl](http://www.MadBooks.pl)

[www.eBook.MadBooks.pl](http://www.eBook.MadBooks.pl)